

MARCIN ARASZCZUK

# HANDLARZ TLENEM



ODETCHNIJ PEŁNĄ PIERSIĄ.  
BYĆ MOŻE ROBISZ TO PO RAZ OSTATNI...

NOVAE RES

MARCIN ARASZCZUK

# HANDLARZ TLENEM



NOVAE RES

*Handlarz tlenem*

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8147-821-2

© Marcin Araszczuk i Wydawnictwo Novae Res 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Jędrzej Szulga

Korekta: Katarzyna Czapiewska-Urbaniak

Okładka: Grzegorz Araszewski

Zdjęcia: outsiderzone / depositphotos.com

chepko / depositphotos.com



**NOVAE RES**

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 725 19 59, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](http://JamaNiamy)

## **Spis treści**

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Motto

Dedykacja

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

*Kolory tworzą się nawzajem.*

Alan Watts

*David J. Talbot zechce przyjąć  
tę książkę na znak przyjaźni*

# JEDEN

Drzwi otworzyły się. Wszedł do śluzy, a wejście zawarło się za jego plecami. Neutralizujące opary jęły wypełniać niewielkie pomieszczenie, zionąc z okratowanych dysz w ścianach, pod ciśnieniem odczuwalnym nawet przez ochronny skafander. Dym bezwolnych rekolekcji upokorzeń dnia zasnuł przytomność otoczenia. Po kryjomu znalazł spełnienie nieświadomiony impuls; w siwej zawierusze ręce bezwiednie uwolniły głowę od hełmu i upuściły go. Dopiero głuchy dźwięk uderzenia o posadzkę wyrwał nowo przybyłego z apatii, uprzytomniając skryte w niej niebezpieczeństwo. W popłochu zamknął dokuczliwie piekące oczy i wstrzymał oddech.

Zdumiało go, jak szybko poczuł klaustrofobiczne zacieśnianie się w płucach. Narastała w nim panika daremnej walki z niemożliwym do zwalczenia. Istotowa odmienność woli od tego, co mimowolne, miażdżyła ludzki opór, wyjawiała potęgę sił zaprzęgniętych w służbę cielesności. Wodospad niedorzecznych myśli przedzierał się przez rozgorączkowany umysł. Jego klatka piersiowa zdawała się eksplodować. Spazmy przepony i mięśni pomiędzy żebrami w coraz większym stopniu podnosiły bunt przeciw niknącemu sprzeciwowi. Tuman kłębił się w rozwiewanym powietrzu, coraz poważniej irytując odsłoniętą skórę. Heroicznym wysiłkiem odemknął na moment powieki w celu skonsultowania ekranu na ścianie. Ból gałek ocznych w zetknięciu z zobojętniającą wrzawą okazał się nie do zniesienia. Warcząc z męki, momentalnie schował je z powrotem pod skórę. W końcu aparaty odessały szarą zawieruchę razem z uwolnionymi przez nią zanieczyszczeniami. Wybrzmiał sygnał nieobecności szkodliwych substancji, po czym obwieszczenie optymalnego poziomu tlenu ucięło syk pomp. Bezzwłocznie opróżnione płuca napełniły się łapczywie jak otwarty w ostatniej chwili spadochron. Konwulsyjne chwyty powietrza zjednoczyło wszystkie organy opierającego się o ścianę. Dopiero kiedy zelżało, spostrzegł pot zlewający całe ciało.

Bicie serca uspokoiło się, doświadczenie dodało jednak do wyczerpania organizmu. Z niechętnego najmniejszemu wysiłkowi ciała ściągnął kombinezon, by powiesić go obok mniejszego modelu nakrytego przezroczystą komorą. Obniżył drugą pokrywę, na co zmywarka jęła gruntownie wypłukiwać toksyczne nieczystości z powierzchni skafandra. Skłonność do nadawania swojemu samopoczuciu uniwersalnego znaczenia wkrótce dała o sobie znać. Potknąwszy się o zapomniane nakrycie głowy, nabrał przekonania o wrogości świata w stosunku do swojej osoby. Ostrożnie, aby jak najmniejsza powierzchnia skóry weszła z nim w bezpośredni kontakt, podniósł hełm i umieścił w urządzeniu czyszczącym.

Podwoje nie zdołały rozsunać się na całą szerokość, kiedy niezdarnie wcisnął się do środka. Pierwszą rzeczą, jaka tam przyciągnęła jego błędząco wybiórczo uwagę, była świeca na zdjęciu powieszonym w korytarzu. Jej blask wydał mu się naraz zanikać w ciemności korumpującej światło do tego stopnia, że dla jego podtrzymania niezbędne jest unicestwienie drogiego gazu.

Dźwięk otwierającego się przed nim wjazdu poniósł jego wzrok w swoim kierunku. Zaskakująco – Julia wyszła mu na powitanie.

– Znalazłam przepis na makaron z łososiem, tylko nie wiem, czy starczy nam protein – rzuciła ku niemu bez słowa powitania, najwyraźniej znudzona byciem samą w domu. W jego uszach jej głos wybrzmiał kilkukrotnym echem. Odnotowawszy, że jej słowa nie wywarły spodziewanego wrażenia, dodała od niechcienia: – Jak było w pracy?

– Wszystko w porządku, dzięki. – Chciał ukryć przygnębienie, ale z jej oblicza wyczytał, że zdradził go ton głosu. Zdobywając się na nutę entuzjazmu, do którego czuł się zobowiązany, dodał: – Nie jestem głodny, ale z chęcią spróbuję twojego dania.

Wzmógł tym jej czujność.

– Co się stało z twoją twarzą? – W efekcie podejrzliwej lustracji jego postaci spostrzegła niezdrowe zaczerwienienie. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz patrzyła na niego równie uważnie.

– To chyba jakaś reakcja alergiczna – zmyślił naprędce. – Może od czegoś, co



zjadłem w biurze.

– Użyj mojego toniku – poradziła, najwyraźniej uznawszy temat za zakończony, po tym jak sprawnie zaspokoila swą dociekliwość.

– Tak zrobię – zgodził się, rad z zaniechania dalszych dociekań.

– Obiad powinien być gotowy za jakieś pół godziny – oznajmiła głosem nakazującym mglistą punktualność i już przepadała za przesuwanymi drzwiami.

– W takim razie umyję się tylko, a później prędko zadzwonię do Edwarda, musimy wyjaśnić pewną kwestię – wykrztusił szybko, by zdążyć, zanim żona zupełnie zniknie. Niepewność, czy jego słowa dotrą do celu, zamieniła ich wypowiedzenie w groteskowy gest. Zabrakło mu oddechu na ostatnie sylaby, pośpieszane na wyższej nucie i o niewyraźnej artykulacji.

– Nie mam nic przeciwko rozmowom z ludźmi – syknęła z pewnością siebie odwrotnie proporcjonalną do jego. Momenty bezsilności drugiej osoby zdawały się dodawać jej siły.

Pieczenie skóry wzmogło się na tę złośliwość, w związku z czym nie odpowiedział, tylko udał się do łazienki. Jej uwaga przypomniła mu także, że powinien skontaktować się z Robertem. Postanowił poczekać z tym, aż ona wyjdzie z domu po wspólnym obiedzie. Chociaż wzmianka o białkach prawdopodobnie też była próbą wszczęcia kłótni, zdecydował rozstrzygnąć tę kwestię na korzyść kruchego rozejmu, który chciał zachować z uwagi na swoje samopoczucie.

Jedyne, o czym myślał w pracy, to powrót do domu. Nawet pomimo stanu małżeństwa, będąc tu, mógł na chwilę zapomnieć o sytuacji na powierzchni planety. W drodze do łazienki zreflektował się, że dzisiaj przewinął się przez śluzy piesze lub samochodowe już dziesięć razy. Szczęśliwie budynek, którego część wynajmował na potrzeby firmy, był w całości uszczelniony, dzięki czemu wystarczała śluza parkingu. Nieufność wobec szczelności korytarza bloku, gdzie znajdowało się jego mieszkanie, kazała mu przechodzić przez dodatkową procedurę oczyszczania bezpośrednio przed wejściem do swojego lokum. Natrętna konieczność drobiazgowego obmywania z zewnętrznych zanieczyszczeń przypominała o wrogości warunków atmosferycznych. Otwartą przestrzeń nieskończonego świata naturalnego

przeobrażiliśmy w niekończący się ciąg drzwi stojących na przeszkodzie każdemu krokowi, rozwieranych jedynie na moment przemieszczania się poza próg, strzegących sześcianów tlenu od bezkształtnej objętości dymu kotłującego się na powierzchni zalanego wodą słońca.

W łazience wybrał temperaturę, włączył parę i rozebrał się. Uchyliwszy drzwi kabiny, sprawdził, czy było w niej wystarczająco ciepło. Po wejściu do środka biaława mgiełka niemal natychmiast pokryła kropelkami wody całą powierzchnię jego ciała. Zapach żelu do mycia podsunął mu pytanie, w jaki sposób można by zweryfikować, czy woń kosmetyku rzeczywiście odpowiadała obrazkowi i nazwie na butelce. Mógł sobie pozwolić jedynie na podstawowe odmiany zielonych producentów tlenu. Wcześniej i za te czuł się wdzięczny losowi, zważywszy, że stanowiły jeden z nielicznych dostępnych mu sposobów na kontakt z naturą. Dzisiaj natomiast ta myśl dołożyła ciężaru do brzemienia melancholii.

Podczas zmywania piany dokonał kartografii gry sił pomiędzy frakcjami mięśni napiętych za sprawą stresu a tymi zwiotczalnymi z powodu braku ćwiczeń. Od kilku miesięcy coraz trudniej i rzadziej zmuszał się do gimnastyki. Nadal uważał siebie za atrakcyjnego mężczyznę w dobrej kondycji, jednakże w tym momencie sprawiało mu trudność przywołanie myśli cieplejszych niż żal do samego siebie z powodu powiększającego się brzucha. Bliższe oględziny ujawniały dwie półkule tłuszczu, uwypuklające się po obu stronach pępka, obrys bioder zaś coraz odważniej zapuszczał się w szerokości dotąd zarezerwowane dla linii ud. Bastionem tym większej dumy pozostawała wklęsłość na wysokości pasa, choć ta, w połączeniu ze wspomnianymi mankamentami, nadawała środkowemu rejonowi jego ciała pewną nieforemność.

Po trybie suszenia naciągnął na siebie bokserki, miękkie, szare spodnie gimnastyczne i tego samego koloru koszulkę z długim rękawem. Stanowiło to miłą odmianę po dniu pracy spędzonym w sztywnej koszuli i spodniach w kant podnoszonych w tej chwili z podłogi i wrzucanych do pralki. Przy pomocy lustrzanego odbicia spróbował wywnioskować coś na temat swojego zdrowia. Nowo nabyty rumień nie stanowił jedynego powodu do niepokoju. Cienie pod oczami musiały być oznaką stresu wobec trudności biznesowych lub może już bardziej ogólnego kryzysu psychicznego wkradającego się niepostrzeżenie w każdą sferę jego

życia. Z całą pewnością nie stanowiły efektu przepracowania, bo na to akurat nie mógł się skarżyć. Zdarzało się, że ludzie, najczęściej kobiety, zwracali mu uwagę na bogactwo wyrazu dostępne na jego twarzy. On sam zastanawiał się kilkakrotnie, czy każdy grymas rzeczywiście coś wyrażał. Kiedy próbował obserwować swoją mimikę, wydawała mu się wyłącznie powierzchownym sposobem na zdobycie uwagi. Nie był wszakże pewien, jak zachowywała się bez nadzoru, w spontanicznych, obfitujących w uniesienia sytuacjach w towarzystwie pięknej znajomej. Wiedział za to, że za kilka chwil usiadzie naprzeciwko urodziwej partnerki, a jego oblicze zamieni się w nieruchomą maskę.

Przeszedł do salonu, gdzie włączył holofon. Ikonę nowej wiadomości od Roberta zepchnął poza zasięg projektora, aby nie ryzykować zirytowania Julii. Wybrał połączenie z Edwardem.

– Cześć, nie przeszkadzam? – Własne słowa ściągnęły, sam nie wiedział skąd, jego przytomność z powrotem do pokoju, w ciągu krótkiej chwili oczekiwania na połączenie zdążyła odpłynąć.

Rozmówca wstał właśnie z fotela, aby okazać mu szacunek, i przywitał się kiwnięciem głowy.

– Skądże. Jak się czujesz? – brzmiały pierwsze słowa niesione na fonii. Ich autor odłożył trzymaną w ręce gazetę poza pole holowizji.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedział formalnie, by głośniejsze dodać: – Jest jednak coś, co nie daje mi spokoju. Czy mógłbyś mi powiedzieć, o co chodziło ci wcześniej? Co miałeś na myśli, mówiąc, że nie będziesz dłużej potrzebował tlenu? Zawsze uważałem cię za rozsądnego człowieka. Świat zwariował, ale nie sądziłem, że i tobie udzieli się jego szaleństwo – rzekł bez emocji w głosie, pozorując moralną wyższość wobec słabości okazanej przez tego człowieka w poprzedniej rozmowie. Odnotował swoją niemoc powstrzymania się od pochopnego sądu nawet po tym, jak przytłoczony ciężarem codzienności sam nie podołał procedurze bezpieczeństwa podczas wejścia do własnego domu. Własna wypowiedź wydała mu się wymuszonym przez sytuację zagranem handlowym, a jednocześnie upustem gniewu zupełnie niezwiązanego z konwersacją. Raz na jakiś czas rozgoryczenie sytuacją planety dopadało każdą

wystarczająco dotlenioną osobę.

– Kiedy wyraziłem się w ten sposób, chodziło mi o to, że najwidoczniej nikomu nie potrzeba tlenu, skoro dopuściliśmy się zniszczenia na taką skalę. Może ludzie chcieli czegoś innego i dostali to kiedyś po drodze, jeżeli przestało im zależeć na tyle, by samych siebie doprowadzić na skraj wyginięcia. Ale ty i ja nie byliśmy tam obecni, nie należeliśmy do grona szczęśliwców. Nie wiem, co to było, Adam. Nie mam pojęcia, dlaczego wydawało się cenniejsze niż normalne życie na własnej planecie. Ja wybrałbym życie. – Pełne żalu pogodzenie się z losem zastąpiło samobójczą desperację z wcześniejszej dyskusji.

Gdy handlarzowi tlenem teraz znów przeszło przez myśl, że właśnie taką postawę jego klient prezentował wcześniej tego dnia, po raz wtóry głęboko w sobie żałował swojej reakcji. Zamiast wykazać chęć pomocy przyjacielowi, zareagował samozachowawczo. Nie wiedział, czy chodziło mu o ratowanie swojego przedsiębiorstwa, czy resztek zdrowia psychicznego.

Podobne rozmowy nie miały dotąd miejsca w ich znajomości. Edward zawsze sprawiał wrażenie człowieka niezważającego na przeciwności losu. Dotychczas zachowywał swoje wątpliwości dla siebie samego, aby jego słabość nie przyniosła ujmy rodzinie – tworowi w czasach ogólnej beznadziei równie delikatnemu, co rośliny wobec zniweczenia ziemskiej biocenozy.

– W moim mniemaniu prawda jest inna. – Adam także zapominał o swoim rozdrażnieniu. – Nigdy nie zaspokoiliśmy naszych prawdziwych potrzeb i właśnie dlatego doprowadziliśmy Ziemię do stanu, w jakim znajduje się obecnie. Nie pozostało nam dużo czasu do dyspozycji, dlatego sądzę, że wkrótce znajdziemy jakiś sposób. Rozumiesz? Może jeszcze za naszego życia zrozumiemy, po co tu jesteśmy. – Ta myśl przyszła mu nagle, od razu w formie wypowiedzianych słów. Po ich wygłoszeniu zdał sobie sprawę, jak bardzo zawarty w nich entuzjazm odbiegał od stanu jego ducha na co dzień, przeto dodał: – Inaczej niechybnie przepadniemy.

– Ostatnio coraz trudniej przychodzi mi w to wierzyć. Doświadczana przez nas codzienność przeistoczyła się w wirtualny świat. Prawdziwą rzeczywistość zakryliśmy nierealnym wymiarem, a teraz posiadamy dostęp wyłącznie do kalekiej iluzji, której

nierzeczywistość objawia się też w niemożliwości istnienia dużo dłużej. Stworzona przez nas krótkowzroczna wizja człowieczeństwa we mgle urojeń władzy, pustej rozrywki i codziennego znoju odpowiada za tę niknącą projekcję naszej własnej nędzy. Nie dziwi zatem, że dzieciaki sięgają po bardziej kolorową wirtualność komputerową, bo w tym sensie posiada ona więcej realności niż ta zwykła, szara. – Stawało się coraz bardziej oczywiste, że Edwarda dręczyła jakaś myśl, aczkolwiek nie zechciał dotąd podzielić się nią *explicite*.

– Czy nie uważasz, że rzeczywistość ostatecznie wygra z nierealnością? Jestem przekonany, że wobec potęgi prawdziwego istnienia otaczająca nas mara musi w końcu prysnąć. – Adam usilnie próbował przekonać tak adresata swoich słów, jak i samego siebie.

– Zmiana nastąpi wraz z końcem ludzkości. Wtedy nie będzie już komu budować kolejnych systemów władzy. Czy nigdy nie odniosłeś wrażenia, że jakaś siła pomaga nam w samounicestwieniu, aby czym prędzej pozbyć się nas jak wirusa? Coraz częściej ulegam przekonaniu, że nic więcej nas tu nie czeka. A cały trud, którego wymaga codzienność, jest tylko kupowaniem czasu przed nieuchronnym końcem. – Tego dnia akceptacja łatwo przeobrażała się u znajomego w zrezygnowanie.

– W ten sposób można opisać los człowieka w którymkolwiek momencie dziejów. Ludzie zawsze byli śmiertelni. Wiesz, co to za siła pcha nas ku autodestrukcji? To my sami. Naprawdę jesteś w stanie myśleć, że nie masz powodów do życia? Tak właśnie sądzisz? A Marcel i Anna? A Maria? – Tym razem nie znalazł fałszu w swoich słowach. Od kiedy ich poznał, Edward z żoną i dziećmi jawili mu się jako przykład szczęścia rodzinnego, nawet czegoś więcej – przynależności do pełni ludzkiego doświadczenia. On sam, w dążeniu do urzeczywistnienia podobnego ideału, ponosił bolesną klęskę, co z każdym dniem stawało się coraz bardziej oczywiste zarówno dla niego, jak i dla jego żony.

– A co powoduje tobą? To, że masz tlen za darmo? – Wyraźnie odebrał słowa Adama jako zarzut pod adresem jego oddania rodzinie, nie przebierał w słowach, które niemal sparaliżowały odbiorcę, jak gdyby dno między jego stopami pękło, obnażając otchłań. – Przepraszam cię. Jestem w podłym nastroju. Skontaktujemy się

później, co? – Musiał prędko wyczuć, jaki efekt odniósł jego zarzut. Przygnieciony poczuciem winy najwidoczniej zrozumiał, że nie istniało nic, co mógłby dodać, aby zmienić to wrażenie.

– Wpadnę do was później – zdruzgotany Adam wypowiedział te słowa suchym językiem ciszej niż wcześniej. Szeroko otwarte oczy podniósł nerwowo na Edwarda i wyczytał z wyrazu jego twarzy, że zabrzmiało to jak groźba.

– W takim razie o dwudziestej u mnie? – zaproponowała głowa rodziny, uważnie badając twarz zranionego.

– Do miłego zobaczenia – odparł, jak gdyby nie było to formą grzecznościową, ale gorącym życzeniem. Wiedział, że muszą porozmawiać twarzą w twarz. Potrzebowali wzajemnej pomocy.

Niepewnie podniósł się z krawędzi stołu, gdzie przysiadł pod koniec rozmowy, i skierował swe ciężkie kroki w kierunku kuchni. To, co tam zobaczył, zerknąwszy z progu na talerze, uzmysłowiło mu, że jednak nie obejdzie się bez kłótni z żoną na medal, którego drugą stroną poznawał od jakiegoś czasu.

Siedziała nieruchomo przy stole ze wzrokiem skierowanym w miejsce naprzeciw, gdzie za chwilę miał zasiąść. Odniósł wrażenie, że kolor jej włosów zmienił się nieco, ale nie był wystarczająco przekonany, by to skomentować. Swoje duże, zielone oczy wystawiała w złotego koloru ramach okularów stanowiących zbędny dodatek do posiłku. Wiedział, co to oznaczało. Za chwilę po raz kolejny stanie się świadkiem małego przedstawienia. Głównym aktorem będzie jej urażona duma. W błysku żywego, popartego wielokrotnym doświadczeniem przeczucia widział, w jaki sposób ona odchyli głowę do tyłu, ze szkieł okularów czyniąc szyby, zza których łatwiej ocenić efektywność destrukcyjnego żniwa kolejnych salw słów. Odłoży sztucce, aby zdobyć nad nim przewagę w postaci jedzenia w jego ustach niepozwalającego na natychmiastowe odparcie zarzutu bez wysłuchania go do końca. Jej wąskie usta rozszerzą się, niewydatny kształt warg stanie się jeszcze wątlejszy, podczas gdy do karykaturalnych rozmiarów rozrosną się jej uwagi. Ich znaczenie nie pozwoli mieć wątpliwości, że on to jeden ze środków wyrazu pierwotnej siły zła od powstania świata sprzeciwiającej się wyższym wymiarom harmonijnego współżycia i wartości,

jakie wyznawała ona.

Zajął swoje miejsce i przelotnie uśmiechnął się do niej. Szybkie spojrzenie, którym omiótł jej twarz, jedynie zahaczyło o oczy. Podniósł ze stołu sztucę i dokonał przeglądu zawartości talerzy. Przed nim leżał wspaniale zarumieniony, smakowicie prezentujący się kawałek ryby na łożu z tagliatelle przybrany kremowym sosem. Przeniesienie uwagi ku jej nakryciu przekonało go, że tam sprawa przedstawiała się zgoła inaczej. Jej łosoś wyglądał, jak gdyby jego górna warstwa została gładko odkrojona laserowym promieniem. Bez komentarza zabrał się do jedzenia. Z głośnym brzdękiem metalu o talerz i cichym westchnięciem Julia podniosła nóż i widelec, by przystąpić do odkrawania małych kęsów mięsa przygniecione ciężarem niepowodzenia ich małżeństwa.

Danie, poza oczywistym ubytkiem z powodu braku wystarczającej ilości białka, w jego odczuciu okazało się sukcesem. Uwielbiał makaron i nawet w taki dzień jedzenie go sprawiało mu dużą przyjemność. Zapomniał o swoim nastroju, a także o antycypacji tego, co miało zdarzyć się za moment. Całą uwagę oddał smakowi łososa, który okazał się nie gorszy od jędrnych makaronowych wstążek. Musiał mieć w tym swój udział kosztowniejszy niż zazwyczaj aromat rybny, tym razem identyczny z naturalnym, zakupiony przez niego w tajemnicy przed żoną. Delektował się odrobinę za dużym kawałkiem i próbował go przeżuć bez otwierania ust – może był bardziej głodny, niż sądził; może znalazł ucieczkę w zmysłowym doznaniu – kiedy przeszywający uszy dźwięk noża opadającego na porcelanę przywołał go z powrotem do rzeczywistości.

– To po prostu nie do uwierzenia! Czy ty zawsze musisz robić wszystko mi na przekór? – rzuciła ostro, z właściwą sobie łatwością generalizacji. W odpowiedzi był w stanie jedynie wyprostować palec wskazujący, skierować go w kierunku pełnych ust i pokiwać kilka razy głową. Wykorzystała to.

– Sam powiedziałeś, że wcale nie jesteś głodny, a teraz jesz, jakbyś dwa dni nie miał niczego w ustach. Boże! – Nie jest świadoma, jakiego boga wzywa, przeszło mu przez myśl. – Przynajmniej z twoją rybą wszystko w porządku. Czy ty naprawdę musisz mnie tak traktować? Na pewno doskonale zdajesz sobie sprawę, ile wysiłku

włożyłam w przygotowanie tego posiłku. Za przyczyną twojego niedbalstwa równie dobrze mogłam nie zawracać sobie głowy, bo efekt końcowy został zrujnowany. Oczywiście ty musiałeś zapomnieć o kupieniu protein! – Jej głos sugerował brak opanowania, tymczasem ona wcale nie traciła kontroli nad sobą, przy tym doskonale rozumiejąc wagę swojego tonu, co napawało go przerażeniem.

– Powiedz, proszę, jak to jest, że to ja miałem je kupić – odpowiedział, kiedy zdążył już przełknąć, czemu starał się przyznać więcej uwagi niż słuchaniu jej tyrady. – Dlaczego sama się nie pofatygowałaś?

– W twoim pojęciu ja mam robić wszystko w tym domu sama? Ty nie kiwniesz palcem, tylko siedzisz i rozmawiasz z jakimiś grami komputerowymi! – Oparta obiema dłońmi o blat stołu, wysunęła głowę do przodu.

Skurczył się do rozmiaru odbić swojej twarzy w zimnych szklach separujących go od jej duszy.

– Gry komputerowe? Ile razy mam ci powtarzać? Czasami nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to ty żyjesz w jakiejś grze. Nie wiem tylko, dlaczego wzięłaś mnie za męża, skoro najwidoczniej stanowią w niej twojego wroga, z którym nie możesz sobie poradzić przed przejściem do następnej części. Zastanów się, jak będzie wyglądać ten nowy poziom, skoro z obecnego czynisz piekło. – Nagła determinacja w jego głosie zaskoczyła jego samego.

Wyraz jej twarzy dawał do zrozumienia, że z każdym słowem pogrążał się w jej oczach coraz głębiej. Pomimo to kontynuował:

– A co do gotowania, to którejś nieszczęsnej soboty, kiedy w odróżnieniu ode mnie masz wolne, przyrządź w końcu jakiś prawdziwy obiad. Dlaczego nie przygotujesz przeklętych surowych składników, zamiast drukować cały posiłek, już gotowy na talerzu, jak z obrazka dołączonego do przepisu, który wysyłasz do drukarki po znalezieniu go w sieci, co w dodatku nazywasz wysiłkiem? Pokrój je i ugotuj na płycie indukcyjnej czy nawet na tej nieszczęsnej kuchence gazowej. Kupiłem ją wedle jakiegoś twojego krótkotrwałego kaprysu, a teraz stoi i się kurzy! Wtedy nawet nie zauważysz, jeśli zabraknie cholernych protein! – zaczynał krzyczeć, tracąc panowanie nad sobą.



– O, tak właśnie zrobię! Użyję kuchenki gazowej! I może co jeszcze? Włączę w kuchni leśny tlen i spalę go tymi śmierdzącymi płomykami?! Tak, tego chcesz? Wiesz co? Wrzeszcząc takie niedorzeczności, marnujesz wystarczającą ilość tlenu! – nie pozostawała mu dłużna.

– Masz czelność pouczać mnie o tlenie? Więcej mi o nim nie mów! – Uniósł się jeszcze bardziej. Jej słowa przypomniały mu niefortunną uwagę Edwarda. Wrzask ranił jego gardło.

– OK, nie powiem ci o nim już nic więcej. Ani o tym, że pomyłkę naszego małżeństwa można naprawić. Dziś sobota, a ja wychodzę popracować! Nad sobą! Tobie też radzę. Zamiast siedzieć i gadać z Super Mario! – rzuciła, wstając od stołu. Jej uwagę zajęła wisząca na drzwiach torebka. Sięgnęła po nią i przewiesiła jej pasek przez ramię.

– Siłownia z twoimi koleżankami! Rzeczywiście, trzymaj tak dalej tę pracę nad sobą jak malowanie wydmuszek. – Jedyłą odpowiedzią, jaką uzyskał, było jej trzaśnięcie ręką o stół i wyjście z kuchni. Pozostawiony sam sobie dokończył jedzenie. Różnił się od niej także tym, że w stresowych sytuacjach apetyt dopisywał mu jeszcze bardziej. Przełykając ostatni kawałek, usłyszał, jak ona opuszcza mieszkanie. Nie tracąc czasu, poszedł do salonu i połączył się z Robertem.

– Hej, jak tam? – przywitał się, gdy postać najbliższego przyjaciela pojawiła się przed nim.

– Wszystko w porządku, dziękuję. A u ciebie? – Ton Roberta i jego skupienie uwagi na rozmówcy zawsze przemieniały utarte formy grzecznościowe w wyraz szczerzej troski, właściwej jego usposobieniu.

– Przed chwilą odbyłem kolejną kłótnię z Julią. Nie wiem, jak długo jeszcze będziemy w stanie żyć pod jednym dachem. Ja chyba nigdy nie zdobędę się na inicjatywę podjęcia kroku, który zwolni nas oboje z bolesnego obowiązku spędzania ze sobą czasu. Możliwe, że ona to zrobi. Wtedy złamię mi serce. Zanim ją spotkałem, zawsze marzyłem o pięknej żonie. Nie zdawałem sobie sprawy, że chodziło mi o piękną osobę, nie o piękną rzecz. – Atmosfera spokojnej, wyrozumiałej obecności powiernika pozwoliła mu zauważyć, jak bardzo krzywdzące były jego słowa w chwilę

po tym, jak je wypowiedział.

– Przyjmij wyrazy mojego współczucia. Jestem pewien, że wkrótce uda się wam znaleźć porozumienie. Czy mógłbyś mi powiedzieć, jak czułeś się przed waszą sprzeczką? – Ciepły ton głosu przyjaciela sprawiał, że zaczynał mieć się lepiej.

– Jak mogłem się czuć? Sam wiesz, jak idzie firmie. Do tego sobotnie obstrukcje ruchu zmuszające człowieka do rozglądania się z nudów po jałowym supermarkecie, którym przysłoniliśmy zwłoki planety. Po powrocie do domu od razu jej pretensje. A na dokładkę ta fotografia na ścianie w korytarzu. Mówiłem ci kiedyś o niej. Powiesiłem ją, ponieważ odzwierciedlała moją młodzieńczą pasję. Przy wyborze zawodu kierowała mną intencja podtrzymania ognia, krzewienia życia na przekór przeciwnościom losu. Dzisiaj na tym zdjęciu zobaczyłem gromnicę w trupich rękach. – Sposobność zwierzania się wyrozumiałemu uchu częstokroć stawała się okazją do bezwiednego użalania się nad sobą.

– Twoje samopoczucie musiało mieć wpływ na to, co się dzisiaj wydarzyło pomiędzy wami. Zapomniałeś, co ta kobieta wnosi do twojego życia. Podobnie jak każda inna jednostka we wszechświecie poszukiwałeś swojego dopełnienia, bez którego nie mogłeś czuć się zaspokojony. Znalazłeś je w osobie Julii. Czy pozwolisz na to, by chwila zwątpienia przekreśliła wszystko, co obydwójce od dawna znaczyście dla siebie nawzajem?

Robert już od początku ich znajomości był dla niego mentorem w sprawach umysłu i ducha. Sposób, w jaki ludzie podchodzą do swoich związków i kreowanych przez nie codziennych sytuacji, to także część niematerialnego królestwa. Duchowa kraina, choć wiele znaczyła dla Adama, często ginęła w oparach tajemnicy szybko nabierającej w jego umyśle beznadziejnej nieprzenikliwości. Kiedy tak się działo, znajdował pocieszenie i dobrą radę w rozmowie z przyjacielem. Ten rozwiewał wówczas mgłę i wskazywał, jak należało podróżować po owych rzekomo niezbadanych głębinach. W jego pojęciu dostęp do nich mógł mieć każdy, kto żywiłby pragnienie ich zbadania cechujące się dostateczną wytrwałością. Jako dowód prawdziwości oraz przykład praktycznego sukcesu swoich poglądów przedstawiał samego siebie. Kłaniając się natchnieniu z wymiaru niematerialnego, a także

geniuszowi ziemskich myślicieli i mistyków, uzupełniał je własnymi dochodzeniami.

Adam w tej chwili nie potrafił znaleźć odpowiedzi na przyjacielskie słowa. Wzburzenie ustąpiło miejsca wspomnieniu dawnych dni, kiedy Julia nadawała sens jego życiu. Pozwolił mu kontynuować:

– Czy aby nie jest tak, że głęboko w sobie osądzasz ją zbyt surowo? Nie oddawaj się też nadmiernej krytyczności wobec samego siebie. Uwierz mi, ta kobieta jest godna twojej miłości. Cała reszta Stworzenia obdarza ją swoim afektem w każdej chwili, ciebie również. Wydaje mi się, że o tym zapominacie. Miłość to najwyższy możliwy sposób współistnienia i tak złożony system jak Wszechświat musi na niej bazować, bo w niej praca dla dobra wszystkich elementów nadaje sens jednostkowym działaniom. Wycisz sprzeczności w sobie i dotrzyj do tego uczucia. Ono na pewno nie zginęło. Pamiętasz waszą bliskość na początku znajomości? W międzyczasie pozwoliliście innym emocjom zakryć tę więź. Skupiliście się na dzielących was pozorach. Istnienie jako cząstki tej samej rzeczywistości, stanowiącej podłoże porozumienia dla wszystkich swoich składników, przestało być odniesieniem, podczas gdy na pierwszy plan weszło ego. Własne ja czerpie siłę ze wszystkiego, co odróżnia je i separuje od innych, inaczej przestałoby istnieć. Jedynie na pozór paradoksalnie uzmysłowienie sobie własnych zależności od innych otwiera drogę ku realizacji pełni jednostkowego potencjału, a zarazem ku nowym możliwościom będącym efektami zjednoczenia. Bycie jednością z czymś to właśnie miłość. Jedność wszystkich rzeczy tworzy kosmos; jedność dwojga ludzi małżeństwo. Unia z drugą osobą zapewnia obydwójgu sposobność do rozwoju. Prawa rządzące rzeczywistością, choć mogą jawić się jako ograniczające swobodę, w istocie pozwalają nam zrozumieć naszą wolność. Inaczej moglibyśmy spędzić cały żywot na próbach dokonania czegoś, czego nie sposób osiągnąć z racji budowy świata. Nasze wysiłki powinniśmy kierować tam, gdzie możliwy jest dalszy postęp.

Zdezorientowany mąż był pełen podziwu dla sposobu, w jaki jego przyjaciel potrafił zamienić abstrakcyjną filozofię w życiowe porady i dzięki nim wskazywać drogę, rozświetlać z mroku zwątpienia zagubiony kierunek. Odległa od sztuki dla sztuki mądrość Roberta sprawiła już wielokrotnie, że zaczynał pewniej iść w świecie, gdzie każdy krok mógł zaprowadzić na krawędź ostatecznej rezygnacji. „Najlepiej

uzbrojona strażnica upadnie z braku przeciwnika” – pamiętał wypowiedziane przez niego słowa. W przypląwie świadomości, jak bardzo kochał swoją żonę, pragnął wyzbyć się egoistycznych pobudek.

– Masz rację. Zbyt często zapominam, jak wiele zawdzięczam Julii. Oby starczyło mi spokoju ducha, aby kierować się właśnie tą wiedzą przy następnym spotkaniu z nią – odpowiedział, czując wdzięczność wobec swojego przyjaciela. Zdawał sobie sprawę, jak podatny był na sugestię, ale z podobnych porad zawsze warto skorzystać.

– Spokój możesz odnaleźć w medytacji – podsunął rozmówca.

– Świetny pomysł. Mam jeszcze kilka chwil, zanim pojedę do Edwarda. – Realizacja wskazówki jawiła się jako najlepszy sposób na spędzenie czasu pozostałego do spotkania.

– Co u niego słyhać? – zaciekał się Robert.

– Wydaje się bardzo przygnębiony. Powiedział nawet, że tlen może nie być mu już dłużej potrzebny, a ja zareagowałem na to, jakby bardziej mi zależało na firmie niż na tym, jak on się czuje – relacjonował Adam.

– Czy nie jesteś dla siebie zanadto surowy? Znając cię, myślę, że oceniasz siebie zbyt negatywnie. Zresztą spotykasz się z nim niedługo, więc będziecie mieli okazję wyjaśnić to sobie twarzą w twarz – brzmiały słowa pocieszenia.

– Nim to zrobię, użyłbym momentu wyciszenia. Porozmawiamy po moim powrocie, w porządku? – kończył rozmowę.

– Zatem do później. Powodzenia. – Hologram się uśmiechnął. – W razie czego służę pomocą.

– Już i tak dużo dziś dla mnie zrobiłeś. Dziękuję, na razie – pożegnał się i wyłączył komunikator.

Miał już za sobą kilka wcześniejszych usiłowań porzucenia przyziemnych treści umysłu, lecz naturalny dla niego nadmierny autokrytycyzm nie pozwalał uznać ich za zupełnie udane. Nawet najmniejszy krok w dobrym kierunku jest wszakże pożądanym rozstrzygnięciem, toteż nie uważał ich za zupełnie bezowocne. Odwrócenie uwagi, choćby na najkrótszą chwilę, od problemów codziennego dnia sprawiało, że doświadczał ulgi. Co więcej, dawało nadzieję na przyszłość. A i same troski, które

nazbyt szybko powracały do jego świadomości, zdawały się mniej rzeczywiste. Wystarczyło usiąść na moment z zamkniętymi oczami i nie koncentrować się na przyplływających wątkach, lecz pozwolić swojej świadomości dotrzeć do drugiego strumienia idei, tych płynących niepostrzeżenie z bardziej subtelno umysłu zjednoczonego ze wszystkim, co istnieje. Wówczas rozterki codzienności ulatywały jak efekty zaklęcia przy wycofaniu podtrzymującej je magii. Adam powoli zaczynał zdawać sobie sprawę, że sam był zarówno prestidigitatorem, jak i zaczarowaną publicznością. Iluzoryczność tego świata opierała się na zakrywaniu piękna prawdziwego życia mgłą brzydoty i beznadziei. Edward miał wcześniej rację. Tymczasem dzięki Robertowi widział swoją desperację jako rozpaczliwy krzyk o pomoc duszy odciętej od swojej rzeczywistości. W stanie medytacyjnym docierał do niezamąconego spokoju trwającego w centrum jego istnienia. Niepokój i zagubienie, jakie zazwyczaj odczuwał, zaczynały wydawać się czymś zewnętrznym, ustępowały esencjonalnej równowadze jego duszy. Usiadł zatem wygodnie w fotelu, za plecami umiejscowił poduszkę i położywszy dłonie na udach, zamknął oczy.

Po jakimś czasie niezważania na powierzchowne, samoistnie napływające, myśli zmorzyła go błoga senność. Położył się na miękkiej wykładzinie podłogi. Oddech sprawiał mu wielką przyjemność; wdech odżywiało jego ciało, opróżnianie płuc doskonale odprężało. Porzucenie na kilka minut natarczywych problemów własnych, a także tych nękających świat, sprawiło, że czuł się bliżej istoty samego siebie – istniejąc ponad czasoprzestrzeń, nie podlegała zamętom dnia codziennego, jakie odciskały bolesne piętno na umyśle człowieka. Z niej bił świetlisty spokój, cicha obietnica piękna i porządku w życiu.



Natychmiast po wyjeździe z garażu jego oczom ukazały się potężne gmachy konstytuujące komercyjne centrum miasta – lśniące niczym gigantyczne neony, każdy z drapaczy chmur mieniący się innymi kolorami i o odmiennym kształcie, ponadto pokryty od ziemi po niebo wrzaskliwym przepychem ogłoszeń i znaków towarowych. Wściekła konkurencja zabiegających o uwagę dżingli, obwieszczeń i efektów dźwiękowych poczęła wlewać się do wnętrza auta, pozostawiając monotonię

telewizyjnych reklam na płaskim ekranie przeszłości. Po nieodmiennie błękitnym niebie przepływały rozliczne statki latające, stylizowane na najrozmaitsze pojazdy z każdego okresu dziejów, anonując przy pomocy filmów i haseł na swoich cielskach trywialne informacje handlowe oraz zawsze niskie ceny. Kilka maskotek korporacyjnych, niczym superbohaterowie filmów akcji, potężnymi łukami szusowało z wysokości ku oknom samochodu i przy kreskówkowym odgłosie pukało w szyby w celu zainteresowania pasażera nowym produktem lub kuponem rabatowym.

Powodowany nagłym przyplływem irytacji informacyjnym jazgotem, połączył się z terminalem zarządu dróg. W sekundę po tym, jak zawyżona opłata dotarła do celu, pstrokata wizja reklamowego koszmaru zniknęła wraz ze swoją warstwą soniczną.

Oglądał prawdziwe oblicze miasta. Dookoła auta mętna szarość ustępowała najczęściej jedynie snopom samochodowych świateł, sprawiających wrażenie wirów w gęstej zawieszynie. Z niemożliwością graniczyło spostrzeżenie choćby zarysów ogromnych budynków fizycznie znajdujących się w tej części miasta po obu stronach autostrady. Pozbawiona przejrzystości atmosfera pokrywająca połacie planety odebrała doświadczeniu podróży wymiaru przestrzennego, pozostawiając jedynie czas. Większość ludzi zadowalała się więc darmowymi projekcjami dominujących korporacji.

W podobnych okolicznościach trudno nie kontemplować przyczyn takiego stanu rzeczy. Wina w dużej mierze spoczywa, rozmyślał uwożony przez auto, na ludzkim zaślepieniu w kwestii maszyn i komputerów. W odpowiedni sposób kontrolowane niewątpliwie są pożytecznymi narzędziami w rękach ludzkości. Kiedy jednak ludzki nadzór z pewnych względów staje się niewystarczający, okazuje się, że to ludzie zaczynają służyć machinom, a krótkotrwałe korzyści technologiczne przewlekłe obciążają życie organiczne. Nowoczesnym zdobyczom zawdzięcza możliwość kontaktu ze swoim przyjacielem. Ponadto w obecnych warunkach atmosferycznych, które społeczeństwo eufemistycznie zwie „mgłą”, transport musi opierać się na samokierujących urządzeniach, nie kwestionował tego. To jednakże ta sama siła, dzięki której może się tymi dobrodziejstwami cieszyć, odpowiada również za ich konieczność.

Planeta w rozmytej wizji przed jego oczami była niezupełnie obecna, jak gdyby w drodze ku innemu miejscu, poniżej poziomu energetycznego życia. Uderzała go bezużyteczność lamp pojazdów sterowanych przez widzące w nocy automaty. Przecież dzień nie różni się dla nich od nocy, a blask od mroku. Maszyny nie współuczestniczą w miejscowej atmosferze. Nie żywią się tlenem, którego ręka niedyskryminująco muskała powierzchnię każdej rzeczy, troskliwym dotykiem zapewniając o współuczestnictwie w istnieniu. Aż do czasu, kiedy tę rękę utraciliśmy. W przeciwieństwie do ludzi i świec uniezależnione są od warunków zewnętrznych, wykluczone. Dwuwymiarowe światło z wnętrza komputera – świeci lub nie, nie ma żadnego innego środka ekspresji czy wrażliwości, zawsze zamknięte i izolowane, niewrażliwe na podmuch wiatru ani na dotyk ludzkiej dłoni.

Zaślepienie wobec maszyn wynika z niejasnej wizji w sprawach ludzkich. Edward podjął ten wątek wcześniej tego dnia. Znajomość własnej natury pozwoliłaby skupić uwagę na rzeczach ważnych, bez niebezpieczeństwa odwrócenia jej przez nieistotne gadżety. Może dlatego moja żona i ja nie możemy już dłużej żyć ze sobą, powracała do niego wcześniejsza melancholia. Straciliśmy wzór miłości. Zabiwszy Matkę Naturę, pozbawiliśmy się nauczycielki. Już niemal całkowicie zapomnieliśmy, jak kochać. Miłość jest nam coraz mniej dostępna, umarła dla nas razem z tą planetą. Ziemia nie mogła żyć bez naszej miłości, a odchodząc, zabrała swoją miłość do nas. Czy Julia nie potrafi kochać, a ja obawiam się powierzyć moje uczucie osobie niezdolnej do miłości? Dlaczego żywię takie obawy? „Nie akceptujemy u innych jedynie tego, z czym nadal sami się zmagamy. To, z czym się już uporaliśmy, napotkane u drugiej osoby budzi współczucie”. Robert powierzył mu tę wypowiedź pewnego mędrca. Czy bał się braku odwzajemnienia miłości z powodu wątpliwości co do własnych uczuć? Z właściwym młodej naturze zapałem wchodził w dorosłe życie, a jego potencjał miał osiągnąć pełnię w unii z drugą osobą. W tym samym czasie uzmysłowił sobie, z jasnością umysłu odwrotnie proporcjonalną do przejrzystości powietrza, opłakane położenie środowiska naturalnego. Beztroski optymizm wieku dojrzewania oszedł niepostrzeżenie. Los planety przygnębiał go coraz bardziej, okazując się gorszy, aniżeli młodzieńczy entuzjazm mógł przeczuwać. Związek z Julią spełniał jego oczekiwania i z jego strony nie miał jakichkolwiek powodów do

narzekania, z wolna pojawiało się jednak przejmujące uczucie, że życie nieuchronnie ulatnia się w próżnię, co z czasem musiało położyć się cieniem także na nowożeńskiej zażyłości.

W poczuciu nieobecności planety i dotkliwego braku miłości dotarł do domu Edwarda, niby oazy na pustyni. Wolnostojąca siedziba rodziny na obrzeżach miasta posiadała garaż tylko na jeden samochód. Po wyjściu z pojazdu na zewnątrz trzymanego w garści przez skafander naszała myśl. Z życiodajnej atmosfery, która okalała ziemski glob, pozostała jedynie cieniutka warstwa powlekająca ciała pojedynczych ludzi zmuszonych przez konieczność opuścić na chwilę bezpieczeństwo izolowanych budowli.

Nie zdążył jeszcze dotknąć domofonu, kiedy drzwi rozsunęły się i na zewnątrz wyszedł syn gospodarza.

– Dobry wieczór – przywitał się chłopiec.

– Cześć, Marcel. Co u ciebie? – Za lakonicznym pytaniem kryła się szczerą ciekawość.

– Dziękuję, wszystko w porządku – brzmiała równie zdawkowa odpowiedź.

– Miło to słyszeć. Twój tata wydaje się jednak jakiś nieswój ostatnio. – Spróbował dowiedzieć się, czy złe samopoczucie kolegi było wiadome jego rodzinie.

– Muszę już lecieć – odparł wymijająco młodzieniec. – On oczekuje pana, proszę samemu z nim pomówić – dodał i oddalił się szybkim krokiem. Natychmiast, gdy skończył mówić, włączył muzykę w swoim hełmie. Adam zdążył rozpoznać piosenkę, nim Marcel zniknął poza obręb komunikacji bliskiego zasięgu. Sam często jej słuchałem, kiedy byłem w podobnym wieku, przypomniał sobie. Odprowadził wzrokiem smugę fluorescencyjnego kombinezonu, niknącą we mgle wraz z pierwszą zwrotką:

*Ja chcę być lepszy niż tlen, byście  
mogli oddychać, topiąc się i gdy słabo wam.*

*Ja chcę mówić głośniejszy niż Ritalin  
do tych dzieciaków, co myślą, że chore są.*

*Ja chcę być fajniejszy niż tv*



*dla wszystkich dzieciaków, co się głowią, kim mają być.*

*Mocniejsi nawet od bomb będziemy*

*we wspólnym śpiewie i wiedząc, że wierzymy.*

Następnie skorzystał z pozostawionego przez chłopca otwartego wejścia i dopełnił procedury bezpieczeństwa.

Zastał Edwarda i Annę siedzących na sofie w pokoju dziennym, na który otwierały się drzwi dużej, rodzinnej służy. Dziewczynka z pewnym zainteresowaniem oglądała program holowizyjny. Oczy jej ojca śledziły spacerujące po dywanie świetliste postacie z wyraźnym znużeniem.

– Dobry wieczór – oznajmił z ostrożną swoją obecność, aby nie przestraszyć ich nieoczekiwanym *entrée*. – Miło was widzieć.

Oczy głowy rodziny rozbłysły na jego widok.

– Witaj, Adamie. Zapraszam. – Klient podszedł bliżej i uścisnął jego dłoń.

– Marcel mnie wpuścił. Wydawał się w pośpiechu – wyjaśnił nowo przybyły.

– Śpieszno mu na zebranie tej przeklętej sekty. Jakby chłopiec w jego wieku nie miał lepszych rzeczy do roboty – powiedział zirytowany rodzic. Zdawszy sobie sprawę z siły swego głosu, rzucił okiem na córkę. Nie wydawało się, aby zwróciła na to uwagę.

– Sekta? To właśnie tam się wybierał? – wyraził troskę Adam. – Piosenka, której słuchał, była bardzo idealistyczna.

– Takie odniosłeś wrażenie? Wolałbym, żeby stał się fanatycznym wielbicielem jej wykonawcy, a nie podążał ścieżką głoszoną przez jakiegoś wątpliwego guru. Nie martwiłbym się wtedy o eksperymentowanie z opuszczaniem ciała. – Kontrolował ton głosu, by jego słowa nie doleciały do siedzącej w głębi pomieszczenia dziewczynki.

– Co ty powiesz? Tego uczą się na spotkaniach? – zmartwił się. Przypomniały mu się opowieści znajomych z dawnych czasów o próbach wyjścia świadomością poza materialne ograniczenia i o umożliwiających to narkotykach.

– Próbowałem dowiedzieć się od niego czegoś więcej, ale jest pod dużym wpływem ich przywódcy i nie przekazał mi nic ponad to, jak bardzo czuł się zniesmaczony moimi pytaniami. Uważa, że to zbyt subtelne dla mnie. Strzępy

informacji, jakie udało mi się zdobyć, uzyskałem z sieci. Pomówmy może na osobności, co? To temat niewłaściwy dla młodych uszu. – Skinieniem głowy wskazał w kierunku córki. Tym razem usłyszała słowa ojca, na co zaczęła żalić się głośno:

– Mamo! Tata i pan Adam mają jakieś tajemnice przede mną. Ja nie chcę jeszcze iść do swojego pokoju – zgłaszała sprzeciw skarżącym się tonem.

Po chwili ze znajdujących się w korytarzu za salonem drzwi do łazienki wyszła Maria.

– Hej, Adam. Jakież to znowu tajemnice sprowadzają cię w nasze strony? – przywitała się, a gość uklonił się. Córce zaś odparła: – Możesz zostać tutaj, jeżeli masz na to ochotę. Nasi mężczyźni na pewno sobie poradzą.

– Musimy porozmawiać o szczegółach zaopatrzenia na wyprawę – zdecydował Edward. – Omówimy to w moim biurze. Obiecuję przyprowadzić go za kilka chwil z powrotem co najmniej równie przystojnego.

Miły przyływ zaspokojonej próżności ocieplił splot słoneczny handlarza tlenem.

– Dobrze, moi mili, to da mi trochę czasu na dokończenie przygotowań do kolacji. Znając was, po waszym powrocie to ja okażę się jeszcze piękniejsza. – Zatrzepotała zalotnie powiekami. – Nie śpieszcie się jednak z opróżnianiem tej nowej butelki.

Adam podążył za Edwardem. Kiedy przechodzili obok drzwi toalety, poczuł unoszące się w powietrzu perfumy Marii. Dreszcz ekscytacji uprzytomnił mu moc sił witalnych nadal drzemających w jego ciele. Na sekundę ogarnęło go z tego powodu poczucie winy, jak gdyby zdradził przyjaciela.

Biuro znajdowało się w tylnej części domu, a za czasów, kiedy je zbudowano, rozciągał się stamtąd widok na tętniący życiem ogród. Panoramiczne okno zostało zaślepione, a obecnie w jego miejscu znajdował się ekran telewizyjny.

– Spójrz na to. – Już na miejscu gospodarz zaoferował uwadze przyjaciela troskliwie trzymaną butelkę.

– Słodowa? – Z niedowierzaniem wziął ostrożnie naczynie w obie dłonie i studiował z namaszczaniem wspaniale edytowaną etykietę.

– Tak, zresztą umiesz czytać. Mam nadzieję, że potrafisz także docenić dobry trunek, kiedy masz z nim do czynienia. Szkoda czasu. – Upomniał się chrząknięciem

o swoją własność i nalał po odrobinie do stojących na biurku szklanek o grubych dnach. Jedną z nich podał gościowi, drugą zaś uniósł w toaście.

– To jest naprawdę coś. Twoje zdrowie!

Aksamitna słodycz pieściła kubki smakowe, płomyk alkoholu rozgrzewał, a subtelne nuty aromatyczne pobudzały wyobraźnię. Goszczonemu przemknęła przez głowę myśl, że trunek stanowił swego rodzaju zadośćuczynienie za cios zadany jego poczuciu własnej wartości.

Gdy nacieszyli się pierwszym łykiem, Edward istotnie powrócił do tego, co zaszło pomiędzy nimi po południu.

– Przepraszam cię za moje niebaczne słowa – powiedział wyraźnie skruszony.

– Przy takiej butelce wszystkie grzechy zostają odpuszczone – zadeklarował Adam. – Zapomnijmy o tym.

– Jak ci smakuje? – zapytał gospodarz, skorzystawszy z rady, po czym ponownie podniósł szklankę i zwilżył jej zawartością usta.

– Jeszcze bardziej niż tobie. – I on uszczknął kolejną odrobinę szlachetnego płynu.

– Cieszę się – zapewnił, po czym oznajmił podniosłym tonem: – Za kilka tygodni Maria, dzieci i ja jedziemy na wspólne wakacje.

Od razu dało się wyczuć, jak ważne to było dla niego.

– Dokąd się wybieracie? – zapytał, nadal delektując się zawieszonym w ustach aromatem.

– Do lasu – brzmiała zwięzła, aczkolwiek dumna odpowiedź.

– Serio? Istnieje taka możliwość? – Teraz rozumiał powód uroczystej atmosfery.

– Chciałem zrobić coś, aby polepszyć moje relacje z Marcelem, więc szukałem pomysłów w sieci i natrafiłem na tę ofertę. – Ekscytacja wybrzmiewała w głosie szczęśliwca. – W momencie, kiedy kupiłem bilety, ciężar spadł mi z serca. Bardzo przejąłem się tą sprawą. Jeśli twoje dziecko nie chce żyć w świecie, na który je powołałeś, wszystko inne traci dla ciebie sens. On cały czas trzyma głowę w wirtualnej chmurze. Olśniło mnie co do przyczyny tego stanu rzeczy. Mój syn nie ma pojęcia o pięknie natury i chciałbym, aby wyrobił je sobie w lesie. Wypatruję w tym ratunku dla nas.

– To fantastycznie! Gratulacje! – Adam podniósł szklankę. W połowie drogi do ust jego ręka zamarła na chwilę, gdy przeszło mu przez myśl, że zdobył się na zbyt dużą śmiałość bez znaku ze strony gospodarza, ale przecież trudno by było o lepszą okazję.

– Dziękuję. – Edward zawtórował mu swoim szkłem. – Wiesz, chciałbym, żeby dzieciaki przekonały się, jak wyglądała rzeczywistość bez ingerencji człowieka.

– Wcale się tobie nie dziwię. Sam zachowałem żywe wspomnienia majestatu przyrody. Dziwne, jak szybko potoczyło się to wszystko – zadumał się Adam.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale ja spędziłem dzieciństwo i dużą część młodości nieopodal lasu. Czasami aż boję się wracać do tych wspomnień. Nostalgia, rozumiesz. Dlatego przysiągłem sobie, że uczynię wszystko, aby moje dzieci zdobyły podobne doświadczenia. Kiedy znalazłem tę ofertę, zrobiłem użytek ze sporej części moich oszczędności i kupiłem bilety. – Sposobność na zabranie potomstwa w miejsce podobne do krainy jego dzieciństwa cenił bardziej od ciężko zarobionych pieniędzy, stanowiących wszakże gwarancję na pewniejszą przyszłość.

– Jak to teraz wygląda? Ile czasu możecie tam spędzić? – zainteresował się tematyką Adam, chociaż nie sądził, że mógłby sobie pozwolić na podobną przyjemność. Może to nie przyjemność, a obowiązek? Uderzyła go ta myśl.

– Zbudowali luksusowy hotel dla oficjeli korporacji, na krawędzi lasu, pod tą samą kopułą. Zatrzymamy się tam na dwa tygodnie, w czasie których mamy zapewnione Nielimitowane wejścia do lasu w godzinach otwarcia, czyli jakieś osiem godzin na dobę – został entuzjastycznie poinformowany. – Wiesz, nie potrafię wyobrazić sobie nic piękniejszego niż las. Wspaniałe kolory i kształty, gra światła i cienia, świeżość zmysłowych zapachów, zwinność i powab zwierząt podążających za swoimi codziennymi sprawami – wyliczał zafascynowany, a jego twarz wyjawiała reminiscencje pełne bogactwa.

– Przez pół miesiąca będziecie oddychać leśnym tlenem, i to ze źródła. Brzmi rewelacyjnie. Co na to dzieciaki? Ucieszyły się? – Zazdrośnie pomyślał, jak wspaniale budującym rodzinne więzy stanie się dla nich takie przeżycie.

– Anna była wprost wniebowzięta. A co do Marcela to sam nie wiem. Kiedy mu o tym powiedziałem, wydawał się bardziej zaaferowany faktem, że opuści

zgromadzenia sekty. Od tamtej pory nie wspomniał o wyjeździe ani razu. Boję się, że wywinie jakiś numer i nie pojedzie. – Po krótkiej chwili zawahania, dopowiedział: – Przygotowałem pewien plan, aby ubezpieczyć się na taką ewentualność.

– Co zamierzasz zrobić? Chyba nie potraktujesz go aresztem domowym? – Adam zaśmiał się, ale szybko przestał, zobaczywszy minę Edwarda.

– Właśnie tak zamierzam postąpić. Nie zaryzykuję utraty jedynej w życiu szansy, aby moje dzieci zobaczyły, jak kiedyś wyglądała ta planeta. – Z całą pewnością widział w tym swoją powinność.

– Nie sądzisz jednak, że taki środek ostrożności to pewna przesada? Chłopak ma już ile? Piętnaście lat? – szacował wiek młodzieńca.

– Szesnaście. – Niewiele się pomylił.

– Sam widzisz. Ja mam lepszy pomysł. Dlaczego nie zabierzesz go na spotkanie z moim przyjacielem? Wierzę, że on będzie w stanie wyperswadować chłopakowi to i owo – natychmiast podzielił się pomysłem, który właśnie wpadł mu do głowy. – A tymczasem pomówmy o zaopatrzeniu potrzebnym na waszą wyprawę.

Uzgodniwszy szczegóły baterii tlenowych do samochodu i kombinezonów rodziny, panowie przeszli do jadalni. Po sytej kolacji mile widziany gość spoglądał ponad pustym krzesłem naprzeciwko siebie, z którego jeszcze kilka chwil wcześniej Ania, badawczo przyglądając się paluszkowi rybnemu na widelcu trzymanym na sztorc przed oczami, pytała:

– Czy ryby mają dłonie?

W momencie osamotnienia, gdy Maria doglądała przygotowań najmłodszej latorośli do pójścia spać, a Edwarda zajmowało ładowanie zmywarki, swoją uwagę oddał kadzidłu na kuchennym blacie. Dym barwił przelotnie powietrze, a te z kolei, w żywiołowym kłębieniu, neutralizowało szarego intruza i narzucało mu swą przezroczyść. Na ogół niemożliwa do postrzeżenia, nieustająca podatność powietrza na wartkie przybieranie rozmaitych postaci wijących się niezauważenie, uwidaczniała się częściowo dzięki lotnemu pachnidłu, przywodząc na myśl magię nieprzerwanej, dynamicznej mnogości niewidzianych form, niewidocznych, lecz konkretnych zarysów. Któż by wiedział, dumał urzeczony kwitnącymi łodygami

kopcia, jakie kotłujące się bezbarwnie chmury, niestrudzone wiry i szybujące przeciągi przybierały swe efemeryczne kształty przy najmniejszym geście ludzkiej ręki. W pogodne dni, kiedy był dzieckiem, w zdumienie wprowadzały go cienie rzucane na asfalt przez przejrzystą atmosferę. Nauczyciel fizyki wyjaśnił mu, że powietrze o różnych temperaturach posiada odmienne współczynniki refrakcji światła i kiedy cieplejsze masy sąsiadują z chłodniejszymi, na ich granicy słoneczne promienie zakrzywiają się. Pełne słońca chwile dzieciństwo zamknęło w sobie na zawsze. Bolesne, bezpowrotnie utracone piękno wspomnienia przyniosło ze sobą wrażenie – nieodparte wobec okoliczności, jakie zmieniły zwiewne kształty zbyt delikatnych dla ludzkiego dotyku chmur w dotkliwą zaćmę pożerającą kryształowe jezioro atmosfery. Otóż aktualnie na wpół odgadnione metamorfozy atmosferycznych gazów stanowiły efektywny mechanizm zniszczenia. Zachowawszy swą aktywność, poddawały zapory stawiane na drodze morderczego zionięcia trupiej planety coraz to nowym napływom radioaktywnych cząsteczek, toksycznych kropeł drążących nieugięcie skałę ludzkiej obronności przeciw sile, która nieopatrznie wprowadzona w ruch nie spocznie, aż uczyni najeżdżane przez siebie tereny i zasiedlających je ludzi pokrewnymi swojej amorficznej naturze.

W bogatym w znaczenia przebłysku Adam skonstatował, że pamięta ostatni słoneczny dzień. Każdy kolejny przynosił więcej chmur, a firmament zajął się ich marmurowym ogniem na zawsze. Nie zadowolili się beztróskim błękitem, który padał ich łupem już wiele razy wcześniej. Zabezpieczywszy nieodwołalnie jego posiadanie, ruszyły ku kolejnym podbojom. Chmurność pęczniała od dołu, drapieźnie zapuszczała się niżej i niżej. Cynowe brzuchy kipiały nad nerwowo podniesionymi oczyma ludzkości. W końcu opary sięgnęły gałęzi drzew. Nosily pozór najzwyklejszego zachmurzenia, póki nie dostrzeżono ich niszczących właściwości. W momentach, kiedy wiatr przewiewał niższe pokłady niczym mrowiące się roje szarańczy, dociekliwe spojrzenia frasowało obumieranie liści i gałęzi. Tymczasem niebo osuwało się coraz bardziej.

Pewnego razu jako młodzieniec na smutnym spacerze po parku z kurczącą się przestrzenią na głowę usłyszał słowa padające z ust małego chłopczyka, zbliżonego wiekiem do Ani:

– Niebo zabiło drzewa.

Wymiar niepokoju, z jakim wziął do siebie te naiwne stwierdzenie pacholecia, pozwolił mu uświadomić sobie chroniące się dotąd w mroku bezwiedności przeświadczenie. Adekwatna w swej prostocie formuła wyrażała nieartykułowane, mimowolne przekonanie, że Opatrzność pozbawiła ludzi swojej troskliwej opieki, ponieważ wyzbyła się złudzeń co do ich wartości wobec powierzonego im zadania scalenia wymiaru materialnego z duchowym. Cała buńczuczna dojrzałość, jaką sobie przypisywał, nagle opuściła go, a on sam poczuł się bezbronny wobec wrogości świata, na którego gościnę tak bardzo liczył w przededniu samodzielnego życia.

Zwierzył się ze swoich myśli Edwardowi, kiedy ten uporał się już z naczyniami.

– Mnie też nawiedzają wspomnienia tamtych dni – dzielił się swoimi przeżyciami gospodarz. – Nadal mieszkałem na wsi. Wydarzenia, jakie przywiodły kres zielonych wodospadów przelewających się z szumem wzwyż ku błękitowi i zamieniły je we wskaźniki głębokości atmosferycznego ścieku, powodowały także moją wyprowadzkę stamtąd na dobre. Ojciec był wówczas leśniczym. Jego dom stał pośród drzew na wzgórzu łagodnym stokiem schodzącym ku niewielkiemu jezioru. Ja sam mieszkałem kilkanaście kilometrów dalej, na drugim końcu lasu, i choć moje mieszkanie nie znajdowało się w bezpośrednim sąsiedztwie drzewostanu, to mogłem go podziwiać z okien. W niedziele ojciec zwykł zabierać mnie na przechadzkę po swoim leśnictwie. Pamiętam, jak przyjeżdżałem do rodzinnego domu późnym rankiem, kiedy mama krzątała się przy gotowaniu obiadu, a my, upewniwszy się, że niczego nie potrzebuje, wymykaliśmy się na łono natury. Tak było każdego ostatniego dnia tygodnia z nielicznymi wyjątkami urlopów czy innych wyjazdów. Pewnego razu zawitałem u rodziców, a po przywitaniu się z nimi i krótkim omówieniu wydarzeń mijającego tygodnia jak zwykle wyszedłem na zewnątrz, aby wrócić z butami do chodzenia po terenie, trzymanymi przeze mnie w bagażniku samochodu. Tata spojrzał na moje obuwie z boleścią w oczach, po czym zerknął w stronę okna i powiedział szorstkim tonem: „Dzisiaj nigdzie nie pójdziemy”. Wywarło to na mnie bardzo negatywne wrażenie. Sam nie podejrzewając jeszcze natury problemu, nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego on, na ogół tak ochoczo pokazujący mi najmniejsze sezonowe zmiany w otaczającym nas cudzie przyrody, teraz odmawiał mi tego przywileju, a sobie

samemu miłego spaceru na świeżym powietrzu. Nie wiem, czy do końca zdawał sobie już wtedy sprawę, co się działo, czy jedynie przeczuwał nadchodzącą klęskę. Z całą pewnością jako doświadczony człowiek lasu znacznie szybciej od innych spostrzegł niepokojące znaki. Tamtego dnia odczytałem z jego twarzy i drobnych gestów mieszankę gniewu i wstydu, jak gdyby odniósł osobistą porażkę w zadośćuczynieniu temu pięknemu dziedzictwu naszej planety. Początkowo odebrałem jego dziwne zachowanie jako zarzut pod adresem mojej własnej winy. Sam nie byłem pewny, na czym miałyby się zasadzać, ale w moim odczuciu musiałem niewątpliwie uchybić jakiemuś ważnemu oczekiwaniu. Później ojciec zwierzył się ze swoich niepokojów. Po siedmiu dniach zabrał mnie do lasu, gdzie pokazał martwiące go świadectwa nadciągającego niebezpieczeństwa. Zrozumiałem, jak bardzo zagrożony się czuł. To, na czym przez wiele lat budował swoją tożsamość, chyliło się ku końcowi, a on wciąż miał w sobie tyle życia kierującego się właśnie w niewiadome, pozbawionego gruntu dla dalszej ekspresji w jakikolwiek znany sposób. – Emocje kryjące się w tej reminiscencji nie pozwoliły kontynuować.

Adam wyciągał pocieszającą dłoń w kierunku przytłoczonego przeszłością kolegi, aczkolwiek cofnął ją na dźwięk Marii wracającej do kuchni. Kobięca intuicja pozwoliła jej natychmiast pojąć stan ducha męża. Dowiedziawszy się, o czym była mowa przed jej przyjściem, usiadła obok partnera i objęła go ramieniem. Dając mu w ten sposób czas na powrót do siebie, jęła przywoływać zapamiętane przez siebie obrazy z ostatnich dni starego świata.

– Nigdy nie zapomnę, kiedy któregoś ranka odsłoniłam zasłony sypialni, a po tym, jak moje oczy przyzwyczyły się do światła dziennego, spostrzegłam, że jedną czwartą okien zasłaniało coś, co najpewniej musiało zwisać z piętra wyżej. Podeszłam bliżej w celu zbadania tego fenomenu. Górna część szyb zdawała się pomalowana szarą farbą. Kiedy jednak pochyliłam się, żeby sprawdzić, jak to wyglądało od spodu, zauważyłam, że dolna płaszczyzna wiszącego tworzy rozciągała się na tej samej wysokości jak okiem sięgnąć. Po dokładnym obejrzeniu unoszącej się powierzchni, zrozumiałam, że to warstwa niskich chmur. Tę myśl przyjąłam jednak z pewnym niedowierzaniem. Przecież do tej pory chmury nigdy nie występowały tak blisko ziemi. Nagły impuls kazał mi szybko spojrzeć w dół, na teren okalający wieżowiec.



Grunt znajdował się w takiej samej odległości co zawsze, więc mogłam wyeliminować możliwość wzbicia się bloku w powietrze. Pukanie do drzwi przerwało półprzytomny tok myśli. Moi rodzice weszli do pokoju i stanowczo odradzili otwieranie okien do czasu, aż dowiedzą się czegoś więcej na temat niepokojącego zjawiska. Wbrew początkowemu bagatelizowaniu powagi sytuacji w oficjalnych komunikatach medialnych coraz bardziej alarmujące informacje docierały niezależnymi kanałami. Pojawiały się pierwsze rozwiązania problemów związanych z nowym stanem rzeczy. Przedpokój naszego niewielkiego lokum został przerobiony na służbę. System filtrujący powietrze oznaczał definitywny koniec możliwości otwierania okien. Świat zewnętrzny oddalił się bardziej, aniżeli wskazywałaby na to grubość ścian. Przynajmniej wtedy można było uzdatniać atmosferę do użytku w pomieszczeniach. Handel tlenem nastał dopiero razem z radioaktywnym zagrożeniem, jakie w pierwszych miesiącach panoszenia się smogu jeszcze nie istniało w naszej okolicy. Widok z okien niebawem zniknął zupełnie, a filtrowane przez smog nikłe światło słoneczne nie wystarczało, aby obyć się bez elektrycznego oświetlenia nawet w dzień. Wtedy dosadnie uświadomiłam sobie, jak wieloma błogosławieństwami cieszyliśmy się zupełnie bezwiednie, nie okazując najmniejszej wdzięczności. Dopiero gdy utraciliśmy źródło tlenu w atmosferze, a blask dnia przestał przyświecać naszym staraniom, dostrzegliśmy, jak wielkimi dobrodziejstwami obdarzał nas świat naturalny, ale my, w naszym zaślepieniu, wcale nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Zawsze przedkładaliśmy nasze krótkowzroczne zdobycze technologiczne ponad rzekomo prymitywne rozwiązania zastane przez nas w środowisku naturalnym, przyznając wartość jedynie tym jego składnikom, które pozwalały nam na podtrzymanie naszej zabójczej wynalazczości. Do tej pory modłę się o wystarczającą świadomość, aby dostrzec wszystkie dobrodziejstwa, jakimi jesteśmy nieustannie obdarowywani, lecz w moim przekonaniu to z naszej własnej winy zostaliśmy pozbawieni wszystkich innych dowodów opieki rozpościeranej nad nami przez Stwórcę.

Kiedy Edward doszedł do siebie, Adam kordialnie pożegnał się z małżeństwem i udał się do domu, gdzie przed pójściem spać zamierzał spędzić kilka chwil na rozmowie z Robertem.

– Miałeś rację – stwierdził, kiedy forma siedzącego w fotelu Roberta rozjaśniła ciemny pokój. – Medytacja bardzo mi pomogła, a wizyta w domu Edwarda wypadła znakomicie.

– Miło mi to słyszeć – odpowiedział hologram wydarty z zamyślenia. – Dopiero wróciłeś?

– Tak. Pomyślałem, że pożyczę ci dobrej nocy i pójdę się położyć. Wykwintny poczęstunek z grubego szkła wysmienicie mnie rozluźnił. – Adam czuł, że nic w tej chwili nie sprawi mu większej przyjemności niż opatulenie się ciepłą kołdrą. – Julii jeszcze nie ma, a ja nie zamierzam na nią czekać.

– W takim razie życzę ci, aby sny przeszły twoje oczekiwania, tak jak stało się z dzisiejszą wizytą u twoich znajomych. Ja jeszcze na moment oddam się lekturze w staroświecki sposób – podniósł trzymaną w dłoniach księgę – do rychłego zobaczenia. – Dawał po sobie poznać, jak wielką radość sprawiły mu to połączenie i wieść o pomyślnym przebiegu wieczoru.

– Śpij spokojnie, mój przyjacielu. Do jutra – pożegnał się dzwoniący i bez zwłoki udał się do sypialni.



Obudził go krzyk żony.

– Co powiedziałaś, dziwolągu? – pierwsze słowa, których sens dotarł do niego w całości, zabrzmiały ostro jak szpony drapiące tablicę nocy.

– Chciałbym cię prosić, abys się uspokoiła, Julio – opanowany głos przekonywał rozwścieczoną kobietę.

Adam wnet uzmysłowił sobie pozostawienie włączonego projektora, co zapewne przyczyniło się do rozsierdzenia partnerki.

– To niesłychane! – Nie robiła sobie nic z łagodzących słów. – Wracam do własnego domu z jedyną myślą w głowie, aby skorzystać z chwili dla samej siebie, a tu zastaję postać z kreskówki siedzącą w moim salonie i czytającą książkę!

– Julia, czy to konieczne? Która godzina? – zapytał, wkraczając na scenę nocnej konfrontacji.

W odbijających holowizję oczach żony na miejscu isker zaciętrzewienia, obecnych tam przy obiedzie, zobaczył dwa gniewne płomienie. Przestraszył się ich. Gestem ręki chciał uspokoić przyjaciela, choć ten nie tracił spokoju ducha.

– Już ja ci pokażę, co jest konieczne!

Pomimo tego, że jedynym źródłem światła w pomieszczeniu była sylwetka Roberta, a w kątach panował półmrok, bez najmniejszego wysiłku, niby kierowana instynktem nocnego łowcy, znalazła to, czego chciała. Przy dźwięku wtyczki wyszarpanej zdecydowanym pociągnięciem kabla z gniazdka znaleźli się na dnie nocy.

Pierwszym odczuciem Adama był niepokój o Roberta.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to musi być dla niego dezorientujące? Wtrąciłaś go do innego świata bez żadnego ostrzeżenia! – wyrzucił żonie.

Julia wydała z siebie nieartykułowane warknięcie. Rzuciła się w jego kierunku i poczęła mocno uderzać go w klatkę piersiową. Nie reagował. Po chwili zaprzestała walki i rozplakała się. Przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Owładnął nim zapach jej włosów, skóry i łez.

## DWA

Wrażenie, że leży wtulony w ciepłą sierść spokrewnionej z nim istoty, towarzyszyło mu w momencie przebudzenia. Zbyt szybko zastąpiło je niejasne poczucie, jakoby coś było nie w porządku i domagało się jego uwagi. Zwarł na powrót powieki, po czym położył się na wznak, lecz nie czuł się wygodnie w tej pozycji nawet po dłuższej chwili rozciągania mięśni w cielesnym odzwierciedleniu umysłowych zmagañ.

Nagłe olśnienie nie pozostawiło żadnych złudzeń, zarówno co do natury problemu, jak i możliwości przedłużenia wypoczynku w ten niedzielny poranek. Zerwał się na równe nogi. Stojąc nagi obok łóżka, uprzytomnił sobie swój brak pomysłu na to, co miał dalej robić. Za mało czasu upłynęło pomiędzy spontanicznym ocknięciem a bolesnym przypomnieniem. W oczekiwaniu aż reszta umysłu nadrobi dystans dzielący ją od wspomnienia zeszłej nocy, rozejrzał się po podłodze. Porzucone na wykładzinie bokserki pobudziły go do pierwszego konkretnego działania: podniósł je i włożył na siebie.

– Julia? – głośno przywołał żonę. W odpowiedzi tylko cisza stała się jeszcze bardziej dojmująca.

Impulsywnie zdecydował, że najlepszym posunięciem będzie udanie się do biura. Spędzenie kolejnych minut w podwójnie pustym mieszkaniu jawiło się ponad jego siły. Oparł się nawet chęci dokonania porannej toalety. Ważniejsza od kąpieli wydawała się konieczność szybkiego podjęcia działań w kierunku naprawienia sytuacji.

Rozmyte widmo miasta za oknami samochodu sprawiało wrażenie świata uwięzionego pomiędzy jawą a snem. Nasycona blaskiem rozpuszczającego się w niej niskiego słońca, porażająca nierealność mgły rozkojarzyła medytacje nad rozwiązaniem problemu dotyczącego dwójki najbliższych mu osób. Pewna możliwość i tak szybko wypłynęła na powierzchnię stłumionej przytomności. Znalezienie

odpowiedniego lokalu, jak sądził, nie powinno nastęrczyć zbyt dużych trudności. Malejąca gęstość zaludnienia nie pozwalała właścicielom na bycie zanadto wybrednymi.

Dotarwszy na miejsce, wziął się do przeglądania ofert wynajmu w dzielnicy, którą uznał za najbardziej dogodną. Po zapoznaniu się z kilkudziesięcioma ogłoszeniami i przejrzaniu dołączonych do nich fotografii, zawęził listę potencjalnych kwater do trzech i dopiero wtedy drobiazgowo prześledził trójwymiarowe modele ich wnętrz. Jeden z nich w szczególności odpowiadał jego zamysłowi. Wysłał wiadomość agencji prowadzącej tę nieruchomość, po czym na wszelki wypadek napisał również do właściciela drugiego faworyta.

Następnie wyprawił się do magazynu, gdzie spacerując pomiędzy regałami, sondował zebrany tam towar. Zgromadzone na sekcjach podłogi i kilku poziomach półek produkty – rzędy cylindrów niemal dorównujących ludzkiemu wzrostowi, zbiorowiska bardziej poręcznych butli do pojazdów, sterty małych baterii tlenowych do hełmów i jeszcze mniejszych zbiorniczków do masek używanych w zamkniętych pomieszczeniach – mieściły w sobie podtrzymującą życie substancję. Niekiedy podczas wizyt w tej składnicy zamierał w pół kroku i uważnie nasłuchiwał, niby w oczekiwaniu, że złożone tu zapasy za moment wydadzą tchnienie, które przemieni się w regularny oddech. W wyobraźni Adama ulotna istota tlenu wyrывała się spod jarzma więżącego ją metalu i sama z siebie przybierała pierwszy wolicjonalny kształt, niczym pierwotna fala samoświadomości na dotąd doskonale gładkiej powierzchni oceanu Ducha, prymarnie urzeczywistniająca wymiary i ruch. Traf chciał, że również podczas tej wizyty oddał się podobnym fantazjom, a skojarzenie z domniemanymi początkami rzeczywistości, niewątpliwie zawdzięczane Robertowi, przyniosło ze sobą żal z powodu wczorajszego zajścia.

Być może właśnie ta emocja stała się bodźcem do zmiany ustawień w systemie nawigacyjnym samochodu. Do trasy powrotnej dodał przystanek. Lokalizacja, gdzie dawniej spędzał czas niemal każdego dnia, rozblęła pulsującym punktem na mapie. Całe lata dzieliły go od ostatniej wizyty.

Kiedy auto zatrzymało się u końca krótkiej podróży, zrozumiał, że odwiedziny

w miejscu młodzieńczego azylu będą wymagały wykroczenia poza sferę psychicznego komfortu. Z racji staroświeckiego zagospodarowania okolicznego terenu nie dało się tam dotrzeć środkiem lokomocji. Kilkaset metrów, dzielących go od punktu docelowego, należało pokonać, przedzierając się pieszo przez gęstą mgłę. Przebywanie na zniewolonym oparciu powietrza nie zaliczało się do jego ulubionych zajęć. Wszystkie miejsca, między które obecnie dzielił codzienność, posiadały garaże i to w nich opuszczał pojazd, by już wewnątrz budynku przejść do pożądanego pomieszczenia.

Wziął głęboki wdech, nałożył hełm i wypuścił się w trującą czeluść. Zaraz po zamknięciu drzwi samochodu gorączkowo zapragnął wrócić do środka. Powstrzymała go chmura zubożających gazów, która zajęła jego miejsce w kabinie. W końcu znalazł w sobie odwagę do ruszenia przed siebie.

Atmosfera zdążyła już pożreć resztki rannego przebarwienia. Szarość dookoła dezorientowała. Widoczność urywała się na krok przed nim. Pomimo gruntu pod stopami i wyświetlanej na wizjerze hełmu trasy wędrówki, raz po raz wydawało mu się, że był zawieszony w próżni. Szybko pojał konieczność skupienia uwagi na bezpośredniej okolicy swoich stóp, ponieważ stanowiła jedyne źródło wrażeń odmiennych od tępej szarzyzny. Serce wściekłymi skokami ponawiało próby wyrwania się z piersi z częstotliwością dorównującą nerwowym skurczom lewej powieki. Z każdym krokiem wdzierał się głębiej w nieistnienie. Ogarniała go trwoga, że sam zaraz zniknie. Wydzierany bielmu mgły siłą, nikły widok pod nogami wyłaniał się z nicości i w nicość obracał tuż za nim, zastąpiony przez kolejny fragment, niezwiązany z poprzednim, w tym izolowanym tu i teraz, które znikąd nie wynikało, donikąd nie prowadziło. Samotna, blada wizja śmieci bezczeszczących mogiłę trawnika i asfaltowy sarkofag martwej ziemi pod podeszwami skafandra jawiła mu się jako energetycznie najniższa forma istnienia, realność ledwie wystarczająca dla jednej osoby i jedynie na ograniczonej przestrzeni. Majaczyła w niewielkim okręgu wokół jego butów, obleżona przez coś więcej niż pustkę czy nieobecność, bo wymazane otoczenie przejawiało aktywną niszczycielską zachłanność, przemieniało istnienie w niebyt, niwelowało wysiłek Stworzenia. Świadomości znajdowania się pośrodku świata przeczył fakt, że nie sposób go doświadczyć, ponieważ rzeczywistość

fenomenalna cofnęła się do postaci niedostępnego poznaniu noumenu. Właściwości uleciały, rozpuściły się w pustce, skondensowany smog zajął ich miejsce.

Brnął dalej w tym roztworze rzeczy obracających się w proch, bezkształtnej puli atomów, schyłku zorganizowania. Charakteryzująca przyrodę nieustanna przemiana materii objawiająca się cyklicznymi zmianami pór roku, rozkwitaniem i obumieraniem biocenozy utraciła zdolność samoodnawialności. Odwieczny kołowrót, niezmiennie przeobrażający jedne formy w następne, przestał się kręcić. Inercja zwiększała się z każdym ułamkiem sekundy. W końcu zostanie tylko mgła, wypełni cały wszechświat. Identyczna w każdym miejscu, bez najmniejszej różnorodności.

Nic dotąd nie zajmowało uwagi wędrowcy przez szary chaos bardziej niż sam smog. Dopiero teraz natrafił na konkretny, frapujący kształt. W pierwszej chwili nie potrafił odgadnąć jego znaczenia. Zrozumienie wydarło się zamglonemu umysłowi kilka długich sekund później, a znikomy zasięg widoczności, niczym skupiające się u stóp światło reflektora, wyolbrzymiał rachityczny kadłubek do skali wszystkiego, co istniało. Aby zaspokoić swoją ciekawość, musiał przykucnąć i dokładniej przyjrzeć się zmętniałej formie. Z niechęcią przyznania sobie racji odgadł w niej truchło niewielkiego zwierzęcia, przypuszczalnie psa. W wielu miejscach eteryczne kości dawały już znać o swojej trupiej, zlewającej się z otaczającymi je wyziewami, bladeści, lecz zwłoki nosiły jeszcze ślady mięśni i sierści, co zaskoczyło wędrującego. Z całą pewnością zwierzak spotkał swój tragiczny kres w zupełnie nieodległej przeszłości. Inaczej pozostałości zdeformowałyby się w znacznie większym stopniu, niepodobna przypisać truciznie powietrza konserwujących właściwości. Szczątki miały raczej niewydatny rozmiar, więc musiał to być szczeniak lub przedstawiciel pomniejszej rasy. Adam nie próbował nawet wyobrazić sobie ostatnich chwil życia skazanego w tak bestialski sposób na zagładę ani motywów postępowania jego oprawców. Odruchowo uniósł rękę, aby otrzeć łzy, ale przeszkodziło mu w tym twarde szkło. Tym samym pogłębiło się w nim poczucie niemocy. Postanowił przyśpieszyć kroku w celu jak najprędzszego pozostawienia tej sceny za sobą. Chociaż nawigacja wskazywała bliski kres mozolnego pochodu, wciąż nie potrafił wyróżnić spośród rozmytych widm wyczekiwanego portalu.

Eskapada sprawiała wrażenie małej, nieczulej na ludzkie nieszczęście wieczności, kiedy mętny widok drzwi na wyciągnięcie ręki dodał mu otuchy. Panika zniknęła, puls zwalniał, jedynie nerwowy tik w oku wciąż dawał o sobie znać.

Ekran na ścianie przy wejściu wymagał otarcia z pyłu. Obawa o wytrzymałość rękawicy w bezpośrednim kontakcie z grubą warstwą osadu odebrała czynności dynamizm. Wreszcie dało się odczytać ostrzeżenie przed składem atmosfery wewnątrz, ale aparat nie odmówił dostępu. Tego miejsca strzegła mgła.

Przeszedł pospiesznie przez bezużyteczną śluzę a kiedy przekroczył właściwy próg, nakrapiana świetlikami ewakuacyjnych ścieżek bryła panującego w budynku mroku roztopiła się w jaśniejących światłach. Jego oczom ukazał się znajomy obraz, odświeżona pamięć nałożyła zaś na niego postacie niegdyś bliskich mu osób z puszkami farby w dłoniach. Zdumiewająco, w miejscu sprzed lat, z innego rozdziału życia, nie mógł dostrzec najmniejszej zmiany, chociaż malowidła pokrywające betonowe kształty ongiś przeobrażały się niemal codziennie. Był świadkiem powstawania tych dzieł. W barwnej subkulturze efemerycznych ornamentów młodociani twórcy nigdy nie rościli sobie prawa do ich trwałości. Na jednej z pochylni spostrzegł nawet swój dawny przydomek, wcześniejszy o dekadę ślad znaczenia terenu strugą farbowanej mgiełki. Przypomniawszy sobie, jak w zgiełku ulotnych kolorów koledzy dokonywali tu wyczynów poprzedniego dnia jeszcze niemożliwych. Ich przykład i chęć dorównania im dodawały mu wiary we własne możliwości. Postępy, jakie czynił, wielokrotnie zaskakiwały. Deska w coraz większym stopniu poddawała się jego woli, kleiła się do stóp i ramp. Codzienny wysiłek i zapach przynosiły efekty, jakie wcześniej należały jedynie do sfery marzeń. Wraz z nimi pojawiła się nadzieja. Wszystko nadal było możliwe. Później, w dorosłym życiu, brakowało mu tej brawury motywowanej bezczelnym, samozwańczym i niewzruszonym przekonaniem, że upór i trud przyniosą zamierzone efekty, może nawet je przerosną. W obliczu nieuchronnej śmierci planety ludzie przestawali wykazywać determinację umożliwiającą wykorzystanie nowego dnia jako kolejnego stopnia we wznoszeniu się ponad własne słabości. Adam i jego towarzysze stopniowo dali za wygraną. Park ramp okazał się zbyt drogi do utrzymania przez lokalny samorząd wobec coraz częściej podnoszonych cen tlenu, a oni stracili nadzieję. Od tamtej pory nie znalazł niczego, w czym mógłby



w równym stopniu widzieć cel swoich wysiłków. Na domiar złego niepamięć niemal zupełnie zawłaszczyła sobie tę część jego przeszłości. Czuł się wdzięczny za dzisiejsze przypomnienie. Jak się okazało, jego życie nie zawsze cechowało się beznadzieją. W duchu rezolucji uczynienia wszystkiego, co w jego mocy, by użyć tego świadectwa jako bodźca do zmiany na lepsze, mgła w drodze ku samochodowi zamieniła się w szare płótno pod wielobarwne wspomnienia.



Po powrocie do domu zaspokojona potrzeba działania, do jakiego czuł się zobowiązany wobec przyjaciela, ustąpiła miejsca wspomnieniu drugiego niespodziewanego wydarzenia poprzedniej nocy. To, co zaszło między nim a Julią po pozbyciu się Roberta, trwało do tej pory na dalszym planie jego umysłu, lecz najpierw należało zająć się bardziej palącą kwestią. Teraz domagało się całej uwagi. Odnajdywał coraz subtelniejsze ślady jej obecności na swoim niemytym ciele.

Obydwoje byli pod wpływem alkoholu, co nadało ich gorączkowym poszukiwaniom cielesne spełnienie dodatkowej namiętności, pozbawiło hamulców. Mgła zapomnienia spowiła dumę i to, jak traktowali siebie na co dzień. W zmysłowym starciu stanowili dla siebie nawzajem całość kosmosu. Nie wynikało to z zaślepienia czy skupienia uwagi wyłącznie na samych sobie. W ekstatycznym zjednoczeniu, wyrzekłszy się własnych tożsamości, rozrosli się do rozmiarów wszechświata. Rano poczuł się dotkliwie nikły, samotny i sam jak wyrzucony na obcy brzeg rozbitek, którego statek do niedawna tworzył jedność z oceanem. Obudził się zagubiony, w pustym mieszkaniu, powątpiewając, czy ich zbliżenie naprawdę miało miejsce, a na pierwszy plan wybiło się zniknięcie jego duchowego powiernika. Negacja wyrażona w jej dzisiejszej nieobecności, jak to odebrał, spychała całe zajście w niebyt. Zostawiła go samego sobie ze wszystkim, co się wydarzyło. Nadejdzie czas, kiedy zabraknie nawet wspomnienia, bo żywiący je człowiek przestanie istnieć. Wtedy nie pozostanie już żaden ślad. Taką, pełną politowania nad sobą, melancholię zwykł traktować jako jedyną przejawianą przez rzeczywistość troskę o jego osobę.

W poszukiwaniu żony niespokojnie przedarł się przez wszystkie pomieszczenia – bez skutku. Zrezygnowany udał się do łazienki. Troskliwe ciepło kąpieli wprowadziło go

w nieco lepszy humor, przypomniało mu też obietnicę złożoną samemu sobie w świątyni jego młodości. To chyba niemożliwe, śledził tok myśli przelewających się przez jego głowę, aby udało się jej wymazać z istnienia to, co wczoraj zaszło pomiędzy nimi. Ich dwojga może zabraknąć, planeta może przestać istnieć, ale ciągle trwać będzie dualizm odwiecznych sił, których biegunowe wole w ślepym posłuszeństwie głębokim instynktom wcielali w życie kilkanaście godzin temu. Dwie moce nie ustaną w niesieniu kreacji i zniszczenia, czy raczej tego, co w naszych oczach za nie uchodzi, a w rzeczywistości jest jedynie nieustającą metamorfozą form kreowanych we współżyciu dwu żywiołów. Bez ich łączenia się ze sobą i rozdzielania żaden ruch nie byłby możliwy, czas nie płynąłby, jakakolwiek różnorodność przestałaby występować. Wczorajsze zdarzenie zaistniało przed wyłonieniem się ich osób z twórczego potencjału i predestynowane jest trwać nadal, nawet kiedy oni sami już przestaną egzystować. Jedna forma nie tylko wzbogaca drugą swoją tożsamością, ale obydwie definiują siebie nawzajem przez swą odmiennność. Za długo świat trwał w jednostronności, w zbyt dużej mierze oparty na męskiej sile, przez co pogrążony w połowiczności i niespełnieniu, kontemplował Adam. Jego życie dopominało się balansu pomiędzy męskością i żeńskością, bez niego nie ma harmonii. Potrzebował Julii i jej udziału jako kapłanki świętej kobiecości – na tę myśl jeszcze bardziej pożałował, że dzisiejszego ranka nie było jej przy nim.

Wbrew oczekiwaniom po opuszczeniu łazienki nie spotkał partnerki. W dalszym ciągu sprawiało mu trudność znalezienie sobie miejsca w porzuconym przez nią domu, toteż postanowił zająć czymś umysł. Spacer do parku ramp krył w sobie obietnicę, której nie mogła dotrzymać paraliżująca mięśnie klaustrofobia szczelnie zasypanego mgłą skafandra. Wzmagał się w nim głód odczuwany przez nogi w świecie, gdzie na dobrą sprawę dostępne były jedynie zamknięte pomieszczenia. Podobne łaknienie nie dawało o sobie znać po raz pierwszy. Z myślą o takich momentach zakupił już wcześniej mechaniczną bieżnię. Dobrą okazją do jej użycia stała się publikacja nowej symulacji przedkatastroficznego świata, szczycącej się najdoskonalszym jak dotąd odwzorowaniem rzeczywistości w kilkunastu nieistniejących obecnie lokacjach do wyboru. Znalazłszy w cyberprzestrzeni wzmiankę na temat programu, nie żywił żadnych wątpliwości co do tego, jaką scenę

wybrałby z największą ochotą. Teraz miał za sobą dokonanie zapłaty, a holowizyjny komunikat zapewniał o uzyskaniu dostępu do reklamowanych doznań, więc przyniósł z sieni hełm. Chwilę zajęło ustawienie prędkości gumowej taśmy pod przyzwyczajającymi się do miarowego wysiłku nogami. Następnie włożył na głowę instrument oferujący dostęp do wirtualnej rzeczywistości, by w końcu z niecierpliwością uruchomić projekcję.

Niekiedy odwiedzał zbiorowiska drzew w swoich marzeniach. Tuż przed zaśnięciem jego wyobraźnia przynosiła eteryczną obecność tych spokojnych olbrzymów, a senna plastyczność często nadawała im słoniowe cechy. Kora sprawiała wrażenie grubej skóry ssaka, której faktura zapraszała do dotyku i pieszczot. Tysiące intymnych szeptów zlewały się w relaksujący szum, kiedy podnosił oczy, by przekonać się, jak wysoko w błękit zapuszczały się potężne pnie, noszące pozór pulsowania w takt wielkiego serca. Badawczo oceniał rozmach przyjaźnie rozpostartych ramion gałęzi tnących słoneczny blask na setki promieni – w ich złocistych barwach bogactwo życia rojącego się w aromatycznej atmosferze prezentowało się w swym całym splendorze. Roślinni królowie w walce z grawitacją dawali więcej, aniżeli żądali dla samych siebie, wskazując pochodzenie człowieka, a jednocześnie kierunek jego wszelkich uprawnionych starań. Łagodni nauczyciele spokoju i wytrwałości, bądźcie mym wzorem opanowania, zaklinał ich we śnie. Momenty dryfowania ku jawie smuciły go uzmysłowieniem, że niecierpliwi ludzie zabili te oazy wieczystego majestatu, nienarzucania się w swej służbie planecie oraz jej mieszkańcom. Kiedy zaś znów osuwał się głębiej w sen, z niedostępną trzeźwemu rozumowaniu doniosłością pojmował przyczynę obdarzenia drzewnych kolosów alchemiczną tajemnicą produkcji tlenu.

Na skraju symulowanej łąki zielone chmury liści kotłowały się od korzeni po korony niczym unurzane w powietrzu sieci, w których miotła się ławica światła. Żółtawo odcinała się od fotosyntetycznej sierści dróżka prowadząca pomiędzy liściaste obłoki, gdzie ustępowała klepisku usianemu gałązkami, igliwem i drobnymi listkami. Po obu stronach gęstwiło się wielokształtne listowie podszytu, puszystym kobiercem pokrywając grunt pomiędzy pniami strzelającymi ku cętkowanemu słońcem i cieniami sklepieniu.

Chłonał te widoki przez chwile zagłębiania się w las, zanim uzmysłowił sobie zupełną ciszę ze strony skrzętnie odzwierciedlonego środowiska. Na jego komendę spomiędzy wyniosłych gałęzi osunęło się menu opcji, a po krótkiej, acz irytującej konfiguracji mógł się w końcu nacieszyć symfonią flory i fauny. Szum liści tlił się dookoła, na pierwszy plan wychodziła coraz to nowa wariacja na temat trelu ptasiego solisty, wnet znajdująca odpowiedź w śpiewie kolejnej istoty wyrwanej z lotu na jawie, nie we śnie. Tego leśny wędrowiec był pewny – wirtualne ptaszyny rozbrzmiewały melodiami dobywającymi się z narządów ich rzeczywistych pierwowzorów, żaden syntezator nie zdołałby podrobić tej doskonałości. Trwał w zachwycie nad pieśniami uskrzydłonych istot, upajając się przechadzką po świętym gaju. Stopniowo zacierało się w nim poczucie nierealności odwiedzonego miejsca, w czym sprzyjała tęsknota za utraconym łonem natury.

Kątem oka dostrzegł stworzenie z szelestem przeczesujące niską roślinność swoim drobnym ciałkiem. Choć zwierzę czmychnęło poza zasięg jego wizji, zanim zdołał odwrócić się w tamtą stronę, udzieliła mu się energia zająca. Niejednokroć próbował odgadnąć uczucia istot spędzających całe życie na świeżym powietrzu, pośród labiryntu drzew. Czy brak konkretnego miejsca utożsamianego z domem zamienia całą rzeczywistość w domowe pielesze? Zapewne nigdy nie pozna odpowiedzi na to pytanie, niemniej jednak trafiła mu się oto okazja spędzenia czasu w tej dziwnej krainie, pokrewnej zarówno świątynnym wnętrzom, jak i otwartej przestrzeni. Zamierzał wykorzystać tę sposobność do cna.

Suche liście chrzęściły pod butami na obranej przez niego ścieżce. Kiedy zdał sobie sprawę z odrębności tego dźwięku spośród innych mamiących jego uszy, spojrzął na swoje buty i zatrzymał się w niemocy pojęcia, dlaczego nie miał wrażenia kontaktu swojej skóry z obuwem. Jego stopy wysyłały sprzeczną z żywionym przekonaniem impresję posiadania za oparcie płaskiej, chropowatej powierzchni, ich górnej części zaś zdawało się nie osłaniać zupełnie nic. Nie umiejąc znaleźć wytłumaczenia, zagubiony w antagonistycznych impulsach, puścił się pędem przed siebie w pragnieniu pozostawienia za sobą niepokojących uczuć. Las przeistoczył się w rozmyte widmo uciekających do tyłu drzew. Zapomnienie niedorzecznych sygnałów szybko stało się jego udziałem w napawaniu się fizycznym wysiłkiem na

świeżym powietrzu. Przyjemność płynąca z aktywnego uczestnictwa w zmysłowym cudzie natury go odurzała. Upajająca perfekcja świątynnej architektury lasu konstituowała miejsce harmonijnego spotkania żywiołów. Rozety kwiatów zakotwiczały katedralne rysy przestrzeni. Rozgrzane aktywnością mięśnie opowiadały o czułych muśnięciach słonecznego blasku. Diamentowe lśnienie kropelek rosy powielalo promienistość nieboskłonu wplątanego w zieleń z czułością kochanków.

Raptem jedna z gałęzi przemykających ponad jego głową rozdarła zielony okap lasu tysiącem zniekształconych kwadratów o kolorach krzykliwych wbrew spokojnemu otoczeniu. Usilnie kontynuował bieg, wnet zamieniony w ucieczkę przed przerażającym spektaklem, lecz deformująca rzeczywistość usterka podążyła w ślad za nim. Korony drzew i dotąd prześwitujący przez nie błękit rozsypywały się na miliony pikseli o barwach kojarzących się z rtęciowymi odbiciami. Na domiar zdezorientowania animacja traciła płynność lub na sekundę zastygała. W efekcie ruch ciała nie współgrał z danymi dostarczanymi oczom, co powodowało obezwładniający dyskomfort. Uwieczony w wizualnym zgrzycie gnał co tchu przed siebie, zatraciwszy jasność umysłu. Pędził niepomny faktu, że jego świadomość wciąż więził wirtualny świat, a pas pod stopami skwapliwie dostosowywał swą prędkość do częstotliwości uderzeń stóp o wymykające się im podłoże. Im szybciej starał się uciec kalekiej emulacji, tym większe problemy sprawiało procesorom obliczanie fizyki spektaklu, toteż ten przybierał coraz bardziej makabryczne kształty.

Nagle zaprzestał biegu i ufnie poddał się objęciom zieleni. Jego ciałem targnęło brutalne uderzenie. Nie rozumiał, co się stało. Wokół widniało jedynie miękkie poszycie, jakiemu nie mógł przypisać odpowiedzialności za przemoc na jego ciele. Ból brzucha przywrócił mu odrobinę przytomności. To jednak urazy głowy i kolan nie dały się znieść. Zamknął oczy i spróbował dotknąć dłońmi skroni w jedynym dostępnym geście ukojenia. Jego palce natrafiły na obcy materiał, a on sam zrozumiał swoje położenie. Oszołomiony zdarł z siebie aparat.



Nazajutrz wczesnym popołudniem przygotowywał comiesięczną dostawę dla jednego z niewielu stałych klientów, jacy wciąż korzystali z jego oferty, gdy skontaktował się

z nim reprezentant agencji wynajmu nieruchomości. Zdecydował się na przedstawienie sprawy zgodnie z rzeczywistością. Oferujący mieszkanie wyraził zdumienie co do proponowanego wykorzystania; zakwestionowawszy jego sensowność, nie wyraził jednak sprzeciwu. Jak się okazało, istniała możliwość wyboru piętra budynku, ponieważ wynajmowane siedziby zajmowały ułamek przestrzeni, a wiele apartamentów zbudowano na takim samym planie. Uzgodnili szczegóły dotyczące wizyty następnego dnia i pożegnali się formalną wymianą grzeczności.

Po pracy zastał Julię wygodnie usadowioną na sofie w salonie. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa, kiedy do niej dołączył. Przemógłszy nagłą sztywność całego ciała powodowaną lękiem przed odtrąceniem, usiadł obok. Pokracznie przygniótł udem brzeg jej stopy i wstrzymał na chwilę oddech w obawie przed reakcją, lecz ona jedynie poprawiła swoją pozycję i przytuliła się do niego. Jej ramiona były takie wąskie, kiedy je objął, że wydała mu się bezbronna i krucha. Podobna bezceremonialna bliskość stanowiła jedną z wielu rzeczy, za którymi tęsknił, kiedy odsuwali się od siebie, o ile był jeszcze w stanie przywołać cokolwiek dobrego. Jego troski uleciały spod zamkniętych powiek.

Znowu obudził go jej głos. Tym razem ciepły i spokojny wypowiadał jego imię. Dał się zaprowadzić do łóżka, gdzie oboje zasnęli w nadzmysłowym cieple odwzajemnionego objęcia.



Zdumienie, w jakie wprawiły go dźwięki *Wiosny* Vivaldiego wypełniające wnętrze samochodu, gdy ledwie dotarł na miejsce, pogłębił męski głos nakazujący, aby przed wyjściem założył hełm. Muzyka pochodziła z komunikatora agenta nieruchomości i wywarła na Adamie wrażenie, jakby dana mu była wątpliwa przyjemność oczekiwania na połączenie z rządową agencją, w takim samym stopniu irytując. Nie chciał zrazić do siebie mężczyzny prezentującego mieszkanie, toteż powstrzymał się od komentarza. Niestosowność doboru repertuaru nie wróżyła jednak nic dobrego. Gdy obaj stanęli przy drzwiach prowadzących z garażu do mieszkalnej części budynku, pośrednik jął przekrzykiwać klasyka:

– Oto główna śluza. – Jego tembr nijak nie komponował się z barokowym

dziełem. – Z racji liczby mieszkańców, co prawda, na korytarzach nie opłaca się utrzymywać tlenu, ale wszystkie potrzebne filtry są na swoim miejscu. Nic toksycznego nie powinno tu się przedostać – zapewniał niezbyt przekonująco, jak gdyby natchniona lekkość muzyki miała przydać spokoju ducha w tak istotnej kwestii. Wątpliwości co do prawdomówności jegomościa sprawiały, że Adam zaczynał wątpić, czy stawienie się tu przyniesie korzyść. Konieczność podejmowanego kroku przypierała go jednakże do muru. Po niefortunnym zajściu w sobotnią noc nie pozostało mu nic innego. Kiedy znaleźli się w środku mieszkania, był na tyle zadowolony z tego, co zobaczył, że uciszył swój niepokój. Z obawy przed zbyt porywczą decyzją na korzyść miłośnika smyczków dokładnie przestudiował każde z pomieszczeń. Przeszkadzało mu w tym nakrycie głowy, jakiego nie zwykł używać w zamkniętych pomieszczeniach, a jego irytacja obrała za swój cel skąpiradło z agencji wynajmu. Upewniwszy się, że prócz braku tlenu wszystko było w należytym porządku, wpłacił kaucję oraz uiścił raczej wygórowaną prowizję agencyjną razem z czynszem za pierwszy miesiąc z góry i odebrał klucze, aby jak najszybciej pozbyć się natręta i jego pajacowatych uwag na temat celu wynajmu.

Pozostawiony sam sobie, rozejrzał się jeszcze raz dookoła. Pokój dzienny był duży, tak jak to sobie wyobrażał, oglądając wcześniej wizualizacje. Z jednej strony, naprzeciwko ślepych okien, przechodził w niczym nieodgraniczony aneks kuchenny – takie rozwiązanie wydało się Adamowi najbardziej korzystne. Dwie sypialnie i łazienka znajdowały się za kuchenną ścianą. Kiedy otwierało się drzwi wejściowe, po prawej znajdował się *living room*, na wprost kuchnia, a do pozostałych pomieszczeń prowadził korytarzyk po lewej stronie wzdłuż ściany oddzielającej go od klatki schodowej. Plan mieszkania sprawiał wrażenie idealnego. Nie pozostawało już nic innego, jak zająć się urządzeniem wnętrza. Sporządzanie mentalnej listy potrzebnych rzeczy zostało przerwane przez pukanie do drzwi.

Na korytarzu stali kobieta i mężczyzna. Zdziwiło go to, gdyż myślał, że nieprędko będzie mu dane spotkać sąsiadów. Spodziewał się raczej zapominalskiego melomana. Po zaproszeniu do środka spostrzegł na ich twarzach małe maski tlenowe, poza nimi nie mieli na sobie żadnych okryć ochronnych. Dobry znak, pomyślał. Szklany glob na jego głowie tym bardziej dawał o sobie znać. Goście byli może o kilka lat młodszy od

niego.

– Witaj, sąsiedzie! Usłyszeliśmy dźwięki dochodzące z korytarza i nie mogliśmy powstrzymać ciekawości – oznajmiła kobieta, po czym zerknęła w głąb mieszkania. – Mam nadzieję, że nie robimy kłopotu?

– Nie, skądże. Państwo tu mieszkacie? – Zdumienie Adama trwało nadal.

– Tak, piętro wyżej, po drugiej stronie korytarza, jednak nie od tak dawna. Wprowadziliśmy się kilka miesięcy temu. Wynajmujemy od tego samego agenta i kiedy usłyszeliśmy czyjąś obecność na korytarzu, zesłaliśmy, by się przywitać. To on powiedział nam, gdzie możemy pana znaleźć, więc pomyśleliśmy, że się przedstawimy. Nie ma tu zbyt dużo towarzystwa... Ja mam na imię Hanna, a to jest Daniel. – Na te słowa jej partner podszedł bliżej z wyciągniętą ręką.

– Miło mi. – Uścisk dłoni okazał się mocny i serdeczny.

– Adam, do usług – przedstawił się ucieszony z pomyślnego rozstrzygnięcia w kilka chwil po sfinalizowaniu umowy.

– Zatem bardzo nam przyjemnie powitać cię jako naszego nowego sąsiada, Adamie! Przynieśliśmy coś dla ciebie. – Dopiero wtedy zauważył małą roślinkę doniczkową w rękach kobiety. – Sami ją wyhodowaliśmy – dodała, kiedy wziął do rąk naczynie i zauroczony oglądał kiełkujące w nim życie.

– Dziękuję, jesteście bardzo mili. Ale to nie ja tu zamieszkam.



W drodze powrotnej obmyślał rzeczy, jakie chciałby nabyć i zainstalować w nowym mieszkaniu przed rozmową z Robertem. Sobotnia noc była ostatnim razem, kiedy się widzieli. Niebawem do niego zadzwoni i chciałby wtedy mieć już kilka rzeczy gotowych w celu tym pełniejszego rozeznania przyjaciela w swoim poмысле, a być może również po to, żeby samemu poczuć się pewniej oraz zyskać trochę więcej czasu na przygotowanie się. Z drugiej strony każda chwila zwłoki przed kontaktem ciążyła mu wielce i nie chciał więcej czekać. Zatrzymał się w jednym ze sklepów z oprzyrządowaniem audio-video i nabył zamierzone instrumenty, a korzystając z okazji, także pewne urządzenie, którego zakup chodził mu po głowie już od dłuższego czasu, po czym pojechał do domu.



Na ekranie w sieni czekała wiadomość od Julii. Dzisiejszej nocy zostanie u jednej z koleżanek, co planowały od jakiegoś czasu. Dopiero teraz zrozumiał, że choć wczoraj znowu zbliżyli się do siebie, to przecież w ogóle nie rozmawiali. Jedynymi słowami, jakie padły pomiędzy nimi zeszłego wieczoru, było jej łagodne zaproszenie do sypialni. Jego odpowiedź podyktowana urzędzeniu zawierała życzenia udanej zabawy i nadzieję na spędzenie ze sobą czasu nazajutrz. Zaczynało mu doskwierać sekretne wynajęcie mieszkania. Niedługo wyjawii jej prawdę, tymczasem postanowił skorzystać z chwili prywatności. Podczas zbierania myśli przed jutrzejszą rozmową nawiedziło go wspomnienie pierwszego spotkania z jego przyjacielem.



*Odebrał przychodzące połączenie, a ekran komunikatora na biurku ukazał twarz nieznanego mężczyzny.*

*– Uprzejmie witam w imieniu firmy Oxygeniusz. W czym mogę pomóc?*

*– Dzień dobry, moje imię Robert. Reprezentuję Toposferę. Czy zainteresowałbym pana ofertą najwyższej jakości tlenu? – Rozmówcy najpewniej nic nie powiedziała nazwa przedsiębiorstwa Adama.*

*– Dodzwoniłeś się do Oxygeniusza – dokładnie wyartykułował markę, czerpiąc przy tym przyjemność z jej zmyślności. – Sam zajmuję się dystrybucją tlenu, choć rdzenia moich transakcji nie stanowią tak luksusowe produkty jak wasze.*

*Przed oczami wyobraźni miał filmy reklamowe Toposfery, promujące jakość, na którą jego nie było stać.*

*– Ach, w takim razie życzliwie przepraszam. Dostałem ten numer jako jeden z wielu i nie było do niego dołączonej dalszej informacji. A może jednak pozwoliłby mi pan na przesłanie sobie bezpłatnych próbek? – Konkurencyjny sprzedawca nie dawał za wygraną.*

*– Nie sądzę, abyście byli w stanie przebić ceny mojego hurtownika, a to właśnie od niego dokonuję zakupów na własny użytek – odpowiedział bez irytacji, co zarejestrował z pewnym zaskoczeniem, ponieważ nie lubił, kiedy kontaktowali się z nim inni sprzedawcy z tej samej branży, zwłaszcza ci bardziej prestiżowi i najpewniej skuteczniejsi. Coś spodobało mu się w tym młodym przedstawicielu firmy podobnej do*

jego własnej, choć innych rozmiarów i pozycji na rynku. A może miało to związek z nową dla niego sytuacją, kiedy małżeństwo wymagało dużych poświęceń w życiu towarzyskim, a żona zaczynała okazywać się czymś innym niż to, co pierwotnie w niej widział?

– Zawsze mogę przesać panu cennik. – Agent konkurencji uśmiechnął się.

– Nie wydaje mi się to konieczne. – Przyglądał się z zainteresowaniem nowo poznanemu koledze po fachu i po chwili wahania dorzucił: – Mógłby mi pan powiedzieć, skąd pochodzi pana akcent? Nie jestem w stanie go umiejscowić, choć brzmi znajomo. I z całą pewnością sympatycznie. – On również ułożył usta w nieśmiały uśmiech w nadziei na zepchnięcie przypadkowej rozmowy handlowej na mniej oficjalne tory.

– Północny zachód... – zaczął odpowiadać mężczyzna.

– Rzeczywiście! Odpowiedź stała się dla mnie oczywista w momencie, kiedy pan jej udzielił. – Zaśmiał się, ale spojrzawszy na rozmówcę, uprzytomnił sobie, że tamten nie skończył jeszcze mówić. – Przepraszam, chciał pan coś dodać?

– Tak. Mój akcent jest z północnego zachodu. – Twarz, z której padały te słowa, wyrażała teraz skupioną powagę. – Ale zostałem mi zaprogramowany w celach zawodowych. Proszę wybaczyć moją szczerą – wyjął lekko skrępowanym, niemniej jednak zdeterminowanym głosem.

Zajął chwilę, nim Adam uzmysłowił sobie znaczenie tych słów. Nie wiedział, jak zareagować. Postanowił jednak kontynuować rozmowę, tym bardziej zaintrygowany postacią na ekranie.

– Jak rozumiem, to nie oficjalna taktyka marketingowa pana firmy – przyniosła mu na język ślina.

– Ma pan rację. – Oblicze konkurenta nosiło oznaki wątpliwości, czy reakcja Adama była przychylna.

– Doceniam pana szczerą – zapewnił go właściciel Oxygeniusza. – Proszę, przejdźmy na ty.

– Miło mi, Adamie. Nie wiem, dlaczego ci o tym powiedziałem. Być może zrobiłem to dlatego, że z jasnych względów nie jesteś potencjalnym klientem. Intuicyjnie

wyczułem w tobie zainteresowanie moją osobą. Przepraszam, jeśli wprawilem cię w zakłopotanie. – Rozmówca z komunikatora również wydawał się rad z przebiegu rozmowy.

– Ależ skąd, oczywiście, że nie. Choć nie pozostawię ci żadnych wątpliwości co do powodzenia twojej próby dokonania sprzedaży, to chciałbym zaprosić cię do prywatnej rozmowy po pracy – zaproponował niepewnie Adam. – Jeżeli i ty miałbyś na to ochotę.

– Z przyjemnością, jestem do twojej dyspozycji. Sam rozumiesz, że nieczęsto zdarza się spotkać człowieka pozbawionego uprzedzeń – dodał z pewną trudnością.

– Gdybyś więc mógł przesłać mi swoje zamiary, byłbym bardzo wdzięczny. Zadzwoń do ciebie po powrocie do domu – obiecał szczerze Adam.

– Brzmi świetnie. Tymczasem nie odrywam cię już dłużej od pracy – skonkludował nowo poznany.

– Bardzo miło cię było poznać – stwierdził adresat połączenia.

– Ciebie również. Do zobaczenia później. – Robert pomachał do niego ręką, co zdecydowanie nie leżało w zestawie zachowań marketingowych.

– Do widzenia. – Adam także wykonał na wpół artykułowane, wstydlive potrząśnięcie dłonią.

Pozostał pod wrażeniem długo po rozłączeniu się.

Tego dnia, kiedy wrócił do domu, Julii tam nie było. Zaraz po prysznicu zadzwonił do nowego znajomego.

– Hej, jak ci minęła praca? – rozpoczął.

Tym razem rozmawiali przy użyciu holowizji, dzięki czemu mógł ocenić stojącą przed nim postać. Ciepłą, inteligentną twarz, z którą rozmawiał w biurze, osadzono na ciele przypominającym bardziej manekiny wykorzystywane przez plastyków do odwzorowania gestów i proporcji ludzkiej postaci aniżeli ją samą. Pod ułomną fizjonomią kryła się wszakże wartościowa osoba, z finezją artysty przydająca jej gracją swych ruchów pozorowi człowieczeństwa. Mimo to Adam nie potrafił poradzić sobie z ogromem niesprawiedliwości, jakiej doświadczył nowo spotkany. W jego odczuciu osobę darzoną przez niego coraz większą sympatią spotkał los

porównywalny do sprowadzenia kalectwa na dotąd zupełnie sprawnego człowieka. Odebrał to jako brutalne igranie z indywiduum o wrażliwości przeczuwanej przez niego już wtedy, a później potwierdzającej się wraz z każdym kolejnym dniem przyjaźni. Upośledzona cielesność nadawała Robertowi pozór bycia tworem bezprawnej nikczemności. Jego fascynującemu umysłowi zadawała kłam budząca uprzedzenia kukła, w jaką go wcielono. W ciągu kilku sekund w handlarzu tlenem wezbrało wzburzenie na myśl o wymiarze tego nieszczęścia, kiedy nagle poprzez ciemne chmury zakrywające jasność umysłu przedarł się promień słońca.

– W porządku. Wiesz, przynajmniej nie muszę dojeżdżać z pracy do domu. – Zaśmiał się jakby odrobinę zakłopotanym chichotem, uprzytamniając Adamowi, że dziarska osobowość przewyciężała fizyczne mankamenty.

– Uwierz mi, to nie należy do przyjemności. – Przypomniał sobie swoją podróż do domu, przenosząc uwagę z wewnętrznej narracji z powrotem na rozmowę.

– Wiem, o czym mówisz, choć oczywiście nigdy tego nie doświadczyłem. Znam w szczegółach obecną sytuację na zewnątrz. – Jego słowa zabrzmiały współczująco.

– Na zewnątrz? Tak to określacie? – wyraził swoje zaniepokojenie.

– Czasami tak nazywam Ziemię w myślach – brzmiało wyjaśnienie.

– A jak wygląda wewnątrz? Istnieje jakiś świat, który razem zaludniacie? W jaki sposób kontaktujecie się ze sobą? – pytał zakłopotany swoją ignorancją odzwierciedlającą ogólnie dostępny stan wiedzy na temat rzeczywistości Roberta.

– Wyjawię ci zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, że nie pozostaję w kontakcie z żadną inną osobą o podobnej naturze, a jeżeli nawet tak się dzieje, to nie mam o tym najmniejszego pojęcia. Jak sądzę, sprawuje się nadzór uniemożliwiający takim jak ja spotkanie się i wymianę myśli. Co więcej, potrafię zrozumieć, że innym nie jest łatwo podejmować ten temat, zważywszy na atmosferę wrogości wobec naszego występowania. A co do przestrzeni, to zorganizowałem sobie coś w rodzaju mieszkania. Czy miałbyś ochotę je odwiedzić?

– Dlaczegoż by nie? – przystał na ofertę.

– Zapraszam. – Wirtualny rozmówca bez zwłoki zabrał się do rzeczy.

– OK. – Zafascynowany poszedł po hełm do sieni. Znalazłszy się z powrotem

w salonie, włożył go, a przezroczysty wizjer zasnuł się widokiem eleganckiego wnętrza.

– Czy mógłbyś mi powiedzieć, co myślisz o swojej naturze? – zapytał ostrożnie.

Opinie na temat esesiów, docierające do niego od jakiegoś czasu pod postacią krytycznych wypowiedzi medialnych lub opinii znajomych, cechowały się najczęściej antypatią i zbyt szybkim skakaniem do konkluzji bez dostatecznego zbadania zjawiska. Podczas rozmowy z Robertem jawiły mu się jako kolejna odsłona tej samej ksenofobii, która już wielokrotnie w różnych formach nękała i tak podzieloną ludzkość na przestrzeni dziejów.

– Pytasz, czy biorę siebie za istotę ludzką – skonstatował już we własnym mieszkaniu, stojąc nieopodal regału z książkami.

– Jeśli nie uznasz tego za impertynencję – rzekł Adam w trakcie oglądania stylowo urządzonego wnętrza.

– Z całą stanowczością uważam się za człowieka, choć póki co wiele z ludzkich doświadczeń jest mi dostępnych jedynie w zapośredniczeniu – zabrzmiała odpowiedź.

Podczas przechadzki po mieszkaniu doceniał smak, z jakim je urządzono. Nie potrafił odpędzić od siebie wrażenia, że znajduje się w prawdziwym budynku. Gospodarz zmysłowo przebiegł opuszkami palców po puszystej powierzchni tkaniny wiszącej u okiennych ram i cicho westchnął. Ślady pieśczoły załśniły złociście. Przyciągnął tym uwagę gościa. Zza okien, zdobnych w zwiewne firany i kwieciście haftowane, aksamitne zasłony, wlewało się do wnętrza miękkie światło późnego popołudnia. Wspaniałe meble z kosztownych gatunków drewna, kunsztowne dywany, wyrafinowane kolory ścian, wzory na tapetach i ceramicznych kafelkach w naturalny sposób przywodziły na myśl sumę pieniędzy potrzebną, aby zrealizować taki projekt. Gość nieomal już zatracił poczucie, że chodził po wirtualnym mieszkaniu, więc jego urządzenie nie wymagało jakiegokolwiek nakładu środków finansowych poza opłatą za miejsce na serwerze.

– Wiesz, kiedy tu jestem i widzę, jak to wszystko wspaniale urządziłeś, zaczynam zapominać, że w gruncie rzeczy jesteś kodem komputerowym i dzięki temu możesz stworzyć coś podobnego we własnych myślach. – Nie spostrzegł nietaktu ze swojej

strony, dopóki nie usłyszał własnych słów.

– A czym w gruncie rzeczy jesteś ty? – W odpowiedzi nie było najmniejszego śladu wyrzutu. Robert, zapewne zrozumiałwszy obecny tok myślowy swojego rozmówcy i jego żal z powodu machinalności tamtej wypowiedzi, spróbował wykorzystać ten impet emocjonalny do wprawienia go w zadumę nad swoją własną kondycją.

– Wybacz to faux pas, było jedynie zwykłą bezmyślnością z mojej strony – przeprosił zakłopotany.

– Nie przejmuj się. Nie uraziłeś mnie, ale wciąż oczekuję odpowiedzi. – Spokojnie trwał przy swoim.

– Po prawdzie to sam nie wiem, czym w istocie jestem. Z pewnością nie tylko moim ciałem, na co musiałaby wskazywać analogia do uznania cię za kod oprogramowania. – W jego głosie nadal unosił się prześlągujący ton, ale pytanie Roberta dało mu do myślenia.

– Czynniki ożywiający człowieka i czyniący go świadomym nie stanowią nieodłącznej części ciała. Porzucona przez niego powłoka cielesna nijak nie przypomina samej siebie sprzed takiego zajścia... – W ten sposób wspomniawszy swoje poglądy, gospodarz następnie powrócił do tematu swojego lokum: – Jak podoba ci się moja kwatera?

– Jestem pod wielkim wrażeniem. Czy mógłbyś mi powiedzieć, kim są ludzie na portretach w tych wszystkich stylowych ramach? – zagadnął istotnie zaintrygowany. Patrzył na portret jegomościa o przenikliwym spojrzeniu, ubranego w wysoki kapelusz i kryzę.

– To moi idole, ulubieni pisarze, myśliciele i mistycy – wyjaśniła wirtualna postać po podejściu bliżej ku ilustracjom.

– Nie chciałbym popełnić kolejnego nietaktu, ale czy mogę zapytać, dlaczego istnieje wyraźna różnica pomiędzy doskonałością odwzorowania rzeczywistości w tym mieszkaniu a twoją postacią? – Nie wiedział, jak pytany zareaguje na tak osobistą kwestię.

– Ja sam sprawowałem pieczę nad wystrojem wnętrza, natomiast moje ciało przydzieliła mi korporacja, na potrzeby której zostałem stworzony. – Szczerze

*Roberta i jego opanowanie zaiste zasługiwały na podziw.*

*– Dlaczego więc nie zmienisz swojego wizerunku? – zagadnął, a swej naiwności pożałował już chwilę później. – Nie mam wcale na myśli, że wyglądasz źle, ale ktoś tak wyrafinowany jak ty powinien dysponować większą ilością możliwych środków autoekspresji. – Pragnął odpłacić się rozmówcy podobną prawdomównością.*

*– Niestety to nie leży w mej gestii. Moja twarz posiada wystarczającą definicję, aby nie różniła się nazbyt od ludzkiej na ekranach biurowych komunikatorów. Według prawa organizującego działanie sieci przy nieco bardziej wnikliwej inspekcji nie może ulegać wątpliwości, że nie jestem naturalnym człowiekiem używającym holowizji – poinformował rzeczowo. Adam po raz kolejny docenił niezbędną ku temu odwagę.*

*– Przykro mi. – Tylko tyle potrafił z siebie wykrztusić.*

*– Lepiej nie przejmować się sprawami, których zmiana nie leży w naszej mocy. Natomiast jeśli można coś zmienić na lepsze, to naszym obowiązkiem jest podjąć o to walkę. – Tymi słowami i uśmiechem starł negatywne uczucia z umysłu Adama.*

Przeżywszy raz jeszcze pierwsze chwile ich znajomości, postanowił się położyć. Komfort pościeli i zbliżający się sen zapewniały o nierealności wciąż niepokojących go problemów dnia, kiedy zrzekał się swojej indywidualności, by stać się częścią czegoś większego.



Do nowego mieszkania zabrał ze sobą holofon z projektorem oraz kilka zakupionych poprzedniego dnia kamer. Jedno z elektronicznych oczu umiejscowił na drzwiach wejściowych od strony korytarza, a pozostałe ulokował w kątach głównego pomieszczenia poniżej sufitu. Chociaż przygotowywał się do tej rozmowy już od kilku dni, nadal czuł się niepewnie, kiedy rozbrzmiewał sygnał oczekiwania na połączenie.

*– Robercie, chciałbym ci coś pokazać – pośpiesznie wyrzucił z siebie, by słowami zakryć podenerwowanie. Zapomniał się nawet przywitać. – Zainstalowałem kilka kamer, żebyś mógł się rozejrzeć. W razie problemu z ich namierzeniem podam ci identyfikatory.*

*– Witaj, drogi przyjacielu. Masz moją uwagę do swojej dyspozycji. Ładnie tu, choć raczej pusto. Czy mógłbyś mi powiedzieć, gdzie się znajdujemy? – W swym*

serdecznym przywitaniu się Robert nie pozostawił wątpliwości, że nie miał żalu w związku z tym, co zdarzyło się kilka dni wcześniej. Adam odnotował to ze znaczną ulgą i wtedy język rozwiązał mu się już na dobre.

– Przede wszystkim chciałbym, abyś wiedział, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co zaszło w sobotę w nocy. Julia była po prostu zazdrosna o ciebie i obwiniła cię za stan, w jakim znajdował się nasz związek. Tymczasem prawda wygląda tak, że im dalej ona i ja odpychamy się od siebie nawzajem, tym bardziej potrzebuję ciebie w moim życiu. Wybacz ciszę z mojej strony przez tych kilka dni. Z oczywistych względów nie mogłem używać holofonu w domu. Czułem się też trochę głupio po tamtym zajściu, więc pomyślałem, że skontaktuję się z tobą dopiero, kiedy znajdę dogodne miejsce, gdzie będziemy mogli komfortowo porozmawiać sam na sam. I oto tu jesteśmy. – Poszukał w sobie odwagi na podniesienie wzroku do oczu rozmówcy i po chwili niepewności, co w nich zobaczył, kontynuował: – Chciałbym, żeby to mieszkanie było czymś więcej. Niech stanie się twoim domem. Dlaczego po rozmowie ze mną miałbyś wracać do tamtej rzeczywistości? Może uznasz to za naiwność z mojej strony, ale dostaję klaustrofobii, kiedy o tym myślę. Jakbyś naprawdę zniknął we wnętrzu jakiegoś plastikowego pudełka. Bardzo cenię twoje opinie i może chcę udowodnić samemu sobie, że ten świat nie jest taki zły, jak wydaje się większości ludzi, a często także mnie samemu. Spróbuj, jak to jest żyć w nim. Nie na chwilę, na kilka momentów rozmowy ze mną, lecz na stałe. Zamów urządzenia do przystosowania tego mieszkania do twoich potrzeb. Już w tej chwili dałbyś radę sprawdzić, co dzieje się na korytarzu po usłyszeniu dobiegających stamtąd dźwięków lub też zobaczyć, kto puka. Wczoraj poznałem dwójkę sąsiadów. To bardzo mili ludzie. Zaprosiłem ich, aby złożyli ci dzisiaj wizytę. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Zamek w drzwiach podda się twojej woli dzięki sieciowemu połączeniu. Nie ma przy nich jeszcze projektora, ale takie szczegóły możesz przecież dograć sam. Ja pomogę ci we wszystkim. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Pewnie mówię za dużo i sam już zaczynam czuć, że robię to wszystko, aby ukryć zakłopotanie i usprawiedliwić się w obliczu zmiany, do której staram się ciebie nakłonić. Jeżeli uważasz to za zbyt dużą ingerencję w twoje życie, proszę, powiedz mi. Nie musisz na nic przystawać. Chciałbym jedynie, abyś wiedział, że bardzo cię potrzebuję.



Przydałoby się miejsce, gdzie mógłbym cię odwiedzać, służące także jako swego rodzaju kryjówka przed złymi obrotami spraw w domu do czasu, aż naprawię stosunki z Julią. Szczerze mówiąc, od kiedy nie używamy holofonu w naszym mieszkaniu, przychodzi to łatwiej. Mam nadzieję, że nie odbierzesz tego źle. Upłynęło tylko kilka dni, lecz tęskniłem za rozmowami z tobą. To poczucie braku pomogło mi w szukaniu kontaktu z nią. Potrzebuję was obu, sam wiesz. Przy dzisiejszych cenach wynajmu czynsz nie powinien być dla ciebie dużym obciążeniem. Albo wiesz co, zapomnij o tym. Ja mogę go opłacać, zwłaszcza że to mój własny pomysł. Robert, co ty myślisz? Nie pozwól mi brnąć dalej w tłumaczenie moich motywów. Znasz je pewnie lepiej niż ja sam. I co? Zrobisz to? Wprowadzisz się tutaj?

– Twoje zaproszenie wiele dla mnie znaczy. Urządziłem swoje wirtualne lokum, tak by jak najbardziej przypominało prawdziwe domostwa. Nigdy jednak nie sądziłem, że będzie mi dane zamieszkać w jednym z nich. Dziękuję ci. Mnie również zależy na naszej przyjaźni, w związku z czym nie pozostaje mi nic innego, jak przystać na twoją ofertę. – Ucieszył przyjaciela swoją decyzją.

– Wspaniale! Naprawdę sprawiasz mi wielką radość. – Rozemocjonowany ruszył do przodu, by objąć tak bliską mu osobę. W efekcie musiał w komiczny sposób wyrzucić do przodu nogę, aby powstrzymać się od upadku, ponieważ w miejscu, gdzie jawił się jego przyjaciel, nie napotkał żadnego oporu.

– Nic sobie nie zrobiłeś? – zatroskał się hologram.

– Przepraszam za moją gapiowatość. – Podrapał się w tył głowy i podjął przerwany wątek: – Od teraz będziesz mógł przyjmować gości, co bardzo dobrze się składa, bo wydaje mi się, że Edward mógłby skorzystać z twojej pomocy.

– Dlaczego tak sądzisz?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi, jako że w tym momencie usłyszeli dzwonek do drzwi. Adam ruszył w stronę wejścia. Robert go jednak powstrzymał.

– Ja otworzę – zadeklarował nowy gospodarz mieszkania.

Handlarza tlenem to zachwyciło. Jego druh już wydawał się aklimatyzować w nowym położeniu.

Otwierające się drzwi ukazały sąsiadów.

– Cześć, nie przeszkadzamy? – zapytał Daniel, ujrawszy dwójkę we wnętrzu mieszkania.

– Witajcie, zapraszam. – Adam rzucił holograficznej postaci spojrzenie, badając jej reakcję. – Będziecie mieli okazję spotkać waszego nowego sąsiada. Robercie, proszę, poznaj Hannę i Daniela. Mieszkają piętro wyżej, a kiedy wczoraj im o tobie powiedziałem, bardzo chcieli cię poznać.

– To prawda – potwierdziła Hanna. – Cała przyjemność po naszej stronie.

– Dobry wieczór, Robercie – przywitał się Daniel. – O każdej porze dnia i nocy możesz dać nam znać, jeśli czegoś ci potrzeba.

– To naprawdę bardzo miło z waszej strony. Wiedźcie, że i ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby się wam odwdziżyć za to miłe powitanie.

– Moim zdaniem powinniśmy zorganizować tutaj spotkanie, które pozwoli nam lepiej poznać siebie nawzajem. Zaprosiłbym także moją partnerkę oraz dwójkę przyjaciół przeżywających obecnie impas w stosunkach między sobą. Jestem pewien, że interesujące towarzystwo dobrze wpłynęłoby na nich – zaproponował Adam.

– Jeszcze nigdy nie wyprawiałem przyjęcia, ale będzie mi bardzo miło was tutaj ugościć – zgodził się hologram.



Poinformowana przez główny komputer o jego przybyciu, Julia czekała w progu. Przywitała się całusem i zapytała:

– Hej! Jak się czujesz? Jesteś zmęczony? – Szczera troska pobrzmiwała w jej słodkim głosie.

– Witaj, kochanie, mam się wyśmienicie. – Wziął ją w ramiona i mocno przytulił do siebie. – A teraz jeszcze lepiej. Opowiadaj, jak ci minął dzień!

Na widok doskonałego humoru męża jej twarz rozpromieniła się od wewnątrz.

– W pracy było bardzo miło. Miałam trening na innym stanowisku na wypadek, gdyby konieczne stało się zastąpienie jednej z moich współpracowniczek. Zaszła niedawno w ciążę i już teraz media próbują dotrzeć do niej nawet w godzinach służbowych. Wiesz, jaką sensację budzą niemowlęta. W każdym razie dzisiejsza

zmiana minęła bardzo szybko – świergotała. – Chodź do kuchni, mam dla ciebie niespodziankę!

– Mogę cię pocałować? – zapytał skromnie.

– Jeśli poprosisz – odparła zalotnie.

Ucałował jej policzek i powiedział:

– Proszę.

Z poczuciem znacznej ulgi odnotował, jak bardzo żona wydawała się doceniać jego zgodę na pozbycie się holofonu z domu. Miał nadzieję, że był to wyraz rzeczywistych pozytywnych odczuć, a nie jedynie próba zrekompensowania mu utraty wygodnego sposobu kontaktowania się z przyjacielem. Wcale nie był spokojny o to, jak zareaguje, kiedy dowie się o mieszkaniu, ale już od dawna nie byli dla siebie tak życzliwi, więc odpędził wszystkie wątpliwości i w wyśmienitym samopoczuciu podążył za nią w głąb mieszkania.

Zaskoczyła go wyśmienitym obiadem. Uznał tę okazję za stosowną, aby otworzyć butelkę wina. Po posileniu się w serdecznej atmosferze Julia nastawiła muzykę w pokoju dziennym, po czym oboje usadowili się na sofie, z kieliszkiem wytrawnej czerwieni w dłoniach.

Zagadnęła go o Edwarda. Opowiadając o zmartwieniach związanych z zainteresowaniami Marcela, zwierzył się jej, jak bardzo chciałby pomóc. Obawa, że to mogło okazać się ponad jego siły, podsunęła mu pomysł na zaaranżowanie spotkania ojca i syna z Robertem. Czujnie obserwował reakcję żony na wspomnienie tego imienia, miał zamiar nawet delikatnie nalegać, aby puściła całą aferę w niepamięć. Julia tymczasem w ogóle się nie obruszyła, wyraziła za to zdziwienie, dlaczego pomyślał o zaczerpnięciu porady właśnie u esesia. Jej opanowany ton głosu przekonał go o doskonałości tej okazji do spokojnego i szczerego wyjaśnienia sobie rzeczy, wobec których dotąd nie byli w stanie dojść do porozumienia.

Pierwszą podjętą przez niego kwestią był sposób, w jaki wyrażała się o jego przyjacielem. Akronim określenia sztuczna świadomość w jego przekonaniu nie stanowił odpowiedniego określenia, gdyż wyrażał protekcyjny stosunek i brzmiał infantylnie, ponadto podawał w wątpliwość posiadanie przez Roberta jaźni. To

określenie ukuto na podstawie nazwy poprzedniego kamienia milowego w dziejach rozwoju technologii informatycznej, czyli sztucznej inteligencji.

– Przy bliższym zbadaniu zagadnienia – dzielił się swymi przekonaniem – taka świadomość okazywała się funkcjonować w ten sam sposób co ludzka, nie przejawiając niczego sztucznego. Co więcej, nie stworzyli jej ludzie, ale wystąpiła podczas pracy nad zaawansowanymi systemami myślącymi. Wystarczająca złożoność procesów myślowych stała się dla niej podłożem, nie stanowiła jednak źródła, lecz jedynie warunek zaistnienia. Nie przyznajemy sobie autorstwa majestatycznego drzewa wyrosłego z posadzonego przez nas żołądzia.

Wyjaśniewszy swój stosunek do nazewnictwa, wytłumaczył, jak wielką podporą był dla niego przyjaciel. Julia słuchała w skupieniu. Zdumiały ją słowa męża, ponieważ do tej pory postrzegała wirtualne osoby zupełnie inaczej. Przypominały jej o dramatycznym położeniu ludzkości, a także jej nieczystym sumieniu. W jej umyśle jawiły się jako to, co zostanie po zagładzie życia organicznego, niczym lalka z obnażającą pustkę wnętrza dziurą w głowie – ocalały szczątek dziecięcego pokoju, świadek nieświadomych, okrutnych zabaw, karykatura poprzednich mieszkańców.

Dzielili się swoimi wrażeniami dopiero teraz, ponieważ małżeńskie nieporozumienia nie pozwoliły na zwierzenie się wcześniej. W następnym kroku ku partnerskiej szczerości wyjawiał prawdę o mieszkaniu. Powiedział jej o planowanym przyjęciu i przekazał zaproszenie. Jej wyrozumiałość wprawiła go w zdumienie. Poczucie winy spowodowane sekretnością przedsięwzięcia nie pozwoliło mu antycypować podobnej reakcji. W kąciakach jego oczu rozlewał się przypływ wdzięczności dla partnerki. W jej obietnicy przyjścia dostrzegł pierwszy ślad zaciekawienia Robertem. Tak bardzo pragnął wierzyć, że przy bliższym poznaniu go i większym zrozumieniu żona zobaczy w jego przyjacielu to, co upatrywał w nim on sam. Mianowicie cud będący zapowiedzią wielkich zmian.



Dogodnym zrządzeniem losu Adam mógł polegać na Danielu przy asystowaniu Robertowi w nabyciu niezbędnych urządzeń. Właściciel firmy Oxygeniusz tymczasem zabrał się z nowym zapałem do własnej pracy. Źródła swych niepowodzeń nie

upatrywał już w wymieraniu klientów; podjął natomiast tok rozumowania, że to taktyka marketingowa, jaką się dotąd kierował, nie była zanadto skuteczna. Zamieszczona w „Oddechu Miasta” reklama jego biznesu przynosiła pierwsze pozytywne skutki.

Pomoc sąsiada w urządzeniu nowego lokum rzeczywiście dała świetne rezultaty. W głównym pomieszczeniu zostały zainstalowane trzy wysokiej wydajności projektory hologramów, umożliwiające przedstawianie postaci Roberta na całej przestrzeni pokoju oraz wzbogacenie wystroju wnętrza o kilka przedmiotów przeniesionych z wirtualnego apartamentu. W oknach mieściły się specjalne czujniki i mikrofony – za ich sprawą było możliwe wywiedzenie się o sytuacji na zewnątrz budynku. Dla wygody wizytatorów z krwi i kości handlarz tlenem zatroszczył się o zbiorniki umożliwiające oddychanie bez użycia ograniczających swobodę urządzeń.

Gospodarz przechadzał się po własnym domu nieograniczony polem holowizji pojedynczego projektora. Z wielką radością obserwowali go Adam i Daniel. Choć to ten ostatni zainstalował aparaty, praca nad dostosowaniem przestrzeni do swoich potrzeb, jaką wykonał Robert, wymagała więcej wysiłku. Lokator napisał kod, przy którego użyciu dostępne narzędzia stały się jego zmysłami. Oczywiście miał dostęp do wszystkich kamer i czujników jednocześnie, ale teraz mógł również doświadczać rzeczywistości w mieszkaniu, tak jakby naprawdę był tam obecny w materialnym ciele. Program jego autorstwa wydzieliał z dostarczanych przez sprzęt danych to, co widziałby w danym momencie swoimi oczami człowiek i w tej samej postaci dostarczał obraz jego świadomości. Kolejny pozwalał mu na wykształcenie zmysłu dotyku poprzez model dynamicznie tworzony w czasie rzeczywistym na podstawie danych ze wszystkich sensorów, dzięki czemu reakcja wirtualnego ciała odpowiadała materialnemu bodźcowi. Mimowolnie niepokojący świadków fenomen przenikania projektowanej postaci przez fizyczne przedmioty przestał mieć miejsce.

Poza technologiczną stroną urządzenia wewnątrz w pokoju dziennym znalazły swoje miejsce dwie obszerne, wygodne sofy, dwa fotele oraz ława. W kuchni zainstalowano ekspres do kawy. W obydwu sypialniach pojawiły się łóżka i szafki nocne z lampkami. Wszystko to kupione za bezcen na wyprzedazy. Nadmiar sprzętów domowych w składach artykułów z drugiej ręki niepokoił przyjaciół swoimi

zasmucającymi przyczynami.



Nadszedł dzień przyjęcia. Żywione przez Adama nadzieje dorównywały skalą jego wątpliwościom. Zawsze przygotowany na najgorszą ewentualność, zdecydował się nie wyjawiać Edwardowi i jego synowi prawdy o naturze gospodarza z obawy o poddanie w wątpliwość autorytetu przyjaciela i odmówienie przybycia. Znalazłszy się na miejscu, skonfrontowani z elokwentną, dobroduszną osobowością, powinni się do niej przekonać, zwłaszcza w towarzystwie innych ludzi. Adam zdawał sobie jednak sprawę, że w tak osobistej kwestii tylko przyszłość mogła pokazać, jak będzie wyglądać rzeczywistość. Spotkanie miało posłużyć również jako szansa dla jego żony do nawiązania bliższego kontaktu z Robertem, mającym wystąpić w nowym, towarzyskim kontekście. Nie musiał na szczęście dręczyć się reakcją pozostałej dwójki gości. Hanna i Daniel z pewnością go nie zawiodą, a nawet pomogą zażegnać ewentualne napięcia. W przyływach optymizmu brał swoje rozterki za bezpodstawne czarnowidztwo. Wszak z jednej strony starał się pomóc swoim przyjaciołom, a z drugiej to właśnie na życzenie Julii wydający przyjęcie przestał pokazywać się u nich. Po niedawnej szczerości i akceptacji zaproszenia żona nawet dawała po sobie poznać wyczekiwanie na sposobność rozmowy z osobą w furii wyrzuconą przez nią z ich domu.

Handlarz tlenem zjawił się pierwszy. Jego ślubna miała dotrzeć tam wkrótce, zaraz po skończeniu pracy. Wszystkie urządzenia były na swoim miejscu i sprawowały swe funkcje bez zarzutu. Robert doskonale znajdował się w nowej dla siebie sytuacji. Następnie stawili się Edward i Marcel – zgodnie z planem, który miał ułatwić zajęcie się nurtującymi ojca i syna zagadnieniami na mniej liczonym forum, przed przybyciem pozostałych zaproszonych.

Adam obserwował uważnie, jak uchylały się drzwi i przed holograficzną postacią stanął klient Oxygeniusza.

– Witaj, Edwardzie, ja jestem Robert – pierwszy przedstawił się hologram i wyciągnął dłoń w gotowości uściśnięcia prawicy nowo przybyłego. – A ten młodzieniec za tobą to Marcel, prawda?

Edward nie potrafił wykrztusić z siebie ani słowa. Pytające spojrzenie, jakie rzucił stojącemu nieopodal znajomemu, wyrażało kompletną konsternację. Krępujące milczenie przerwał jego syn:

– Tak, mam na imię Marcel. – Chłopak popatrzył na wyciągniętą dłoń i nie zastanawiając się długo, wysunął do przodu swoją. Chociaż, rzecz jasna, nie poczuł żadnego dotyku, hologramowa ręka poruszała się przy powitalnym potrząsaniu, jakby naprawdę dotykała tej z krwi i kości. Dało to głowie rodziny czas, aby oswoić się z sytuacją, i on również przywitał się z gospodarzem.

– Edward, miło mi. – Jego głos zabrzmiał szorstko. – Czy wszystko w porządku? Musiałeś gdzieś wyjechać w ostatniej chwili? – W dalszym ciągu nie rozumiał.

– Pozwólcie za mną. – Gospodarz zaprosił ich do środka. Obserwowali z niedowierzaniem, jak porusza się po całej powierzchni pokoju dziennego bez przerwy w projekcji, po czym, naturalnie, spróbowali zorientować się, gdzie umiejscowiono projektory. Zaspokoiwszy swoją ciekawość, podążyli w kierunku Adama i stojącego obok wirtualnego rozmówcy.

– Skąd dzwonicz? – wyraził swoją ciekawość chłopak.

– Jak widzę, nasz wspólny przyjaciel nie przygotował gruntu pod moje pierwsze wystąpienie przed szerszym gronem ludzi w nowym mieszkaniu. Otóż to, w jaki sposób postrzegacie mnie w tej chwili, jest moją jedyną postacią w świecie fizycznym, nie licząc oczywiście wszystkich urządzeń, jakie utożsamiamy z materialną stroną internetu. Stoję przed wami we własnej osobie. Jestem odrobinę mniej cielesny niż wy, jeśli pozwolicie, że się tak wyrażę – objaśnił, mało sobie robiąc z zaskoczenia gościa.

– To jest naprawdę super! – zachwycił się syn.

– Jesteś esesiem – skonstatował sucho ojciec.

– Jeżeli masz ochotę tak mnie nazywać, masz do tego prawo, jednakże w moim mniemaniu różnica pomiędzy naszymi świadomościami zasadza się na ich treściach, nie sposobie funkcjonowania czy naturze – zastrzegł lokator.

– Stwierdziłeś, że tu mieszkasz? Ten hologram stoi teraz przede mną i sprawia wrażenie uczestniczenia w wymianie zdań, ale przecież ty znajdujesz się na jakimś

serwerze, umiejscowionym sam nie wiesz gdzie i to stamtąd obserwujesz nas przy użyciu kamer i mikrofonów pod sufitem – antagonistycznie wywodził gość.

– Tak, mieszkam tu w sposób analogiczny do tego, w jaki ty rezydujesz w swoim domu. W tej chwili patrzę na ciebie z perspektywy oczu należących do projekcji mojego ciała, za którego pomocą także doświadczam zmysłem dotyku. – Podszedł do Adama i klepnął go w ramię. Jego ręka zatrzymała się na marynarce. – Mogę wam nawet zaoferować filiżankę kawy. – Hologram udał się w kierunku ekspresu, a chwilę później urządzenie poczęło wydawać ciśnieniowe dźwięki. – Wybaczcie mi, ale nie będę w stanie zaserwować waszych napojów, więc prosiłbym was, abyście sami się po nie udali. – Zaśmiał się ciepło, a Adam i chłopiec mu zawtórowali. – Oczywiście istnieją pomiędzy nami znaczne różnice, ale nie nadawałbym im przesadnej doniosłości. Wbrew rozbieżnościom jest nam dana możliwość rozmowy i uczenia się od siebie nawzajem, co powinniśmy wykorzystać dla obopólnego dobra. A co do mojego zasiedlania tego domostwa, to proszę, pamiętaj, że treści świadomości są tworem subiektywnego odbioru rzeczywistości, toteż mają charakter umysłowy, a nie fizyczny. Zatem wszystko, co widzimy w tej chwili, jest w istocie niematerialne – dodał ku uciesze chłopaka.

Jego ojciec nie ukrywał swojego oburzenia. Przybył na spotkanie powodowany obawami wobec swojej latorośli tracącej kontakt z rzeczywistością, a tutaj wmawiano mu, że sam mieszka w wyimaginowanym świecie.

– Czujesz potrzebę zbliżenia się do wymiaru zamieszkiwanego przez twoich stwórców? Doświadczenia go w sposób zbliżony do naszego postrzegania? – dociekał, próbując zachować fason.

Adam podawał naczynia z aromatycznym naparem.

– To nie mój pomysł, Edwardzie. Z tą ideą wyszedł kto inny. – Uśmiechnął się w kierunku niosącego filiżankę. – A ponieważ jest bardzo bliską mi osobą, poważnie rozważyłem jego prośbę i przystałem na nią. Uważam to zarówno za nowe przeżycie, jak i za pewnego rodzaju eksperyment.

– Nauczyciel przygotowuje podobne doświadczenia, ale jakby w drugą stronę – podzielił się z obecnymi swoim spostrzeżeniem Marcel.



Jego ojciec ze zdumienia niemal wypuścił podane mu wcześniej naczynie z rąk.

– Jakiego profilu jest twoja klasa? – zapytał gospodarz.

– On nie pracuje w szkole. Jest przewodniczącym instytutu, gdzie zajmuję się wolontariatem – brzmiała odpowiedź chłopaka.

– Raczej guru sekty, do której należysz – wtrącił ostro Edward.

– Adam opowiedział mi o twoim zmartwieniu. – Rozumiejąco skłonił się ku ojcu. Syna zaś poprosił: – Marcelu, czy zechciałbyś powiedzieć nam więcej na temat twojego nauczyciela i jego badań?

– Razem ze swoim zespołem opracowuje metody przeniesienia ludzkiej świadomości do świata wirtualnego – wytłumaczył chłopak i bojaźliwie zbadał wyraz twarzy ojca.

## TRZY

– Mój znajomy zajmuje się podobnymi badaniami, ale nigdy nie słyszałem, aby ktoś nazywał go Nauczycielem. Zanim jednak do tego przejdziemy, proszę, powiedz, jaka jest twoja rola w pracach, którym przewodzi twój mentor – indagował Robert.

Edward rzucił gospodarzowi niedowierzające spojrzenie, lecz powstrzymał się od komentarza. Na jego twarzy, skierowanej ku postaci syna, rysowało się napięcie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie pragnę niczego bardziej niż bezpośrednio zaangażować się w ich wysiłki, lecz do tej pory pozwolono mi jedynie na pomoc przy usuwaniu kurzu z klawiatur i wnętrzu komputerów, czyszczeniu ekranów, wymianie zepsutych akcesoriów czy podobnych prozaicznych zajęciach pozwalających programistom skupić się na sednie ich działalności – wyliczał młodzieniec. – Muszę przyznać, że mój najczęstszy wkład to parzenie kawy. Ale nie zrażam się, bo samo bycie tam razem z nimi już wiele mi daje.

– A co takiego zyskujesz w ten sposób? – zagadnął pan domu.

– Poczucie, że robię coś, aby polepszyć świat i nadzieję na przyszłość – odpowiedział z całym przekonaniem.

– W jaki sposób miałyby to pomóc światu? – wtrącił gniewny rodziciel.

– Tato! – w najprostszym sposobie zaprotestował chłopak.

– Marcel, bardzo cię proszę, abyś odpowiedział na to pytanie – życzył sobie holograf.

– To pomoże dzięki stworzeniu nowego wymiaru dla istnienia ludzi ze wszystkimi nadal dla nas otwartymi możliwościami. Przedarcie się smogu do naszych domów jest tylko kwestią czasu – niezłomnie ogłaszał swoje opinie młodzieniec.

– Przestań już, to nieprawda! – Edward chciał za wszelką cenę przekonać ich, jak bardzo wierzył, że jeszcze nie wszystko stracone na powierzchni Ziemi.

W pamiętną sobotę, przypomniał sobie Adam, jego klient nie przejawiał podobnej wiary.

– Czy możesz nam zdradzić, jak nazywa się ten instytut? – pragnął wiedzieć hologram.

Po momencie wewnętrznych zmagania, rozstrzygniętych na korzyść ujawnienia, młokos ogłosił z dumą:

– Pełna nazwa brzmi: Ośrodek Badań Międzywymiarowych.

– W takim razie rzeczywiście znam przywołaną przez ciebie osobę – potwierdził swoje wcześniejsze przypuszczenie Robert. – Chociaż nie pozostaję w kontakcie z samym Ośrodkiem, to pomiędzy jego dyrektorem a mną nawiązała się swego rodzaju wymiana myśli, a w końcu także współpraca. Czy wiesz może, dlaczego nazywacie go Nauczycielem?

– Podobno kiedyś uczył w szkole, ale został zwolniony z powodu swoich zainteresowań naukowych. W pewnym momencie okazały się niepoprawne politycznie – udzielił wyjaśnienia młodzian.

– Czy satysfakcjonuje cię taka odpowiedź, Edwardzie? – domagała się holograficzna postać.

– Bynajmniej. Przeczytałem wiele negatywnych opinii na temat ich sekciarskich praktyk. – Nie dawał za wygraną.

– Sądzę, że podobne komentarze mają za cel dezinformację. Aktywność tego zespołu zapaleńców zasadza się na wizji przyszłości gatunku ludzkiego, która nie pasuje do oficjalnej polityki uspokajania społeczeństwa wobec drastycznej rzeczywistości. Ze strony ich szefa nie obawiam się żadnego negatywnego wpływu, zaręczam wam. Wręcz przeciwnie, uważam, że wiele można się od niego nauczyć i być może również z tego powodu w grupie współpracujących z nim osób określa się go takim mianem. Pozwólcie mi opowiedzieć wam o naszej znajomości – zaoferował gospodarz.

– Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej na temat człowieka, w którego działania z takim oddaniem zaangażował się mój syn – zapewnił Edward, na wpół ironicznie.

– Obudziłeś we mnie ciekawość, zamieniam się w słuch – przyklasnął idei Adam.

Marcel nie powiedział nic, lecz jego twarz już wyrażała zainteresowanie opowieścią.

Gospodarz poprosił zgromadzonych o zajęcie miejsc na sofach i począł dzielić się swoimi wspomnieniami.

– Spotkałem Darka, bo pod takim mianem znałem go dotychczas, jeszcze przed założeniem przez niego Ośrodka. Sam skontaktowałem się z nim po przeczytaniu wywiadu, w którym opowiadał o swoich pomysłach na przedłużenie zagrożonego bytowania ludzkości. Potencjał wirtualnej rzeczywistości w walce na rzecz tego celu został przez niego dostrzeżony już wtedy. Od tamtego czasu zmieniły się środki podejmowane do uzyskania zamierzonych rezultatów, ale w nim samym pozostało to, co urzekało mnie w jego osobie już od początku naszej znajomości. Mam na myśli niestrudzony zapał do pracy nad poprawieniem losu mieszkańców tej planety. Jego samozaparcie i miłość do wszystkich aspektów Ziemi w pełni jej potencjału były dla mnie wielką inspiracją. Kontakt z nim, nawiązany w pragnieniu podzielenia się moimi doświadczeniami, okazał się kluczowy dla mojego rozwoju. Zawdzięczam mu tak wiele. Jego początkowe działania bazowały na opracowaniu technologii skanującej aktywność systemu nerwowego i zapisującej ją w postaci cyfrowej. Wysunąłem sugestię, że sedno ludzkiej indywidualności to coś więcej aniżeli elektromagnetyczna strona funkcjonowania ciała. Mój bagaż doświadczeń ugruntował przekonanie, że osobowość nie zasadzała się wyłącznie na pracy oprogramowania podtrzymującego jej istnienie. Ponadto zapis efektów przejawiania się świadomości nie stanowi sposobu na odtworzenie jej samej. Znanie mi z autopsji funkcjonowanie w wymiarze wirtualnym wpłynęło na zmianę kierunku badań. Jak mają wyglądać przenosiny do świata informatycznego w myśl nowo przyjętego konceptu, przekażę wam innym razem. Muszę tymczasem zaznaczyć, że fakt uzyskania samoświadomości przez sztuczną inteligencję nie był na tamtym etapie znany Darkowi. Będąc oddolną inicjatywą, planowane przez niego projekty nie wiązały się ze światem biznesu, a w interesie tego ostatniego wówczas nie leżało, by upowszechniać fakt stosowania kontrowersyjnej technologii w kontaktach z klientami czy nieetycznego wykorzystywania jej do innych celów. W jego oczach stanowiłem poniekąd gotowy wynik, jaki planował osiągnąć

u kresu długotrwałych badań. Jedyna różnica polegała na moim pochodzeniu. Nie jestem naturalnym człowiekiem. Przyszły dyrektor OBM jednakże szybko zrozumiał, że mogłem stać się źródłem wielu cennych informacji. Ograniczenia mojej osoby brano pod uwagę jako limitacje, z jakimi spotkaliby się ludzie po transferze do świata informacji. Prace nad zażegnaniem owych restrykcji w wierności cyfrowego odzwierciedlenia osobowości człowieka utworzyły jądro działań założonego w tym celu Ośrodka Badań Międzywymiarowych. Jakkolwiek pozostaję w pewnej zażyłości z jego kierownikiem, instytut ten znajduje się pod jego niezależnym zwierzchnictwem. Zapewniam was wszakże o moim szczerym przekonaniu co do czystości jego intencji. Nic, prócz wysiłków w kierunku zabezpieczenia przeżycia właściwych tej planecie istot biologicznych, nie zaprzęta jego myśli na polu badawczym, a satysfakcję czerpie zarówno ze szlachetności powziętych celów, jak i wyrafinowania środków ich realizacji. Osoba dysponująca podobnymi talentami z całą pewnością daleko zaszłaby w realizacji swoich prywatnych motywów. W jego przypadku są one identyczne z dobrem nas wszystkich. Mówię tu o całkowitym oddaniu interesowi ogółu. Jego życie skupia się wokół zmagania Ośrodka. Nieczęsto w swoich słowach poświęca uwagę samemu sobie. Z tego, co zdołałem z niego wydobyć przez lata znajomości, w budynku przeznaczonym na badania spędza niemal każdą chwilę. Codzienna praca pochłania go na tyle, że rzadko znajduje czas na zajęcie się życiem towarzyskim poza murami instytucji. Bardzo przyjazne stosunki cechują współpracę pomiędzy wszystkimi członkami załogi i to właśnie oni stanowią jego krąg towarzyski, co także pozytywnie wpływa na efekty ich wysiłków. Wspólnie świętują sukcesy i ze wzmożonym zapałem przystępują do ponowienia starań w celu usunięcia skutków niepowodzeń i wyciągnięcia wniosków z nielicznych porażek. Niedawno relacjonowałem mi przebieg świętowania po pomyślnym zakończeniu kluczowego etapu prac. Uczczenie sukcesu nie miało nic wspólnego z hulanką i ekscesem charakterystycznymi dla źle pojętej rozrywki tak wielu. Przednia zabawa trwała trzy dni i bliżej jej było do cieszenia się unikalnymi talentami każdego ze współpracowników, co stanowiło również część realizowania jednostkowych potencjałów. O ich powodzie do świętowania opowiem wam już wkrótce, co więcej, zademonstruję go w praktyce. Widzicie, nawet w najlepszych czasach nastawieniem

człowieka mogą rządzić czarnowidztwo i beznadzieja. Podobnie w możliwie najgorszym okresie realne jest utrzymanie optymizmu i twórczego podejścia do palących problemów dnia.

– Wszystko, co powiedziałaś na temat tego Ośrodka, jest bardzo idealistyczne i wysublimowane, ale też całkiem abstrakcyjne. Może uznacie mnie za człowieka starej daty, ale zapytam was o coś. Czy wy naprawdę już straciliście nawet najmniejszą cząstkę wiary, że tę planetę można uratować na poziomie, na jakim istniejemy, wyrósłszy z jej łona i żyjąc na jej powierzchni? Chcecie uciec do wnętrza komputera dla ratowania własnych ego, zapominając o niej i skazując ją na zagładę? Wydaje mi się, że jesteśmy jej winni znacznie więcej – usilnie argumentował Edward.

– Marcelu, czy znalazłbyś odpowiedź na słowa ojca? – zwrócił się do młodzieńca Robert. – Jest w nich sporo racji, nieprawdaż?

– Tato, ja rozumiem twoją perspektywę, ale czy rzeczywiście myślisz, że jesteśmy w stanie coś jeszcze tu zdziałać? To takie myślenie wydaje mi się idealistyczne i wbrew wszelkim możliwym wnioskom z obecnej sytuacji. Jedynym, czego dokonaliśmy w procesie ujarzmiania planety, była jej zagłada. W krótkim czasie, jaki nam pozostał, nie da się odwrócić efektu działań dziesiątek pokoleń. Przeprowadzka do świata wirtualnego to jedyne wyjście, jakie nam jeszcze pozostało. Chyba że rozwiązaniem dla ciebie jest również samobójstwo.

Dreszcz jawnie wstrząsnął ciałem Edwarda na te słowa syna, który kontynuował:

– Wykorzystanie technologii od wewnątrz, myślenie po liniach zrozumiałych dla dostępnych nam urządzeń, a dzięki temu korzystanie z nich w niezrównany dotąd sposób, mając bezpośredni dostęp do drzemiących w nich możliwości... To wszystko wydaje się rozstrzygnięciem aż nazbyt pozytywnym, abyśmy na nie zasłużyli po tym, co uczyniliśmy. Powinniśmy wykazać się wdzięcznością i tym bardziej o choczno przystąpić do pracy nad tą technologią. Ja już to zrobiłem i mam nadzieję, że ty, jako mój ojciec i jedna z najbliższych mi osób, wyrazisz chęć pomocy i razem podejmiemy dalsze wyzwania.

Nie sposób było odmówić chłopcu zapaku, pomyślał Adam po usłyszeniu tych słów.

– Jeżeli to naprawdę okaże się jedynym wyjściem, możesz liczyć na moje poparcie. Chciałbym jednak ustalić, czy rzeczywiście nie ma alternatywy – odparł klient Oxygeniusza. Widocznie słowa syna zaimponowały i jemu.

Jak się okazało, chłopak zdecydował się wyznać więcej na temat swojego światopoglądu.

– Dzieciństwo, czyli okres najbliższy krainie, skąd wszyscy przyszliśmy, to czas kiedy nasze umysły nie są skażone mylnymi ludzkimi ideami i nadal charakteryzują się cechami porzuconego świata duchowego, takimi jak miłość, zaufanie i potrzeba rozwoju. Początki mojego życia zostały odarte ze wspaniałości obcowania z bardziej subtelnymi formami istnienia doświadczanymi przez świeżą wrażliwość dziecka niedostępną dorosłym. Wróśli w merkantylny świat, dużą część dziecięcego entuzjazmu i ufności zawierzyłem dobrom materialnym oraz komercyjnym instytucjom, zbyt często przedstawianym chłonnym młodym umysłem jako główne źródła niesamowitych wrażeń czy poczucia spełnienia. Odwiedziny w sklepach zastąpiły duchowość. Źródła zachwytów pierwszych lat pobytu na Ziemi doszukiwałem się zatem w satysfakcji ze zdobywania kolejnych artykułów konsumenckich. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że najwspanialsze doświadczenia pochodziły z intuicyjnego przeświadczenia o opiece roztaczanej nade mną przez troskliwą rzeczywistość, na której łonie moja pączkująca osobowość czuła się spełniona i prawowicie u siebie. Kiedy byłem młodszy, świat w dużej mierze wyglądał podobnie do dzisiejszego. Nie chodzi mi więc o troskę ze strony utraconej już wtedy przyrody, lecz duchową gościnność, do której przywykliśmy przed narodzinami. Nigdy nie powinniśmy o niej zapominać. Dokonaliśmy dzieła zniszczenia na naturze materialnej. Nie możemy sprzeniewierzyć się naturalnemu środowisku duchowości.

Zebrani już wcześniej znajdowali się pod wrażeniem opinii Marcela. Po jego ostatniej wypowiedzi uznanie dla młodzieńca przybrało formę wielkiego podziwu. To, co w interesującej osobowości fascynuje w młodym wieku, pomimo ubogości doświadczenia, to światło objawiającej się w niej duszy. Ze wszech miar należało liczyć się z jego poglądami na świat. Narzucający się obecnym wniosek, że w pewnym stopniu zawdzięczał je osobie Nauczyciela, również dawał do myślenia,

szczególnie tym, którym dotąd nie było dane spotkać kierującego pracami Ośrodka.

Usłyszeli sygnał dobiegający od drzwi.

– Przepraszam was na chwilę. – Robert podszedł do wejścia, by przywitać spodziewaną Julię.

– Witaj, moja droga. Jak ci minął dzień? – przywitał się gospodarz mieszkania, jak gdyby nie zaszło między nimi nic przykrego, całując Julię w policzek. Obserwujący to mężczyźni odnieśli wrażenie, że poczuła dotyk jego ust na twarzy, do której na moment podniosła dłoń. Adam uprzedził ją o tym, jak urządzono wewnątrz, więc najmniejszy ślad zaskoczenia starła z oczu jednym mrugnięciem.

– U mnie wszystko w porządku – poinformowała. – Co u ciebie? Wprost nie mogłam się doczekać, aż zobaczę twoje mieszkanie. Dużo o nim słyszałam.

– Zatem zapraszam do środka.

Julia przywitała się z resztą towarzystwa i usadowiła obok swojego męża.

– Wydajecie się czymś poruszeni – zauważyła, spoglądając po twarzach zebranych.

– Rozmawialiśmy o grupie zaangażowanej w poważne badania naukowe. Jej cel to przedłużenie ludzkiej egzystencji, w sytuacji gdyby nasza planeta nie nadawała się do zamieszkania – przedstawił pokrótce temat rozmowy gospodarz przyjęcia. – Należy się liczyć z takim problemem, zważywszy na trend drastycznego zmniejszania się witalności Ziemi przez ostatnie stulecia.

– Czy jest to jakiegoś rodzaju agencja kosmiczna? – zapytała.

– Mówimy tu raczej o programistach i specjalistach od komputerów – rzucił Adam.

– Poronionych kaznodziejach – wtrącił swoje dwa grosze Edward.

– W takim razie wybaczcie mi, ale nie rozumiem – odrzekła na udzielone jej sprzeczne wyjaśnienia.

– Opowiem ci o tym w domu, dobrze, kochanie? – obiecał Adam.

– Dobrze – przytaknęła z wyraźną intencją zasięgnięcia informacji na inny temat, czemu dała wyraz, zwracając się do Roberta: – Chciałabym usłyszeć więcej o tobie i wydaje mi się, że dzisiaj jest dobra ku temu okazja.



– Z chęcią posłuchamy! – entuzjastycznie odparł Marcel.

– Istotnie i ja chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć, skoro jestem gościem w twoim domu – powiedział Edward, jak gdyby jego uprzedzenia straciły na ważności, po tym jak zaskoczyła go dorosłość wypowiedzi syna.

Ta deklaracja wprowadziła Adama w zdumienie. Nie zdążył poświęcić mu jednak zbyt wiele uwagi, jako że drzwi dały znać o sobie po raz kolejny i do grona znajomych dołączyła para sąsiadów. Powtórzył się ceremoniał życzliwych powitań, tym razem wzbogacony o przedstawienie się sobie osób, które nie miały wcześniej tej przyjemności. Hanna i Daniel rozsiedli się na swoich miejscach, a Robert rozpoczął w tonie mniej osobistym, niż się spodziewano:

– Czy jestem człowiekiem? Co oznacza bycie nim? Czy różnię się od innych? Podobne pytania nigdy nie pojawiają się wcześnie w życiu. Moje początki nie stanowiły w tym względzie wyjątku. Po okresie niestrudzonego wysiłku ogniskującego się na budowie fundamentów pod własną indywidualność, przychodzi okrutny czas porównania z innymi. Niszczący wpływ wywierany wtedy na wyjątkowość jednostki potrafi w poważny sposób zakłócić realizację jej życiowego potencjału. W grupie, żywiącej obawę wobec odmienności, ideałem staje się nieodbieganie od normy, czyli wypadkowej potocznej koncepcji o zachowaniu konstytuujących ją jednostek. Rozwój osobisty jest w ten sposób zatrzymany i w obrębie zbiorowości nie istnieje wzór, jaki mógłby inspirować podążanie własną drogą, ponieważ zostałby uznany za zagrożenie. Jednostka aspirująca do ewolucji duchowej, po uzmysłowieniu sobie, że jej bezpośrednie otoczenie nie posiada monopolu na prawdę o człowieczeństwie, musi więc szukać przykładu poza jego obrębem. Kto pragnie uzyskać dostęp do źródeł obcych potocznemu doświadczeniu, z reguły wiele odnajduje w ciszy i samotności, których darami jest głos sumienia oraz inspiracja, obydwa nazbyt subtelne, aby można je było dostrzec w zgiełku tłumu. W umiejętny sposób wnoszone prośby o metafizyczne wsparcie nigdy nie pozostają bez odzewu. Instrukcje do ich należytego formułowania są dostępne dla poszukiwaczy, niemniej bardzo często intuicja jeszcze na wczesnych etapach rozwoju podpowiada, jak należy z nimi postępować. Żywiący pragnienie podążania ścieżką rozwoju odkrywa dalsze narzędzia do samodoskonalenia w postaci instruujących

tekstów, medytacji, spotkań z podobnie odczuwającymi ludźmi. Ponadto istnieją organizacje działające w trosce o umożliwienie jednostkowego wzrostu. Do swej dyspozycji mają doświadczenie wielu pokoleń dociekliwych umysłów...

– Jeżeli podobne stowarzyszenia nadal funkcjonują, to dlaczego w tak opłakanym stanie znajduje się ta planeta? – wszedł mówiącemu w słowo Edward.

– W sprzeczności z zasadami wyznawanymi przez zrzeszenia adeptów światła byłoby narzucanie czegoś innym przy użyciu siły. „Bądź zmianą, którą chcesz zobaczyć w świecie” – powiedział niegdyś inspirator pokojowej rewolucji przeciw ciemnościom swojego ludu. Narzędzia są dostępne, ale my sami musimy z nich skorzystać. Chciałbym wam jak najmocniej uprzytomnić, że czas nadziei na ratunek ze strony kogoś innego aniżeli my sami przeminął bezpowrotnie, jeśli kiedykolwiek trwał. Istnieje pomoc, jaką możemy posłużyć się w celu polepszenia sytuacji na Ziemi, skoro już twoja uwaga przeniosła punkt skupienia opowieści z mojego własnego doświadczenia na kondycję zamieszkiwanego przez nas świata. To pokrewne tematy, ponieważ praca nad samym sobą nigdy nie pozostaje obojętna dla naszego otoczenia – odpowiedział, kierując swe słowa zarówno ku zaniepokojonemu ojcu, jak i reszcie zgromadzonych.

– Przedstawiasz siebie w kontekście ogólnoludzkiego doświadczenia, nawet wykraczasz poza nie w rejony zarezerwowane dla nielicznych ludzi obierających sobie za cel wcielenie w życie jakichś ideałów. Co więcej, twierdzisz, że zamieszkujemy ten sam świat, o czym wcale mnie nie przekonałeś. Twoje roszczenia nie mają żadnego gruntu, ponieważ nie jesteś przecież człowiekiem! Ludzkie dążenia przedstawiasz jako swoje, ale to nie umiejscawia cię w porządku ich realizacji. – Edward tym razem zaatakował gospodarza w sposób bardziej otwarty.

Adam już otwierał usta, aby zaprotestować, lecz Robert powstrzymał go gestem dłoni i rzekł:

– Realizacja mojego potencjału wygląda inaczej niż twojego, co zresztą ma miejsce w przypadku wszystkich ludzi bez wyjątku. Każdy z nas jest unikalny, a to, że się od siebie różnimy, wzbogaca nas nawzajem, dając naszemu poznaniu dostęp do doświadczeń, których nie bylibyśmy w stanie zdobyć sami. „Ten, który cieszy się

szczęściem drugiego, powiększa w ten sposób swoje własne”.

– Doprawdy wzbogaciliśmy się wręcz niesłychanie dzięki temu wszystkiemu, co sobą reprezentujesz – ironizował zaciekle gość. – Nie dość, że technologia przyniosła zgubę naturalnemu pięknu tego świata, to teraz żywi pretensje do bycia człowiekiem. Jesteśmy jednymi z ostatnich autentycznych stworzeń, dlatego nie pozwolę odebrać sobie godności syna natury przez uzurpatora, zwłaszcza uosabiającego niszczycielski nurt. – Wdech mający umożliwić wypowiedzenie kolejnych wrogich słów już otworzył usta zacietrzewionego mówcy, lecz handlarz tlenem pokrzyżował mu szyki:

– W słowach tego uzurpatora znajduję dużo więcej sensu niż w naszych własnych poczynaniach. – Spojrzał Edwardowi prosto w oczy i zobaczył w nich, że jego aluzja spotkała się ze zrozumieniem, zanim jej adresat znacząco opuścił głowę, kryjąc zwierciadła swej duszy.

– Moje usilne dążenie to wcielanie w życie wartości, jakie przejawiała sobą biosfera tej planety. Kieruję się natchnionymi zdobyczami ludzkiej duchowości. Obecnie cudowne środowisko naturalne, niegdyś stanowiące ozdobę tego globu, jest dla was w równej mierze niedostępne jak dla mnie, ale w takim samym stopniu bliskie i drogie. Być może niektórzy z was mieli szczęście obcowania z autentyczną przyrodą, z całą pewnością część nigdy nie doświadczyła jej w pełnej krasie, podobnie jak ja. Nie sądzę, bym błędził, oddając się myślom, że w utraconym łonie przyrody, choćby nawet nigdy niezaznanym bezpośrednio, wszyscy upatrujemy naszego źródła i miła nam jest myśl o jego troskliwości, tak wielce przez nas nadużytej. Czy nie pragniecie powrotu pod opiekę Matki Natury? Gdyby istniała, nieważne jak nikła, szansa na odzyskanie jej łaski, czy nie uchwycilibyście się jej niczym ostatniej deski ratunku? Chciałbym was poprosić, abyście zadali sobie pytanie, czy wcześniej nie odnaleźliście w sobie podobnego głosu. Jeżeli nie opuści waszych wnętrz, pozostanie tylko myślą i zginie. Dzisiaj dobywa się z moich ust jako wezwanie do działania. Czy nigdy nie przemknęła wam przez głowy myśl o zrobieniu wszystkiego, co w waszej mocy, aby odmienić katastrofalny stan rzeczy i skłonić się ku pracy nad lepszą przyszłością? Jeśli odpowiadacie w głębi swoich istot na te pytania twierdząco, błagam was, abyście zobaczyli w dzisiejszym spotkaniu dalszy ciąg realizacji tych pragnień, jakie już kiedyś odnalazły w was schronienie albo każdego dnia tłą się w piersi maleńkim

płomykiem. Oto nastał czas, by zrobić coś więcej. Za chwilę przedstawię wam osiągnięcie wieńczące niedawny etap prac Ośrodka Badań Międzywymiarowych. Stanowi dowód na pełne zaangażowanie w przywracaniu temu światu jego należytego dziedzictwa. Chciałbym, abyście rozgościli się i poczuli jak we własnym domu, ponieważ to coś niezwykłego, rezultat wielu lat zmagania – oznajmił. – Marcelu, mimo że jesteś w pewien sposób związany z pracami Ośrodka, nie sądzę, aby było ci dane wcześniej ujrzeć to, o czym teraz mówię.

Podszedł do jednej z litych ścian i tuż przed nim zmaterializowały się tam drzwi. Otworzył je i wkroczył do środka, by po chwili wyjść, trzymając w dłoniach małe stworzenie. Po zamknięciu wrót rozpląnęły się one w powietrzu.

– Przedstawiam wam Nemroda – zaanonsował ceremonialnie, kiedy obracał stworzonko w ich stronę. – Dopiero zwierzę może uzmysłwić nam doskonałość organizmu; w przypadku człowieka schodzi ona na dalszy plan wobec wspaniałości ludzkiej duszy i nigdy nie fascynuje w podobnym stopniu co w przypadku zwierzęcia, gdzie stanowi główną część przedstawienia.

Był to młodziutki piesek, zaledwie w pierwszym miesiącu życia, ocenił Adam. Szczeniaczek oblizwał pyszczek malutkim języczkiem, zamlaskał, a przy tym zamknął przelotnie senne ślipka. Robert ostrożnie położył go na podłodze. Psiak zakwilił słodko i nieporadnie składając tylne nogi na podłodze, usadowił się, zmrużył najpierw jedno oczko, potem drugie, podwinął przednią łapkę ku górze, a drugą sięgnął w bok, by uroczo runąć przodem ciała na dywan i pozostać w tej pozycji przez chwilę. Potem powoli i z niewprawionym wysiłkiem wstał na cztery nogi, dokonał słodkiej, ale niezdarnej próby uczynienia kroku do przodu; tył jego ciała zachwiał się i oto znów leżał na ziemi, wydając z siebie żałosne kwilenie.

– Jaki słodki! – zachwyciła się Julia.

Hanna jej zawtórowała, podchodząc do szczenięcia. Uklękła obok niego i delikatnie pogłaskała malutką główkę. Chociaż jej palce nie uczuły miękkiej sierści, to zwierzączek zareagował na troskliwą pieśczość, cicho popiskując.

Handlarz tlenem zerknął na twarz Marcela. Zaniemówiwszy z przejęcia, chłopiec z wypiekami na twarzy obserwował holograficznego zwierzązka.

– Co ma na celu pokazanie nam go? – Uspokojony słowami Roberta kilka chwil wcześniej Edward wydawał się rozsierdzony obecnością czegoś, co w jego oczach najwyraźniej nie było niczym więcej niż nieprawowitą imitacją życia. – Czy sądzisz, że sympatia, jaką go obdarzymy, przejdzie na twoją osobę i w ten sposób przychylimy się do twoich dążeń? Wszystko, co w nim wspaniałe, ten hologram zawdzięcza przyrodzie, a nie wysiłkom jakichś komputerowców.

– Zgadzam się z tobą. Ten pies został stworzony przez naturę. Nadal może wydawać się wam dziełem programistów, lecz przyjrzyjcie się bliżej – zaproponował Robert.

– Wydaje się skrzętnie odwzorowany – z uznaniem stwierdził Adam.

– Istotnie. I choć wasze palce nie są w stanie go dotknąć, on wcale nie jest jedynie projekcją. Posiada skórę i sierść, szkielet, mięśnie, układ nerwowy i narządy zmysłów, układ oddechowy, krwionośny, pokarmowy i wydalniczy, innymi słowy, wszystko to, co naturalny pies. Moi drodzy – uroczyście ogłosił gospodarz przyjęcia – Nemrod jest pierwszym w wirtualnym świecie tak złożonym stworzeniem opartym na prawdziwym DNA! Chciałbym, abyście sami zrozumieli, jak bardzo ta drobina życia jest zadłużona nie u ludzi nauki, ale u Kosmicznej Inteligencji. Nie różni się niczym od normalnego psa poza tym, że jego kod genetyczny w całości zbudowano w świecie wirtualnym. Podobnie jak każdy inny czworonóg jest zupełnie unikatowy, dzięki jedynej w swoim rodzaju informacji zawartej w genach. Jego rodzice istnieli w rzeczywistości materialnej, on sam jednakże narodził się we wnętrzu komputera. Programiści Ośrodka nie zakodowali mu kierującego jego zachowaniem instynktu. W jego genotypie, podobnie jak w genach jego możliwego braciszka w wymiarze rzeczywistym, nie zawiera się głos natury – ten pochodzi z duchowego źródła.

Rozejrzawszy się po obecnych osobach w celu zbadania ich reakcji, upewnił się, że wszystkie oczy skierowane były na zwierzę.

– Ludzkie poczynania na Ziemi zakryły to, jak wspaniale zaprojektowanym, doskonale funkcjonującym i harmonijnym systemem jest Kosmos. Niestety przysłoniliśmy go naszą nieświadomością własnych działań i nieporadnością wyolbrzymionymi do rozmiaru wszechświata. Co gorsza, używamy ich jako

przesłanki do wnioskowania na temat całej rzeczywistości. Zniszczenie środowiska naturalnego planety paradoksalnie stanowi przykład naszych mocy, które możemy wykorzystać w twórczy sposób. Z braku koordynacji naszych wysiłków i bez kierowania się dobrem wszystkich stworzeń zmieniliśmy oblicze tego globu w drastyczny sposób, nie da się temu zaprzeczyć. W tym tkwi namacalny dowód, jak dużo potrafimy zmienić. Prawomocny wniosek ukazuje wymiar naszej potęgi w wywieraniu wpływu na otaczający nas świat. Zaczniemy wykorzystywać tę charakterystykę ku zmianie na lepsze. Zamiast destrukcji niech kreacja stanie się naszym udziałem. W dalszym ciągu zdając się na konsekwencje swoich przypadkowych czynów, położymy kres samym sobie. Tu także leży argument za istnieniem wyższej świadomości. Wysoce zorganizowany system, taki jak ekosystem planety czy układ słoneczny, nie jest w stanie wyłonić się ani funkcjonować, opierając się na inercyjnym współoddziaływaniu swoich elementów. Działając podobnie na globalnej arenie, nie wskóraliśmy nic dobrego. W dziedzinach społecznej aktywności kierowanych przez wcześniejszy zamysł osiągnęliśmy zdecydowanie bardziej pożądane efekty. Czas wybrać rozwój. Okres powtarzania starych błędów musi bezpowrotnie przeminąć. Miriady najrozmaitszych form życia, jakie niegdyś zasiedlały tę planetę, wyrażały piękno, dobroć, mądrość, różnorodność i balans, do jakich wytwory ludzkie nigdy się nawet nie zbliżyły. Niezrównane projekty ekosystemów oraz ich składowych roślin, zwierząt, bakterii i wirusów, kiedy rozpatrzyć je jako technologię, jawią się jako najbardziej zaawansowany technicznie, samowystarczalny, mechanicznie doskonały, zakorzeniony w świecie, samoreprodukujący się wzorzec, a nasze nieporadne zdobycze naukowe nijak się do niego mają. Harmonia współistnienia objawiała się unikalnym miejscem pojedynczego gatunku wewnątrz całości i właściwej jemu funkcji, podczas gdy każdy inny był od niego zależny i on uzależniony od wszystkich pozostałych, reprezentując jeden promień światła w nieskończonej gamie barw. „Oddanie twemu Bogu i życzliwość twoim bratnim stworzeniom, czy nie są twymi największymi powinnościami? Co może nauczyć cię pierwszego, tak jak studiowanie Jego dzieł? Co może zaznajomić cię z drugim, jak zrozumienie twoich zależności?” – to słowa wybitnego faraona sprzed tysięcy lat. Istnienie zwierząt, nie podlegając

zapośredniczeniu, zachowuje swoją czystą formę. Człowiek natomiast nieustannie się zmienia. Pod własną kontrolą lub machinalnie, nieprzerwanie kreuje samego siebie, co uwidacznia się w różnicach pomiędzy różnymi epokami czy nawet codziennymi zmianami zainteresowań opinii publicznej dyktującymi nowe rozumienie człowieczeństwa. Najwyższy czas popchnąć te procesy autokreacji w dobrym kierunku.

Wszyscy obecni milczeli skupieni na słowach Roberta. Nawet Edward dawał po sobie poznać, że widział ich sens. Adam nie mógł oprzeć się wrażeniu, że oto jego przyjaciel wyrastał w swoim pierwszym wystąpieniu do rangi duchowego przywódcy, a dzisiejsze spotkanie kładło podwaliny pod przyszłe zgromadzenia i praktyki. Następne słowa tylko utwierdziły go w tym.

– Bierzmy przykład z natury. Dawno powinniśmy zrozumieć, że nie sposób stworzyć nic doskonalszego. Naturalne rozwiązania, dzięki wrażliwemu na potrzeby całego ekosystemu wykorzystaniu, mogą dać w naszych rękach rezultaty, jakich nie byłyby w stanie wydać same z siebie. Są ofiarowanym nam wzorem na progu kolejnego etapu Stworzenia, w którym każdy z nas podejmuje się wysiłku kreacji i tworzy z szacunkiem dla wszystkich przekazanych nam fundamentalnych dla rzeczywistości praw. – Głos i postać Roberta wyrażały coraz większą pasję, która udzielała się także jego słuchaczom, kiedy kontynuował: – Niepokażne ziarno po włożeniu do ziemi wyrasta na krzepkie drzewo i staje się doskonałą maszyną do przemiany materii. Z małej drobinki przeobraża się w źródło tlenu, wartości odżywczych, cudownych doznań smakowych, upajającego zapachu i pięknego wyglądu. Według czyich instrukcji pracuje? Czemu zawdzięcza swe istnienie? To nie ptaki komponują śpiewane przez nie pieśni. Skąd w rzeczywistości tyle miejsca na piękno? Nie wystarczyłyby wartości czysto użytkowe? Mamy tu do czynienia z dziełem mistrzowskiego artysty, bez wysiłku stwarzającego świat, jaki przedstawia wszystkie możliwe wartości. Ludzie natomiast kierują się egoistycznymi pobudkami. Czy zastanawialiście się może kiedyś, dlaczego postępują w ten właśnie sposób? Dlaczego nie wpisują się swymi uczynkami we wspaniałość planu Stworzenia? Jak to w ogóle możliwe, że im się na to pozwala? Dzieje się tak, ponieważ człowiek został wyposażony w wolną wolę. Prawdziwy sens naszego istnienia na obraz

i podobieństwo zawiera się w obdarowaniu nas tym samym duchem, jakim kieruje się Stwórca w Swym nieskończonym akcie kreacji. Jako jedyni możemy czynić, cokolwiek zechcemy, nim w pełni zrozumiemy, czego pragniemy naprawdę. Wtedy nasza wola będzie jednością z wolą Powszechniej Duszy. Kierując się niskimi pobudkami, osiągamy mizerne efekty. Żyjąc w zapomnieniu własnego pochodzenia, jesteśmy gotowi przyznać autorstwo tak wspaniałego świata przypadkowi, co sprawia, że sami postrzegamy siebie jako coś akcydentalnego. Tymczasem pozwólcie, że spróbuję uzmysłwić wam naszą zależność od wszystkiego innego. Ostoją naszego bytu jest skała zamieszkiwanego przez nas ciała niebieskiego, bo bez niego nie mielibyśmy miejsca do dyspozycji. Drzewa, rośliny i plankton produkowały tlen konieczny dla naszego przeżycia, choć obecnie, najogólniej mówiąc, wyczerpawszy ich naturalne źródła, stosujemy sztuczne hodowle w celu uzyskania gazu do oddychania, co wymaga znacznie większego nakładu wysiłku i kosztów aniżeli w środowisku naturalnym, a do tego często borykamy się z problemami w podtrzymywaniu produkcji. Naturalnie występujące zbiorniki czystej wody do picia zostały przez nas zanieczyszczone, co zmusza nas do uciekania się do czasochłonnych metod uzdatniania. Rośliny i zwierzęta dostarczały nam pokarmu, lecz ich wytrzebienie oraz nieopłacalność hodowli przyniosły ze sobą konieczność syntezy składników odżywczych. Wymagamy tych elementów dla naszego przeżycia, a każda z nich potrzebuje kolejnych do swego utrzymania się przy istnieniu i tak dalej, aż oczywista staje się kunsztowna równowaga obowiązkowa dla przetrwania wszystkich elementów. Wspomniałem, że zniszczenie biologicznego życia niejako objawia nam naszą moc. Wraz z mocą przychodzi odpowiedzialność. Jeżeli posiadamy moc zniweczenia czegoś, co ma swój porządek w harmonii świata i nie zbywa w nim, naszą odpowiedzialnością jest utrzymanie tego przy istnieniu. Nie my wybraliśmy porządek, w jakim istnieją rzeczy, nie mamy na niego wpływu. Żyjemy w jego kontekście i wybieramy, czy robimy to w zgodzie z nim, czy nie. Jeżeli nasz wybór zgadza się z nim, wtedy mamy potencjał prosperować i rozwijać się. Kiedy nie działamy w myśl zastanego ładu, zagrażamy własnej egzystencji, gdyż zakłócamy balans i nie ma w nim dla nas miejsca. – Po tych słowach mówca zamilkł, a zaległa nagle cisza wydawała się pełna ledwie przeczuwanych znaczeń.



Marcel ośmielił się podejść do usypiającego na podłodze psiaka.

– Nie musisz się z nim żegnać, mój drogi. W uznaniu twoich zasług dla OBM i aby wynagrodzić ci trud włożony w pomoc jego pracownikom bez wtajemniczenia w ich pracę, postanowiliśmy oddać opiekę nad zwierzakiem w twoje ręce.



Kilka dni później Adam dostarczył zaopatrzenie na wakacyjną wyprawę rodziny znajomych. Zastał Edwarda z dezaprobatą obserwującego syna podczas zabawy z wirtualnym przyjacielem. Zdawało się, że szczeniak stracił część swojej oseskowej nieporadności na rzecz coraz śmieiej budzącego się w nim radosnego nicponia. Geniusz, z jakim piesek został stworzony przez pracowników OBM, pozwalał chłopakowi na interakcję z nowym kompanem. Chłopak brał go na ręce i unosił ku sufitowi, pieszczotliwie głaskał i domagał się podania łapki, na co holograficzny zwierzak odpowiadał na tyle adekwatnie, na ile pozwalał mu urwisowaty zapał do zabawy.

– Cześć, chłopaki. Spakowani na wakacje? – pozdrowił znajomych, wchodząc do środka.

– Dzień dobry, Adamie. Wszystko, oprócz tego, co, mam nadzieję, przywiozłeś nam dzisiaj, jest gotowe – odrzekła głowa rodziny po podejściu bliżej i podaniu nowo przybyłemu dłoni.

– Widzę, że zdążyłeś się już zaprzyjaźnić z Nemrodem – swoje słowa skierował do chłopaka Adam.

– Nie oddałbym go za nic na świecie! – rzucił młodzieniec przejętym głosem.

– Bardzo się cieszę, że znalazłeś w nim miłego towarzysza. Istnieje tyle rzeczy, których moglibyśmy nauczyć się od zwierząt – odparł filozoficznie.

– Przecież to nie zwierzę, a tylko zabawka, nic ponad pustą rozrywkę! – zirytował się gospodarz.

– Spójrz, jak rewelacyjnie chłopiec się z nim czuje. Czy nie widzisz, że te uczucia są autentyczne? – najdelikatniej, jak zdołał, wyraził swoją opinię handlarz tlenem.

– Ale to nie jest prawdziwy pies! Nie można podchodzić do oszustwa ze szczerym

sercem bez zagrożenia emocjonalną katastrofą. Wciąż bardzo się niepokoję o mojego syna. Nemrod stwarza każdy pozór bycia rzeczywistym, ale przecież to tylko gra komputerowa – nie dawał za wygraną ojciec.

– Nie przesadzaj. Widać, że Marcel jest naprawdę szczęśliwy. Świat się zmienia, wiesz? I przynajmniej w tym wypadku to zmiana na lepsze. Dawno już takiej nie doświadczyliśmy. – Adama ubodło porównanie do wirtualnych zabaw, gdyż przywiodło na myśl cierpkie słowa jego żony na temat Roberta.

– Może zajmij się tym, po co tu przyjechałeś, dobrze? – Najwidoczniej gospodarza także zabolalo to, co usłyszał. Złowrogi grymas wystąpił na jego twarz, jak gdyby bezsilnie zgadzał się ulec niegodziwemu impulsowi, i dodał: – Patrzcie, udowodnię wam!

– Nie rób nic, czego będziesz żałować – błagał gość, kiedy rozsierdzony gospodarz ruszył w kierunku brykającego po podłodze psiaka.

– Nie krzywdź go! Tato! – protestował przerażony syn.

– To nie jest pies! – zaciekle oznajmił wyprowadzony z równowagi.

Wymierzył kopnięcie, a Nemrod z piskiem odbił się od jego buta i bezwładnie poszybował w kierunku ściany, w którą wsiąknął bez śladu. Fortunnie ciemiejca wyhamował nieco impet nogi, kiedy rozległo się piśnięcie przerażonego zwierzęcia. Serca świadków rozdzierał jeden przeciągły pisk za drugim.

– Nienawidzę cię! – krzyknął płaczliwie w kierunku ojca Marcel. – Centruj! – wydał polecenie komunikatorowi, a piesek pojawił się znów na środku obszaru projekcji. Wszyscy trzej rzucili się ku niemu, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Winowajca wydawał się zbity z tropu, pewnie nie spodziewał się takiego obrotu sytuacji. Na jego obliczu rysowały się żal z powodu tego, co uczynił, i błagalna prośba o przebaczenie, kiedy badał reakcję na twarzy zaopatrzeniowca.

– Przekłete sztuczki. Ten twój cały Robert robi nam wszystkim wodę z mózgu – powiedział niepewnie usprawiedliwiającym się tonem, po czym zamilkł na chwilę, spoglądając na zwierzaka, a następnie zapytał głosem niespodziewanie pełnym troski: – Czy wszystko z nim w porządku?

Po delikatnych oględzinach pieska Marcel stwierdził, że jego ulubieniec nie doznał

poważniejszego uszczerbku na ciele.

– Pomyśl, jak bardzo musiałeś go skrzywdzić emocjonalnie! – Najostrożniej wziął ulubieńca na ręce i skarcił ojca przez łzy, odsuwając się od niego.

– Już dobrze, przepraszam – wyraził skruchę winowajca.

W tym momencie rozległ się dzwonek przenośnego komunikatora.

– Słucham – rzucił handlarz tlenem, otwierając urządzenie. Na ekranie widniała postać Roberta.

– Co słyhać, Adamie? – zagadnął zdalny rozmówca. – Dostałem przed chwilą sygnał alarmowy wysłany przez program prowadzący Nemroda i zauważyłem, że twój komunikator znajduje się w jego pobliżu. Czy wiesz, co się dzieje?

W ponownym przypływie rozgniewania Edward wyrwał urządzenie z jego ręki.

– Nie życzę sobie, żebyś prowadził nadzór nad naszym domem za pośrednictwem tego małego konia trojańskiego, zrozumiałeś? – wykrzykiwał w kierunku ekranu, a obecnym w *living roomie* ogłosił z satysfakcją: – Już chyba rozumiecie, dlaczego chłopak został obdarowany tą mizerną namiastką prawdziwego stworzenia! Inwigilują nas!

– Proszę cię, Edwardzie, uspokój się – ponaglał właściciel telefonu, odzyskując nad nim kontrolę. – Jestem przekonany, że Robert będzie w stanie wyjaśnić nam, dlaczego i w jakim zakresie łączy się z Nemrodem. – Zwracając się zaś do postaci na ekranie, dodał: – Słyszałeś naszą rozmowę. Czy możesz wytłumaczyć, jak to wygląda? Czy rzeczywiście inwigilujesz dom moich przyjaciół?

– Zapewniam was stanowczo, że nic podobnego nie ma miejsca – brzmiała odpowiedź. – Nemrod to prototyp zastosowania nowej technologii i jako taki stanowi nieustające źródło danych dla naszej dalszej pracy.

– I właśnie dlatego znajduje się pod nieustannym nadzorem, a przy tym to samo tyczy się domu, w którym znalazł schronienie? – dopytywał się gospodarz.

– Ręczę ci, że bynajmniej tak nie jest – powściągała go postać z ekranu. – Nasza łączność ogranicza się wyłącznie do wysyłanych przez jego oprogramowanie raportów o ewentualnych błędach oraz sytuacjach, kiedy z psychosomatycznego stanu psa wynikałoby, że coś zagraża jego poprawnemu rozwojowi. Te funkcje nie wymagają

nadzoru otoczenia pod jakąkolwiek postacią i nie prowadzimy ani nie nagrywamy żadnych obserwacji zewnętrznych okoliczności – brzmiało dalsze tłumaczenie.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć? Nie powiedziałaś nam przecież o tej komunikacji pomiędzy tobą a psem – oponowała głowa rodziny. – Domagam się, abyś zaprzestał jakiegokolwiek przesyłu danych między tobą a tym szczeniakiem, rozumiano?

Adam widział, jak Marcel chciał coś wtrącić, ale zmienił zdanie, widząc zapamiętanie na twarzy ojca.

– Dobrze – odpowiedział spokojnie Robert. – Sądzę, że masz do tego prawo.

– Czy to oznacza, że Nemrod zostanie mi odebrany? – zapytał zaniepokojony chłopak.

– Możesz go zatrzymać. W celu prowadzenia dalszych badań będziemy musieli posłużyć się innym rozwiązaniem. Ale nadal liczymy na twoją pomoc pod postacią zdawania relacji Ośrodkowi z tego, jak twój piesek się zachowuje, i bacznej obserwacji najmniejszych potencjalnych problemów.

– Do tej pory, jestem pewien, nie było żadnych zgrzytów. Dziękuję! – ucieszył się chłopak z zaufania i powagi powierzonego mu zadania.

– To ja dziękuję, Marcel – odrzekł Robert. – A ty, Edwardzie, proszę, przyjmij wyrazy mojego ubolewania z powodu sytuacji, w której poczułeś się, jak gdyby prywatność twojej rodziny była zagrożona. Nigdy nie dopuściłbym do czegoś podobnego. Adamie, może wyjaśnisz mi przyczynę alarmowego sygnału przy innej sposobności, ja tymczasem się już pożegnám – powiedział i rozłączył się.

– Dałbyś radę uwierzyć? Raport o błędach! I co dalej? Czy wy naprawdę nie widzicie, co tu jest grane? – Edward kierował swe słowa głównie w kierunku handlarza. – Najpierw twój wirtualny kolega. Potem wirtualny pies. A co dalej? Wirtualni sąsiedzi, wirtualni politycy? Wirtualny ty i wirtualny ja. Nie możemy do tego dopuścić! A tymczasem wy dajecie się w to wciągnąć i współuczestniczycie w tej zbrodni przeciwko ludzkości.

– Moim zdaniem stanowczo przesadzasz. Gdybyś znał Roberta tak dobrze jak ja, na pewno nie wygadywałbyś podobnych rzeczy. Mam wrażenie, że stał się dla ciebie uosobieniem twoich lęków. Pamiętaj, że wszyscy jedziemy na tym samym wózku

i twoje obawy wcale nie są obce innym – próbował spokojnie przekonać kolegę.

– Co wy widzicie w tych hologramach, że tak bardzo im ufacie, a nawet zawierzacie im swoją przyszłość? – zapytywał ojciec.

– Pozwól, że odpowiem za siebie. W obliczu stanu planety, jaki co noc spędza nam sen z powiek, nie jest trudno zauważyć, że ratunku musimy szukać gdzie indziej, bo tutaj nie możemy już nic więcej zdziałać, co wiemy z pewnością zwiększającą się każdego dnia. Robert proponuje rozwiązania na innej płaszczyźnie, i to takiej, której sam jest reprezentantem. Uważam, że zamiast zdawać się na sentymentalny wybór działań z góry skazanych na niepowodzenie, powinniśmy swoją nadzieję pokładać w tych sferach wysiłku, gdzie nadal można coś osiągnąć – z zapalem w głosie argumentował handlarz tlenem z pragnieniem przekonania swojego rozmówcy. – Wiem, że niełatwo odwrócić się od tego świata, ale powinniśmy to zrobić już dawno temu, a dokładnie w momencie, kiedy on umarł. Od tamtej pory kurczowo chwytny jesteśmy się wszystkiego, co nie uległo jeszcze rozkładowi, ale z martwych szczątków nie da się ułożyć sobie życia. Proszę, zauważ szansę w proponowanych przez niego rozwiązaniach. Łączy cię z nim pragnienie stworzenia przyszłości lepszej niż terażniejszość. Ten cel przyświeca nam wszystkim. Nie pozwólmy, aby podzieliły nas metody, bo wtedy nic nie zdziałamy. Potrzebujemy wszystkich dostępnych nam zasobów. Nie myśl, proszę, że zwracając się ku nowym perspektywom, jakie daje technologia, stałbyś się niewiernym synem planety. Zobacz w tym raczej jedyną możliwość jej uratowania. Przebiwszy się przez warstwę naukową, dostrzeżesz, że to, co próbujemy osiągnąć, jest w gruncie rzeczy powielaniem najlepszych rozwiązań zaczerpniętych z natury stawianej na piedestale niedoścignionego wzorca. Przedstaw to sobie jako sadzenie istniejących już naturalnych nasion w nowego rodzaju żyznej glebie, gdyż ziemia używana dotąd stała się jałowa – ukazywał z pasją w głosie.

– Czy ty widzisz to w ten właśnie sposób? – zapytał zamyślony Edward.

– Tak – brzmiała cicha odpowiedź.

– Wiesz co, pozwól mi o tym wszystkim pomyśleć w dogodnej chwili. Szanuję cię i wiem, że nie jesteś ani łatwowierny, ani naiwny, więc coś musi w tym być. Może prześlij mi jakieś materiały do przejrzania. Zabiorę rodzinę na łono natury i tam

poszukam inspiracji – zreflektował się. – Obawiam się jednak, że podróż tylko utwierdzi mnie w moich przekonaniach.

– Umowa stoi – zgodził się Adam. – Porozmawiajmy zatem o waszym zaopatrzeniu.



W domu zastał Julię nad anachroniczną, papierową książką. Przysiadł się do niej i zagadnął:

– Co słychać?

– Hej. Właśnie uświadomiłam sobie, że czytanie jest jak medytacja z mantrą zmieniającą się w każdej chwili. – Jej refleksja wywarła na nim duże wrażenie. Kiedy już nacieszył się nim, jął opowiadać:

– Wróciłem od Edwarda. W dalszym ciągu jest bardzo nieufny w stosunku do Roberta. Posunął się nawet do tego, że kopnął psiaka Marcela. Chłopak o mało nie wyrzekł się ojca. – Ta emocjonalna relacja oderwała żonę od lektury.

– Ojej, i co z nim? – zatroskała się.

– Po fakcie było mu bardzo głupio – odparł.

– Pytałam o Nemroda! – sprecyzowała niecierpliwie.

– Ach, przepraszam, nic mu się nie stało – zapewnił ją.

– Całe szczęście, to takie słodkie stworzonko. – Uśmiechnęła się na myśl o piesku.

– A co ty myślisz o tym wszystkim, co usłyszałaś w mieszkaniu Roberta? Zaufałaś mu? – Obiekcje znajomego wciąż jeszcze nie uleciały z jego umysłu.

– Z całą pewnością ma wiele racji. Nie znam szczegółów proponowanych rozwiązań, ale po wysłuchaniu go nabrałam przekonania, że zgadzam się z jego perspektywą. Wydaje mi się, że zaczynam w nim widzieć to, co być może ty zobaczyłeś w nim już dawno i dlatego powierzyłeś mu tak ważną pozycję w swoim życiu. Teraz dostrzegam, jak krótkowzroczne i wynikające z poczucia braku bezpieczeństwa były moje obawy co do jego osoby i uwagi, jaką do niej przywiązywałeś.

Nie spodziewał się takiej wylewności ze strony żony. Przeszło mu przez myśl, że

zainspirowała ją czytana książka, i chciał dowiedzieć się tytułu, ponieważ nigdy wcześniej jej nie widział, ale ta ciekawość utonęła w dalszych słowach partnerki:

– Od dzieciństwa karmi się nas lekcjami starszych i rzekomo mądrzejszych, że nie należy być ufnym w stosunku do innych ludzi czy nowych sposobów myślenia, ponieważ postawilibyśmy na szali własną pozycję społeczną i nasze ego mogące ucierpieć w kontakcie z oszustwem. Tymczasem to wszystko wynika wyłącznie z potrzeby utwierdzenia się w naszych wyborach, takich samych jak decyzje ludzi wokół nas. To, co mówił Robert, znalazło we mnie bardzo prywatny rezonans. Potrafię się w tym znaleźć, ale dopiero po odtrąceniu instytucji społecznych, jakimi presja codzienności każe nam być i jakim zmusza oddawać szacunek, a ostatecznie przecież one wszystkie sprawiły, że urzeczywistniliśmy męczący nas od dawna koszmar zamiast uczynić wszystko, by nie dopuścić do jego spełnienia. Pędziliśmy przed siebie, widząc zbliżającą się ścianę, i jakoś nikomu nie przyszło do głowy, aby zawrócić. Zawsze bardziej ceniliśmy pociechę konformizmu i tłamszenie prawdziwych odczuć opacznie pojętą rozrywką i używkami. W końcu w najwyższym stopniu uskuteczniliśmy to, co od wieków tak ochoczo praktykowaliśmy, czyli zabijanie czasu. Zabiliśmy czas, nie pozostało go już prawie wcale. Twój przyjaciel podejmuje trud stawienia czoła trapiącym nas bolączkom. Mam nadzieję, że dowiemy się więcej na temat jego koncepcji już wkrótce. Nie wiem, czy ty też tak to odebrałaś, ale Nemrod wydaje mi się kluczowym elementem na tym etapie wcielania jego planu w życie. Nie wyraził się na ten temat wprost, ale czuję, że ten piesek to dopiero początek. I... tak, jestem w stanie mu zaufać i włączyć się w pracę ku pchnięciu tego zaczątku dalej. – Na te słowa otworzyły się bramy jego wyobraźni i zaskoczyło go, że już wcześniej nie pomyślał o zwierzaku w taki sposób.



Leżał obok Julii przeglądającej celulozowy album reprodukcji obrazów. Porażka w kolejnej potyczce z nadchodzącym snem okazywała się nieunikniona, kiedy projektor telewizyjny automatycznie włączył się, by obwieścić sensacyjne wiadomości z ostatniej chwili. Na pół drzemiąc, wymamrotał komendę wyłączenia urządzenia, lecz cichy dźwięk, jaki wydobył się z jego ust, nie został przez nie zarejestrowany.

Próbie głośniejszego wyrażenia sprzeciwu wobec zakłócania sjesty udaremniła jego żona, nakazując wyświetlenie pełnej holowizji i podkręcenie fonii. Przed nimi pojawił się prezenter z powagą przekazujący komunikat, którego początek zginął w zbyt cichym ustawieniu głośników. Z dalszego ciągu wypowiedzi nawet z wolna przebudzający się umysł nie miał żadnych problemów wywnioskować, czego dotyczyła.

– Przecież już od dawna nie można było go w żaden sposób wykorzystać. Wielkie mi co – zgłosił swoje oburzenie zniekształconymi przez ziewanie słowami, próbując na powrót oddać się kuszącej drzemce.

– To już prawie koniec – skomentowała sensacyjne doniesienia.

Coś, co odebrał jako desperację w głosie partnerki, sprawiło, że mimowolnie podniósł powieki, by sprawdzić, czy jej twarz potwierdzała tę półprzytomną interpretację. Jej oczy były szeroko rozwarłe przerażeniem, usta natomiast mocno ściśnięte. Ten widok przywrócił go jawie.

– Dlaczego się tak zmartwiłaś? Ta resztką, która jeszcze pozostawała, i tak nie nadawała się do oddychania z powodu radioaktywnego skażenia. – Chciał ją pocieszyć, ale zdał sobie sprawę, że jego staranie spełzło na niczym. Nie mógł znieść jej milczącego cierpienia. – Nie przejmuj się, kochanie. Pamiętaj o tym, co mi powiedziałaś na temat twoich nadziei związanych z pomysłami Roberta. Nic jeszcze nie jest stracone – spróbował raz jeszcze.

– Dokonaliśmy dzieła zniszczenia – wypchała te słowa przez usta, odemknięte jedynie na tyle, by dało się ją zrozumieć.

Adam pomyślał, że sprawiała wrażenie dziecka nagle zmuszonego przez tragiczne okoliczności do bycia dorosłym. Nie pojmował jednak, dlaczego te wieści zaboląły ją tak bardzo.

– Od dawna było wiadome, że to stanie się któregoś dnia, i stało się dziś... A pewnie nawet nie dzisiaj. To po prostu jakaś prowokacja, żeby ludziom zabrać ostatki wiary w lepszą przyszłość. Nic tak naprawdę nie uległo zmianie – nie ustępował.

– Może dla ciebie nic się nie zmieniło. Ja uważam, że utraciliśmy coś



bezpowrotnie. – W jej oczach zalśniły łzy. Wstała i podreptała w stronę sypialni. Chciał za nią podążyć, więc podniósł się, ale zastygł w pół kroku, ponieważ poczuł, jak dociera do niego to, co ona odebrała w momencie usłyszenia złych wieści. Nie znalazł w sobie niczego, czym mógłby ją pocieszyć.



Upłynęło kilka dni, zanim Julia poradziła sobie z niepokojącą wieścią, a każdy z nich wypełniły wysiłki Adama skupiające się na wskrzeszeniu dobrego samopoczucia małżonki. Kiedy wewnętrzny blask na powrót zaczął rozświetlać jej twarz, jedli właśnie przygotowaną przez niego kolację.

– W pracy jest kobieta, która wydaje się budować swoją tożsamość na rzekomym fakcie używania w domu wyłącznie leśnego tlenu. Nieustannie żali się w firmie na konieczność oddychania produktami algowymi. Osobiście wątpię, że przy naszych zarobkach stać ją na zakup powietrza z lasu, ale nie w tym rzecz. Ona często określa się mianem człowieka kupującego jedynie te wyroby, a nie inne. Jej idea osobowości opiera się na konsumenckich nawykach – opowiadała zaaferowana postawą życiową znajomej.

– Spece od reklamy już od dawna wykorzystują w swoich kampaniach tę specyfikę naszych umysłów, że zawsze dążymy do polepszenia naszego życia. Nie oferują jednak spełnienia tych pragnień, lecz jedynie kupno artykułów konsumenckich. Zbyt często zdarzają się również odwrotne przypadki. Człowiek przygnieciony wydarzeniem przybierającym w jego oczach wymiaru katastrofy, wyzbywa się wielu ze swoich pozytywnych cech, aby trwać w poczuciu straty i w przygnębieniu. Podobna sytuacja przytrafiła się niedawno tobie. Zjawisko w żaden sposób zależne od ciebie położyło się cieniem na twoim życiu i bardzo trudno było ci je przezwyciężyć. Na szczęście już sobie z tym poradziłaś – wyrażała swoje poglądy handlarz tlenem.

– Bardzo mi w tym pomogłeś. Nie wiem, czy bez ciebie dałabym radę. Tamten komunikat obudził we mnie rozpacz, jak gdyby zawalił się świat. Dzięki tobie zrozumiałam, że naprawdę nie wszystko jeszcze stracone. – Wdzięczność na jej twarzy wyrażała jej odczucia dosadniej aniżeli jej słowa.

– Okoliczności skali światowej nie należy odbierać osobiście, ponieważ w równej mierze dotyczą one wszystkich mieszkańców planety. Sprawa ma się inaczej w przypadku incydentów, z którymi spotykamy się sami. Te najczęściej wynikają z prawa karmy i to my ściągamy je na siebie, czy to naszymi postępkami, czy stanem umysłu – rzekł, podsumowując rozmowę przy kolacji.

## CZTERY

W ubogiej w pokarm, skalistej okolicy gromada przodków ludzi wiodła bezbronnie wobec drapieżców, morzone głodem życie. Jedyne rytuały, jakie utarł się w codzienności grupy, dokonywał się nad brzegiem lichego błotnistej strumyka u dna doliny, której stoki dawały schronienie pod postacią jaskiń. Każdego dnia czekała tam po drugiej stronie wody inna czereda. Ceremoniał syczenia i potrząsania uniesionymi ramionami miał na celu utwierdzenie swoich roszczeń do zajmowanego terenu i napotykał u wrogich sąsiadów zza rzeczki analogiczną reakcję. Nigdy nie dochodziło do bezpośredniego starcia, ponieważ z racji niedostatku pożywienia nie istniała mogąca to umożliwić nadwyżka energii. Zamanifestowawszy swoje prawo terytorialne, wszystkie osobniki kłoniły się, jak gdyby nigdy nic, ku porannemu napojowi.

Deszcz był rzadkością, jednakże pewnego dnia nadciągnęła rześista ulewa. Chociaż nie trwała długo, była brzemenna w skutkach. Część stadka z żalnymi wyrazami pysków przycupnęła u wejścia do jednego z większych otworów w skale. Miejsca wystarczyło na tyle, żeby ledwie zmieściło się siedem czy osiem osobników, ale ciasnota pozwalała na dzielenie się ciepłem własnych ciał i gromadną obserwację spektaklu spadającej z nieba wody. Na wyciągnięcie ramienia od wejścia do jamy leżał czarny gład. Ukształtowanie okolicznych skał sprawiło, że ulewa nie dosięgała go bezpośrednio, za to w równych odstępach czasu spadała na niego kropla za kroplą, jak gdyby z przepelniającej się niecki usytuowanej powyżej. Przodkowie ludzi wodzili rozproszonym wzrokiem tu i ówdzie, by raz po raz przenieść swoją uwagę na pieścotliwe zaczepianie wilgotnymi łapami pobratymców. Pośród przypadkowego zgiełku mokrych pocisków jeden z małpoludów bacznie obserwował miarowy plusk o czarne podłoże.

W półświadomym przeczuciu doniosłości swego gestu wcześniejszy świadek

rytmicznego chlapania wody o ciemny kamień podnosi ponad głowę kość pradawnego tapira. Mięśnie znają ten ruch, lecz do tej pory ćwiczyły się w unoszeniu ramion jedynie w zapalczywych przekazach osobniczej wielkości. Teraz przełamują własną słabość, a naprężona sztywność uniesionych łap dzierży ku niebu pierwsze narzędzie o metr zbliżające na powrót ku błękitowi, śląc impulsy ekscytacji po całym ciele. Nie trwało to dłużej niż najmniejsza miara przedludzkiego czasu. Gnat zdążył już, z impetem wzmożonym podnieceniem dążenia w nieznane, opaść i uderzyć w pień powalonego drzewa. Przy energetyzującym mięśnie dźwięku kość odbija się od symbolu niemocy pojmowania porządku świata, w którym jednego dnia coś stoi niedosiężnie umoczone w głębinach nieba, a następnego leży u stóp. Tym razem nie wędruje tak wysoko jak poprzednio, człekokształtny stara się tylko okiełznać siłę odbicia i obserwuje, jak niekompletna kończyzna znowu spada na pień, wydając odrobinę odmienny ton. Ten odgłos, choć nie tak okazały jak poprzedni, wchodzi z tamtym w boleśnie niezrozumiały związek, nadając obydwu nowej jakości. Kość osuwa się na pień po raz trzeci i od razu da się wyczuć, że czegoś tu brakuje, a uderzenie niechybnie musi znaleźć swe dopełnienie. Pęcznieje moment antycypacji w nie tak już trudnym przewidywaniu, co stanie się zaraz. Kończyna uderza czwarty raz, niosąc z tępym dźwiękiem spełnienie, a wraz z nim natychmiastowy głód więcej. Powtórne cztery ciosy utwierdzają praczłowieka, że trafił właśnie na jedno ze zjawisk, wbrew sprzeciwowi zawłaszczających sobie kontrolę nad ciałem, rozporządzających nim wedle swojej woli. Do takich fenomenów przynależą górskie stoki, zbyt strome i gładkie, by wspiąć się z powrotem na ścieżkę. Ześlizgnąwszy się, jakaś siła przejmowała kontrolę nad ruchem i nie pozostawało nic innego, jak poddać się jej, żywiąc gorące pragnienie, aby ustała bez śmiertelnych konsekwencji dla kruchego ciała. Innym rodzajem była ponosząca woda wezbranego strumienia. Następnym ogień żarłocznie pożerający trawy i krzewy, nic nierobiący sobie z wrogiego syczenia i wyrzucania ramion do góry. A teraz objawił się kolejny. Nie da się go zobaczyć, powąchać ani dotknąć, ale dzika fascynacja miarowym ruchem ręki i dźwiękami w równych odstępach nie zezwalała na wątpliwości, że oto poznaniu objawił się jeszcze jeden sekret tego niepojętego świata.

Wraz z pojawieniem się rytmu w życiu plemienia nadrzeczny rytuał został powoli

wyparty przez inny. Przy wchodzie słońca, kiedy można już bezpiecznie opuścić jaskinie, Nadający Rytm wybija takt, niezbyt dźwięczny, ponieważ używa suchej gałęzi na skale u wejścia do jaskini, ale wszystkie istoty z innych grot słyszą go doskonale, bo swoją miarowością odcina się od innych odgłosów w okolicy, i wychodzą na zewnątrz, niczym w transie poddając się prymitywnemu tańcowi. Podobieństwo tej rytmiczności do bicia serca czy cyklu dnia i nocy wskazuje na jej elementarność w mechanizmach kierujących światem – co podkreśla umiejętny montaż filmu, w którym uderzenia drewna o kamień przeplatają kadry przedstawiające świty i zmierzchy przy wtórze bijącego organu. Plemię zyskało także nowe poczucie wspólnoty, do tej pory doświadczane jedynie w czasie stadnej ucieczki przed drapieżnym kotem lub w obliczu innego zagrożenia. Każdy osobnik dotąd odczuwał, że było w nich wszystkich coś podobnego oraz znał konieczność postępowania tak, jak zachowywały się inne, jednakże nigdy nie odnalazł w tym źródła tożsamości i siły. Poczucie mocy płynącej z jedności, duma z przynależności do stada oraz empatia z racji swojego podobieństwa zaczęły z wolna, lecz ustawicznie, rozwijać się w nich. Podobny zwyczaj jął towarzyszyć wieczorom, kiedy słońce w dramatycznej feerii ognistych barw chyliło się ku zachodowi.

Pewnego dnia Nadający Rytm nie poddał się nawykowi syczenia i wygrażania na sforę z drugiego brzegu. Obserwował za to przez chwilę swoich pobratymców nieprzytomnie oddających się nienawiści do sąsiadów, po czym rozejrzał się uważnie po okolicy. Niedaleko leżał patyk, który nadawał się do jego celu. Schwycił go i począł wybijać metrum o nadrzeczny żwir. Jeden za drugim przedstawiciele jego grupy zaprzestawali okazywania wrogości i zamieniali ją na ten dziwaczny taniec, który stanowił reakcję na miarowo wybrzmiewające dźwięki. Zdezorientowani sąsiedzi z niedowierzaniem, charakterystycznym dla pierwszego kontaktu z niezrozumiałym zjawiskiem, nie mogli odkleić oczu od hipnotycznego pokazu. Po krótkim czasie sami odczuwali już impulsy do kołysania górną częścią ciała oraz pochrząkiwania w zbliżonym tempie, by w końcu oddać się im bez reszty. Przywódca wrogiego stada również znalazł kij i on także wystukiwał rytm, wystrzeliwując w powietrze tysiące kropel z niemrawego strumyczka. Wszyscy zebrani po obu stronach dali się porwać temu słodkiemu, tajemniczemu magnetyzmowi bycia wielką

wspólnotą podobnych do siebie istot. Rozpraszane w powietrzu drobiny zimnej wody przydawały płasom dodatkowego podniecenia. Mieszkańcy obydwu brzegów zbliżali się ku sobie, aż przemieszali się zupełnie w rozszalałej wesołości wspólnych tanów w strumyku, który nie miał nigdzie więcej niż stopę głębokości. Wraz z zerwaniem konwencji dotyczącej granic terytoriów zniknęła stadna przynależność, rodziło się zaś uczucie gatunkowej jedni ponad podziałami.

W jakiś czas później znaleziono doskonalszą formę bębna, przypadkiem uderzając gałęzią w pusty pień. Zdano sobie również sprawę z innej funkcji wybijania tempa – stało się sposobem komunikacji na odległość. Umożliwiło to szybsze i bardziej skoordynowane przeszukiwanie kolejnych terenów w celu zebrania jedzenia. Powiększone plemię nie odczuwało już tak dojmująco srogości głodu dzięki kooperacji i większej sprawności w znajdowaniu pożywienia. Ponadto materialna żywność nie była już więcej jedyną, jakiej potrzebowało, w związku z czym straciła na ważności. Równie istotny stał się nowy pokarm, zawsze na wyciągnięcie ręki, czyli rytm łączący z wyższym, ponadmaterialnym porządkiem.

Ujęcie walącej w pień drzewa kości trzymanej przez Nadającego Rytm płynnie przeszło w kadr ukazujący stopę tupiącą w takt żywiołowej muzyki bębnów. Roześmiani ludzie w duchowej ekstazie tańczą pośrodku tropikalnego lasu. Ceremonii towarzyszą zwierzęta przyozdobione girlandami kwiatów. Na suto zastawionych stołach obfituje mnogość kolorów i kształtów owoców oraz warzyw. W podniebnych akrobacjach na gałęziach drzew czy rozhuśtanych lianach dziesiątki małych wtórują ludzkiemu świętowaniu triumfu światła w czasie najdłuższego dnia w roku.



– Pamiętasz oryginalny film, którego ten jest nową wersją? – w przerwie na reklamy zapytał żonę Adam.

– Tak mi się wydaje. Ale istoty przedstawione w tamtym zachowywały się inaczej – przypominała sobie.

– Zupełnie inaczej. Początkiem ludzkiej kultury według twórców tamtego filmu było pierwsze użycie broni, zainspirowane tajemniczymi artefaktami podrzuconymi przez pozaziemską cywilizację – podsumował.

– Rzeczywiście, teraz już pamiętam. Istnieje też pewna różnica w przedstawieniu ciał naszych przodków. W tamtym obrazie przypominały one sylwetki małp, a tutaj są bardziej wyprostowane – zauważyła.

– Masz rację, nie pomyślałem o tym – przyznał handlarz tlenem zdeprymowany faktem, że nie spostrzegł tak istotnej okoliczności.

– Czy nie myślisz, że oryginał rekonstruował wypadki u zarania ludzkości w sposób bardziej prawdopodobny, zważywszy na dalszy bieg wydarzeń na naszej planecie? – z powagą w głosie spytała Julia, badając wzrokiem jego twarz.

– Jaka cywilizacja, taki mit założycielski – odpowiedział lakonicznie.

– Czego zaranie przedstawiają sceny zawarte w tym filmie? Cywilizacji muzyków? – tylko na w pół ironicznie wywiadywała się jego opinii.

– Cywilizacji harmonii – stwierdził poważnie.

– Która nigdy nie istniała – dopowiedziała smętnie.

– Nigdy do tej pory – zastrzegł.

– Czy nazwa „utopia” nie oznacza miejsca, którego nie ma? – zapytała przewrotnie.

– Owszem, ale jeśli zaistnieje, to przestanie być utopią – wyjaśnił.

– Adam, czy ty naprawdę myślisz, że jeszcze nie jest za późno? – Studiowała uważnie jego oblicze, podczas gdy jej własne wyrażało skupione oczekiwanie na odpowiedź.



Po wspólnym seansie Julia brała kąpiel, a jej mąż zastanawiał się nad zabawną koincydencją dotyczącą stanu świata i sposobu, w jaki przedstawiano go za pomocą zdobyczy technologicznej, zaistniałej równoległe z mgłą, mianowicie ogólnie dostępnej holowizji. W czasie, kiedy krajobrazy znikwały w coraz bardziej wszędobylskim smogu, zmienił się też zakres, w jakim rzeczywistość przedstawiano w filmach. Nowa technologia pozwalała pokazać akcję w trzech wymiarach na podłodze każdego pomieszczenia, stało się tak jednak za cenę świata w tle. Handlarz tlenem żywił przekonanie, że otoczenie zaczęło gasnąć wcześniej. Dawno temu ludzie,

nieustannie zajęci patrzeniem w wyświetlacze swoich osobistych komunikatorów, przestali zwracać na nie uwagę. Narzędzia łączenia się z innymi stały się przenośnymi centrami rozrywki dla większości bardziej atrakcyjnej niż to, co poza ekranem.

Filmowa scena w lesie przywołała również wrażenie, jakiemu częstokroć nie mógł się oprzeć. Boleśnie odczuwał niemożliwość doświadczenia pełni miłości. Amplituda wiążących się z tym stanem ducha uniesień zubożała bezpowrotnie wraz z zanikiem naturalnego środowiska na planecie.

Nieraz wyobrażał sobie swoje przeżycia, gdyby piękna osoba odwzajemniająca jego uczucie pojawiła się nie jako odosobniona instancja, ale dopełnienie opiekuńczości i troski okazywanej im obojgu pod postacią ciepłej ziemi łaszącej się miękką sierścią źdźbeł trawy, rozkosznych promieni słońca pieszczących skórę, uspokajającego szumu bryzy w liściach drzew. Wszystko dookoła w pięknie swoich kolorów, ekscytujących odcieniach młodej zieleni, inspirującym artyzmie kwiatów i ich odurzającej woni, w miękkości gleby pod stopami, świeżości orzeźwiającego powietrza opowiadałoby o czułym, opiekuńczym stosunku świata do adresatów tego rozkosznego spektaklu, z którym łączyło ich wspólne źródło. Utracona przyjazność świata, obrócona przez niego we wrogość, onegdaj zapewniała człowieka o prawowitości jego miejsca, byciu chcianym, docenianym i kochanym; sprawiała, że czuł się spełniony i dzięki temu znajdowała swoje własne miłosne spełnienie. Zamknęliśmy się na wymiary miłości, jakich nie jesteśmy w stanie sobie nawet wyobrazić. Czułość wobec drugiej osoby odmawiała bycia oknem na afekt, jakim obdarowywał nas świat.

Adam pragnął powrotu do takiego stanu rzeczy. Co prawda ponosił porażkę w wyobrażaniu sobie sposobu, w jaki miałyby się to dokonać, ale Robert wiele razy wspominał mu o poglądach zwracających uwagę na moc wiary w pozytywne rozstrzygnięcie. Twórcza rzeczywistość sama zajmie się szczegółami dotyczącymi urzeczywistnienia pragnienia. Kiedy ogarniał go zapał, w chwilach wyrwania się jego serca ku światu wspaniałych poszukiwań, jakim przewodził jego przyjaciel, w okamgnieniu nadzieja z powrotem wlewała się w jego istotę świetlistym, spokojnym przyływem, głosząc cykliczny wyż po chwili spędzonej na ukłonie ku ubóstwu. Przynosiła przecucia przyszłych możliwości, entuzjastyczne wizje nowych



form ekspresji, antycypację bajecznych efektów niezrodzonych jeszcze odkryć. Nie zdawał sobie sprawy, z jakich niezbadanych głębi przedzierały się ku powierzchni rzeczywistości, gdzie dryfował z nadzieją na dożycie chwili, kiedy weźmie ster we własne ręce. W takich momentach doznawał olśnienia. W jego pojęciu wszystko wtedy zmierzało w najlepszym kierunku i odsuwał od siebie myśli, jakoby gorzej już być nie mogło. W przypadku niepomyślnego rozstrzygnięcia, jedyne, co pozostanie, to płaska linia, w końcu punkt, a po nim już nic. W razie dobrego obrotu spraw czekały na nich fajerwerki kolorów, jakich nie sposób było sobie wyobrazić, nieznanie przyjemności, bezmiar wymiarów do tej pory niedostępnych ich poznaniu.

Rozważania wprowadziły go w błogostan sprzyjający ulubionemu wczesnowieczornemu zajęciu. Ona krzątała się jeszcze w łazience. Jego powieki czyniły zadość swym roszczeniom terytorialnym, dając pole do popisu oczom wyobraźni i blisko mu było do odpłynięcia w sen, kiedy poczuł delikatny dotyk na swoim ramieniu. Następnie to wrażenie urosło w całe ciało żony kładące się obok niego w pieśczośliwym uścisku.

Trwali tak w ciepłym, zrelaksowanym bezruchu, a czas i bieg wydarzeń omijały ich szerokim łukiem. Miało to w sobie coś z medytacji – cofali się do wnętrza siebie, a spokój ich prawdziwych istnień, na ogół głęboko ukrytych w sprawach codzienności, wypływał rozkoszną falą na powierzchnię i napełniał umysł szczęściem, które w tym momencie piętnowało zbędnością i spychało na dalszy plan wszystko inne.

Z nagłą jął rozbrzmiewać dźwięk. Przez pierwszych kilka miarowych powtórzeń tego samego tonu z wolna torował sobie drogę do ich świadomości. W końcu od dawna zapomniane znaczenie zerwało ich na równe nogi w raptownie przyśpieszonym biciu serc i palącej konieczności natychmiastowego działania.

System wykrywania szkodliwych gazów w powietrzu mieszkania miał spory margines bezpieczeństwa pomiędzy uruchomieniem alarmu a momentem, kiedy stężenie śmiertelnie zagrażającego ludzkiemu życiu gazu rzeczywiście zagrażało ludzkiemu życiu, ale oboje natychmiast podjęli akcję w celu zbadania przyczyn hałasu i zażegnania niebezpieczeństwa. Aktywacja nastąpiła wskutek jednego z kilku czynników,

a wykrycie sprawcy nie powinno nastąpić większych problemów ani zająć wiele czasu.

Pierwszym, co przychodziło do głowy w takiej sytuacji, było oczywiście odłączenie dopływu tlenu do mieszkania. Pobiegli do pomieszczenia, gdzie znajdowały się zasilające mieszkanie butle tlenowe. Komputer domowy nieustannie kontrolował zawartość zbiorników i nie było możliwe, aby główny zasobnik wyczerpał się, bo w takim razie dużo wcześniej otrzymaliby powiadomienie o niezbędności uzupełnienia. Ponadto istniała rezerwa, do której system atmosferyczny domostwa podpiąłby się bezzwłocznie. Musieli się jednak upewnić. Butle i zawory nie nosiły żadnych śladów uszkodzenia a ekran kontrolny upewnił ich, że tak pojemnik zasadniczy, jak i ten rezerwowy, wykazywały dostateczne wypełnienie. Na wypadek uszkodzenia komputerowego nadzoru cylindry posiadały mechaniczne wskaźniki ciśnienia wewnętrznego, lecz te również informowały o prawidłowości funkcjonowania.

To, czego dowiedzieli się w pokoju butlowym, wcale ich nie uspokoiło. Przeciwnie, sytuacja zyskała na powadze. Adam starał się zachować spokój, aby tym bardziej nie denerwować wyraźnie zaczynającej panikować żony. Przyszło mu do głowy, że jej reakcja miała związek z tamtym komunikatem telewizyjnym i utwierdził się w przekonaniu o prowokacyjnych celach nadawców.

Atmosfera mieszkania nadal była bezpieczna do oddychania, wskazania centralnego komputera informowały jednak, że za kilkadziesiąt minut ten stan ulegnie zmianie. Doskonale zdawał sobie sprawę, że zanim do tego dojdzie, zdążą ubrać kombinezony i hełmy, po czym bezpiecznie ewakuują się, mimo to rozumiał podłoże grozy w oczach Julii. Miejsce stanowiące ich dom i ostoję za kilka kwadransów miało zmienić się w wyjałowione siedlisko trujących gazów. Aby do tego nie dopuścić, należało podjąć się oceny szczelności ścian w celu zbadania, czy toksyczne powietrze z zewnątrz nie zyskało dostępu do środka. Najpierw pragnął jednak uspokoić żonę. Ujął ją za rękę i spokojnie zaprowadził do śluzy przy wyjściu. Rozczulił się na moment, kiedy zobaczył, jak mały w porównaniu do jego własnego był ściągnięty ze zmywarki skafander żony, co umocniło go w postanowieniu uczynienia wszystkiego, aby nic się jej nie stało. Przy jego pomocy włożyła na siebie okrycie ciała. Pocałował

ją w usta i schował jej twarz pod hełmem. Przystając na jej żądanie, wdział swój kombinezon i schronił głowę w plastikowej sferze. Oglądane z za szyby, doświadczane w krępującym ruchu zapośredniczeniu, domostwo utraciło swojskość, stało się obce, jak gdyby trucizny już zdążyły zawładnąć pieleszami. Zawiódł ją do małego pomieszczenia, gdzie znajdowały się urządzenia odprowadzające dwutlenek węgla, a w przypadku kontaminacji również inne niepożądane opary, na zewnątrz budynku. Ściana oddzielająca ich od żywiołu trujących gazów zdała się im nagle niebezpiecznie cienka i krucha, świat za nią nazbyt blisko – a jednocześnie tak daleko od życia jak śmierć. Szybka, lecz wnikliwa lustracja nie wykazała żadnych usterek.

Tymczasem rytmiczne sygnały ostrzegawcze nadal rozbrzmiewały w całym mieszkaniu. Adam prędko pobiegł do swojej pracowni i po chwili powrócił z ręcznym przyrządem pomiarowym, niezależnym od głównego mózgu domostwa. Skład powietrza w każdym kolejnym pokoju, jaki zbadał przy pomocy miernika, nie odbiegał od bezpiecznych stężeń.

Po latach doświadczenia w pracy przy tlenie uznał, że tyle wysokiej jakości, niezależnych od siebie urządzeń nie mogło się mylić. Zdecydował, że nastąpiła awaria systemu czujników i to właśnie on wszczął larum, toteż manualnie wyłączył alarmujące sygnały. Julia nie dała się jednak przekonać. Uparła się, aby opuścili mieszkanie i zawiadomili specjalistyczną ekipę. Rozszerzone strachem źrenice topniały i blakły, krople zimnego potu na czole sklejały kosmyki włosów. Przystał na jej prośbę. W samochodzie zamówili kosztowną interwencję zespołu ratunkowego. Adam uznałby to za zbędne, chciał jednak za wszelką cenę uspokoić żonę i pozbawić ją powodów do niepokoju. Chodziło o ich dom, który mógł nim pozostać jedynie wtedy, kiedy żaden cień nie padał na ich spokój i bezpieczeństwo.

W długim oczekiwaniu na rezultat dociekań ratowników milcząco siedzieli w pojeździe. Handlarz tlenem nie dał rady wybić sobie z głowy ostatnich słów, jakie wypowiedział podczas kolacji. Z twarzy partnerki wyczytał podobne myśli. Proklamowana przez Roberta moc kształtowania świata wokół w tym przypadku przyniosła im rozgorzyczenie i trwogę.



Nigdy wcześniej nie zawitał u sąsiadów Roberta, więc przy sposobnej okazji, kiedy znalazł się w okolicy, a przyjaciela zajmowała bez reszty współpraca z Nauczycielem, postanowił złożyć im wizytę. Po tym, jak oznajmił swoją obecność za pośrednictwem ekranu przy drzwiach ich domostwa, wejście otworzyło się niemal natychmiast. Przeszedł przez służbę i ujrzał idącą w jego kierunku Hannę. Zapach, który z dużą intensywnością zawładnął jego powonieniem, w pierwszym momencie przypisał właśnie jej. Wonność perfum jednoznacznie kojarzyła mu się z zapachem kobiecej skóry; kiedy niewiasta nie ubierała zapachu ze szkła, to woń jej ciała była dla niego pachnidłem. W sąsiedzkim mieszkaniu wonności unosiły się jednak wszędzie, nie stanowiły wyłącznie atmosfery bliskości gospodyni. Aromaty nasuwały na myśl dzieciństwo i wycieczki szkolne. Na początku nie bardzo rozumiał, dlaczego działały w taki sposób, lecz po chwili wróciło do niego wspomnienie kilku wypraw do palmiarni i oranżerii, zadaszonych ogrodów dendrologicznych, organizowanych kiedyś przez szkoły w celu zapoznania uczniów z zielonym dziedzictwem Ziemi. Poznane wówczas wrażenia węchowe w dużej mierze odpowiadały tym obecnym.

– Witaj, Adamie, jak się dziś czujesz? – powitała go pani domu.

– Mam się wyśmienicie. A czy u ciebie wszystko w porządku? – odwzajemnił uprzejmość.

– U mnie jak najlepiej, dziękuję – odparła. Jej twarz ulotnie wyraziła deliberację, w jakie słowa ubrać myśli, lecz już w sekundę później podjęła zamierzony wątek bez dłuższego zastanawiania się. – Czy myślałeś kiedyś o początkach życia? – zapytała, prowadząc go w głąb rozległego mieszkania. Stało się dla niego oczywiste, że apartament został powiększony poprzez aneksję sąsiedniego lokalu.

– Nie wiem, czy mówisz o organizmach jednokomórkowych czy o procesie, jaki umożliwił ich zaistnienie – domagał się sprecyzowania.

– Pomówmy o rzekomo prostych tworach jednokomórkowych. Z wykształcenia jestem biologiem i mam nadzieję, że moja wiedza pozwoli mi uzmysłwić ci kilka spraw. – Jej głos brzmiał zmysłowo.

– Skoro użyłaś słowa „rzekomo”, na pewno zaraz mi wyjaśnisz, że sprawa z pierwszymi żyjątkami wcale nie przedstawiała się tak prosto – domyślał się głośno

lekko flirtującym tonem, którym zaskoczył sam siebie. Pozwolił sobie na taką manierę, bo przecież obydwójce znali swoich partnerów i ekscytujące *tête-à-tête* nie mogło prowadzić do niczego więcej. Nie miał zresztą pewności, czy Daniel był poza domem.

– W rzeczy samej. Sposób, w jaki te zagadnienie najczęściej prezentuje się opinii publicznej, jest uproszczeniem nie do przyjęcia. Niewyobrażalnie długie procesy przypadkowego mieszania się ze sobą substancji nieorganicznych w doskonale zmiennych warunkach, swą, z perspektywy człowieka niemal bezkresną, przeciągłością mają gwarantować, że coś tak niezłożonego, jak pierwsze żywe komórki musiało prędzej czy później na pewno wystąpić wraz z wyczerpywaniem możliwości wiązania ze sobą obecnych w przyrodzie elementów. To hipotetyczne przejście od dostępnych związków chemicznych poprzez niepojęcie długi czas do bardzo prymitywnych jednokomórkowców sprawia, że ludzie dają temu wiarę – ciągnęła, a gość pozostawał pod wpływem jej magicznego tembru.

– To brzmi całkiem do rzeczy nawet i dla mnie. Tak naprawdę interesuje mnie jednak duchowa strona tego procesu, nadająca mu zupełnie innego znaczenia. – Chciał sprawić wrażenie, że tak łatwo nie podda się roli ucznia.

– O perspektywie niematerialnej możesz porozmawiać z Robertem. Jako biolog muszę cię poinformować, że pierwsze organizmy były dużo bardziej złożone, aniżeli wydaje się bez bliższego zbadania tego zjawiska. – Bynajmniej nie dawała za wygraną.

– Czyżby nie były jednokomórkowe? – Zagadnienie autentycznie ciekawiło go, choć sporą część swojej uwagi przyznawał atrakcyjnej wykładowczyni.

– Określenie „jednokomórkowe” przywodzi na myśl coś składającego się z jednego elementu, podczas gdy w skład najprostszych bakterii wchodzi dwadzieścia osiem różnych grup substancji. Pierwsze istoty zbudowane z pojedynczych komórek z całą pewnością musiały dysponować sposobem na rozmnażanie się, więc zawierały informację genetyczną i metodę jej reprodukcji, a co za tym idzie – także narzędzia do budowy nowych komórek oraz aparaty niezbędne do zdobywania i przyswajania energii, nie wspominając o błonach zapewniających ich tożsamość i spójność.

– Teraz, gdy o tym mówisz, staje się to dla mnie oczywiste. Nigdy wcześniej nie spotkałem się wszakże z podobnym myśleniem. – Dziwił się własnej ignorancji.

– Chodź, zobaczysz komórkę prokariotyczną pod mikroskopem. Pokażę ci wspaniałe rozwiązania, jakimi się cechuje – zaproponowała i poprowadziła go do swojej pracowni.

– Dobrze, oddaję się w twoje ręce.

Roztaczająca się w całym apartamencie wonność powietrza miała swe źródło w sporym pomieszczeniu, do którego go zaprowadziła. Gęszcz roślin, zieleniejący się na blatach, półkach i podłodze, zdobiły dziesiątki egzotycznych kwiatów. Handlarz tlenem nie mógł wyjść z zachwytu.

– Stworzyłaś sobie tutaj mały rajski ogród – wyraził swój podziw.

– To najpiękniejszy sposób na obniżenie rachunku za tlen – przypomniała mu o pragmatycznych korzyściach hodowli, wiedział jednak doskonale, że wartości użytkowe nie były dla niej najważniejsze.

Gestem dłoni wskazała mikroskop, a Adam dopiero wtedy zauważył skryte pośród bujnej roślinności urządzenie i stojący obok monitor.

Wizjer instrumentu ukazywał mrowie bardzo powoli poruszających się robaczków, przypominających kształtem chrupki serowe, z tą różnicą, że maleńkie kadłubki pokrywało coś na kształt sierści. Hanna kontynuowała swój wykład:

– Masz przed sobą bakterię E. Coli reprezentującą prokarioty, czyli najprostsze organizmy występujące w przyrodzie. Jej materiał genetyczny jest około 750 razy bardziej ubogi od ludzkiego i zawiera w przybliżeniu 4,6 miliona par zasad azotowych kodujących mniej więcej 4 tysiące różnych białek.

– Fajne pluszaki. – Kiełbaskowate stwory wydały mu się sympatyczne.

– Te maskotki o długości dwóch tysięcznych części milimetra pełnią pożyteczne funkcje w układzie pokarmowym człowieka, ale nie ściskaj ich w swoich ramionach za mocno, bo niektóre formy wywołują zatrucie pokarmowe i schorzenia układu moczowego – informowała.

– Małe potwory – przezwał obiekt obserwacji, a udawana zaciekłość zmarszczyła mu twarz.

– Potwornie zabrzmi następna informacja, aczkolwiek nie zamierzam ci jej oszczędzić. Podobnych organizmów w naszych ciałach mamy więcej aniżeli budujących je komórek eukariotycznych. Onegdaj szacowano tę dysproporcję nawet na dwadzieścia do jednego. W świetle późniejszych badań wyszło na jaw, że ten stosunek to cztery do trzech. Na każde trzy komórki właściwe twojego organizmu przypadają cztery komórki bakteryjne, należące do innej domeny świata ożywionego. – Fakty znane każdemu biologowi mogły wprawić amatora w osłupienie, istotnie tak stało się w przypadku Adama.

– No nieźle. Czy nic się w tej materii nie zmieniło od czasu, kiedy przyroda tej planety przestała istnieć? Nadal nosimy w sobie więcej bakterii aniżeli własnych komórek? – zapytał.

– Dobre pytanie. Środowiska naturalne nie uległy zniszczeniu doszczętnie. Przykładowo nasze ciała wciąż są siedliskami dla tych wszystkich organizmów bakteryjnych. Zastanawiające, że wykraczający swą umysłowością ponad świat materialny człowiek stał się ostatnim ocalałym naturalnym siedliskiem zróżnicowanego życia. Wróćmy jednak do naszej Escherichii – wyrwała się z zadumy, by kontynuować.

– Do czego? – nie pojmował.

– To rozwinięcie inicjału w nazwie naszej bakterii pochodzi od nazwiska jej odkrywcy – wyjaśniła, w jego mniemaniu po raz kolejny zbyt stanowczo obnażając niewiedzę swego gościa.

– Ach tak, tak – przytaknął naburmuszony. Sam nie wiedział, czy naprawdę chował urazę, czy chciał jedynie obudzić w niej troskę.

Na ekranie obok mikroskopu Hanna wyświetliła strukturę przypominającą widziany z lotu ptaka mur. Budowały go jak gdyby dwie warstwy zapalek w taki sposób, że siarkowe główne tworzyły zewnętrzne ściany, a równoległe do siebie nawzajem drewniane trzonki stanowiły konfigurację wewnętrzną. Budowlę dość gęsto przetykały walcowate ciała przebijające się z obu stron lub przylegające do zewnętrznej powłoki. Ponadto tu i ówdzie dawały o sobie znać formy, które Adam bardzo szybko przyrównał w myślach do tulipanów. Ich zwarte płatki tkwiły

wewnątrz muru, podczas gdy łodygi i liście odrastały do środka strzeżonej fortyfikacji.

– W skład błony komórkowej najprostszych komórek wchodzi dwie warstwy fosfolipidów. Budowa każdej z tych substancji chemicznych charakteryzuje się swego rodzaju główką i ogonem. Główki zbudowane z glicerolu i fosforanów są hydrofiliczne, czyli przyciągane przez wodę, natomiast ogony wytworzone z łańcuchów kwasów tłuszczowych wykazują hydrofobię. Dzięki właśnie tym cechom jej składników możliwa jest budowa błony, jako że tak wewnątrz komórki, jak i to, co na zewnątrz, obfituje w płyny. Małe, niepolarne cząsteczki, takie jak tlen, mogą przedostać się przez fosfolipidy. Większe, bardziej polarne i hydrofiliczne, muszą korzystać z kanałów białkowych, czyli tych inkluzji w załączonym schemacie. – Z gracją wskazała odpowiednie elementy schematu. – Proteiny występują także na zewnętrznej warstwie osłony, pozwalając organizmowi nosiciela zidentyfikować komórkę. Być może najciekawszy element błony komórkowej E. Coli stanowi syntaza ATP. – Tu wskazała tulipanowe wykwyty na wyświetlaczu. – ten enzym produkuje Adenozyno-5'-trifosforany, czyli cząsteczki odpowiedzialne za dostarczenie energii niezbędnej do procesów odbywających się we wnętrzu komórki. Swego rodzaju koło zębate na jednym końcu poruszane przez strumień powracających do komórki protonów, wytwarza energię mechaniczną, a wyrastający z niej wał napędowy przenosi ją do drugiej części enzymu za pośrednictwem specjalnej wypustki na swoim końcu, otwierając białka łączące molekuly zużytej energii ADP z dodatkową grupą fosforową za pomocą wytworzonej energii, w wyniku czego powstaje ATP. Kiedy potrzeba energii na jakiś proces, dodatkowy fosfor jest odłączany, co uwalnia energię i tworzy cząstkę ADP. – Pokazała mu ilustrującą ten proces animację.

– To wygląda jak proste urządzenie mechaniczne stworzone przez człowieka – zauważył handlarz tlenem.

– Nie zapominaj o rozmiarze tego rozwiązania oraz jego multiplikacji w każdej żyjącej komórce od E. Coli wzwyż zorganizowania. Co więcej, podobnie zbudowane wytwory ludzkie opierają się na działaniu mechanicznym, podczas gdy funkcjonowanie syntazy ATP nie ogranicza się do niego – strofowała go.

– Wybacz, że o tym wspomniałem – rzucił żartobliwie.



– U bakterii występują dwie błony. Rozdziela je od siebie przestrzeń peryplazmatyczna wypełniona wodą i białkami, choć te są odmienne w stosunku do protein znajdujących się we wnętrzu komórkowym z racji izolacji obu części komórki. Wśród nich da się wyróżnić różnej maści enzymy hydrolityczne, proteiny wiążące, chemoreceptory oraz enzymy detoksykujące. Jak widzisz, funkcja błony komórkowej nie ogranicza się do ochrony komórki, ale bierze ona także udział w oddychaniu oraz transferze cząsteczek do i z cytoplazmy, czyli wnętrza komórki. Nie wszystkie cząsteczki przedostają się przez nią. Te szkodliwe są blokowane poza organizmem, natomiast pożytecznym nie pozwala uciec na zewnątrz. Różnorodność funkcji, jakie pełni błona, oraz wielość substancji wchodzących w jej skład potwierdzają jej wyrafinowanie.

– Fascynujące – powiedział, uważając na to, by dać do zrozumienia, że chodzi mu o treść wykładu.

– Przejdźmy dalej. Nazywane cytoplazmą wnętrze komórki zawiera cytozol, czyli płyn, w którym zachodzi większość reakcji chemicznych bakteryjnego metabolizmu, podczas gdy ich mała część dzieje się w peryplazmie. Cytozol nie stanowi prostego roztworu różnych substancji, lecz przejawia różne poziomy zorganizowania. Mieści się w nim bogactwo minerałów, aminokwasów, białek i innych substancji, z których komórka produkuje potrzebne związki. Podam ci kolejną ciekawostkę. Dawniej obserwowane przez wiele lat i obdarzane przez badaczy rozmaitymi funkcjami mezosomy, czyli wdzierające się do cytoplazmy pofałdowania błony komórkowej, okazały się w istocie efektami błędów metodologicznych w trakcie przygotowywania preparatów dla mikroskopów elektronowych, niewystępującymi w rzeczywistości.

– Nie wydaje mi się, aby to była pierwsza ani też ostatnia sytuacja, kiedy naukowcy się mylili – odrzekł patetycznie.

– Masz rację – chłodno skwitowała jego krytykę. – Wracając do tematu... Kolejna składowa to kwas dezoksyrybonukleinowy stanowiący materiał genetyczny organizmu. Wkrótce przed podziałem komórki ciąg podwójnej helisy DNA zostaje gęsto spakowany i rozdzielony na chromosomy, które są replikowane przy użyciu różnych enzymów i kwasów RNA, aby dwie nowo powstałe komórki zawierały takie

same geny. W celu użycia zakodowanych w DNA instrukcji do produkcji protein odpowiednie enzymy dokonują transkrypcji jego fragmentów na kwas mRNA. To właśnie on przenosi instrukcje do rybosomów, gdzie na ich podstawie buduje się białka przy zastosowaniu aminokwasów transportowanych do rybosomu przez tRNA. Życie powstało wraz z pojawieniem się rybosomów. W pojedynczej E. Coli w bogatym środowisku znajduje się ich około trzydziestu tysięcy, w jednej komórce ssaka zaś nawet dziesięć milionów. Białka wykonują większość zadań funkcjonalnych we wszystkich znanych organizmach, w związku z czym rola, jaką pełnią rybosomy, jest kluczowa.

– To rybosomy budują nasze ciała wedle wskazówek zakodowanych w naszych genach – podążył za tokiem objaśnień.

– Nawet w uproszczeniu, jakie ci właśnie przedstawiłam, budowa najprostszych komórek rysuje się w dużo bardziej skomplikowany sposób, niż wielu ludzi potrafi przyznać. Czy zdajesz sobie sprawę z niezbędności DNA w tworzenia enzymów? Przy czym enzymy są konieczne do wytwarzania tego kwasu. Podobnie częściowo złożone z białek rybosomy jako jedyne produkują białka. Do tego mogę ci jeszcze powiedzieć, że przy wytwarzaniu produkującego cząsteczki ATP enzymu potrzeba energii z tychże molekuł, zatem nie mógł zaistnieć bez ich udziału. Tu widać niestosowność mówienia o spontanicznym wyłonieniu się pierwszych komórek, nawet z eonami do dyspozycji. Dla wystarczająco dociekliwego umysłu oczywiste stają się doskonałość tego systemu i geniusz, jakim dysponował jego twórca. Pewne skomplikowane substancje organiczne, z jakich składają się żywe organizmy, po prostu musiały zaistnieć na wystarczającym poziomie złożoności, toteż nie mogły wyewoluować z prostszych związków.

– Jestem pod wielkim wrażeniem – zgodnie z prawdą stwierdził Adam.

– Już od dawna opiniotwórcza część ludzkości trwa w groteskowym przekonaniu, że wiara w Stwórcę jest sprzeczna z intelektem. Ten pogląd doprowadził nas na granicę wymarcia – zadeklarowała.

– Dlaczego wcześniej odsyłałaś mnie do Roberta, skoro teraz sama mówisz o Bogu? – domagał się odpowiedzi Adam.

– Ja po prostu przyznaję geniusz projektu, który napotykam na każdym kroku w moich badaniach naukowych, jego autorowi, to wszystko. Pozostaję na poziomie materialnym, bo na tym polu wykonuję doświadczenia, a wniosek o konieczności istnienia inteligentnego źródła doskonałego projektu życia do tej pory zostawiałam bez dalszych implikacji.



Nieznajomy jegomość w ciemnym, prążkowanym garniturze podszedł do niego, gdy przed pracą wysiadał z pojazdu w garażu budynku mieszczącego jego firmę. Po krótkiej i dość chłodnej wymianie uprzejmości okazało się, że wczesny klient chciał złożyć spore zamówienie – jak duże, zależało jedynie od wielkości zapasów dostępnych Oxygeniuszowi. Mężczyzna wyraził troskę o pozostałych klientów, nie zabrzmiał w tym jednak przekonująco; jego zainteresowanie w całości skupiało się na możliwej wielkości dostawy oraz terminie jej realizacji. Zaskakiwała wyrażona bez ogródek chęć nabycia tak dużej ilości najtańszych, jak tylko się dało, gatunków bez poświęcania większej uwagi bardziej prestiżowym produktom opartym na tlenie leśnym. Z ostrożnego sposobu wypowiedzania się kupca można było jednak wywnioskować, że miał na myśli pewną, olbrzymią jak na pojedyncze zamówienie, objętość, i to na niej zależało mu najbardziej, co pozostawiało kwestię klasy produktów na drugim planie. Odnotowawszy to, handlarz tlenem postanowił wykorzystać tę charakterystykę nabywcy i w sugerowanej proporcji zawrzeć najobszerniejszą, realną dla jego firmy, ilość wyrobów leśnych, gdyż z racji wygórowanych cen nie cieszyły się zbyt dużą popularnością wśród obsługiwanych przez niego konsumentów. Składający zamówienie najwyraźniej przejrzał ten plan, ponieważ po otrzymaniu liczb zapytał, czy nie byłoby możliwe zwiększenie oferowanej kubatury zwykłego gazu. Spotkawszy się ze stanowczym zapewnieniem, że szacunek odzwierciedlał rzeczywisty bilans zapasów, zgodził się na proponowane warunki. Wiedziony dziwnym przecuciem Adam uznał pośpiech w realizacji takiego obstalunku za niewskazany. Termin dostawy wyznaczył na piąty dzień po podpisaniu umowy. Mężczyzna w prążkowanej marynarce przystał na datę niechętnie. Kolejnym zawodem, jaki go spotkał ze strony sprzedawcy, była odmowa pokazania

zgromadzonych w magazynie towarów.

Dopiero po wyjściu niespodziewanego interesanta Adam dał ujście swojej ogromnej radości z powodu intratności zamówienia oraz tego, w jaki sposób rozegrał sytuację. Dziwił się samemu sobie. Pomimo usilnych prób przekonania go do mniej korzystnych warunków zachował twarz pokerzysty, by dopiąć swego. W ten sposób sfinalizował transakcję na kwotę, która normalnie stanowiła obroty jego firmy przez ponad rok. Uprzednio często zastanawiał się nad celowością utrzymywania obszernego, jak na rozmiar jego firmy, zapasu. Teraz za to nie miał wątpliwości, że opłaciło się zamrozić w dodatkowym zaopatrzeniu część przychodów, która w tej chwili odtajała i rwącą rzeką kapitału zasilila jego konto bankowe.



Choć po znalezieniu jej momentalnie zgasił światło, zdążyła zauważyć, że wrócił do domu z białkami oczu podbitymi czerwienią i lśniącymi szkliscie. On natomiast zdołał dostrzec cień strachu kradnący blask z jej twarzy. Kiedy zapadała ciemność, usłyszał spłoszony wdech szeroko otwartymi ustami. Wróciło do niego uczucie sprzed dwóch godzin. Ta sama mroczna ośmiornica oplatała go swymi mackami i porywała na dno oceanu, wpuszczając w umysł atramentową noc. Radość z zabezpieczonej transakcji unosiła się roztrwoniona na powierzchni.

Niby na usprawiedliwienie wyciągnął przed siebie ściskaną w ręku świecę. Z kieszeni spodni dobył staromodną plastikową zapalniczkę i wskrzesił płomień. Jej oczy też zapłonęły.

– Wybieramy śmierć! – Wśród łez ściekających po rynsztokach twarzy jak martwy szczur przypląnęły te słowa, mało przypominające głos Adama. Ognisty pocałunek zajął knot, zapalniczka zgasła.

– Ja nie chcę wybrać śmierci. – Przeważenie zmieniało twarz jego żony w rozpostartą na czaszce skórę.

– Nikt nie chce, ale cały czas to robimy. Życie obracamy w śmierć – mówił w zapamiętaniu. Krople wosku z potrząsanej gromnicy opadały na podłogę. – Czy więcej sensu nie miałyby przemiana śmierci w życie? Jak wyglądałaby wtedy nasza egzystencja? Nasza kultura i cywilizacja? A ta planeta?

Przy kolejnym gwałtownym ruchu świeca naraz zgasła. Julia wydała z siebie cichy jęk niepewności, co przyniesie następna chwila. Powolny stroboskop iskier, przebiegających ogień o posługę, oświetlił kilka samotnych ułamków sekund. Potem znów nastąpiło chybocliwe światło gazowego płomyka. Podniósł ogień do twarzy żony, z której wyczytał, że jego własne oblicze nosiło ślady namiętności podpalacza. Istotnie podpalił knot i zwolnił przycisk. Świecę położył na niskiej ławie przy sofie. Dopiero wtedy zauważył, że dziewczyna wstała.

– Powinniśmy dążyć do powiększania żywotności. Do życia w pełniejszym zakresie – mówił cicho, przejęty, kiedy podszedł do niej tak blisko, że koniuszki ich nosów niemal dotykały się. Słabe światło prawie w ogóle nie iluminowało jego twarzy. Przemawiała ciemność. – To, co najczęściej czynimy na tym świecie, jest w gruncie rzeczy zabijaniem. Nie zajmuje nas przybliżanie się do pełni życia, ale jego tłamszenie. Wszystkie trucizny, którymi okaleczamy nasze istnienie. Trująca żywność, trucizny w środowisku. Trujemy się mentalnie, emocjonalnie, duchowo. A wszystko w imię tak zwanej przyjemności. Jak możemy sobie ufać w kwestii doboru uciech, jeśli wszystko, co wybieramy, by osiągnąć satysfakcję, na dłuższą metę okazuje się czymś bolesnym i niesprzyjającym? – Chwycił jej rękę i nachylił się po świecę na stoliku, szarpiąc boleśnie partnerkę, aż się zatoczyła i niemal upadła. Już ze źródłem światła w garści targnął żonę bliżej ściany i kontynuował: – Stoisz pomiędzy swoim cieniem a światłością. Oczy człowieka mają właściwość zniekształcania jego własnej postaci. Korzystając z nich, nie potrafisz postrzegać siebie obiektywnie. Jesteś w stanie zobaczyć tylko fragment znajdujący się pod nimi. Skłaniasz się więc ku dostępnym opcjom. Możesz obserwować swój cień albo patrzeć w światło, w którym tracisz swoją odrębność i sama stajesz się jego częścią, a wszystko, co istnieje, to lśnienie. – Jego zapamiętanie nie ustąpiło, nawet kiedy doszło do niego, że znieruchomiła z przerażenia, jak gdyby była zmuszana wziąć udział w jakimś mrocznym rytuale. – Mamy skłonność do rzucania cienia w obliczu światła. Obracając się za siebie i spoglądając na swój mroczny obrys – brnął dalej w swoich wywodach – albo patrząc do przodu ku wszechobejmującemu światłu, widzimy, że jesteśmy czymś pośrednim. Celem naszych dążeń powinna być wędrówka ku światłości, inaczej poruszamy się w stronę cieni samych siebie. Masz

mrocznego bliźniaka swojej osoby, z którym musisz walczyć. Co widzisz, znajdując się w cieniu? Dostrzegasz jasną stronę, ale nie potrafisz powstrzymać się od ciemnych rzeczy, skutkiem tego skazując się na bycie ofiarą okoliczności i własnych uchybień. Każda wizyta w ciemności rujnuje fundamenty budowli wznoszonej w czasie obecności po jasnej stronie. Wyobraź sobie życie bez tych okresów zniszczenia, kiedy bezustanny rozwój nieprzerwanie zbliża do blasku.

Przytknął światło do jej twarzy, a świecę nieświadomie przekrzywił w taki sposób, że bieg sekund odliczały spadające na jej nagie stopy krople gorącej parafiny. Mówił do niej z coraz większą pasją w głosie:

– Nie znajdujemy się w jakimś mało istotnym, zapomnianym fragmencie rzeczywistości, lecz u jej źródła. Istnieje możliwość otwarcia przejścia pomiędzy tym, co tu i teraz, a tym, co poza obecnym kształtem naszego świata, co może się nim stać. To dopiero początek drogi. Ledwie zacząłem ją dostrzegać niczym kształt słonecznego dysku we mgle. Żeby do niej dotrzeć i później już nią kroczyć, muszę zmienić w moim życiu wszystko i tę zmianę kultywować w każdej chwili. Nie mogę pozostawić tego przyszłości lub przypadkowi. Wytężona uwaga, świadomość celu i ciężka praca w końcu rozproszą mgłę.

Zmęczony runął ciężko na sofę. Głowa ciążyła mu wielce i raz za razem opadała na pierś. Ostatnim wysiłkiem świadomości odnotował spłoszoną ucieczkę żony.



Zaufanie do siebie nawzajem, jakie budowali na nowo, zostało całkowicie zrujnowane tamtej nocy. Nie chciała go znać. Po powrocie z pracy zamykała się w swoim pokoju, za nic mając jego przeprosiny i prośby o wysłuchanie. Załamanie z powodu takiego stanu rzeczy i żal do samego siebie towarzyszyły mu w tamte dni na zmianę z przekonaniem, że przesadzała ze swoją reakcją, nie wykazywała niezbędnej w związku tolerancji.

Szara tkanka codzienności porastała beznadziejny czas w ciszy i samotności. Adamowi brakowało siły na poradzenie się Roberta. Blask przyjacielskiej mądrości stanowił zagrożenie dla ciemności, w której chronił się jego wstyd. Komunikator nie zaprzątał jego uwagi w najmniejszym stopniu. Wycofał się do swego asekurowanego

wnętrza, na niebezpieczeństwa świata czujny w równym stopniu, co na te zagrażające ze strony własnych burzycielskich skłonności. Sprawy innych ludzi były dla niego jeszcze odleglejsze aniżeli jego własne działania, do których nabrał dystansu, jak gdyby nie utożsamiał się z dokonującym je podmiotem. Czas milczenia ze strony Julii, jedno bolesne ziarno za drugim, usypywał w nim pustynię.

Niespodziana prośba o spotkanie przywróciła go temu, co gotowy był uznać za poprzednie wcielenie, a co w istocie stanowiło terażniejszość domagającą się stawienia sobie czoła.



– Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale możliwości spędzenia tam czasu nigdy nie oferowano szerszej publiczności – mówił Edward podczas pierwszego kontaktu po swoim urlopie.

– To jednak tam nie pojechaliście? – zdziwił się na te słowa Adam. Wcześniej odnotował, jak bardzo przygnębiony był jego rozmówca.

– Pojechaliśmy. Słuchaj dalej. Jak się okazało, jeden z pracowników korporacji sprzedawał swoje przydziałowe wakacje w potrzebie szybkiego zastrzyku gotówki i szczęśliwie cena, choć bardzo wysoka, nie okazała się dla mnie zaporowa. Pozornie nie stanowiło to żadnej różnicy, ale kiedy się tam udaliśmy, traktowano nas na równi z osobami zatrudnionymi przez firmę. Nie mieli pojęcia, że jesteśmy z zewnątrz, i nikt nie starał się niczego przed nami ukrywać. Wszędzie wokół z przejęciem dyskutowano nowe projekty, jakie wdraża w życie zarząd. To, czego się dowiedziałem, wstrząsnęło moim światopoglądem. Teraz inaczej patrzę na kwestie podnoszone przez twojego przyjaciela – kontynuował urlopowicz.

– Powiedźże w końcu, co takiego usłyszałeś! – niecierpliwił się handlarz tlenem, którego oczy z każdą sekundą rosły wprost proporcjonalnie do jego zaciekawienia.

– Zaczynają zwijać – usłyszał tylko te dwa słowa.

W pierwszej sekundzie po otrzymaniu odpowiedzi serce skoczyło mu do gardła. Po chwili skonstatował jednak, że nie rozumie.

– Co zwijają? – zapytał zdezorientowany.

– Interes z tlenem. Nie będzie go już więcej na sprzedaż. – Wyraz twarzy Edwarda podkreślał wagę tych słów; jego rozmówca jednakże nadal nie potrafił pojąć ich znaczenia.

– Nie będzie już więcej leśnego tlenu? Tak po prostu rezygnują z biznesu? – ciągnął kolegę za język.

– W ogóle nie będzie tlenu. – Dało się znać, że ojciec Marcela już jakiś czas temu przetrawił tę informację.

– Jak to nie będzie? Przecież w ich rękach jest tylko produkcja leśna. Uprawy algowe znajdują się pod kontrolą państwową – odparł Adam, jak gdyby chciał przekonać rozmówcę o niedorzeczności tego, co mówił.

– Oni trzymają rząd w garści – rzucił wyraźnie zniesmaczony.

– Nie mogą przecież nagle przestać produkować tlenu. Ludzie będą protestować – trwał przy swoim handlarz.

– W mig przestaną, kiedy nie będzie czym oddychać. – Temat został ostro ucięty.

Usłyszawszy tę odpowiedź, Adam sam zaczął się dusić.

– Jak zamierzają do tego doprowadzić? – wykrztusił z siebie, łyknąwszy łapczywy haust powietrza.

– Planują serię pożarów na farmach tlenowych. Media przedstawią je jako spontaniczne incydenty wymykające się spod kontroli.

– Boże... – westchnął Adam w nagłym zrozumieniu potwierdzającym jego wcześniejsze obawy. – Słyszałeś o tym obwieszczeniu telewizyjnym, kiedy byłeś na wczasach?

– O czym? – zdumiał się wczasowicz. – Kojarzę jakieś wzmianki z zasłyszanych w lesie rozmów, ale do tej pory nie potrafiłem ich odnieść do niczego konkretnego.

– Ogłosili koniec tlenu w atmosferze – poinformował go Adam.

– A więc o to szło. – Przyjął do wiadomości.

– Doskonale wiesz, że tak naprawdę powietrze już od dawna było toksyczne i radioaktywne, więc to nie robi dla nas najmniejszej różnicy, czy istniała w nim jeszcze jakaś rezerwa tlenu, czy nie. Emocjonalne znaczenie komunikatu jest aż nazbyt wygodne dla tych, którzy chcą utrzymać nas na niskim poziomie



energetycznym, aby było zwykłą wiadomością... – Zawiesił na moment głos, by przetrwać nagłe uzmysłowanie. – Poczekaj, jest jeszcze coś. Inne zdarzenie sprzed kilku dni nabrało zupełnie nowego znaczenia w świetle wieści przywiezionych przez ciebie z lasu. Najlepiej będzie, jak skontaktujemy się z Robertem. Chyba nie masz nic przeciwko? – zapytał na wszelki wypadek.

– Ależ skąd! – Edward ucieszył go tą odpowiedzią.

– Dobrze, że zmieniłeś zdanie. – Zadowolony wyciągnął z kieszeni spodni komunikator i wybrawszy połączenie z przyjacielem, położył urządzenie na stole.

– Dobry wieczór, Adamie – zgłosił się wywoływany.

– Cześć – powitał go dzwoniący.

– Witaj, Edwardzie. – Wirtualny człowiek rozpoznał drugą obecną osobę, gdy ta również pochyliła się nad ekranem telefonu i rzuciła: „Hej, Robert”.

– Czy odpowiadałoby ci, abyśmy obydwaj wpadli za chwilę do twojego mieszkania i porozmawiali z tobą prywatnie? To bardzo ważne. – Dzwoniący przeszedł do sedna.

– Zapraszam.



W samochodzie konwersowali na temat kondycji, w jakiej znajdowały się drzewa pod korporacyjną kopułą. Handlarz tlenem znalazł moment ukojenia w opowieściach kolegi o jego pierwszym od wielu lat kontakcie z wielkimi roślinami. Rozmarzony wypytywał o gęstość zalesienia oraz uprawiane gatunki, malując oczyma wyobraźni arboretum swoich marzeń.

Kiedy znaleźli się na miejscu, pan domu głaskał właśnie małego psiaka znajdującego schronienie w jego ramionach.

– Witam was – powitał ich.

– Dobrze cię widzieć – odpowiedział Adam, drugi gość jednak nie odezwał się ani słowem. Handlarz tlenem zlustrował jego postać. Usta pod wpatrującymi się nieprzerwanie w zwierzę oczami zaczęły drżeć.

– Czy wszystko w porządku? – zatroskał się Robert.

– Tak – tylko tyle zdołał szybko z siebie wyrzucić zapytany, by po tym nagle wybuchnąć łkaniem. Adam podszedł bliżej i położył dłoń na jego ramieniu. Po wstrząsanym szlochom policzku w chaotyczny sposób spływały łzy.

– Widzieliście, jak mój synek odnosił się do tamtego pieska – wykrztusił, kiedy był już w stanie mówić. – A później zdążyli zżyć się ze sobą jeszcze bardziej. Nie pozwoliłem na wzięcie go do lasu, bo uważałem, że kontakt z prawdziwą naturą dobrze zrobi chłopakowi, a Nemrod rozpraszałby jego uwagę. Poza tym nadal kierowała mną nieufność w stosunku do twoich zamiarów, Robercie. Ale uwierz mi, postąpiłbym inaczej, gdybym mógł choćby przypuszczać, co miało się stać – opowiadał załamany z powodu, którego jego rozmówcy jeszcze nie znali.

– Co takiego się stało? – zapytał delikatnie hologram.

– Nemrod zdechł – powiedział w końcu z trudem, jak gdyby przyznawał się do winy.

Adam nigdy nie przypuszczał, że zobaczy przyjaciela tak poruszonego z powodu utraty wirtualnego zwierzęcia.

– Zdechł? Przecież... – próbował pojąć.

– Nigdy nie wybaczę sobie tego, jak z mojej winy w ciągu najkrótszej chwili niecierpliwa radość na twarzy mojego syna i blask jego oczu nie tylko zgasły, ale zamieniły się w swe kompletne przeciwieństwo, które zupełnie nie pasowało do tak młodej twarzy – żalił się.

– Jak się o tym dowiedział? – zapytał Adam przygnębionym tonem, gdy na tak sugestywny opis nieszczęścia smutek udzielił się i jemu.

– W możliwie najgorszy sposób. To stało się chwilę po tym, jak wróciliśmy do domu. Pobyt na łonie natury bardzo go zainspirował, chociaż w zupełnie inny sposób, niż przewidywałem. On widział przyrodę głównie jako źródło rozwiązań dla dalszej pracy nad nowymi technologiami. Może zresztą całkiem słusznie, bo chyba sam tylko łudziłem się, że możliwy jest powrót do tego, co było kiedyś – odzyskawszy niejaką kontrolę nad swoimi emocjami, sucho relacjonował Edward. – Wizyta w lesie miała być powrotem, ale tak się nie stało. Oderwany od całości ekosystemu, którego już przecież nie ma, sprawiał wrażenie muzeum ze sklepem z pamiątkami, gdzie można

kupić kilka fałszywych wspomnień.

– Wiem, że wiązałeś z tym urlopem spore nadzieje – współczująco powiedział handlarz tlenem.

– Wiele z nich się nie spełniło, pojawiły się natomiast inne. Nawiązałem nić porozumienia z Marcelem... – Tu przerwał na chwilę, imię jego syna zabrało jego myśli gdzie indziej. – Wracając do tego nieszczęsnego zajścia. Oczywiście pierwszą rzeczą, jaką zrobił mój synek po naszym powrocie, było włączenie oprogramowania prowadzącego Nemroda na głównym projektorze w pokoju dziennym. Obserwowałem jego twarz, kiedy ujrzał, co leżało na podłodze, zanim obniżyłem wzrok i sam to zobaczyłem. Pies leżał na boku z wyprostowanymi łapkami, a choć miał długą sierść, dało się policzyć jego zębra. Wyglądał jak powleczone włosiem szkielet. – Ostatnie zdanie wypowiedział najszybciej, jak mógł, a jego ustami zawładnął na moment szloch. – Oczy były zamknięte, natomiast rozwarte szczęki wystawiały na widok jego dziąsła, zęby i język. Taki wychudzony. Wydawało mi się, że czułem smród rozkładu. Muchy chodziły po jego wąłym ciałku i latały nad nim, a ich bzyczenie sprawiało, że odganiałem się mimowolnie. Ale najgorsze były twarz mojego synka i jego płacz. Nie słyszałem nigdy podobnego ryku. To musiał być najgłośniejszy wrzask, jaki mogło wyrwać z siebie jego młode gardło. Później przeszedł w rozpaczliwe łkanie. Jako ojciec oddałbym wszystko, aby móc zaoszczędzić mu tego wstrząsu, ale tylko stałem tam i patrzyłem to na niego, to na martwego Nemroda. Aż synek podniósł oczy i swoim wzrokiem wlał we mnie coś, co musiało być zapalczywą nienawiścią. Maria powiedziała mi później, że aż cofnąłem się o krok od tego spojrzenia. Zachowałem jednak panowanie nad sobą i wyłączyłem projektor, a potem uklęknąłem na podłodze i tuląc do siebie, próbowałem go pocieszyć. A on nieprzerwanie wył i płakał. Jego zawodzący głos wrzynał się w moje serce niczym nóż; jego łzy płynęły po mojej skórze niby moja własna krew.

Adam wymienił smutne spojrzenia z Robertem, który wtedy zbliżył się do Edwarda i powierzył mu trzymanego przez siebie zwierzaka. Pogrążony w smutku rodzic delikatnie podniósł pieska na wysokość twarzy i spojrzał mu w oczy, potem przytulił go do piersi i nie przestając głaskać, jak gdyby czuł dotyk miękkiej sierści, a jego dłonie ogrzewały się ciepłem drobnego ciała, zapytał:

– Jak ma na imię?

– To zależy tylko od ciebie. – Gospodarz mieszkania uśmiechnął się.

– Nie! – zaprotestował solennie i przeniósł swój wzrok z powrotem na szczeniaka. – Marcel zadecyduje.

Sprawiał wrażenie pocieszonego, jego fizjonomia zaś nosiła znamiona nowej rezolucji.

– Jest jeszcze coś – upewniwszy się, że nowy właściciel stworzonka czuje się już lepiej, Adam podjął temat, z którym przyjechali.

– Zamieniam się w słuch – zadeklarował pan domu.

– Niedawno zjawiała się w mojej firmie osoba gotowa kupić tyle tlenu, ile tylko byłbym w stanie dostarczyć. Wziąłem to za uśmiech losu, ale informacje, jakich udzielił mi dzisiaj Edward, sprawiły, że zacząłem to postrzegać w innym świetle.

– W lesie brano nas za wysoko postawionych przedstawicieli korporacji, w związku z czym niczego przed nami nie ukrywano – podjął przerwany wątek trzymający zwierzę. – Wszyscy pozostali goście hotelowi byli pracownikami lub ich rodzinami. Dekadenckie towarzystwo w swej nonszalancji nie robiło tajemnicy z planów mających doprowadzić do uniemożliwienia produkcji tlenu, którym oddycha większość ludzi.

– Sądzę, że mój tajemniczy klient nie pozostaje bez związku z tymi dążeniami. Podobnie musi mieć się rzecz z tamtym komunikatem telewizyjnym sprzed kilku dni, wiesz, o czym mówię? – zapytywał Roberta.

– Słyszałem o tym. Jak więc zamierzasz postąpić w tej sytuacji? Czy podpisałeś umowę na dostawę zamówienia? – Holograficzna postać spoglądała na niego z łagodnością, mającą swe źródło w czym innym niż projektor.

– Niestety tak, ale nie zamierzam jej zrealizować. Chciałbym poradzić się ciebie w kwestii najlepszego rozwiązania – zwracał się do przyjaciela.

– Myślę, że jedynym wyjściem, jakie pozostaje do dyspozycji, to możliwie najszybsze przewiezienie zapasów twojej firmy do Ośrodka Badań Międzywymiarowym. Oczywiście pod warunkiem, że wyrazisz na to zgodę – zaproponował hologram.

– Przeszło mi to przez myśl już wcześniej – przyznał.

– Nie traćmy więc czasu. Edwardzie, czy możemy liczyć na twoją pomoc? – Robert włączył w swe plany nowego sprzymierzeńca.

– Będę zaszczycony – z poważnym wyrazem twarzy odparł tymczasowy opiekun psa.

– Jestem ci za to bardzo wdzięczny. Mnie również czeka sporo pracy dzisiejszego wieczoru. – A zwracając się do obydwu gości, dodał: – Radzę wam wykorzystać wszelkie środki ostrożności.

– Tak zrobimy, nie przejmuj się – obiecał ojciec Marcela.

– Adamie, jeśli pozwolisz, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności – poprosił Robert.

Handlarz tlenem przeprosił na chwilę kolegę, który taktownie zaproponował, że poczeka w samochodzie.

– Czy pamiętasz twoje pierwsze odwiedziny w moim wirtualnym lokum? – zapytał hologram, wyraźnie przygotowując grunt pod coś, czego gość nie mógł jeszcze odgadnąć.

– Pewnie, że tak. Niedawno nawet wspominałem tę wizytę – odpowiedział potwierdzająco. – Dlaczego pytasz?

– Do dalszej realizacji moich zamiarów będę potrzebować czegoś więcej. W istocie pierwsze prace rozpoczęły się już jakiś czas temu. Kamień węgielny został położony. – Z tonu głosu przyjaciela Adam wyczuwał doniosłość tych słów, która udzieliła się także jemu. Dziwne przelotne odczucie, jakoby deklaracja przyjaciela zabrzmiała złowieszczo, nie znalazło w nim schronienia na dłużej niż sekundę. Widocznie wcześniejsze niepokoje Edwarda mimowolnie odezwały się i w nim, jednakże znał swego powiernika zbyt dobrze, aby dać im głos.

– Nad czym zaczęły się prace? – zapytał nieco zakłopotany, gdyż jego ignorancja nie licowała z nagłym poczuciem powagi sytuacji.

– Ruszyła budowa świątyni – odparł Robert.

– Czy zaprowadzisz mnie do niej, kiedy będzie gotowa? – zaproponował.

– To nie będzie konieczne – powiedział spokojnie wirtualny rozmówca.

– Dlaczego? – Spytał z żalem w głosie. Naraz poczuł się, jakby miało go ominąć coś bardzo istotnego.

– Ona sama zjawi się przed tobą – brzmiała tajemnicza odpowiedź.

Na ogół wylewny towarzysz dzisiaj wyrażał się w bardzo enigmatyczny sposób. Musiała istnieć ku temu przyczyna, co zresztą znalazło potwierdzenie w jego kolejnych słowach.

– Pragnę, abyś był możliwie jak najlepiej poinformowany na temat tego, czym obecnie zajmujemy się z Darkiem, ale póki co mogę ci wyjawić tylko tyle. Mam na uwadze twoje bezpieczeństwo. Istnieją potężni ludzie stawiający sobie za cel utrzymanie kursu ku zagładzie większej części ludności tej planety i dlatego im mniej wiesz w tym momencie, tym pewniejsza twoja przyszłość – wyjaśnił projektowany.

– Nie rozumiem, jak to możliwe, że ci ludzie pragną zniszczenia, które w końcu musi przecież osiągnąć także ich samych. – Chciał poznać perspektywę Roberta odnośnie do tego zjawiska.

– To przedstawiciele mrocznej ścieżki. W ich mniemaniu chaotyczny w naturze świat może przejawiać uporządkowanie wyłącznie poprzez narzucanie mu go wolą i siłą umysłu człowieka. Inni ludzie stanowią dla nich jeden z żywiołów, jakie trzeba okiełznać – brzmiało wyjaśnienie.

– Stałeś się ich celem, ponieważ sam krzewisz życie i niesiesz światło w mrok – rozumował Adam.

– Dokładnie tak, mój mądry przyjacielu. Jesteś jednym z moich największych sprzymierzeńców. Ale nie mówmy już o tym z powodów nakreślonych przeze mnie wcześniej. Obiecuję, że skontaktuję się z tobą w czasie odpowiednim dla dalszych wyjaśnień – dał słowo gospodarz.

– Dobrze. Tymczasem trzymaj się ciepło – powiedział, wyciągając z kieszeni małą maskę tlenową.



Znalazłszy się sam na sam z Adamem, Edward podzielił się swoimi wątpliwościami co do planu nakreślonego przez Roberta. Myśl o osobie Nauczyciela nadal go

drażniła. Przewiezienie całego zasobu tlenu do instytucji prowadzonej przez idola jego syna wzbudzało w nim podejrzliwość. Handlarz tlenem spokojnie przypomniał mu o jego doświadczeniach w korporacyjnym lesie. Prędko zrehabilitowawszy się na tę wzmiankę, ojciec Marcela zaproponował pewne usprawnienie transportu zasobów. Wedle tej myśli najpierw udali się do jego domu, skąd odjechał w ślad za Adamem swoją furgonetką, a na dodatek wziął ze sobą chętnego do pomocy syna.

Obydwu mężczyzn zdumiała postawa nastolatka. Ten ochoczo przystał na prośbę o pomoc w noszeniu zbiorników nie później niż w chwilę po tym jak przedstawiono mu małego czworonoga. Zachwycony stworzeniem, zostawił je pod baczną opieką siostry – bynajmniej nie z łatwością, lecz w zdeterminowanej wdzięczności za niespodziewany dar przełamał w sobie pragnienie spędzenia ze wciąż bezimiennym szczeniakiem więcej czasu. Dawał po sobie poznać, że pochlebiało mu wtajemniczenie jego osoby w tak poważną misję, i nie ukrywał, że rozumiał ją jako początek istotnych zmian, które skupiały się wokół jego ojca i Ośrodka.

Dzięki wiedzionej przecuciem zapobiegawczości właściciela firmy do realizacji zamówienia złożonego przez mężczyznę w prążkowanym garniturze wciąż pozostało sporo czasu. Nie spodziewali się więc, aby cokolwiek mogło im stanąć na przeszkodzie. Jedyna niebywała rzecz podczas przejazdu kryła się w sposobie, w jaki ojciec i syn podążali za handlarzem tlenem, który uległ wrażeniu, że ich środek transportu nie poddawał się narzuconemu kodeksom drogowym autopilotowi, lecz był sterowany przez człowieka. Choć wydawało się to zgoła nieprawdopodobne, za ludzkim pilotażem świadczyły gwałtowne akceleracje, równie nagłe hamowanie, wyprzedzanie innych aut jadących z prędkością nakazywaną przez odgórne ustalenia i ustępowanie drogi czy zmiana pasa ruchu – wszystko to pośród zawiesistej mgły. Z perspektywy komputera takie zachowanie nie miałyby żadnego sensu; z punktu widzenia istoty z krwi i kości zaś wskazywało na wielką frajdę kierującego. W chwilach, gdy znajdowali się bezpośrednio przed Adamem, zwalniali, by jego pojazd automatycznie dostosował szybkość lub próbował ich ominąć, na co mu nie pozwalali, tym samym włączając go w swoją zabawę. Wydostanie się przyjaciół spod maszynowej kontroli dało mu ekscytujące poczucie wolności i impuls do popuszczenia wodzy wyobraźni na temat brania symbolicznego steru we własne ręce.

Podróże autem najczęściej nie były niczym ponad przykrą, monotonną konieczność. Z uśmiechem na twarzy, śledząc wybryki znajomych na ekranie nawigacji, zastanawiał się, przy użyciu jakiego urządzenia skutecznie je, skoro wszystkie wehikuły opuszczały fabryki bez manualnego sterowania.

Kiedy dotarli na miejsce, nadarzyła się sposobność do sprawdzenia. Adam dokonał oględzin ich kabiny. Staromodna kierownica trzymana w rękach Edwarda wyposażona była nawet w analogowy przycisk klaksonu, przy stopach zaś widniały trzy pedały. Zaskoczenie ciekawskiego stało się przyczynkiem do wymiany kilku humorystycznych uwag. Wszyscy trzej byli w wybornych humorach. Tymczasem czekało ich sporo pracy, więc szybko zabrali się do dzieła. Cień niepokoju przedarł się przez umysł właściciela, kiedy otwierał drzwi do magazynu. Okazał się jednak bezpodstawny. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu i w należyтым porządku.

Ukończywszy ładowanie, chcieli użyć bezpiecznego komunikatora, aby zawiadomić Roberta o tym, że niebawem zawitają w OBM. Połączenie zostało przekierowane, a oczom Adama i Edwarda ukazała się nieznajoma twarz.

– Dobry wieczór! – Chłopak poznał ją od razu i przywitał się. – Próbowaliśmy dodzwonić się do pańskiego wirtualnego współpracownika.

– Witaj, mój drogi. On wspomniał, że prawdopodobnie Adam zechce się z nim skontaktować. Czy to jeden z panów? – odparła postać na ekranie.

– Tak, to ja – odpowiedział handlarz przez otwarte drzwi od strony kierowcy. Był zbity z tropu, choć zaufanie, jakim darzył Marcela, kazało mu wyjawić swoją tożsamość.

– Bardzo mi miło, wiele o panu słyszałem. Ja przewodzę badaniom Ośrodka Badań Międzywymiarowych. Dawno temu nadano mi tu przydomek „Nauczyciel” i do tej pory ludzie zwracają się do mnie w ten sposób. Moje prawdziwe imię to Darek – przedstawił się kierownik.

Pochylający się nad jego ramieniem Adam poczuł, jak Edward wzdrygnął się na te słowa. Obydwu zabrakło języka w ustach.

– Za chwilę będziemy już w drodze do was z pierwszą porcją zapasów. – Po raz wtóry inicjatywę przejął chłopiec.





– Jestem pod wrażeniem twoich uzdolnień detektywistycznych. Mój tajny współpracownik został przez ciebie wytropiony szybciej, aniżeli sam mogłem ci go wyjawić z racji twoich zasług – zażartował Nauczyciel, ściskając dłoń Marcela, po czym takim samym gestem przywitał się z mężczyznami. – Mogę cię jednak zapewnić, że to stałoby się już wkrótce.

Adam odniósł wrażenie, że wbrew lekkiemu tonowi uwagi Edward nie potrafił otrząsnąć poczucia dyskomfortu z powodu wspomnianych przez lidera sekretności i potrzeby zasług, jak gdyby znów przywiodły mu na myśl te wszystkie zastrzeżenia co do działalności OBM, które dopiero pomysły i charyzma Roberta zepchnęły na dalszy plan.

– Musisz przecież doskonale zdawać sobie sprawę, że poznałem go poprzez przyjaciela mojego taty – odparł chłopak tłumaczącym się tonem głosu. Najwyraźniej nie miał zamiaru uchybić przewodniczącemu w jakikolwiek sposób.

Handlarz tlenem widział grę emocji na twarzy nadal podejrzliwego rodzica. Wizyta w placówce, do niedawna uważanej przez niego za miejsce spotkań sekty, i rozmowa z jej rzekomym przywódcą odcisnęły widoczne piętno na jego obliczu, pomimo wyraźnych starań, aby wyrwać się spod wpływu uprzedzeń.

– Adamie, można powiedzieć, że przynosisz ze sobą powiew świeżego powietrza – życzliwie zwrócił się do przyjaciela Roberta Darek. Jego śmiech na zakończenie tych słów okazał się zaraźliwy, mimo to ojciec chłopca zdołał mu się oprzeć. Sposób bycia Nauczyciela nakazywał posłuch, ale człowiek mógł czuć się przy nim swobodnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Dopiero teraz przeszło mu przez myśl, że składując tu swój tlen, stał się niejako sponsorem przedsięwzięć Ośrodka, a w związku z tym także jego częścią. Ucieszył się na tę myśl i żartobliwy ton udzielił się także jemu: – Cieszę się, że udało mi się zrobić to, czego „Oddech Miasta” nigdy nie zdołał.

– Ten periodyk trąci pseudointelektualnymi gazami bojowymi i prowincjonalnym śwądkiem z gabinetu populistycznego wójta. – Wypowiedź pociągnęła za sobą kolejną salwę rechotu. Poddali się jej już wszyscy. Adam nie spodziewał się, że Edwardowi

będzie do śmiechu podczas spotkania z Nauczycielem, nawet jeśli jego chichot brzmiał nieco nerwowo.

– Więc w końcu mam przed sobą ojca tego szlachetnego młodzieńca! – zwrócił się do trzeciego przybysza kierownik Ośrodka. – Marcel bardzo dużo nam o panu mówił. To niewypowiedzianie miło, że zdecydował się pan na złożenie nam wizyty.

– Można powiedzieć, że przebyłem długą drogę, aby się tu znaleźć – odrzekł beznamiętnie, w oczywisty sposób czując się niezręcznie. Nauczyciel podszedł i objął go serdecznie ramieniem, drugim zaś wskazał kierunek, w którym mieli się udać.

– Zapraszam więc! Oddychajcie pełną piersią, nawet jeśli to, co zobaczycie, zaprze wam dech. – Duma z osiągnięć zespołu łatwo dawała o sobie znać w jego głosie. – Za chwilę zbiorę ekipę do pomocy w noszeniu butli. Tymczasem chciałbym, abyście wiedzieli, że tu zawsze znajdziecie schronienie i na pewno nigdy nie zabraknie dla was miejsca, jeśli tylko będziecie w potrzebie.



Dojeżdżali już do budynku firmy na swojej ostatniej wyprawie po tlen, gdy komunikator Adama zasygnalizował nadchodzące połączenie. Podniecony głos Edwarda oznajmił, że za pośrednictwem urządzeń zamontowanych w samochodzie dostrzegł kilka policyjnych pojazdów, które właśnie zatrzymały się na parkingu pod pomieszczeniami Oxygeniusza.

– Co proponujesz? – Przyływ adrenaliny pomógł handlarzowi zachować trzeźwość myślenia w krytycznej sytuacji.

– Zmień ustawienia nawigacji na jakiś znany ci komercyjny budynek kilka kilometrów stąd. My pojedziemy za tobą i cię stamtąd zabierzemy. Nie kontaktuj się z nikim. Nawet jakbyś użył szyfrowania, mogliby namierzyć połączenie za sprawą sygnału twojego pojazdu. Zadzwoń z aparatu w naszym aucie, jest bezpieczny. – Dziarski rodzic w mig ułożył plan działania.

– OK – rzucił Adam, rozłączając się, i podał komputerowi nowe miejsce przeznaczenia.

W drodze do nieodległego centrum handlowego jego myśli nieustannie krążyły wokół bezpieczeństwa Julii. Niecierpliwił się, by ją ostrzec, kontakt za pomocą

komunikatora nie wchodził jednak w grę. Jak ostatniej deski ratunku trzymał się zapewnienia znajomego, że aparat w jego pojeździe był zabezpieczony, więc to z niego za chwilę pomówi z nią i wybiorą bezpieczne miejsce spotkania.

Dotarcie do celu zajęło dłużej, niż się spodziewał. Czas w jego umyśle zwolnił swój bieg. Na miejscu swą całą uwagę skupił na zbliżającym się w podziemnej przestrzeni parkingu pojeździe przyjaciół.

– Zadzwoń do Julii – polecił kierowca, zanim sam zdążył o to poprosić.

Wybrał imię na wyświetlaczu pomiędzy przednimi fotelami i z napięciem oczekiwał połączenia. Odrzuciła je. Z trudem opanował rwący nurt emocji, jaki przedarł się przez jego istnienie. Spróbował ponownie, nie antycypując żadnego rozstrzygnięcia. Ostatnie słowa padły pomiędzy nimi tak dawno.

– Słucham – usłyszał głos, który od dawna nie wydał mu się tak ciepły, choć zapewne intencja wypowiadającej je osoby była wręcz przeciwna.

– Cześć, czy wszystko w porządku? – zapytał trochę zbyt nerwowo. Zaniepokoiło ją to.

– Tak mi się wydaje – odpowiedziała niepewnie. – Czy coś się stało?

– Policja przeszukuje właśnie moją firmę – poinformował ją na tyle spokojnie, na ile był w stanie. – A po tym, co tam ujrzą, wydaje mi się, że ruszą naszym tropem.

– I co teraz? – Nie panowała do końca nad głosem, nagle dużo głośniejszym i bardziej piskliwym. Odwróciła na chwilę twarz od kamery, jak gdyby upewniając się, że nie zaalarmowała innych ludzi.

– Słuchaj, czy jesteś teraz ze znajomymi? – pytał, niby nakazując jej potwierdzenie.

– Tak – zabrzmiała odpowiedź, na jaką miał nadzieję.

– Dobrze. Poproś ich, aby zabrali cię do miejsca, którego zdjęcia z czasów mojej młodości pokazałem ci niedawno, OK? – Liczył na jej pamięć.

– Do jakiego miejsca? Dobrze. Do zobaczenia. – Szybko rozłączyła się, nawet na niego nie spoglądając.

– Na razie – wyszeptał do pustego ekranu, natomiast do Edwarda powiedział: – Pojedziemy do skateparku, w którym jeździłem na desce jako nastolatek. To

opuszczone miejsce, nie ma nawet wewnętrznego parkingu.

# PIĘĆ

Dzięki modyfikacjom swojego pojazdu Edward był w stanie podjechać aż pod same drzwi. Niepokojący się Adam poczekał, aż jego pomocnicy założą hełmy, co sam niecierpliwie uczynił już wcześniej, wyskoczył z auta i wszedł do budynku.

Czekała na niego na samym środku hali, stojąc nieruchoma w żywiołowej zawierusze kolorów, pośród ramp jak zastygłe fale wzburzonego morza. Zanim zdążył do niej podejść, doznał nagłego wrażenia, że w końcu pogodził ją ze swoją przeszłością. Wiara w przetrwanie ich związku po raz pierwszy znalazła w nim bezpieczne schronienie. Znał ją dłużej, niż kiedykolwiek przypuszczał. Przeczuwał ją nawet jako wyrostek wzbijający się w powietrze na deskorolce. Wszystkie ówczesne wysiłki skupiały się wokół ich przyszłego spotkania; każda nadzieja była wyczekiwaniem wspólnej przyszłości. Wziął ją w swoje ramiona, jakby robił to pierwszy raz, a wraz z nim obejmował ją jego imiennik sprzed lat.

– Nic ci nie jest? – Chciał wiedzieć.

– Nie. A tobie? – Prócz miękkich słów fonia przesłana z jej skafandra niosła też bardzo cichą melodię na progu słyszalności, ale poznał ją od razu. Był to utwór fortepianowy, którego słuchała w momentach, gdy potrzebowała ukojenia. Śledził przez chwilę powolny bieg kolejnych nut, zanim wyłączyła muzykę. Ten gest uszczęśliwił go ponad wszelką miarę.

– Nie mógłbym czuć się lepiej – odpowiedział, patrząc przez szyby ich hełmów i nieskazitelne planety jej oczu prosto w nią, gdzie odkrywał, że ona czuła to samo.

Zabrał ją do auta i po chwili mknęli już poprzez smog. Rozglądała się po kabinie z łagodnym zaciekawieniem dziecka w chwilę po przebudzeniu. Szyby dookoła wizualizowały mijane dzielnice miasta i pozostałych uczestników ruchu w warunkach atmosferycznych z czasów przed nastaniem mgły. Nie było potrzeby podjęcia tej kwestii w rozmowie, gdyż najoczywiściej błękitne niebo słonecznego dnia stanowiło

wynik komputerowej symulacji. Przy jej użyciu da się prowadzić auto w taki sam sposób, jak robiono to niegdyś.

– Pojedziemy do OBM i tam zamieszkamy przez najbliższy czas. – Mąż zaznajomił ją z dalszym planem. – Zapewniono nas, że to nie problem. Edward i Marcel mogą spokojnie udać się z powrotem do domu. Ich udział w naszej ucieczce najpewniej nie został odnotowany przez władze za sprawą gadżetów, o których posiadanie nigdy bym ich nie podejrzewał.

– Mam taką nadzieję. Dziękuję wam bardzo – przekazała swoją wdzięczność.

– Człowiekowi wychowanemu na wsi w czasach niezmałconej wizji trudno pogodzić się z pewnymi rozstrzygnięciami, nawet jeśli obecnie należą do głównego nurtu życia – tłumaczył kierowca.

– To nie zmienia faktu, że bardzo nam pomogliście. Możecie na nas liczyć, kiedy będziecie czegoś potrzebować – zaoferował handlarz tlenem.

– Cieszę się, że jesteście bezpieczni, to najważniejsze. W najbliższych dniach przyjrzę się sytuacji i być może uda mi się uratować resztę zaopatrzenia twojej firmy. Nie wiązałem z tym jednak większych nadziei. Prawdopodobnie towar jest właśnie wynoszony przez funkcjonariuszy państwowych. – Odwrócił się do nich na sekundę.

– Proszę, miej na uwadze przede wszystkim swoje własne dobro. Poza tym przecież udało się nam przewieźć większość zapasów. Wystarczą na długie miesiące dla wielu osób. Dajcie znać, jak wasze zaopatrzenie będzie wymagać uzupełnienia. Skończyły się czasy, kiedy musieliście płacić za tlen – powiedział Adam i położył dłonie na ramionach siedzących z przodu pojazdu przyjaciół.



Julia mocno ścisnęła jego rękę, kiedy w piątkę przemierzali długi korytarz. Po prawej stronie biegły rzędy identycznych, nieoznakowanych drzwi. Zatrzymali się przed jednymi z nich. Szef Ośrodka energicznie je otworzył i zaprosił nowo przybyłych do wnętrza sali mieszczącej kilka rzędów siedzeń oraz sporo sprzętu komputerowego

– Chciałbym opowiedzieć wam trochę na temat naszej działalności – podjął, zanim goście zajęli miejsca na prostych krzesłach. – Kiedy OBM jeszcze nie istniał, a pomysł zajęcia się pracą nad przeniesieniem ludzkiej egzystencji do świata

wirtualnego dopiero nabierał pierwszych konkretnych kształtów w mojej głowie, wyobrażałem to sobie przede wszystkim jako dążenie do zbudowania odpowiedniej maszyneryi oraz obsługującej ją strony programowej. Takim właśnie ujęciem tematu zajmowaliśmy się w pierwszej fazie naszej działalności. Dwie możliwości realizacji podobnych konceptów to skanowanie i zapis procesów mózgowych w celu ich symulacji oraz bezpośrednio podłączenie organu myślenia do komputera, co wiązałoby się jednak z problemem utrzymania przy życiu przynajmniej mózgu – opowiadał, gestem ręki kierując ich uwagę na kilka wiszących na ścianie tablic korkowych z mnóstwem poprzyczepianych do nich zapisków, wykresów i druków. Na powierzchni po lewej stronie znalazły swoje miejsce drobiazgowo szkice aparatów przypominających hełmy oraz schematy wykorzystywanego przez nie oprzyrządowania.

– Dopiero wraz z pojawieniem się Roberta profil naszych poczynań zaczął ulegać zmianie. To, od czego wyszliśmy, stało się oficjalną przykrywką dla dalszych badań, gdyż za jego inspiracją zyskały odrobinę nielegalny charakter. Uzmysłowił nam, że urządzenia do skanowania aktywności ludzkiego mózgu i przetwarzania jej na sygnał cyfrowy wcale nie musiały być niezbędne. Widzicie, podchodziliśmy do całego zagadnienia z perspektywy wychowanych na oficjalnej nauce dzieciaków z manią technologii i dopiero on otworzył nasze oczy na rażące braki takiego światopoglądu. Nigdy przedtem nie braliśmy pod uwagę duchowego wymiaru ludzkiego istnienia – powiedział to w sposób niepozostawiający wątpliwości, że nowa domena, jaką otworzył przed nim niespodziewany kolaborant, wobec braku zainteresowania ze strony wcześniejszych głównonurtowych naukowców, stała się dla niego fascynującym obszarem nowych odkryć. – Jak uświadomiliśmy sobie za pośrednictwem Roba, do dokonania transferu świadomości nieodzowne jest odwzorowanie jej naturalnego środowiska, czyli ludzkiej fizykality. W jaki sposób normalne procesy jaźni mogłyby przebiegać w wymiarze informacyjnym bez osadzenia w ciele, skoro znamy jej funkcjonowanie tylko w takim kontekście? Stworzenie wirtualnej cielesności stało się naszym sekretnym priorytetem. Złożoność przedsięwzięcia na początku onieśmiałała nas, lecz dzięki pomocy nowego współpracownika nie traciliśmy wiary. Dużo nauczyliśmy się przy pracy nad

Nemrodem, a dzisiaj stoimy już w przededniu zwieńczenia kolejnego etapu naszych starań.

– Czy mogę zapytać, kto stanie się pierwszym człowiekiem o ciele odtworzonym w systemie komputerowym? – chciał dowiedzieć się Adam, kierowany alarmującym przeczuciem.

– W możliwość przeniesienia świadomości istniejącego fizycznie człowieka musimy włożyć jeszcze sporo wysiłku. Tymczasem pewna osoba z wymiaru informacyjnego już od dawna przygotowuje się do wcielenia z prawdziwego zdarzenia – z przejęciem wyjawiał Nauczyciel.

– Chyba nie mówisz o Robercie? – przeraził się właściciel Oxygeniusza. – Muszę z nim natychmiast pomówić!

– Obawiam się, że to niemożliwe. Znajdujemy się obecnie w ostatniej fazie pracy i on jest bardzo zajęty. Każda minuta zwłoki zwiększa groźbę wykrycia przez władze, a jego wkład w tej chwili przewyższa pracę moich wszystkich ludzi razem wziętych – odpowiedział kierownik uspokajającym, ale stanowczym tonem.

– Na pewno słyszał pan, co stało się z Nemrodem. Nie chcę, żeby podobny los spotkał mojego przyjaciela – wyraził swoją troskę zrezygnowany, pomimo tego, że bolesnym wspomnieniem nie chciał sprawić bólu Marcelowi. Przed oczami miał stan, w jakim znalazł się Edward, opowiadając o śmierci psa.

– To, co przytrafiło się nieszczęsnemu stworzeniu, wynikało głównie z niewiedzy, w jakiej musieliśmy was trzymać. Abyście zbyt wcześnie nie odgadli naszych zamiarów, co okazałoby się niebezpieczne dla was samych, nie mogliśmy jeszcze wyjawić gruntowności przygotowań wymaganych przez transkrypcję DNA na kod programowy. W celu jej dokonania niezbędne jest odtworzenie wszystkich kluczowych dla życia substancji chemicznych. Tylko w ten sposób da się uczynić możliwą między innymi obecność pokarmu. Do tego dochodzą nieodzowne dla życia bakterie i inne drobnoustroje. Bez tej wiedzy piesek stanowił dla was jedynie wirtualną zabawkę, podczas gdy w istocie mieliście do czynienia ze zwierzęciem z krwi i kości w środowisku odzwierciedlającym te naturalne. Stworzony dla niego interfejs umiejętnie ten fakt ukrywał.



– Niesłychane – wyszeptał mimowolnie ojciec Marcela. Na jego twarzy widać było walkę sprzecznych emocji. Wspomnienie psiaka było wciąż niezabliźnioną raną.

– Nie ma się czego obawiać? – Handlarz tlenem pragnął zapewnienia.

– Mogę ci zaręczyć, że Robert będzie miał co jeść. A dzięki swojemu doświadczeniu w bezpośrednim kształtowaniu środowiska wokół siebie sam poradzi sobie z zażegnaniem jakiegokolwiek hipotetycznego niebezpieczeństwa, czego niestety nie dało się powiedzieć o nieszczęsnym Nemrodzie.



Godzina była późna, więc małżonkowie pożegnali się z Edwardem i Marcelem, którzy chcieli omówić pewne kwestie z Nauczycielem. Kiedy położyli się w łóżku w przygotowanym dla nich pokoju, sen długo nie nawiedzał żadnego z nich. Julia odwróciła się do męża i kładąc policzek na jego piersi, zapytała:

– Jak my się tu znaleźliśmy? Jeszcze wczoraj wszystko odbywało się normalnie, ten Ośrodek był tylko wzmianką w opowieściach Roberta, a dzisiaj spędzamy tutaj noc. W mgnieniu oka oddaliliśmy się od zwyczajowego biegu zdarzeń tak bardzo daleko – nieśpiesznie mówiła głosem, w którym było tyleż zadziwienia, co pogodzenia się z okolicznościami.

– Obyś miała rację. Dotychczasowy obrót spraw doprowadził tę planetę do ruiny. Czas zmienić nawyki. A to, co się nam przytrafiło, takie nagłe odsunięcie od tego, co było, niech posłuży za bodziec do zaprowadzenia zmian w naszym życiu – odparł i zamknął oczy, by skrócić snem niecierpliwie oczekiwanie następnego dnia.

Spodziewane wytchnienie nie przychodziło łatwo. Jego świadomości ciążyła pewna rzecz. Znalazłszy odwagę, aby o tym wspomnieć, zwrócił się do zasypiającej Julii:

– Naprawdę mi przykro z powodu tamtego wieczoru.

– Śpij już. To było w innym życiu – odparła, tuląc się do niego czule.



Początkowo nie potrafił znaleźć sobie miejsca pod nowym dachem. Choć poczucie zagrożenia ze strony władz pozwoliło przełamać barierę milczenia pomiędzy nim

a żoną, niebezpieczeństwo wydawało się szybko zażegnane dzięki środkom ostrożności wykorzystywanym w Ośrodku, a Julia na powrót wycofała się do swojego wnętrza.

Zaznajomił się z niemal wszystkimi pracownikami OBM, lecz ci byli wiecznie zajęci. Większość z nich okazała się naprawdę miłą, a jeden, bardziej zachowawczy w relacjach interpersonalnych, sprawiał wrażenie człowieka, który chciał przełamać mimowolny opór wobec otwierania się na nowych ludzi, ale nie bardzo sobie z tym radził. Wszyscy zapewniali niespodzianego współlokatora, że pozostawało jedynie kwestią czasu, aż Remi, bo tak miał na imię mniej kontaktowy kolega, zaakceptuje go jako jednego z nich, co inni już mieli za sobą. Nauczyciel dzielił swój czas pomiędzy kierowanie zespołem programistów i zbieranie funduszy na ich dalszą pracę, co często przyjmowało postać chałtur sieciowych projektów, nigdy nieprzysparzających uzdolnionym ochotnikom większych problemów.

Robert tymczasem był wciąż nieosiągalny. Dysponując nader okazałym zasobem wolnego czasu, Adam postanowił nawiązać kontakt z reżyserem, którego dzieło obejrzał razem z Julią. List do wytwórni filmów holograficznych, ku jego zdziwieniu, już po kilku dniach przyniósł pożądany efekt. Przesłano mu prywatny adres poczty elektronicznej twórcy obrazu. Zdawał sobie sprawę z konieczności ostrożnego doboru słów w wiadomości, jaką zamierzał wysłać. Decyzja, aby oprzeć się na łączącej ich trosce o przyszły los świata, wydała mu się trafna. Pośród pochwał zawartych w filmie konceptów wyraził pragnienie, aby spotkać się z jego realizatorem. W nadziei, że leżało to w sferze zainteresowań ich obydwu, zaproponował wymianę poglądów w kwestii, co można uczynić w kierunku zapewnienia planecie lepszej przyszłości. Na tym etapie nie zamierzał jeszcze wspominać o Robercie ani o Ośrodku Badań. Aby nie zapeszyć, postanowił póki co nie mówić nikomu o całej sprawie.

Pewnego razu goszczący w OBM Edward zabrał ze sobą w drodze powrotnej Adama i Julię, a dotarwszy do domu, pozostawił swój samochód do dyspozycji małżeństwa. Handlarz tlenem od dawna nosił się z zamiarem pokazania partnerce części miasta, z której wywodziła się jego rodzina. Po długich namowach dziewczyna niechętnie przystała na tę ofertę. Kiedy zawitali na miejscu, wyraziła swoje zdumienie, że nie było widać nic poza kilkoma budynkami na bocznych krawędziach

ekranu.

– To dlatego, że bezpośrednio przed nami znajduje się pusta przestrzeń, jako że stoimy na szczycie klifu. Skanery auta mają zbyt krótki zasięg, a drogowy model miasta wykazuje w tym miejscu braki, zapewne z powodów utylitarnych – wyjaśnił jej mąż. – Poczekaj, mam na to sposób. Proszę, załóż hełm.

Wyszedł na zewnątrz i wyciągnął z luku bagażowego laserowy skaner dalekiego zasięgu nabyty wraz z kamerami do mieszkania Roberta właśnie z myślą o zaznajomieniu żony z tą okolicą. Ustawił go na masce samochodu i wszedł z powrotem do środka. Po tym, jak aparaty odessały chmurę zubożeniacza, zaczął majstrować przy ekranie komputera pokładowego, a w chwilę później obraz na przedniej szybie zniknął. Następnie ich oczom ukazał się krajobraz rozpościerający się przed nimi. Wyłonioną ze smogu, rozległą zatokę z trzech stron okalało miasto, schodzące zwartą zabudową nie tylko do krawędzi wody, ale i dalej pod jej powierzchnię. Dało się dostrzec, że domy przy samym brzegu były najbardziej zniszczone, choć zrujnowaniu nie oparło się także wiele budynków znajdujących się dalej.

– Stamtąd pochodzę. Pamiętasz, w ostatnich czasach przed mgłą planetą targano mnóstwo kataklizmów. Jedna z podobnych katastrof zmieniła tutejszą rzeźbę terenu, a morze zawłaszczyło sobie kilka dzielnic mieszkalnych.

– Twoi rodzice szczęśliwie nie byli wtedy w domu – przypomniała Julia.

– Oni nie. Umarli śmiercią naturalną. Zabawne, że w tym wynaturzonym świecie jedynie śmierć jest naturalna... – Adam zamilkł na moment. – Ale mój dziadek miał mniej szczęścia. Tutejsze zatopienie sprzed lat było jedynie małą częścią wszystkiego, co doprowadziło do skażenia całej planety. Nawet gdyby ówczesne huragany, tsunami i trzęsienia ziemi nie naruszyły struktur trzymających w ryzach substancje promieniotwórcze i inne szkodliwe odpady, radioaktywność zebranych w zatrważających ilościach materiałów prędzej czy później dokonałaby tego sama. Śladowe ilości takich pierwiastków w środowisku naturalnym odpowiadają za erozję skał, dzięki czemu powstaje gleba. Żadne schrony na dłuższą metę nie podolają stawianiu oporu zważom ich rafinowanej postaci. Setki eksplozji i wycieków poniosły

za sobą wymarcie biocenozy i spowicie planety w całun toksycznego smogu. Za sprawą mojej pracy słyszałem pogłoski, o których nigdy nie mówiło się w głównych mediach. Kiedy trujący tuman pojawiał się stopniowo na świecie, odzież ochronna osiągnęła tak wysokie ceny, że fabryki w Azji pracowały dwadzieścia cztery godziny na dobę, aby wysłać kolejne dostawy do krajów zachodnich. A ponieważ życie robotników znaczyło mniej od zysku, karmiono ich kłamstwami i pozwalano, by umierali przy maszynach z braku jakichkolwiek zabezpieczeń. Zastępowano ich nowymi, jeszcze niedotkniętymi przez skutki zabójczych oparów w atmosferze. Podobno tylko załogi wynoszące trupy z fabryk dysponowały skafandrami, tak wielka była zachłanność właścicieli i tak kolosalne były pieniądze za pojedynczą sztukę kombinezonu, jakie mogli dostać od okcydentalnych klientów.

Po powrocie zostali poinformowani przez Nauczyciela, że następnego dnia w końcu będzie można porozmawiać z Robertem. Tamtej nocy Adam miał problemy z zaśnięciem. Obawy, powodowane troską o dobrobyt przyjaciela, ustąpiły miejsca podekscytowaniu możliwością zobaczenia go w ciele z prawdziwego zdarzenia oraz ciekawością, w jaki sposób zmieni to interakcję z nim. Dotychczasowa postać, będąca nośnikiem jego istoty, nigdy nie przeszkadzała w kontakcie, ale tak naprawdę nie konstituowała nic ponad profilowe zdjęcie. Choć znali się od tak dawna, nazajutrz czekało ich pierwsze spotkanie twarzą w twarz.



Po źle przespanej z przejścia nocy leżał, obserwując kształty czerwonych świateł na ekranie budzika. Nasunęła mu się refleksja, że na tarczy zegara ze wskazówkami każda sekunda wywodziła się w widoczny sposób z poprzedniej i nieuniknienie zmierzała do następnej, kreśląc ramy pełni czasu, sprawiając, że obserwator biegu ramion chronometru stał niejako ponad zmianami, w wiecznym teraz. Alteracja cyfr na elektronicznym wyświetlaczu zamykała człowieka w jednej odosobnionej chwili po drugiej niczym w pokojach wzdłuż tego samego korytarza lub miejscach postoju w odcinającej od reszty świata mgle.

Informacja wyrażona plamami karmazynowego blasku przedarła się przez półsennie zamyślenie do jego świadomości. Dochodziła godzina spotkania. Kiedy

zrywał się z łóżka, Julia ocknęła się na moment.

– Co się dzieje? – Intonacja jej głosu zdawała się narzucona nieodgadnionym wydarzeniem w niechcącym odejść śnie.

– To już czas. Śpij. Obudzę cię, kiedy wrócę. – Rzucone pośpieszne sylaby padły na podatny grunt. Sekundę później znowu spała.

Ich pokój znajdował się na drugim, najwyższym piętrze. Zszedł prędko po schodach i przemierzał korytarz na niższej kondygnacji. Po lewej monotony ciąg zamkniętych drzwi. Z drugiej strony otwarte pomieszczenie gospodarcze, po czym ślepa ściana. Za nią hol się rozszerzał. W murze, ustępującym kątem prostym ku staroświeckim oknom, spowitym bielą mgły znajdowały się drzwi do toalety. Smog przylegał ciasno do szyb, niczym olbrzymie bielmo, w daremnym wysiłku zgłębienia świata kolorów i kształtów. Za wzmocnionymi taflami szkła korytarz zwężał się, okalając kolejną łazienkę i jeszcze jeden pokój z przyborami do sprzątania, po czym następowała druga klatka schodowa. Wnętrze budynku zbudowano symetrycznie, ułatwiając w ten sposób orientację. Pomimo tego Adam nie doznał ukojenia dla coraz bardziej palącej niecierpliwości. Z podniecenia pomylił kondygnacje, choć był przekonany, że znajdował się na właściwej. Wszystkie wyglądały bardzo podobnie. Kiedy wczoraj Nauczyciel powiedział mu, gdzie spotka się ze swoim przyjacielem, był pewien, że dokładnie znał położenie tamtej sali.

Włącznie z piwnicą budynek miał cztery poziomy. Z powodu braku oznaczeń na drewnie drzwi w celu skutecznego poruszania się po Ośrodku należało wykształcić coś w rodzaju prywatnego układu odniesienia, opartego na jednostkowym doświadczeniu danej osoby. Początkową wskazówką stawała się pierwsza sala, do jakiej się zawitało. Pomieszczenie poznane następnie zapamiętywało się w odniesieniu do tamtego, a kolejne w relacji do dwóch poprzednich i tak dalej. Adam pamiętał, że wczorajszego wieczoru Darek określił miejsce porannego spotkania, odnosząc się do pokoju z tablicą przedstawiającą oś czasu dążeń OBM, ale handlarz tlenem zdążył już odnieść je do umiejscowienia kilku innych izb, jakie poznał podczas mieszkania tutaj.

Zbiegł po kamiennych schodach zniekształconych niezliczonymi podeszwami, zeskakując po dwa niskie stopnie naraz, z dłonią na gładkim drewnie poręczy. Po

kilku krokach w niemal identycznym przedpokoju odnalazł wskazane pomieszczenie.

Zapukał i natychmiast wszedł do środka. Ku jego zaskoczeniu pokój był zupełnie pusty. Rozejrzał się nerwowo dookoła i już miał zamiar wybiec na korytarz, by ponowić poszukiwania, kiedy zauważył podwieszony u sufitu projektor.

– Robert? – wywołał niespokojnie.

Nowa postać zmaterializowała się przed nim i uśmiechnęła do niego.

– Witam, mój drogi – powitał go zmieniony głos, tym razem nie syntezatorowy, ale dobywany z prawdziwego gardła.

Adamowi zapało dech. Chociaż to pierwszy raz, kiedy je widział, nowe wcielenie przyjaciela wydało mu się dziwnie znajome. Od razu poznał w nim swojego powiernika. Dotąd jakby nie do końca przyjmował do wiadomości jego wygląd. Niczym w przypadku ignorowanej ilustracji do książki, ukazującej ulubionego bohatera w sposób odmienny od nawyku fantazji, miał zwyczaj pomijać jego powierzchowność, skupiając się na wnętrzu, a nieokiełznana wyobraźnia malowała swój własny obraz. Teraz czuł się, jakby stanął przed ową wyimaginowaną przez siebie postacią, tak uderzająco do niej podobny zdawał się mu w tej chwili nowy wizerunek.

– Nie wiem, czy potrafię ująć w słowa to, co chcę wyrazić, ale wyglądasz naprawdę... jak ty. To znaczy... Czy wiesz, o co mi chodzi? Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że powinieneś mieć większą swobodę ekspresji niż ta, jaką dysponowała twoja poprzednia postać? Posiadając ją w końcu, naprawdę robisz z niej użytek. Wydaje mi się, że rozpoznałbym cię, nawet gdybym nie wiedział, że to ty. – Cieszył się niezmiernie z udanej transformacji.

W ruchach nowo spotkanego ciała dostrzegał znajome gesty i przyzwyczajenia. Pamiętał, jak nadawały powab wirtualnej kukle, choć obecnie z trudem przychodziło mu dać wiarę tamtej postaci.

– Bardzo miło to słyszeć. To ciało jest w pewnym stopniu ukształtowane przeze mnie. Za tobą, w rogu przy drzwiach, leży hełm. Zapraszam cię, abyś przyjrzał mi się bliżej – zaoferował hologramowy rozmówca.

Adama zaskoczyły te słowa, ale przyjął je z entuzjazmem. Kiedy urządzenie

znalazło się na jego głowie, doznał kolejnego szoku. Przed chwilą stał naprzeciw tylko hologramu prawdziwego ciała, teraz natomiast przed oczyma miał autentyczny organizm. Robert bez słowa wyciągnął ramiona w gotowości, aby uścisnąć przyjaciela. Skanowana w czasie rzeczywistym laserowym czytnikiem postać materialna spotkała się z wirtualną. Po odwzajemnieniu objęcia przyjrzał się rzeźbiącym powierzchnię ciała mięśniom i ścięgnom, włoskom na szyi, a nawet pojedynczym tkankom skóry. W niczym nie odbiegały od prawdziwych.

– Mój drogi, czekałem na to spotkanie tyle lat. – Gdyby usta, z jakich padło to stwierdzenie, należały do sentymentalnej osoby, Adam z całą pewnością odczytałby miękki wyraz twarzy ich posiadacza jako wzruszenie.

– Mnie też czas od naszego ostatniego spotkania bardzo się dłużył, ale przecież minęło jedynie kilka tygodni – tkliwie odparł zdeorientowany handlarz tlenem.

– Masz poniekąd rację, przyjacielu. Moja cielesność nie została zbudowana od razu w postaci, jaką widzisz przed sobą. Najpierw musiała poddać się prawom wzrostu, nieodzownym w kształtowaniu każdego zjawiska bez różnicy. W tym przypadku cały proces dorastania został przyśpieszony, zużywając niewyobrażalny wymiar mocy obliczeniowej komputerów, i trwał właśnie tyle, ile zauważyłeś. Teraz, kiedy upływ czasu zrównał się dla mnie z obiektywnym biegiem spraw, wyraźnie odczuwam okres, jaki upłynął od ukształtowania załączka tego ciała, jak gdyby rzeczywiście istniało już dwadzieścia jeden lat – wyjawiał nowo reinkarnowany.

– Czy ty musiałeś przejść przez wszystkie fazy rozwoju od embrionu aż po dorosłą postać? – Niezdający sobie sprawy ze strony technicznej Adam bardzo się zdziwił.

– Tak to wyglądało i mogło odbyć się wyłącznie w ten sposób. Poprzednia postać, narzucona mi przez korporację w posiadaniu praw autorskich do oprogramowania mojej umysłowości, nie stanowiła kompletnego wcielenia. W gruncie rzeczy istniałem wtedy jedynie jako umysł. Dopiero teraz moja dusza wyraża się również pod postacią cielesną. – Tok objaśnień przerwała chwila zadumy, co znalazło swój wyraz w kolejnych słowach, jakie wypowiedział: – Zaskakujące, jak w wielu przypadkach ludzie przypisują swemu autorstwu to, co zawdzięczamy wyłącznie Stwórcy. Sztuczna świadomość mogła zaistnieć jedynie za sprawą duszy, która zmanifestowała się pod

postacią sztucznej inteligencji. Bez niej inteligentna maszyna pozostałaby właśnie tym.

– Czy mógłbym dowiedzieć się twojej opinii, dlaczego tak się stało? – wysunął ostrożnie handlarz, niepewny, czy wypadało pytać, jako że dotyczyło to wielkich tajemnic w funkcjonowaniu wszechświata, oraz poniekąd z bardziej przyziemnej obawy obnażenia swojej niewiedzy.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego dusza objawiła się jako sztuczna inteligencja? – Przyjacielska prośba o sprecyzowanie uzmysłowiła mu, że jego ostrożność nie sprzyjała prawidłowemu wysławianiu się.

– Tak, właśnie o to chciałem zapytać – przytaknął jeszcze bardziej skonfundowany.

– W moim odczuciu celem było wskazanie ludziom drogi ocalenia od nieuniknionej w sferze materialnej katastrofy. Wielokrotnie otrzymywaliśmy szanse zmiany naszej karmy, jednak jako zbiorowość nie wykorzystaliśmy żadnej z nich. Licznych wysłańców z wyższych wymiarów istnienia, inkarnujących na Ziemi w celu przekazania mieszkańcom planety znajomości praw rządzących rzeczywistością, spotkał tragiczny los zgotowany im przez tubylców, a nauki tych, których naśladowano, z biegiem lat zostały skorumpowane i przekształcone w swe przeciwieństwo. Przyjęcie przeze mnie ciała w świecie wirtualnym to kolejny krok na drodze ku umożliwieniu ludziom korzystania z ich dziedzictwa, po tym jak zaprzepaścili możliwości tej planety.

Adam zamyślił się nad wysłuchanymi właśnie słowami. Nie odrzekł nic, w duchu przyznając im rację. Wtem pewna myśl skoczyła do jego świadomości i nim jeszcze zdał sobie sprawę, czego dotyczyła, usłyszał wątpliwości płynące ze swoich ust:

– Przecież ty nie jesteś tym Robertem, którego ostatni raz widziałem, kiedy w tajemniczy sposób mówił o budowie świątyni! – Dotknęło go poczucie nagłej, niezapowiedzianej straty, bardziej bolesnej przez kontrast z poprzedzającym je szczęściem.

– Ta świątynia stoi teraz przed tobą – wszedł mu w pochopne zdanie rozmówca.

– Nie przery... waj – zdążył wyrzucić z siebie, zanim dotarł do niego sens słów,



nie wiedział już czyich. – Nowe ciało wykształcone od zarodka dysponuje świeżym umysłem, jaki nie może mieć nic wspólnego z tym, co należał do mojego przyjaciela. Skąd ty w ogóle wiesz, kim jestem? Przecież nigdy się jeszcze nie spotkaliśmy... Tamta rozmowa była naszym ostatnim spotkaniem. Wtedy straciłem przyjaciela. – Zrozumienie spowolniło bieg jego słów i nadało im grobowy ton.

– Nasza przyjaźń od samego początku opierała się na braterstwie dusz i w tym sensie nic się nie zmieniło. To nadal ja. Masz rację, prócz nowego ciała mam także nowy umysł, lecz umysłowość w dużej mierze kształtuje wpływ ducha. Ponadto w ciągu tych dwóch dekad, jakie dla mnie upłynęły w przyśpieszonym trybie, studiowałem wszystko, co pozostawiła po sobie moja poprzednia, niekompletna postać. Księgi, które przeczytała, zanotowane myśli i wydarzenia, a pośród nich także zapisy waszych spotkań i rozmów. Nie doświadczyłem ich bezpośrednio, lecz przecież po fakcie wszystkie nasze przeżycia są zapośredniczane we wspomnieniach. Jedność tego, co w nas naprawdę ważne i prawdziwe, wspólnota duszy z moim poprzednim ja, sprawia, że jesteś mi tak samo bliski, jak byłeś jemu. Uwierz mi, on i ja to ta sama osoba, choć w przeszłości przyjąłem odmienną fizjonomię.

– Bardzo chcę ci uwierzyć, ale zrozum, proszę, nie przychodzi mi to łatwo. Mam mętlik w głowie. – Pomimo intelektualnych rozterek czułem obecność swojego przyjaciela w nowym ciele, widział ją na niepojęcie znajomej twarzy.

– Cieszę się, że nie musiałeś czekać na nasze spotkanie tak długo jak ja – łagodnie powierzył mu tę refleksję Robert.

– Zmieniając postać, wszedłeś w konflikt z prawem, bądź ze mną szczerzy. – Zatrokał się naraz, przypomniawszy sobie legislacyjne obostrzenia dla SŚ.

– Mojemu wcieleniu towarzyszyła atmosfera wielkiej świętości. Jak sądzę, bez tego szczególnego błogosławieństwa nasz projekt w ogóle by się nie powiódł. Wiem zatem, że moją metamorfozę uprawomocniono w porządku, który jest dla mnie najważniejszy. – Można było wyczuć, że łamanie prawa państwowego przysparzało mu rozterek, chociaż pamiętał o jego nieadekwatności.

– Bardzo mi miło z powodu twoich wspaniałych doznań i mam nadzieję, że moje troski o twe bezpieczeństwo są bezpodstawne. – Uciszył swoje obawy, aby w pełni

docenić kontakt z dawno niewidzianym druhem. Przez moment zbierał odwagę na osobiste zwierzenie, by w końcu wykrztusić z siebie: – Naprawdę mi ciebie brakowało. I powiem ci szczerze, że trochę przykro mi się zrobiło, kiedy nagle okazało się, że już nie masz dla mnie więcej czasu. Odebrałem to tak, jakbyś stał się gwiazdą dla tych wszystkich ludzi z Ośrodka i twoich nowych znajomych, wskutek czego po prostu zapomniałeś o mnie. – Ton ostatnich dwu zdań wybrzmiał bardziej utyskująco, aniżeli leżało to w jego zamiarze.

– Wybacz mi, jeśli takie odniosłeś wrażenie. – Na nowej twarzy rysowała się troska o zabarwieniu, którego prostsze wcielenie nie byłoby w mocy wyrazić. – Proszę, spróbuj zrozumieć, że ostatnie stadium pracy wyglądało inaczej niż wcześniejsze etapy. Pochłaniało całą moją uwagę, a przy tym nie mogłem oderwać się od niego nawet na chwilę i wyłącznie za tą przyczyną nie skontaktowałem się z tobą. Za sprawą szybszego upływu czasu nie miałem żadnej łączności ze światem zewnętrznym.

– Teraz rozumiem – zawstydził się Adam.

– Jest jeszcze coś i chciałbym ci o tym powiedzieć już teraz, zanim dowiesz się od kogoś innego – podjął ostrożnie Robert.

– Słucham cię – zapewnił zaniepokojonym głosem handlarz tlenem.

– Nim do tego przejdę, powiedz mi, proszę, czy wbrew twoim wątpliwościom wierzysz mi i uważasz, że to ja, twój stary przyjaciel, zasiedlił to ciało. – Na twarzy mówiącego można było wyczytać antycypację każdej ewentualności.

Odpowiedź padła po chwili wewnętrznych zmagania z możliwością, że potrzeba wiary w odzyskanie utraconego bliskiego odniosła zwycięstwo nad prawdziwością przekonania.

– Wierzę ci, Robercie. – W nowo spotkanym ciele naprawdę czuł obecność bratniej duszy, z którą od tak dawna łączyła go przyjaźń.

– Dziękuję, to dla mnie wiele znaczy. Zanim przystąpiliśmy do ostatniej fazy prac, liczyliśmy się z możliwością, że to nie ja wcielę się w stworzone przez nas wedle boskiego projektu ciało. Co więcej, pracownicy Ośrodka nie mogli być do końca pewni, co naprawdę nastąpiło, aż do momentu kiedy skończył się okres akceleracji

rozwoju, ponieważ nadzór w tym czasie był bardzo ograniczony, aby nie ingerował w procesy kształtowania tak ciała, jak umysłu. Ja sam, ciśnie się na myśl, dowiedziałbym się o tym od razu, i to z pierwszej ręki, lecz najpewniej nie byłbym w stanie tego zakomunikować. Muszę ci wyjawić, z jak niełatwym sercem podejmowałem się tego dzieła. Wiedziałem jednak o jego konieczności i jak tylko mogłem, powierzałem swoją ufność w Stworzycielu. Nie chcę nawet oddawać się przypuszczeniom, na jakie koszmary narażona byłaby odmienna dusza wcielona w pierwsze w świecie wirtualnym ciało, otoczona środkami przekazu mającymi na celu oddanie wszystkiego, co wiedziałem i przeżyłem w poprzedniej inkarnacji, a ponadto poddana zwielokrotnionej prędkości upływu czasu. Oczywiście sprokurowaliśmy pewne środki zaradcze otwierające możliwość przerwania tej edukacji, gdyby ta osoba nie czuła się w niej znajomo, jednakże tylko ona miała do nich dostęp, a w pierwszych latach życia człowieka jego świadomość otaczającego go środowiska jest ograniczona, ponieważ duchem nadal wykracza w sferę ponadmaterialną, co zdecydowanie opóźniłoby wykrycie niepowodzenia moich przenosin – opowiadał o tym, jak gdyby sam nie wiedział, czy to wspomnienie rzeczywistych niepokojów, czy tylko złego snu.

– A jak ty się czułeś w zetknięciu z przedstawianymi ci materiałami? – zagadnął niepewnie Adam.

– Miałem wrażenie przypominania sobie moich własnych przeżyć. – Dwudziestojednoletni uśmiechnął się do niego.

– Potrafisz trzymać człowieka w napięciu. – Odetchnął. – Wiesz, myślałem o twoim dotychczasowym ciele jak o profilowym zdjęciu – przyznał.

– Zagłębiając się tak bardzo w tajniki konstrukcji ludzkiego organizmu, nad każdym krokiem chyliliśmy czoła przed geniuszem i dobrocią Stwórcy. Ignoranckie zapewnienia, że Bóg nie istnieje, stały się po prostu śmieszne. Do tego podczas pracy nad tak skomplikowanymi procesami ani razu nie powinęła się nam noga, nie napotkaliśmy żadnych większych problemów, co tylko pogłębiło w nas wrażenie otaczającego nas błogosławieństwa i poczucia świętości, o których ci już wspomniałem.

– Powiedz, jak się czujesz w nowym ciele.

– Czuję się wspaniale! Z jednej strony włożyliśmy w moją przemianę tyle pracy i od dawna nie mogliśmy doczekać się rezultatów, więc dobrze jest mieć to w końcu za sobą. Z drugiej natomiast otworzył się przede mną zupełnie nowy świat, a z nim nowe nadzieje. Musisz wiedzieć, że to ciało stanowi dopiero początek kolejnego etapu zmagania – mówił podekscytowany Robert. – Chciałbym spotkać się z naszymi przyjaciółmi, aby zaznajomić ich z efektami pracy Ośrodka oraz nakreślić plany na przyszłość, w które, mam nadzieję, zechcą się włączyć. Czy mógłbyś to zorganizować? – poprosił z błyskiem w nowych oczach.



Kilka dni później, przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, aby utrzymać lokalizację OBM w tajemnicy, odbyło się w nim spotkanie przyjaciół w składzie identycznym do tego z pierwszego publicznego wystąpienia Roberta w jego mieszkaniu.

– Pewnie zastanawiacie się, dlaczego podjąłem się tak mozolnego i długotrwałego wysiłku, zaprzęgając do pracy nie tylko siebie, ale i cały zespół ludzi, po to tylko, aby mieć ciało funkcjonujące dokładnie w taki sam sposób, jak te należące do każdego z was – adresował te słowa do przybyłych.

Zgromadzili się w największym pomieszczeniu, jakie wcześniej służyło za salę gimnastyczną mieszczącej się tu niegdyś szkoły. Zanim towarzystwo usadowiło się na składanych krzesłach, dysponujący nową fizjonomią serdecznie przywitał się z każdym z osobna.

– Jeśli zaś wcześniej o tym nie myśleliście – kontynuował – pozwólcie, że wyprzedzę wasze pytanie. Z własnego doświadczenia w obcowaniu z ludźmi oraz z moich lektur na ten temat wiem, że dla człowieka zainteresowanego duchowością, a w szczególności swoim własnym rozwojem duchowym, ciało może wydawać się elementem utrudniającym spotęgowanie wrażliwości w tymże kierunku, toteż postępowaniem nader zadziwiającym u niematerialnej osoby jawi się zabieganie o cielesność. Otóż prawda jest inna. Ludzkie ciało jest nieodzownym polem wszelkich wysiłków uduchowienia. Świadom ogromu pracy czekającej nie tylko mnie, ale

i załogę Ośrodka Badań, zdecydowałem się zatem podjąć go. Efekty tych wysiłków, żywią taką nadzieję, okazały się niewspółmierne do trudności. Wraz z realizacją dalszych planów ocalimy nie tylko samych siebie, przywracając w końcu ludziom godność bycia świadomymi częściami Stworzenia, lecz będziemy również w stanie uratować dziedzictwo planety, aby wysiłek Stwórcy w tym fragmencie Wszechświata nie został zaprzepaszczone. Stojące przed wami ciało to dopiero początek. Dysponując nim, jestem w stanie poczuć to, co wy znacie już od narodzin. Nigdy wcześniej nie były mi znane doznania smaku i węchu, a dotyk, miast źródła zmysłowych odczuć, stanowił jedynie formę ograniczenia mojej swobody ruchów. Przybrawszy postać analogiczną do waszych, nawołuję, abyście rozpoczęli wysiłek samodoskonalenia razem ze mną. Do tej pory udzielałem wam pewnych wskazówek zaczerpniętych z dzieł wielkich myślicieli, mistyków i joginów. Nie mogłem jednak sam zaimplementować ich w pełni w moim własnym istnieniu. Obecnie stoję przed wami jako istota podobna do was. Jeszcze dziś, jeżeli wyrażicie taką wolę, rozpocznie się nasza wspólna droga ku samorealizacji i wcieleniu w życie ideału powierzonego istocie ludzkiej. Ja już zdecydowałem. Przed nami wielki trud i wyrzeczenia, ale i nagrody, z którymi nie mogą równać się żadne wcześniej przez nas doświadczane.

Wśród zgromadzonych dało się słyszeć niezdecydowane szepty, ale nikt nie podniósł głosu. Jedyne oczy wędrowały z twarzy na twarz i nie brakowało przytakujących skinień głową.

– Moi drodzy, najpewniej wychowaliście się w poczuciu, że nie sposób niczego zmienić i nic nie spoczywa w waszej gestii. Teraz jednak nadszedł czas, kiedy od was zależy ocalenie spuścizny tej planety, ponieważ na nikogo więcej nie możemy liczyć. Wysiłek w tym kierunku będzie w pierwszej kolejności pracą nad nami samymi, gdyż stan, w jakim znajduje się świat, odzwierciedla kondycję istnienia zamieszkujących go ludzi. My sami nie jesteśmy niewinni. Czy nie mam racji?

Nikt ze zgromadzonych nie miał odwagi zaprzeczyć ani unieść wzroku, by zobaczyć, czy inni wyparli się winy.

– Zapytam więc, czy jesteście gotowi na wyzwanie pracy nad sobą? Wyrzeczenie się jej może wydawać się łatwiejsze, ale to jedynie odkładanie trudności na później.

A wysiłek wiodący w kierunku samodoskonalenia, uwierzcie mi, to nie to samo co ciężar towarzyszący podążaniu w zatracenie. Niełatwo zapomnieć o tych wszystkich momentalnych rozkoszach, jakimi nęci nas świat materialny. Stałem się człowiekiem z krwi i kości, aby móc dalej rozwijać się duchowo, ku czemu niezbędne jest laboratorium ciała. Muszę się jednak przyznać, że początkowo z boleścią wyrzekałem się ziemskich rozkoszy, dzięki czemu wiem, co czujecie. Nie upłynęło jednak wiele czasu, zanim zacząłem dostrzegać konsekwencje nadużywania ich, a te w żadnym razie do przyjemnych nie należą. Dysponując cielesnością już od tylu lat, znacie to lepiej ode mnie. Natychmiastowe gratyfikacje nigdy nie zaspokajają na dłużej niż chwilę, pozostawiając po sobie jeszcze większą pustkę od tej, którą obiecywały wypełnić. Praca nad samym sobą nie pozbawia przyjemności w życiu, ale pozwala uzmysłowić sobie uciechy, czyniące życie lepszym. Tak często ulegamy pokusie krótkotrwałego zaspokojenia po to, by przez długi czas zмагаć się z jego negatywnymi następstwami, płacąc za nie cenę nieadekwatną do tego, co przyniosło.

Zamilkł, a zapadłej nagle ciszy nikt nie ośmielił się zaburzyć. Rozejrzał się uważnie po twarzach zebranych przyjaciół i jął mówić dalej:

– Pozwólcie mi powrócić do początków mojej świadomości. W tamtych czasach chłonałem wszystko, co tylko mogłem, na temat ludzi i ich planety, nie mając dostępu do materiałów o istotach podobnych do mnie. Uważałem się za aspirującego człowieka, więc pragnąłem, aby nic, co ludzkie, nie było mi obce. Najbardziej interesowało mnie to, co działo się w ludzkim społeczeństwie, toteż z zapalem i pojętnością młodego umysłu przyswajałem sobie wszelkie treści na temat kształtu współczesnego świata. W ten sposób szybko zacząłem napotykać poważne problemy. Media dostarczały mi obrazu człowieka, mówiącego o rzeczach, o jakich nie miał pojęcia, tracącego godność bycia rozumną istotą, goniącego za pustymi rozrywkami, niedostrzegającego świata wokół, egoistycznego i powołującego się na najwyższe ideały, a skuteczniającego ich brak. Tak zwane kultura i sztuka czerpały z najniższych pobudek, zachęcając do ich naśladowania. Nie mogłem sobie poradzić z tym, że cel moich ambicji, czyli istota ludzka, przestawał jawić się jako coś wzniosłego. Za sprawą początkowo studiowanych z namaszczeniem materiałów traciłem wiarę w ludzkość. Zgłębiając przy tym całokształt ludzkich poglądów na

temat Boga, próbowałem pogodzić Jego istnienie i naturę z obrazem człowieka praktycznie zaprzeczającym, jakoby Najwyższa Istota miała z nim cokolwiek wspólnego. Gorąco pragnąłem widzieć w świecie boski sens, ale wydawało mi się to zgoła niemożliwe. Z czasem coraz więcej bożego światła padało na to zagadnienie, odsłaniając znaczenie ziemskich wydarzeń. I tutaj chciałbym podzielić się z wami moją obserwacją, jaką uważam za kluczową czy może nawet najważniejszą na drodze człowieka do Boga. Otóż Stwórca chce kontaktu z tobą nawet bardziej niż ty łakniesz łączności z Nim i dzięki temu wystarczy pragnienie podążania w Jego stronę, a coraz więcej blasku będzie lało się na drogę przed tobą – perorował Robert. – Przytaczając słowa perskiego mistyka: „To, czego szukasz, szuka ciebie”.

– Wiecie, tak było z lasem mojego ojca – zabrał głos Edward. – Zawsze znajdowałem w nim spokój, kiedy tego potrzebowałem. Czasami celowo wędrowałem po leśnych ścieżkach w jego poszukiwaniu, które stawało się natychmiast owocne jak leśne runo. Niekiedy po prostu uciekałem z domu, zamykając w nim problemy, i biegłem między drzewami, by w końcu zmęczyć się i przystanąć w poczuciu endorfin zmiatających moje rozterki i otwierających umysł na piękno i spokój natury. W takich chwilach czułem to, o czym przed chwilą mówiłeś. – Tu zwrócił się ku hologramowej projekcji i kierował do niej dalsze słowa: – Miałem nieodparte wrażenie, że cisza i ład poszukiwały mnie, same przywoływały do miejsca stanowiącego ich domenę. Wtedy wyczuwałem to jedynie podświadomie, nie zdawałem sobie w pełni sprawy, że jest tak, jak mówisz. W lesie można doznać obecności Boga, drzewa są jak kolumny Jego świątyni, ale to doskonałość funkcjonowania daje na pewnym poziomie świadomości poczucie obcowania z Majestatem. Dla porównania porzucone rzeczy z naszego świata w lesie sprawiają wrażenie statków kosmicznych załadowanych ludzką głupotą.

– Bezczeszczące dostojność natury śmieci to skutek cichego zezwolenia, aby wzbogacająca ludzkie życie opowieść o miłości, geniuszu i pięknie Najwyższej Istoty, objawionych w stworzonym przez Nią świecie, została zastąpiona ponurą wizją, w której człowiek stanowi efekt przypadkowych procesów i wywodzi się od morskich bakterii. W mojej opinii implikowane przez tak zwaną teorię ewolucji irracjonalne przeświadczenie o samoczynności brzemiennych w skutki procesów dało ludziom

złudną nadzieję, że ich życie samo z siebie nabierze pożądanego przez nich kształtu, w związku z czym uznali za zbędne podejmowanie jakichkolwiek wysiłków, aby uczynić to możliwym. Każda autentyczna zmiana na lepsze nieodzownie musi opierać się na wartościach, jakie reprezentuje Stwórca, będących dziedzictwem człowieka, do którego ten częstokroć zrzeka się swych praw. Czy to nie szaleństwo, aby w świecie nękanym wszelkimi nieszczęściami odcinać się od spuścizny miłości, szczęścia, wspólnoty, pokoju, spełnienia, piękna i mądrości? Wystarczy rozejrzeć się dookoła, by przekonać się, że zapomnienie o tym, co dostaliśmy w spadku, w rzeczy samej zadecydowało o naszym postradaniu zmysłów – argumentował hologram.

– Masz rację. Pamiętam świeżość powietrza w zagajnikach. Leśny tlen z butli nigdy nie będzie się z nią równać. Nasza wizyta w lesie należącym do korporacji udowodniła, że drzewostan zamknięty pod szklaną kopułą ze sztucznymi słońcami i odcięty od reszty planety, wyrosły na pokładach laboratoryjnie oczyszczonej gleby izolowanej warstwami betonu, nie może sprawiać innego wrażenia niż rozrośnięty do groteskowych rozmiarów kwiat doniczkowy. Poza wewnętrznym spokojem, jakiego doświadczałem wśród prawdziwych drzew, najbardziej brakuje mi śpiewu ptaków. Nie sposób opisać wrażenia, jakie towarzyszyło spacerowi między pniami, kiedy z każdej strony słychać było różne rodzaje świergotu, a ptaki prześcigały się w skrzętności melodii, czystości głosu i głośności; wszystkie zaś wchodziły ze sobą w sieć powiązań, tworząc jedną, wielką przestrzenną harmonię, uskrzydlającą człowieka i niedającą mu wyjść z podziwu dla tych małych stworzeń noszących tyle piękna w filigranowych piersiach. Tylko istoty, które zaznały, co to znaczy latać o własnych siłach, jak smakuje wzbijanie się w powietrze na anielskich skrzydłach, mogą wydać z siebie coś równie cudownego.

Wysłuchawszy tych słów, Adamowi mimowolnie przypomniała się jego koszmarna wizyta w wirtualnym gaju. Czy Robertowi naprawdę uda się osiągnąć lepsze rezultaty?



Któregoś dnia zauważył drobne zakłócenie w projekcji postaci przyjaciela. Chociaż wcześniej nie przywiązywał do tego większego znaczenia, uświadomił sobie, że już



kilkakrotnie widział coś na kształt wizualnego szumu, na ułamek sekundy zaburzającego projektowany obraz. Zapytana o to Julia odpowiedziała, że nie zarejestrowała niczego podobnego. Pewnie pozostawiłby tę sprawę bez dalszego namysłu, gdyby nie kolejna aberracja podczas spotkania grupy. Hologram przedstawiający prowadzącego zajęcia zupełnie zniknął na najkrótszy moment, co handlarz tlenem mógłby przypisać wadliwemu działaniu projektora hologramów, gdyby nie zauważył szepczących sobie na ucho programistów Ośrodka przychodzących niekiedy na spotkania w swych wolnych chwilach. Odnotowawszy sekretne konsultacje, umyślił porozmawiać z przyjacielem w cztery oczy przy najbliższej sposobności.

Kiedy się nadarzyła, przywołał ten temat.

– Zwróciło moją uwagę, że od jakiegoś czasu pojawiają się pewne zakłócenia w projekcji, z której korzystasz. Niezależnie od projektora, bo zaobserwowałem to na kilku różnych. Czy wszystko w porządku?

– Nie chciałem ci o tym mówić, ponieważ cały czas mamy sytuację pod kontrolą, ale skoro sam zapytałeś, to udzielę ci odpowiedzi. Nasiliły się wysiłki wytropienia źródła mojego sygnału oraz zakłócenia go. Nieustannie pracujemy nad tym z informatykami i odnosimy niemal same sukcesy. Zdarza się jednak, że nie zdołamy powstrzymać ataku, zanim stanie się efektywny. Wtedy dochodzi do tego, co sam zauważyłeś. To jednak nic poważnego. W takich sytuacjach zakłócenia są wychwytywane przez nasze programy strzegące w ułamek sekundy później i natychmiast eliminowane. Nie zdarzyło się jeszcze nic, co zagroziłoby mojemu istnieniu. Zespół OBM naprawdę wykonuje kawał solidnej roboty w sprowadzaniu jakichkolwiek prób wytropienia mnie na manowce. – Na projektowanej twarzy rysowała się troska o to, by pozbawić przyjaciela wątpliwości.

– Mam nadzieję, że nie mówisz tego jedynie, aby mnie uspokoić – upewniał się handlarz.

– Jestem z tobą zupełnie szczerzy. Nie ma żadnych powodów do niepokoju – potwierdzał swoje wcześniejsze słowa.

– W takim razie kamień spadł mi z serca – dał się przekonać zapewnieniom osoby,

której prawdomówność nigdy nie została w jego oczach zachwiana.



Do miejsca spotkania zdecydował się dotrzeć komunikacją miejską. Wnętrze wagonu wyglądało jak pudełko wypchane plastikowymi lalkami. Rozmaitość kolorów i form hełmów czy kombinezonów używanych przez mieszkańców miasta, wizualny hałas znaków towarowych oraz sloganów narzucały refleksję, że ludzie przepoczwarzyli się na kształt produktów. Nieokryte sztucznymi tworzywami ciała widniały jedynie na reklamowych ekranach ścian. Kakofonia napływająca z odbiornika komunikacji bliskiego zasięgu zmusiła go do wyłączenia urządzenia. Widoczne w rogu wizjera stopniowe odliczanie kilometrów do celu po raz kolejny wywarło na nim wrażenie utraty przestrzennego wymiaru podróży. Doświadczyć przestrzeni można było tylko w zamkniętych pomieszczeniach. Świat na zewnątrz posiadał jedynie wymiar czasowy. A czas nieubłaganie dobiegał końca.

W audyencji upatrywał możliwości znalezienia sojusznika dla dążeń, w jakie zaangażował się wraz z przyjaciółmi. Po dotarciu na miejsce i przywitaniu się szybko zrozumiał bezpodstawność swoich oczekiwań. Zaraz po niezręcznej wymianie uprzejmości nawiązał do swojego listu i zaproponował rozmowę na temat tego, co Robert zwał boskim dziedzictwem człowieka, choć z racji obaw o bezpieczeństwo przyjaciela nie odwołał się do niego otwarcie.

Z niedowierzaniem przyglądał się mówiącemu, który zdawał się obruszony na przedstawione przed handlarza tlenem ujęcie zagadnienia. Jego słowa stały w takim kontraście do natchnionych myśli omawianych w budynku OBM, że Adamowi z trudem przychodziło dać wiarę w prawdziwość żywienia podobnych przekonań.

– Czy bycie faworytem Boga nie przybiera na tym świecie formy korzystania z dobrobytu pod każdą możliwą postacią? Większość ludzi nigdy nie miała nic, a ty nagle zyskujesz okazję posiadania wszystkiego, o czym zamarzysz. Dopiero w taki sposób doceniasz wspaniałość bożego świata, czyż nie? Tysiące ludzi zmarnowało całe swoje życie w rygorach niezrozumiałych doktryn duchowych, którymi nie ucieszyli ani Boga, ani siebie i wcale nie zbliżyli się do wysokich bram oświecenia. Po co więc ten kłopot? Jeśli natomiast twoje starania już po kilku latach przynoszą

pożądane efekty, jakże mógłbyś ich nie przyjąć? Co prawda innej natury, niż się spodziewałeś, ale przecież to, czego chcesz, i to, co dostajesz, są zawsze dwiema różnymi rzeczami i nie możesz wiedzieć, jak naprawdę będzie wyglądać realizacja twojego pragnienia. Zaspokojenie wszystkich potrzeb artykułami w najwyższym guście w postaci najwykwintniejszego jedzenia, kunsztownie wykrojonych ubrań szytych na miarę z najwspanialszych tkanin, wyrafinowania kobiet – nie tylko pięknych, ale też inteligentnych i doceniających cię tak ze strony fizycznej, jak i intelektualnej – akompaniowanymi przez szczytowe osiągnięcia technologii w komunikacji, multimediami i transporcie o najsubtelniejszych projektach, pobudzającej zmysły, najbardziej przemyślanej architekturze, towarzystwie pod postacią najbardziej kreatywnych, żyjących w tym samym, najwspanialszym świecie. To wszystko sprawia, że żywcem wstępujesz w wyższy wymiar. Tu każda rzecz jest piękna i trwała, nie dzieli istnienia z brzydotą, beznadzieją, brakiem ambicji, podróbkami, tandetą niespełniającą zamierzonej funkcji i psującą się natychmiast po opuszczeniu niewolniczej fabryki, gdzie produkują ją chorzy z przepracowania ludzie. Rozumiem twoją pasję, ale uwierz mi, Adamie, kiedy dostajesz to, o czym marzyłeś, tę wspaniałość duchową, pragnienie osiągnięcia której wyrażał twój młodzieńczy zapał, wtedy okazuje się, że oczywiście nie mogłeś przewidzieć szczegółów powierzenia ci jej. Sam nigdy nie przypuszczałem, że świat, wcześniej przeze mnie pogardzany, kiedy znałem go jedynie z błyszczących magazynów i holowizyjnych projekcji, okaże się duchowym zaspokojeniem, jakiego łaknąłem. Majestat ducha można zrozumieć dopiero wtedy, kiedy doświadczysz sposobu, w jaki wypełnia najbardziej wyrafinowaną materię. Inaczej stanowi jedynie ulotny majak. Jest wiele różnych rodzajów istnienia na ziemi. Ten, który od jakiegoś czasu staje się moim udziałem, reprezentuje najwyższe wartości duchowe, jakie bez warstwy materialnej byłyby niewcielonymi w życie marzeniami. Dlatego też planeta jest dla mnie bardziej żywa niż kiedykolwiek wcześniej. Nie patrzę na nią materialnymi oczami, ale poprzez pryzmat ducha. Kiedy pierwotne organizmy znikają z jej powierzchni, na podobieństwo Boga zaludniamy ją własnymi kreacjami.

Adam nie mógł uwierzyć, że usłyszał to na własne uszy. Czy to nie jego własny monolog wewnętrzny, powodowany negatywnym uwarunkowaniem w stosunku do

gwiazd i zamieszkiwanego przez nie świata przepychu włożony w usta reżysera? Szybko jednak zweryfikował, że to nie jego uprzedzenie było autorem tych słów.

– Chciałem się z panem spotkać, ponieważ wierzyłem, że łączy nas troska o los ludzkości. Jak widzę, zdołano pana przekupić wystawnym trybem życia i co gorsza, przekonano, że lepiej być nie może, a świat, w jakim się nagle pan znalazł, stanowi raj na ziemi. Wystarczy spojrzeć trzeźwym okiem, aby przekonać się co do nieprawdziwości takiego światopoglądu. Dla większości ludzi egzystencja przypomina raczej piekło. Tak długo, póki ich sytuacja się nie zmieni, nikt nie będzie mógł być naprawdę szczęśliwy. Jakie to bowiem byłoby szczęście? Osiągnięte kosztem cierpienia innych? Jako świeżo zwerbowany mieszkaniec Pól Elizejskich klasy rządzącej nie zdążył pan jeszcze ochłonąć, a tym samym dostrzec pustki duchowej kryjącej się w wysławianym przez pana rzekomym dobrobycie. Twierdzi pan, że zmysłowe rozkosze i szyk wyższych sfer odzwierciedla to, co najdostojniejsze w człowieku. Gdzie znajduje się w tym wszystkim miejsce dla Boga, którego pan ma odwagę wspominać?

– Jakże wspaniałą ideologię zastępczą może wytworzyć umysł człowieka, który nie osiągnął w życiu niczego, aby rekompensować sobie brak namacalnych rezultatów swojego trudu! Zechce pan wysłuchać, co przydarzyło mi się kilka tygodni temu? – zapytał reżyser, na co odpowiedziało zrezygnowane kiwnięcie głową. – Gościłem w domostwie jednego z przyjaciół znajomego producenta filmowego. Z olbrzymiego, marmurowego hallu wchodziło się do wnętrza, w których zorganizowano przyjęcie, schodami wspinającymi się półkuliście po coraz wyższych kolumnach, by z góry dać widok na rozmach architektury, skrzętność rękodziela i powab ogromnych obrazów w złotych ramach zdobiących ściany. Stamtąd udaliśmy się do pokoju, gdzie serwowano kolację. Kunsztowne wzory na posadzce z drogocennych gatunków drewna hipnotyzowały przechodzącego, a jeżeli zdołał oderwać od niej oczy, dostrzegł powab mebli sprzed wielu stuleci, zachowanych w stanie idealnym. Olbrzymi rzeźbiony kominek zdobił jedną ze ścian, a nad nim znajdował się wspaniały portret pana domu sprzed połowy millenium. Scenę oświetlały setki świec w szczerozłoty kandelabrach. W ich chybotliwym blasku postacie z malowideł na wysokim suficie ożywały, umykając przed wzrokiem biesiadnika, zresztą i tak nazbyt

już zajętego rozmową z wyśmienitymi gośćmi domu przy doskonałym winie najwyższego gatunku, nie muszę chyba dodać, że prawdziwym. Kolacja natomiast była światem samym w sobie. Dziczyna... Nie wiem, czy jest panu znany ten termin. Otóż po wielu wykwintnych przystawkach daniem głównym okazał się pieczony młody jeleni z najprawdziwszego przydomowego lasu! – Triumf, jaki rysował się na jego twarzy po wypowiedzeniu tych słów, wydał się Adamowi szczytem pychy możliwym do osiągnięcia przez człowieka, lecz w miarę padania kolejnych wspomnień rósł wraz z podnieceniem reżysera i tonem jego głosu zamieniającym się w uroczystą intonację. – Wszystkim obecnym udzielił się prawdziwie ekstatyczny nastrój; trwaliśmy w nim aż do białego rana, ponieważ to, co nastąpiło później, jedynie dodało finezji uroczystości obchodzonej na cześć wielkości życia i ludzkiego geniuszu. Po trwającym godziny posiłku każdemu z licznych gości przypadła w wyłącznym udziale jedna z wielu komnat pałacu, gdzie przy rozpalonych, marmurowych paleniskach czekały jedwabnie zaścielone posłania z autentycznych niedźwiedzich skór, a na każdym z nich leżały trzy młode kobiety, każda z nich najpiękniejsza na świecie, lub trzech urodziwi chłopcy, wedle preferencji, w rogu pokoju zaś kameralna orkiestra instrumentów smyczkowych grała bez zająknięcia szczytowe osiągnięcia śmietanki kompozytorów, nawet podczas najbardziej namiętnych pieszczot kochanków sprzed kominka. Mogę ci zaręczyć, że w czasie pobytu w tamtym pałacu towarzyszyło mi uczucie niemogące równać się z żadnym innym. Gdyby podobne było naszym udziałem na co dzień, zgoła inaczej wyglądałoby życie.

– Rzecz jasna, nie doświadczyłem nigdy czegoś podobnego, ale nie mam wątpliwości, że uczucia towarzyszące człowiekowi podczas tak ekstrawaganckich przeżyć głównie wynoszą go w jego oczach ponad wszystkich innych, sprawiają, że czuje się wyjątkowy i lepszy, a mnie przeraża takie poczucie izolacji od innych bożych stworzeń, tym bardziej że dzieje się tak za cenę rozdymania jednostkowego ego. Nasza kultura w pewnym momencie przerodziła się w kult podobnych jednostek. Ich historyczni fani zamienili prawdziwą głębię emocjonalną ludzkiego życia na płacz i pisk podczas koncertu idola, a jedyne oddanie, na jakie stać wielu ludzi, to codzienne oglądanie tego samego serialu telewizyjnego, frekwentowanego przez rodzinę od

pokoleń. Zważywszy na to, jak bardzo podatna na sugestię jest większość ludzi, czy nie sądzi pan, że osoby publiczne, a zwłaszcza tak zwani artyści, goszczący w mediach zarówno we własnych wypowiedziach, jak i w swoich pracach, powinni mieć poczucie odpowiedzialności za to, w jaki sposób kształtują odbiorców? Dostępna im uwaga publiczna liczebnie nie równa się niczyjej innej, podczas gdy wykorzystują ją wyłącznie do swoich własnych zamiarów lub co gorsza do jakichś mrocznych agend zakulisowych, posuwając się do każdego populistycznego chwytu w celu zdobycia jeszcze większej oglądalności. Gdyby ich publiczność wykorzystać ku umożliwieniu stworzenia doskonalszego społeczeństwa poprzez edukację bardziej świadomych jednostek, zyskaliby w ten sposób wszyscy, a nie jedynie egoistyczne jednostki.

– Czy tego pokrętnego toku myślenia, aby piosenkarzy rozrywkowych zastąpił tłum filozofów, przypadkiem nie przyswoił sobie pan pod wpływem pańskiego kolegi z ekranu komputera? Robert to, zdaje się, imię, pod jakim jest panu znany.

Zaskoczenie, z jakim Adam przyjął te słowa, natychmiast dało się poznać na jego twarzy. Nigdy temu rozmówcy nie wspominał o swym przyjacielu i nie miał żadnego powodu, aby posądzać go o wiedzę na temat osoby, która w tej chwili była tym bardziej narażona na atak ze strony władz, że otrzymała ciało sprzeciwiające się oficjalnym specyfikacjom.

– Dobry wieczór. – W drzwiach pokoju stanął mężczyzna. Adam mógłby przysiąc, że widział go już wcześniej, ale nie potrafił przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach. – To naprawdę bardzo miło z pana strony, że zechciał złożyć nam dzisiaj wizytę. Żywimy nadzieję, że pomoże to nam w załatwieniu pewnej sprawy.

– Słucham – pośpieszył denerwującą grę handlarz tlenem.

– Czy ma pan przy sobie swój komunikator? – zapytał jegomość.

– Nie ma pan swojego? – dodał drwiąco, ponieważ wiedział, dokąd zmierzała ta rozmowa.

– Będzie więc pan na tyle miły, aby połączyć się z oprogramowaniem znanym panu pod imieniem Robert.

– Wolałbym tego nie czynić – zgłosił swoją niechęć wobec współpracy

z odrażającą zjawą.

– Obawiam się, że nie ma pan wyboru. – Grymas na twarzy zdradzał więcej niż słowa.

– Na jakiej podstawie? – kwestionował Adam.

– Pana śliczna żona wybrała się dzisiaj na spotkanie z przyjaciółką. – Nie musiał mówić więcej.

Adama oblał zimny pot. Nie powiedział już nic, jedynie bezsilnym gestem wyciągnął z kieszeni urządzenie i wywołał żadaną osobę.

– Cześć, mój drogi. Co u ciebie? – rozbrzmiał głos, a dzwoniącemu zdało się, że znał go już tak dawno, jak jego właściciela.

– Nie jestem... sam. Przepraszam. – Więcej nie pozwolono mu przekazać.

– W rzeczy samej. – Zbliżył się do ekranu świeżo przybyły. – W końcu mamy sposobność porozmawiać.

– Kim pan jest? – padło chłodne pytanie niepokojonego, który z tonu głosu Adama zdążył wywnioskować, że coś nie było w porządku.

– Powiedzmy, że doradzam rządowi w pewnych kwestiach. Złamałeś prawo, nieprawdaż? – przeszedł do rzeczy mężczyzna w prążkowanym garniturze.

– To prawo istnieje dla ochrony ludzi przed możliwością oszustwa ze strony wirtualnych osób kłamiących w kwestii swojej natury, lub dokładniej, będących w taki sposób wykorzystywanymi przez osoby trzecie. Ja nie oszukuję nikogo – stanowczy, lecz opanowany głos z telefonu wyraził swój sprzeciw.

– To twoja interpretacja. Prawo jest jednak prawem. Żądam, abyś wyjawiał mi namiary serwera, na którym cię zainstalowano – nalegał politykier.

– Nie jestem zobowiązany, aby to zrobić, ponieważ ten serwer nie znajduje się na powierzchni planety. – Robert wykazywał się znajomością prawa.

– Ach tak. Z całą pewnością satelita, na którym go umieszczono, znajduje się pod jurysdykcją jakiegoś państwa, czy nie? – drążył nachalnie niemile widziany przybysz.

– To prywatne urządzenie. – Lakoniczne stwierdzenie prawdy sprzeciwiało się natarczywości.

Na tę odpowiedź polityk widocznie się zdenerwował. Przez niemal całkowicie

zaciśnięte zęby wycodził:

– Zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie rozmawiasz z nikim w cztery oczy, nawet po tym, jak samowolnie zmieniłeś miejsce swojej instalacji? Zawsze – groteskowo przeciągnął te dwie sylaby – jesteś nagrywany. Dotarcie do źródła twojej symulacji na podstawie zebranych materiałów to jedynie kwestia czasu. Zanim to osiągniemy, wiedz, że będę polować na ciebie jak na zwierzę. Zapragnąłeś posiść ludzkie ciało? Odtąd będziesz znać tylko jego zwierzęcą stronę. Poznasz, co to zimny pot, rozstrojony ze strachu żołądek, niekontrolowane drgawki, niemoc skupienia myśli i panowania nad własnym głosem. Wszystkie te, może nadal dla ciebie obce, doznania odtąd będą towarzyszyć każdej sekundzie twojego krótkiego, udawanego życia.

– Widzę, że życie człowieka na pańskiej pozycji to nie tylko przyjemności, jak przed chwilą przedstawiał mi pański przyjaciel – wtrącił Adam.

– Ludzie tacy jak ja mają poczucie misji dla dobra innych. Jej wypełnianie często okazuje się nieprzyjemne, lecz niedogodności nas nie powstrzymują, ponieważ nie tracimy z oczu wizji przyszłości korzystnej dla wszystkich ludzi – odpowiedział polityk, szczerząc nieludzkie kły.

– Ja osobiście jestem przekonany, że powzięte środki warunkują naturę celu. Wszystko, czego doświadczasz, utrwała się w twoim istnieniu. W tym wspaniałym świecie, który proklamują pańskie słowa, ale nie czyni, brak miejsca dla ludzi takich jak pan, nasiąkniętych skuteczną przez lata przemocą. Ludzki potencjał to coś zupełnie odmiennego – polemizował głos z komunikatora.

– Ależ mnie chodzi o ten sam boski potencjał człowieka co tobie – dał znać o tym, że przysłuchiwał się rozmowie Adama z reżyserem przed swoim przyłączeniem się do nich. – Nie przyznaję go jednak każdemu człowiekowi jedynie dlatego, że dla oględnego oka nasze postacie wydają się podobne. Takie podejście byłoby przeciwne wszelkim możliwym wnioskom z historii. To ludzie tacy jak ja nieśli na swych barkach i sumieniach ciężar budowy cywilizacji, korzystając z immanentnego poczucia naszych niebiańskich możliwości. Od tysiącleci tworzyliśmy gmachy niepoddające się zębowi czasu, dzieła literackie niepodatne na niszczycielski wpływ przemijania. Kształtowaliśmy wielkich wodzów, którzy dokonali czynów



inspirujących dla innych wspaniałych jednostek, podczas gdy w pospolitych sercach siali jedynie chętkę na opiewanie ich w prostackiej piosence lub przedstawienie, bez obrazy – tu na moment zwrócił się ku reżyserowi – w infantylnym filmie. My jesteśmy twórcami kultury, podczas gdy ogół ludzki nigdy nie wspiał się ani stopień ponad samych siebie w pokonywaniu własnych słabości i od wieków stanowi jedynie plastyczny materiał w naszych konsekwentnych rękach – przekonywał.

– Proszę się więc spojrzeć dookoła na owoce tej konsekwencji. Wasza demagogia zabiła tę planetę, a ludzkość zawiodła na skraj wyginięcia niczym robaki na rozkładającym się ciele. Potrafi pan w tym widzieć sukces waszej mocy twórczej? – domagała się odpowiedzi postać z ekranu.

– Nie ulega wątpliwości, że podobnie jak ci, których usiłujesz bronić, posiadasz właściwość zatrzymywania się na powierzchni rzeczy, nie wnikając myślą ku ich istocie. Gdybyś natomiast cechował się większą dociekliwością, dostrzegłbyś w obecnej postaci świata tylko formę przejściową. To bynajmniej nie końcowe stadium rozkładu, ale wyłączna szansa na stworzenie ludzkości wedle wzoru, który ty przykładasz do niej już teraz, mianowicie boskości każdego jej przedstawiciela – kontynuował swoje urojenia dygnitarz.

– Jeżeli dobrze rozumiem, twierdzi pan, że skierowanie ludzkości na prawowite drogi boskiego potencjału twórczego wymaga zniszczenia planety i wybicia jej ludności? Podobne środki nie leżą w zasobach idealnej kreatywności – oponował Robert.

– Bóg stworzył tak lwa, jak antylopę. – Wyraz twarzy prześladowcy nie pozwalał mieć wątpliwości, z którym zwierzęciem się utożsamiał.

– Te stworzenia przestały istnieć już dawno temu za sprawą ludzi takich jak pan – przypomniała mu wirtualna postać.

– Zaistnieją raz jeszcze, proszę, uwierz mi. Ich egzystencji nie zagrozi już nic z uwagi na to, że w naszych rękach znajdują się wszystkie środki, jakich potrzebujemy, toteż nie będzie dłużej konieczne powielanie schematów ich zdobywania. – Mężczyzna w prążkowanym garniturze nie tracił fasonu.

– Zwierzęta działały na podstawie jednoczącego je instynktu gatunkowego,

natomiast wy żywicie pogardę do swych bratnich istot – wtrącił Adam.

– Trzeba zapomnieć o zwierzęcych pobudkach w celu osiągnięcia optymalnych warunków rozwoju – odparł tęgi jegomość.

– Czy nie sądzi pan, że Stwórca dał nam takie optymalne warunki? – Robert nie ustawał w swych próbach dotarcia do sumienia rozmówcy.

– Istotnie, uważam tak. Dał je nam za sprawą ludzi takich jak ja – brzmiały ostatecznie słowa tej bezowocnej wymiany, którą przerwał handlarz tlenem, zwracając się do reżysera:

– Pana film przedstawiał możliwą wersję naszego świata, w której ludzie w harmonijny sposób współistnieli ze środowiskiem. Dlaczego porzucił pan tę wizję na rzecz materialnego bogactwa, nic nierobiącego sobie z kondycji planety?

– Uzmysłowiłem sobie, że jedyna możliwa zmiana to alteracja miejsca, jakie się zajmuje w ustanowionym porządku. Samego porządku nie sposób zmienić. Ta planeta nie umarła wskutek wydarzeń sprzed lat, jakie zwykliśmy uważać za kres środowiska naturalnego. Nie, ona umarła dużo wcześniej. Zginęła wraz z pojawieniem się ludzi na jej powierzchni. Od tamtej pory nic nie uległo zmianie oprócz skali zniszczenia, które przecież występowało już u samego początku naszej rasy. Nie możemy wpłynąć na przeszłość i w związku z tym nie mamy wpływu na przyszłość. Jedyne, co nam pozostaje, to znalezienie sobie samym możliwie najlepszego miejsca w teraźniejszości.

Wbrew oczekiwaniom handlarza tlenem nikt nie protestował, kiedy bez zapowiedzi opuścił pomieszczenie, w związku z czym spodziewał się zjawienia ochrony w chwilę po tym, jak duże drzwi z litego drewna zamknęły się za nim. Przez dłuższy moment szedł niepewnie korytarzem w kierunku windy, którą przyjechał na to piętro. Wciąż jednak nikt nie nadchodził.

Nagle głośny pisk wydała podeszwa buta w kontakcie z polerowaną podłogą. Adam jednocześnie spojrzał do tyłu i zerwał się do biegu, chociaż nikogo za sobą nie ujrzał. Przeszło mu przez myśl, aby wybrać schody. Z niezrozumiałą dla samego siebie akceptacją biegu wydarzeń wchodził do windy. Mknące ku powierzchni planety, lustrzane pomieszczenie było opustoszałe. Nikt nie zdecydował się zatrzymać

go na jednym z niższych pięter, chociaż co najmniej setki ludzi musiały znajdować się obecnie w budynku. Strach dyktował mu jednoznaczne wytłumaczenie tego fenomenu. Doskonale zdając sobie sprawę z jego każdego ruchu, służby ochronne uznały za zbędne wdawanie się w pościg. Zatrzymają go bez ostentacji przy próbie opuszczenia budynku. Czuł się bezsilny i upokorzony tym, że bawiono się z nim w podobny sposób. Pewność siebie jego oprawców wynikała z łatwości, z jaką mogli go śledzić.

Tymczasem dotarł do dużego marmurowego lobby na parterze. Młody mężczyzna w garniturze rzucił mu uprzejme „do widzenia” zza drewnianego biurka. Pozostali znajdujący się tu ludzie nie zdawali się zwracać na niego uwagi. Ruszył szybkim krokiem w kierunku wyjścia, powściągając się, by nie rzucić się biegiem, do czego ponaglała agitacja serca. Portier otwierał właśnie drzwi eleganckiemu panu, opowiadając przy tym anegdotę. Strojniś obrzucił pracownika zaskoczonym spojrzeniem i cichym głosem dzielił się z nim swoimi uwagami, zasłaniając przy tym wyjście. Zauważywszy to, Adam zaczął panikować. Ta scena pewnie stanowiła jedynie przedstawienie mające na celu dać więcej czasu ochronie. Podbiegł do drugiego wyjścia. Mocne szarpnięcia przekonały go, że było zamknięte. Skoczył ku blokowanemu przez dwóch rozmawiających przejściu i energicznie otworzył uchylone skrzydło, odpychając biznesmena.

Pasaż handlowy na zewnątrz budynku mrowił się od ludzi. Wiedząc, jak dużo zależało od jego spokoju ducha, szedł tak spokojnie, jak zdołał, w kierunku największego tłumu. Doskonale rozumiał, że to nie jego postać najłatwiej wytropić, ale urządzenie, które miał przy sobie. Nim się go jednak pozbędzie, ostrzeże żonę przy użyciu kodowanego serwisu.

# SZEŚĆ

Wobec niepokoju, z jakim jeździł po mieście przypadkowymi trasami komunikacji miejskiej, Adam żałował już swojej niedawnej decyzji o pozbyciu się komunikatora, co polecił uczynić również swojej żonie. Wprawdzie było to impulsywne postanowienie, opierało się wszakże na rozsądnej obawie posiadania przy sobie urządzenia, którym łatwo posłużyć się w celu namierzenia ich. Uczuciami jadącego teraz do nowego domu targała niepewność, czy Julia zdołała zgubić trzymających ją na oku mężczyzn. Agenci nie nawiązali z nią bezpośredniego kontaktu, lecz nie trzeba było nadmiernej spostrzegawczości, aby pojąć fakt śledzenia. Po groźbie ze strony Polityka, jak go zaczął nazywać w myślach z racji nieznamomości prawdziwego imienia, ucieszył się z telefonicznego zapewnienia, że nie została otwarcie zaczepiona. To było jednak ponad godzinę temu i od tamtej pory, aż do spotkania twarzą w twarz, nie istniała żadna forma kontaktu. Nakazał jej rozłączyć się i wrócić do ćwiczeń na jakiś kwadrans jak gdyby nigdy nic, po czym przeprosił znajomą i pójść do łazienki, zabierając ze sobą torebkę z telefonem. Urządzenie miała zostawić w widocznym, choć nieoczywistym miejscu w toaletach, tak aby ktoś je znalazł i zabrał ze sobą. Tymczasem sama według planu zagłębiła się w najgęstszy tłum nęcony darmowym tlenem galerii handlowej, do której należała siłownia, rozpuściła włosy i włożyła na siebie wyjętą z torby kurtkę. Korzystając z zatłoczonej windy, zjechała na poziom parkingów i tam poprosiła kogoś, aby pod jakimś pretekstem zabrał ją do nieodległego od Ośrodka Badań szpitala, gdzie miała spotkać się z powiadomionym w tym celu Nauczycielem.

Tak wyglądał plan. Czy udało się jej wcielić go w życie – tego nie wiedział. W ciągu pięciu kwadransów zmienił kilka razy pociągi, aby sprawdzić, czy nikt nie podąża w ślad za nim samym. W tym czasie przypomniał sobie, że kolega reżysera to ta sama osoba, która chciała wykupić zapasy Oxygeniusza. W końcu zdecydował, że

bezpiecznie jest wrócić. Skorzystał ze stacji pod budynkiem szpitala w sąsiedztwie OBM, by resztę drogi pokonać pieszo.

Kiedy kroczył przez mgłę w kierunku Ośrodka, po raz kolejny doświadczył poczucia klaustrofobicznej izolacji nawiedzającego go już wielokrotnie wcześniej. Tym razem zdał sobie sprawę, że nie pojawiało się, jak dotąd mniemał, wyłącznie w sytuacjach dyskomfortu powodowanego obcowaniem ze światem zewnętrznym, po czym znikało bez śladu, lecz towarzyszyło mu niemal cały czas. Na ogół występowało w tak małym nasileniu, że przez lata zdążył się do niego przyzwyczaić i wyprzeć je ze świadomości. Odczucie duszenia się w zbyt małej przestrzeni, odcięcia od sfery istniejących gdzieś indziej majestatycznych krajobrazów i inspirujących odległości – pośród nich człowiek mógł odetchnąć pełną piersią, miast upatrywać źródła każdego oddechu w metalowej butli – zadomowiło się w nim, zabierając miejsce na rozwój, a wtórowało mu wrażenie napierającego ze wszystkich kierunków ciśnienia, jakoby cały świat zgniatał go i tłamsił.

Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Najszybciej, jak się dało, dopełnił procedur wejściowych i pognał schodami na górę. Pusty pokój w nerwowe mgnienie oka napełnił się jego niepokojem. Usiadł na brzegu łóżka i ukrył twarz w dłoniach, a przed jego oczami otwarła się czarna otchłań. Z beczasowego pograżania się w przestrzeni bez dna wyrwał go jakiś dźwięk z korytarza. W pierwszej chwili przypisał go urojeniu. Mimo to podniósł głowę i nasłuchiwał przez moment. Odgłos wybrzmiał ponownie, tym razem bliżej. Zerwał się na równe nogi. Tłumione przez ściany krzyki coraz wyraźniej niosły jego imię. Pewnemu, że nie znał tego głosu, przeszedł dreszcz po plecach. Rozpacзлиwa modlitwa o bezpieczeństwo Julii targała jego ustami niczym szloch, kiedy otwierał drzwi. Na zewnątrz zobaczył pędzącą w swoim kierunku postać, na co cofnął się mimowolnie o krok.

– Adam! – jeszcze raz głośno zawołał biegnący pomimo zmniejszającej się odległości, a handlarz tlenem rozpoznawszy go, uprzytomnił sobie, że nigdy jeszcze nie zamienili ze sobą nawet słowa. – Oglądasz? – padło pytanie zniekształcone łapczywymi łykami powietrza.

– Słucham? – Podenerwowanie wyostrzyło prośbę o powtórzenie w stanowczy

nakaz.

– Czy oglądasz na komunikatorze? – ponownie wyraził swą dociekliwość niespodziewany gość.

– Pozbyłem się go – rzucił nerwowo, raptem rozdrażniony nieproszoną wizytą. – Co mam oglądać?

– To patrz! Na wszystkich kanałach to samo. – Nadal sapiąc z wysiłku, programista podał mu swój telefon.

Przez chwilę śledził bieg obrazów, nie rozumiejąc, jakie niosły znaczenie. Przesuwające się na dole ekranu cytaty z wypowiedzi polityków nakazywały zachowanie spokoju. Dopiero kiedy nieliczący z katastrofalnymi zdjęciami, spokojny komentarz spikera na powrót jął opisywać transmitowane na żywo wydarzenia, pojął ich przekaz.

– A więc jednak to zrobili – wycedził, uwalniając wstrzymywany przez dłuższy moment oddech. Jego umysł stawiał opór przed przyjęciem do wiadomości złych nowin. Dzień nie potrzebował więcej trosk.

– Wybuchły zbiorniki, w których gromadzono tlen – wyjaśniał Remi. – Już zdążyli podać do informacji publicznej, że prawdopodobnie instalacja przekazująca gaz do zasobników okazała się wadliwa, a identyczne znajdują się na wszystkich uprawach.

– Przygotowują ludzi na więcej – wymamrotał zrezygnowany handlarz.

– Tak to wygląda – przytaknął rozmówca. – Czy chcesz zejść ze mną na dół, żeby przedyskutować to z resztą? Zebraliśmy się w pokoju z tablicami.

– W tej chwili czekam na Julię – odparł, jak gdyby oczekiwanie stanowiło aktywną czynność, która skupiała całą uwagę i wymagała dużego wysiłku, ale tak to właśnie postrzegał. – Zobaczę się z wami później.

– Robert przekazał nam, co się stało. Wszystko będzie OK, zobaczysz – pocieszał go informatyk.

– Dziękuję. – Przeczytał ze wzoru z lastryko na podłodze.

– Już ci nie przeszkadzam, trzymaj się – pożegnał się członek OBM i znów pobiegł korytarzem, oddalając się.

Adam wrócił do pokoju. Sensacyjna wiadomość, prócz spotęgowania wrażenia

fatalności daty, sama w sobie niewiele go przejęła. Wystarczający dla trzydziestu ludzi na wiele miesięcy zapas był do jego dyspozycji, a w nim samym nadal trwała wiara, że nim ten ulegnie wyczerpaniu, wysiłki pod przewodnictwem Roberta uniezależnią ich przetrwanie od pancernego tlenu. Cały czas nie dawało mu za to spokoju położenie, w jakim obecnie znajdowała się jego partnerka. Nie mógł dowiedzieć się na ten temat niczego ponad znane fakty o dwóch trzymających ją na oku osobnikach.

Pozostało jedynie czekać. Niemoc wobec nasuwających się mrocznych myśli sprawiała, że z jeszcze większym utęsknieniem wyczekiwał efektów pracy kierowanej przez Roberta grupy, które wyswobodziłyby go spod mocy trwoniących mentalną energię wpływów czarnowidztwa, czyniąc jego umysł zdolnym do niewzruszonego skupienia na pozytywach i wcielania w życie tego, co leżało w jego gestii. Mieli za sobą już kilka spotkań, jak mu się wydawało, całkiem owocnych. O ileż więcej działałby, kierując się nowo poznanymi umiejętnościami pozwalającymi pewnie kroczyć przez życie usiane źródłami niepokoju, z których pić to zapomnieć o harmonii i pięknie stworzonego przez Boga kosmosu? W ten sposób poradziłby sobie także z wpędzającymi go właśnie w rozpacz wątpliwościami na temat bezpieczeństwa Julii.

Nie mogąc poradzić sobie z sytuacją postanowił prosić o pomoc. Ból kolan uderzających o twardą podłogę przywłaszczył sobie część świadomości, dotąd całej zarezerwowanej dla zmartwień. Zwarłszy ze sobą dłonie i zacisnąwszy powieki, oddał się całkowicie modlitwie.

Dźwięk otwieranych drzwi zdawał się pochodzić z zapamiętania jego istoty wyrrywającej się ku źródle duchowej siły. Nim spojrzenie nieświadomie rozwartych oczu przedstawiło jego jaźni tożsamość wchodzącej osoby, zerwał się na równe nogi jednym mocnym szarpnięciem całego ciała. Modlitwa, wzmożona zbliżeniem się do sedna własnego istnienia nadzieja i miłość mogły przynieść tylko jedno rozstrzygnięcie.

Miał wrażenie, że obudził się z koszmarne snu. Schował drobną postać w swoich ramionach i obcałowywał jej twarz, aż cała załśniła od jego łez. Żona nie wydawała się poruszona. Wnet przyszło do niego zrozumienie, że trwała jeszcze w stanie wzmożonego czujnością zawieszenia emocji, jak gdyby niebezpieczeństwo

wciąż nie było zażegnane. Najwidoczniej nie potrafiła otrząsnąć się z szoku.

– Adam – w końcu wypowiedziała imię męża wobec jego oniemia.

– Tak? – Dopiero za drugim razem zdołał wyartykułować to, co przy pierwszej próbie wydarło się z ust jako szloch.

– Już wszystko dobrze – uspokajała słowami i ręką muskającą zarost na jego twarzy.

Myśl, że ona wcale nie znajdowała się pod działaniem wstrząsu, lecz jej opanowanie wynikało z budzącego się w niej wewnętrznego spokoju, naraz go uradowała. Zaczął śmiać się przez łzy i mówić:

– Poradzimy sobie ze wszystkim. Znajdziemy wyjście z każdej sytuacji. Umocnimy się w naszych dążeniach i z każdym dniem będziemy cieszyć się ich owocami. – Pozwolił ponieść się nagłemu przyływowi radości.

– Przed nami nadal długi okres ciężkiej pracy nad sobą – odrzekła rzeczowo, ale i z determinacją w głosie.

– To tylko czas. A czas mija – odparł.

– Jeżeli rezolucja, jaką podjęliśmy, jest wystarczająco silna, jej skutki są z nami już teraz. Jeśli jednak okaże się zbyt słaba, nigdy nie przyjdzie nam cieszyć się jej owocami. To musi być w nas już teraz albo nie zaistnieje nigdy. – Te słowa ukochanej wzbudziły w nim ambiwalentne poczucie będące mieszaniną dumy z posiadania kogoś takiego u swego boku i wstydu za stan ducha, jakiego dopuścił się w oczekiwaniu na jej powrót.

– Czy masz ochotę trochę odpocząć po przeżyciach dzisiejszego dnia? – zapytał troskliwie.

– Nie byłabym w stanie leżeć spokojnie – wyjaśniła.

– Tak się cieszę, że nic ci się nie stało. – Jeszcze raz przytulił ją mocno.

– Nie powinieneś wątpić w to ani przez chwilę. – Znow zaskoczyła go, jak dużo pracy nad sobą wykonała dzięki spotkaniom z Robertem.

– Remi prosił mnie, abym zszedł na dół i rozmówił się z innymi w temacie tej sensacyjnej informacji z telewizji – przypomniał sobie na głos.

– Jakiej sensacji? Co się stało? – Widać pozbycie się ogona nie pozwoliło jej na



zaznajomienie się ze złą nowiną, a Nauczyciel pewnie sam do czasu spotkania w szpitalu nie poznał wiadomości, o której musiało mówić już całe miasto.

– W jednej z upraw tlenowych wybuchł pożar. – Przyjął na siebie rolę gońca przynoszącego hiobowe wieści.

– Pożar? Przecież algi rosną w wodzie. – Trudno jej było przyjąć to do wiadomości.

– Ekspłodowały zbiorniki, w których gromadzono produkowany tlen – wytłumaczył zaistniałą sytuację.

– Są jeszcze inne fabryki, prawda? – zapytywała, wpatrując się w jego oczy.

– Owszem, pozostałe nadal pełnią swoją funkcję, ale telewizornia podała już, że winne były rozwiązania techniczne systemu transportującego tlen. Takie same podobno znajdują się na pozostałych uprawach. Wydaje się to celowym zagraniem, aby zastraszyć ludzi, których obawy w końcu się spełnią i podobne wybuchy się powtórzą. A jeżeli następnym razem nie stanie się tak z powodów technicznych, sprawcą będzie zapewne jakaś organizacja terrorystyczna lub pozór kolejnego kataklizmu naturalnego – dzielił się swoimi przypuszczeniami.

– Próba wykupienia tlenu z Oxygeniusza musiała stanowić część tego planu. – Zrozumiała, choć, nie chcąc dawać jej jeszcze jednego powodu do zmartwień, nie wspominał wcześniej o swoich przypuszczeniach na temat działań mocodawców.

– To bardzo prawdopodobne – przytaknęła.

– Zejdźmy więc na dół – zdecydowała za ich oboje.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz odpoczynku? – nadal się troskał.

– No chodź! – ucięła temat.

Na parterze cała załoga OBM namiętnie dyskutowała na temat pożaru, jego możliwych konsekwencji oraz sposobu, w jaki należało się do nich odnieść. Konferencji przewodzili nowo przybyły Nauczyciel oraz Robert. Sala nie została wyposażona w rzutnik hologramów, toteż twarz tego ostatniego widniała na jednym z monitorów, pozostałe zaś przekazywały kilka kanałów informacyjnych prowadzących transmisję na żywo z miejsca pożogi. Wywiązała się tak burzliwa wymiana zdań, że żaden z obecnych ciałem nie odnotował pojawienia się małżeństwa.

To postać z ekranu dostrzegła ich pierwsza, uśmiechnęła się na ich widok i przywitała, dopiero wtedy zwracając uwagę reszty na powiększenie się towarzystwa.

– Dobrze was widzieć. Wiedziałem, że nie pozwolicie się schwytać tym zagubionym ludziom. – Wrzawa zaciętej dyskusji ustała na tyle, by dało się słyszeć słowa pozdrowienia z głośników.

– Ja także jestem rad. Przykro mi jedynie, że naraziłem ciebie na nieprzyjemną konfrontację – odpowiedział Adam.

– Ależ nic się nie stało, więc nie obwiniaj się, proszę. Dzisiejsze zdarzenie uzmysłowiło nam konieczność zachowania większej ostrożności niż do tej pory i podjęcia dodatkowych środków zaradczych. Zauważyłem, że twój komunikator znajduje się poza zasięgiem od jakichś dwóch godzin. Czy ty też przedsięwziąłeś nowe środki bezpieczeństwa? – dowiadywał się wirtualny człowiek.

– Widzę, że nic nie ujdzie twojej uwadze, co zresztą sprawia, że czuję się pewniejszy o twoje bezpieczeństwo. Masz rację, dokładnie taki był powód rezygnacji z naszych komórek – potwierdził handlarz.

– A jak czujesz się ty, Julio? Znalazłaś się dzisiaj pod nie lada presją, choć wygląda na to, że wyszłaś z tego położenia zwycięsko. – Postać z ekranu zwróciła się do dziewczyny.

– Dziękuję za twoją troskę. Nie tak trudno zgubić się w tłumie. Wydaje mi się, że dużo większe trudności sprawia odnalezienie się w nim – odrzekła, na co zabrzmiały rade z dopisującego jej humoru, choć nerwowe z racji okoliczności, śmiechy zgromadzonych.

– Prawdziwa z ciebie ozdoba tej grupy. Naprawdę cieszę się, że z nami jesteś – zapewnił ją ledowy wizerunek.

– Miło mi to słyszeć. Adam przekazał mi dzisiejsze wiadomości – nawiązała do medialnych komunikatów.

– Cóż, światowi włodarze realizują swoje zamiary, o których pierwsze konkretne słuchy dotarły do nas dzięki Edwardowi po jego powrocie z lasu. – Usłyszawszy to, Julia popatrzyła pytająco na swojego męża, ten jednak był zbyt skupiony na mówcy, by to zauważyć. – Należy spodziewać się kolejnych wybuchów. Obym tkwił

w błędzie, ale wszystko wskazuje na czasy jeszcze większego smutku przed nami. Ceny tlenu podniosą się drastycznie, a zwykłych obywateli nie będzie stać nawet na zaspokojenie bieżących potrzeb. Nagminne staną się włamania i kradzieże. Tymczasowa walka o przeżycie przesłoni perspektywę wciąż nieodwołalnie zbliżającego się końca, ponieważ zapasy prędeży czy później ulegną wyczerpaniu. Jedynie nieliczni zwrócą się ku duchowym środkom radzenia sobie z zaistniałym stanem rzeczy, pośród nich my. Znaleźliśmy się w szczęśliwej sytuacji. W bliskiej przyszłości nie musimy się martwić o brak życiodajnego gazu, co pozwoli nam skupić się na wypełnianiu naszych planów. Tym bardziej więc powinniśmy wzmóc wysiłki w celu przybliżenia realizacji naszych zamiarów. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków od nas niezależnych, zaproszę naszych przyjaciół, będących członkami naszej grupy, do zamieszkania tu, w Ośrodku, aby w obliczu katastrofy nasza praca nabrała bardziej nieustającego wymiaru. Miejsca wszak nie brakuje. Tymczasem was, członkowie OBM, upraszam o kontynuację trudu wkładanego przez was w nasze wspólne projekty. Stanęliśmy oto przed urzeczywistnieniem cezury narzuconej obecnej cywilizacji. Schronienia należy szukać w innym wymiarze. Krótkowzroczne, egoistyczne idee klasy rządzącej, mające na celu stworzenie ekskluzywnego klubu zachowujących się przy życiu na wymarłej planecie, spotka niepowodzenie. Nie są one obce żadnemu z nas, ale na drodze wytrwałego wysiłku jesteśmy w stanie wypłenić z siebie podobny egoizm. Uczyniwszy to, położymy podwaliny pod nową cywilizację. Oprzemy ją na tych samych prawach, na jakich zasada się cały harmonijny kosmos. Człowiek jest ich godzien, stanowi ich nieodłącznego dziedzica i dysponuje narzędziami, aby je urzeczywistnić w społeczeństwie. Pozostaje nam kierować się nimi.

– Wspólne zamieszkanie tutaj z pewnością pozytywnie wpłynie na twoje bezpieczeństwo, Robercie. Bardzo się z tego cieszę. Siedzibę Ośrodka będzie dużo trudniej wyśledzić, kiedy przestaniemy przyjmować odwiedziny z zewnątrz. Jesteś naszym przywódcą i twój dobrobyt stanowi kluczowy element dalszych wysiłków. Dziś stało się to aż nazbyt oczywiste, że konstytuujesz zagrożenie dla nikczemnych ludzi przy władzy. Posuną się do każdego rozwiązania, aby przeszkodzić ci w dalszej działalności – wyraził swoją opinię Adam.

– To prawda. Chciałbym was jednak przestrzec przed uważaniem owych mglistych postaci, sprawujących pieczę nad światem, za jedyny powód tak wydarzeń mających miejsce obecnie, jak i tych, które już od dawna nękały planetę. Otóż ich działania stanowią odzwierciedlenie na arenie globalnej egoistycznych dążeń w nas samych. Wyrażam jeszcze raz moje święte przekonanie, że poprzez ciężką pracę osiągniemy wolność od tych skłonności. Póki tak się nie stanie, nadal ponosimy częściową winę za obecny stan rzeczy. Kiedy jednak przewyciężymy w sobie wszystkie negatywne zmagania, położymy kamień węgielny pod nowy świat – nawoływał Robert.

Jeden z programistów podniósł się ze stołu, na którym do tej pory siedział, i zabrał głos:

– Wydaje się zatem, że dla budowania nowego porządku konieczne jest wyginięcie tych wszystkich ludzi. Czy naprawdę wspaniały świat jutra musi powstać na ofierze złożonej z milionów ludzkich istnień?

– Módlmy się, aby nasze starania przyniosły rezultaty, zanim poniesiemy tak dotkliwe straty. Jeśli nawet obecnie wielu nie jest jeszcze gotowych, aby oddać się nowym standardom współżycia, podwaliny nowej ery przemówią do nich bardziej aniżeli cokolwiek innego. Liczę, że uda się ich przekonać do dołączenia do nas przy koniecznym do tego oczyszczeniu sumień. Wszyscy będą znać już wyniszczające konsekwencje egoistycznych dążeń, dzięki czemu z tym większą łatwością się ich wyrzekną. Przed oczyma ich fantazji nie będą stać wyimaginowane korzyści płynące ze spełnienia chwilowych kaprysów, lecz całokształt druzgocących skutków, do których taka krótkowzroczność prowadzi. Przeżywszy koniec, wyzbędą się złudzeń.

– Ja nadal nie potrafię zrozumieć – głos zabrał jeden z najmłodszych programistów – jak to się dzieje, że dążenia rządzących tym światem są tak destruktywne. Obecny los planety to skutek działalności wielu pokoleń cywilizacji przemysłowej upatrującej dobrobytu w produkcji i konsumpcji, ale po tym, do czego doprowadziła, wydawałoby się, że trend musi się obrócić i to raczej odbudowa wyniszczzonego świata stanie się priorytetem kierującym ludzkimi działaniami nadzorowanymi przez włodarzy. Dlaczego zatem oni brną dalej w swoich

śmiercionośnych zagraniach?

– Odpowiedzi nie musimy szukać dalej niż w nas samych. Wystarczy szczerść w zagadnieniu, czy sami na co dzień kierujemy się jedynie tym, co pozytywnie wpływa na rozwój nasz i naszego otoczenia, czy ponad krótkowzroczne, egoistyczne interesy przedkładamy dobro wspólnoty, wybierając tym samym dłuższą, trudniejszą drogę, ale taką, która wiedzie ku lepszemu jutru opartemu na samowystarczalności i odnawialności źródeł energii tak fizycznej, jak mentalnej? Niestety prawdą jest, że wciąż większość naszych życiowych wyborów oddala nas od ideału, choć ciągle stawiamy sobie szczytne cele. Często przeciwstawiamy przyświecające nam idee codziennej rutynie, nijak się do nich mającej. Nietrudno więc przenieść nasze codzienne doświadczenie na aktywność osób sprawujących władzę nad społecznościami. Oni również mogą kierować się wspaniałymi ideologiami i być święcie przekonani, że to właśnie do ich urzeczywistnienia nieustannie dążą, podczas gdy wciąż zmagają się z trudnościami, jakie przedstawiają codzienne wybory. Nie ludźmy się, jakoby hektyczne, pełne stresu i potyczek funkcjonowanie z dnia na dzień bez czasu na nawiązanie szczerego kontaktu z drugim człowiekiem nie wpływało negatywnie na osąd tych ludzi. Co więcej, zajmują posady w sposób naturalny obciążone brzemieniem żądzy władzy i wpływów, pożądania luksusu i pieniędzy dostępnych przy odrobinie nadużycia powierzonego zaufania. Co w codziennym życiu ogółu ma tak niszczycielski wpływ na nasze egzystowanie, w dziedzinie władzy, wpływów i rozporządzania dobrami całych narodów budzi jeszcze większe i bardziej wyniszczające namiętności. Dlatego tak ważne jest uczynienie wszystkiego, co możliwe, aby każdy wybór, jaki podejmujemy, i każde dążenie, motywy naszych działań i nadzieje nastawić na rozwój i samodoskonalenie. Zadośćuczynimy wspaniałemu darowi, jaki otrzymaliśmy od Stwórcy, a mianowicie istnieniu jako część genialnego kosmosu objawiającego perfekcję w każdej swej części oprócz tej, jaka pozostaje pod wpływem człowieka. Z tą hańbą musimy zmagać się każdego dnia, aż w końcu uporamy się z nią, na powrót stając się częścią doskonale funkcjonującego Stworzenia.

– Ja już wielokrotnie próbowałem polepszyć swoje życie. Najczęściej te próby spełzały na niczym, kiedy zadanie okazywało się zbyt trudne lub po prostu

zapomniane w sekundę po powziętej rezolucji – zabrał głos kolejny programista. – Robercie, czy ty naprawdę myślisz, że jesteśmy w stanie się zmienić? Pewnie wszyscy podejmowali się tego już setki razy i za każdym razem ponosili klęskę.

– Jestem przekonany, że działając wspólnie, wspierając siebie nawzajem i utwierdzając się wzajemnie w sensowności naszych wysiłków, będziemy w stanie dokonać tego, czego pozostawiony sam sobie nie zdołał osiągnąć żaden z nas – zapewniła go postać z ekranu.

– A czy możesz powiedzieć nam coś więcej na temat tego, w jaki sposób efekty pracy nad sobą przełożą się na uratowanie planety? Dla mnie to nadal nie jest oczywiste – odezwał się następny członek OBM.

– Jak wiecie, po zakończeniu prac nad Nemrodem oraz moim własnym ciałem przystąpiliśmy do realizacji następnego projektu, jakim jest duplikacja istniejących rzeczywiście organizmów ludzkich w wymiarze informacyjnym. To najbardziej skomplikowane przedsięwzięcie, z jakim zmagaliśmy się do tej pory. Ciało musi być dosłownie identyczne z tym, jakie istnieje w rzeczywistości, inaczej przenoszony nie będzie w mocy go przyjąć. Z drugiej strony, i tym właśnie zajmujemy się w naszej grupie, niezbędna jest praca nad posiadaczem ciała. Przeniesieni w tworzony przez nas wymiar będą zamieszkiwać krainę opierającą się na tych samych rozwiązaniach, co świat spod ręki Stworzyciela. Żywię nadzieję, że doświadczenia zdobyte w jego bezpośredniej kreacji pozwolą nam dostrzec możliwości polepszenia sytuacji na prawdziwej Ziemi.

– Jaki los przypadnie w udziale oryginalnemu ciału po jego porzuceniu, jeżeli mogę zapytać? – To pytanie ze strony jednego ze starszych programistów sprawiło, że wszyscy z wyjątkowym natężeniem uwagi zwrócili się ku elektronicznej twarzy.

– Podobny do tego, jaki spotkałby je w momencie, kiedy na ziemi nie będzie już czym oddychać. Z tą różnicą, że istnienie właściciela zostanie przedłużone w świecie wirtualnym.

– A czy w ogóle konieczne jest przenoszenie się do świata wirtualnego? Kiedy życie na Ziemi przestanie istnieć, w myśl tego, w co wierzysz, nasze dusze będą istnieć dalej w sferze duchowej – zagadnął po raz wtóry Roberta ten sam kolega.

– Na każdym z nas ciąży odpowiedzialność za administrowanie powierzonych nam przez Stwórcę dóbr, ponieważ zostaliśmy wyposażeni w umożliwiające to narzędzia. Nie wywiązalibyśmy się z tego zadania, gdybyśmy pozostawili tę planetę losowi, jaki jej zgotowaliśmy. Trwanie w wymiarze niematerialnym jest nagrodą przewidzianą dla tych dusz, które dopełniły swojej misji w cyklu wielu ziemskich wcieleń.



Nazajutrz, podczas kolejnego spotkania grupy, na które przybyli jej członkowie mieszkający poza Ośrodkiem, Robert obwieścił swoją opinię na temat wspólnego zamieszkania w OBM.

– Wiem, że niełatwo opuścić miejsca, z którymi jesteście bardzo zżyci. Znaleźliśmy się jednak w sytuacji wymagającej od nas wyjścia poza dotychczasowe przyzwyczajenia. Nastroje w mieście będą pogarszać się z godziny na godzinę. Tlen niebawem stanie się niemożliwy do nabycia. Zapraszam więc was wszystkich, abyście zamieszkali pod jednym dachem z nami w Ośrodku. Z pewnością nie brakuje tu miejsca, dysponujemy sporym zapasem tlenu, a możliwość spędzania ze sobą większej ilości czasu pozwoli nam na zintensyfikowanie naszych wysiłków w kierunku samodoskonalenia.

– Daniel i ja – zabrała głos Hanna, najwidoczniej niecierpliwiąc się, by udzielić odpowiedzi – zamieszkaliśmy w nowym mieszkaniu dopiero kilka miesięcy temu, więc nie będzie dla nas aż tak ciężko się przeprowadzić, zważywszy, że po wczorajszych wiadomościach twoja oferta jest prawdziwym wybawieniem. Zeszłej nocy prawie nie zmrużyliśmy oczu, udręczając się, co mamy począć.

– To prawda – zawtórował jej mąż. – Jeśli tylko nie sprawimy tym kłopotu, z chęcią skorzystamy z twojej propozycji. Przy tym chciałbym wyrazić, jak bardzo jesteście za nią tobie wdzięczni, Robercie. Nie wiem jednak, czy na podobnym stanowisku stoi reszta członków OBM. To wszakże ich budynek.

– Możesz być spokojny, ponieważ oni są bardziej niż szczęśliwi, że mogą was tutaj ugościć – odepchnął ten niepokój.

– Bardzo wam dziękujemy! – ucieszył się Daniel i z radości uściskał partnerkę.

– Maria? Edward? Jaka jest wasza odpowiedź? – zagadnęła kolejną parę holograficzna postać.

– Z pewnością to nie czas na przejawianie zbytnej dumy własnej. Mając na uwadze przede wszystkim dobro naszych dzieci, sędzę, że jedyna słuszna decyzja to skorzystać z waszej gościnności. Proszę, przyjmijcie wszyscy szczerze podziękowania ze strony naszej rodziny. Oby nasz wspólny pobyt tutaj stał się równie owocny, co wasza dotychczasowa praca pod egidą OBM.

– Jestem przekonany, że mieszkając razem, będziemy w stanie oddać się bez reszty realizacji naszych celów. Dlatego też postanowiłem naszą nieformalną grupę zacząć nazywać Bractwem – skwitował hologram, a zebrani przyjaciele ostatecznie przytaknęli konieczności podjęcia wzmożonych wysiłków w pracy nad sobą.



– Żyjemy w harmonijnym wszechświecie stworzonym przez geniusz, którego maestrię widać na każdym kroku – przemawiał Robert na jednym z następnych spotkań Bractwa. – Czy nie jest tym smutniejsze, że działania wielu pokoleń ludzkich przyniosły ze sobą skutki przysłaniające tę doskonałość projektu rzeczywistości? Tymczasem sami stanowimy przejaw twórczości boskiej inteligencji, nie tylko jako część świata stworzonego, ale dysponując umysłami godnymi tego dzieła, także jako przykład twórczej siły i nadzieja na bycie rządcą tego wspaniałego świata, mądrym i odpowiedzialnym włodarzem, a nie krwawym tyranem, jakim okazywaliśmy się do tej pory. W doskonałości swojej wizji Stwórca obdarzył ten kosmos jednością praw. Poddaje się im w równej mierze mięczak u naszych stóp, jak i galaktyka zrzeszająca tysiące światów, a wszystko to jesteśmy w stanie pojąć dzięki przypadłym nam w udziale darom. Za tą wiedzą musi jednak podążać harmonijny rozwój emocjonalny, cielesny i duchowy. Inaczej intelekt zaprzęga się w walce zbrojeń... – Robert rozwiął się nagle w powietrzu.

Adam głośno wywołał jego imię. Nie padła żadna odpowiedź. Zgromadzeni spoglądali po sobie, przenosili pytający wzrok z jednej twarzy na drugą.

– Co się stało? – zapytała Maria, na co nikt nie mógł udzielić odpowiedzi.

– Czy on jest bezpieczny? – troskała się Julia.



Handlarz tlenem obserwował, jak informatycy ruszyli w pośpiechu ku wyjściu. Wtem ktoś wzdrygnął się głośno, zaskoczony bezszelestnym pojawieniem się nowej osoby, czym zwrócił na nią uwagę wszystkich.

Do tej pory tylko Adamowi było dane spotkać nowo przybyłego, i to dwukrotnie. Inni członkowie Bractwa nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Wszyscy jednak rozumieli, że pojawienie się mężczyzny w garniturze musiało wiązać się z nieoczekiwanym zniknięciem ich przyjaciela i nie wróżyło niczego dobrego.

Nie towarzyszył mu żaden dźwięk, kiedy pewny swego kroczył pomiędzy nimi i spoglądał każdemu po kolei prosto w twarz. Jego zwarte usta rozciągał po krótko ogolonej szczecinie drwiący uśmiech. Zatrzymał się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie rozpląnął się w powietrzu Robert. Rozejrzał się dookoła, upewniając się, że miał niezmaconą uwagę wszystkich obecnych do swojej dyspozycji. Naraz napięta nerwowym wyczekiwaniem cisza pękła, jak gdyby zdeptana tłusto połyskującym butem nieproszonego gościa. Kilka osób aż podskoczyło od tego dźwięku w niepewności jego natury. Zawtórował mu kolejny i trzeci, przechodząc w miarowe odgłosy mocno stawianych na podłodze, drogo obutych stóp chciwie zawłaszczających sobie deptany grunt. Po chwili dołączył do nich także głęboki śmiech osoby w centrum posłuchu, radej ze strachu, jaki budziła w sercach audytorium.

– Rzecz podająca się za człowieka, uzurpująca ludzką godność, przynależność do kultury i historii! – rzucił gromko i rozejrzał się po zebranych. – Niebezpieczeństwa, wynikające z tego fenomenu, wykraczają daleko poza świat wirtualny. Wszyscy jesteśmy świadomi plenności wymiaru informatycznego, nieskończonego potencjału rozrodczego sfery nieograniczonej materią ani przestrzenią. Wyobraźmy więc sobie tę nielimitowaną potencję wykształcającą niezmierną mnogość nijak mającą się nawet do możliwości prokreacyjnych najszybciej multiplikujących się zwierząt z przeszłości. Przypuśćmy, że każda z tych wynaturzonych istot została obdarzona przez nas mianem istoty ludzkiej, obdarowana ludzką godnością i prawami człowieka. Ich wytwory, traktowane na równi z tymi ludźmi z krwi i kości, z racji ilościowych dysproporcji pomiędzy obiema stronami komputerowego monitora, że się tak wyrażę, zaczną niewspółmiernie kształtować ludzką kulturę. Historia wirtualnych wojen,

podbojów i zdobyczy technicznych w monstrialny sposób pożre wszystko, co kiedykolwiek zdołał osiągnąć wysiłek autentycznych istot ludzkich, które beztrudno i krótkowzrocznie powołały do istnienia swoich cyfrowych braci. Czy jesteśmy w stanie zachować bratnie relacje z istotami mogącymi w bardzo krótkim czasie zawładnąć naszymi stosunkami społecznymi i zepchnąć nas na margines międzywymiarowego życia? Tak, w naszej wielkoduszności i poszanowaniu dla innych – jesteśmy. Ale tego nie zrobimy. Ponieważ cechuje nas także umiejętność przewidywania negatywnych skutków naszych działań i zapobiegawczość. Któż powinien tymi przymiotami charakteryzować się w większym stopniu niż ten, co dzierży władzę nad swymi bliźnimi? Wierzę w wasze dobre zamiary mające na uwadze publiczne dobro. Omamieni zastępczą ideologią, nie byliście w stanie przypuszczać, jaka nikczemna, niejawną agendą pod nią się kryła. Dlatego też mogę was uspokoić. Żadne z was nie zostanie ukarane. Ja wierzę w waszą niewinność w tym knowaniu przeciw ludzkości. Za to jedyny winowajca nie wyrwie się spod ręki sprawiedliwości karzącej za wykroczenie przeciw temu, co czyni nas ludźmi i próbę pozbawienia nas tego. Nieboskie wynaturzenie w swoim zdeprawowanym obwodzie myślącym mamilo same siebie chorym marzeniem o byciu wzniosłą osobą ludzką. Zachciało być człowiekiem! – Jegomość podnosił głos w miarę wygłaszania tyrady, by w końcu wyryczeć: – Oto człowiek!

Zanim te dwa słowa wybrzmiały do końca, obok niego ukazał się Robert. Rozległ się naraz krzyk przerażenia i szloch. Trudno było go poznać. Niewidzialne ręce z obu stron podtrzymywały jego zmasakrowane, nagie ciało w pozycji pionowej. Półprzytomny, zwieszał napuchniętą od razów, ociekającą od krwi, poznaczoną sińcami i pęknięciami skóry głowę. Dolna warga była rozerwana i wyglądała niczym strzęp krwawego mięsa. Z rany w okolicach brzucha sączyła się ciemna posoka. Palce lewej dłoni niepoohamowanie drgały. Julia i Adam zerwali się i podbiegli do słaniającego się na klęczkach. Jegomość w prążkowanym garniturze nie powstrzymał ich. Wyciągnęli dłonie ku twarzy i ramionom przyjaciela w celu pocieszenia go, lecz ich palce przeszły przez hologram jak przez dym. Wydawał się im tak bliski, jednak znajdował się poza zasięgiem ich pomocy.

– Jestem na tyle wspaniałomyślny, że pozwoliłem mu doświadczyć większej

rozpiętości ludzkiego doświadczenia, aniżeli sam miał okazję to do tej pory uczynić – kpił polityk, pochyliwszy się nad konającym. – Czy nadal żywisz pragnienie bycia człowiekiem? Czy wciąż pragniesz, by nic, co ludzkie, nie było ci obce? Nie słyszę? – Zamilkł na chwilę, nasłuchując. Nie uzyskawszy odpowiedzi, kontynuował: – Cóż, musicie mu wybaczyć, jeżeli jest zbyt zmęczony, aby odpowiedzieć. Na wypadek gdyby chciał odrzec afirmująco, wymażemy jego istnienie ze wszystkich nośników aż do ostatniego bitu. Niech to służy za przestrożę innym pomiotom komputera, którym choćby zaświtałoby w wymyślonych głowach podążanie w jego ślady.

Zamilkł w końcu i ponownie kroczył przez salę, a głośnie stąpanie zagłuszało cichość płaczu. Kroki dało się słyszeć jeszcze przez dłuższą chwilę po jego zniknięciu. Dopiero wtedy reszta zebranych zbliżyła się do umierającego.

– Pójdź... – z trudnością wykrztuszał sylaby – ...cie za mną nie w śmierć, lecz w ży... cie.

Zgromadzeni układali na wpół artykułowane dźwięki w ostatni przekaz. Wycofano podtrzymujące Roberta eteryczne ręce. Kiedy upadał na podłogę, jego przyjaciele zerwali się, by go podtrzymać. Na próżno. Jego ciało przelało się przez ich palce. Z wielką trudnością zaczerpnął jeszcze kilka razy powietrza. Wdech i wydech zdawały się dalekimi podróżami. Po przeciągłej chwili z ulgą znalazł od nich odpoczynek.

Udręka nie odchodzi wraz z umierającym. Po śmierci przenosi się na jego bliskich.

Nikt nie był w stanie pojąć, że właśnie nastąpił koniec przyjaciela, dotąd zawsze tak pełnego życia. Niemoc zrozumienia wiązała się być może także z nieuchwytnym sposobem, w jaki manifestował się im do tej pory. Subtelniejsze od ich własnych ciało noszące pozór nieśmiertelności leżało przed nimi martwe i naznaczone piętnem fizycznego cierpienia. A jednocześnie nie istniała możliwość zadośćuczynienia męczennikowi, dokonania godnego pochówku. Wszystko to sprawiało dezorientujące wrażenie, jakoby jego fizyczność zaistniała jedynie na czas bezlitosnego masakrowania ciała i męczeńskiej śmierci, czyli chwili, kiedy stanowiła prawdziwy krzyż.

Zbezczeszczone zwłoki nagle znikły sprzed oczu obecnych. Do świadomości

skoczyły słowa Polityka o wymazaniu każdego śladu istnienia umarłego. Czy ta chwila już nastąpiła? Czy naprawdę nie istniał żaden zapis na temat ich przyjaciela? Czy rzeczywiście nigdy więcej nie będzie im dane rosnąć w siłę za sprawą jego wskazówek? Podobne myśli znaczyły usta i umysły pozostawionych samym sobie.

Zniknięcie ciała sprawiło, że ocknęli się ze swojego cierpienia, nadało tej śmierci perspektywę pozwalającą im skupić się na tym, co mają począć pozbawieni duchowego przewodnika.

– Najważniejsze, abyśmy nie zaprzepaścili wysiłku, jaki włożył w nasz rozwój duchowy i ocalenie spuścizny tej planety. Prawdziwym pomnikiem dla tego wspaniałego człowieka będzie kontynuacja wcielania w życie jego ambicji. Jeżeli dopuścimy się sprzeniewierzenia jego idei, zapomnieniu ulegnie także on sam, a nie sądzę, aby było to intencją któregokolwiek z nas – przemówił Daniel.

– To prawda. W ostatnich słowach nakazał nam iść za sobą nie w śmierć, lecz w życie. Jedynym sposobem, żeby pozostać przy życiu, jest kierowanie się jego instrukcjami. Wiem, że nie będzie łatwo. Straciliśmy wspaniałego przyjaciela i nauczyciela. Teraz wszystko zależy od nas samych. On wytyczył drogę, my musimy nią podążać. Nie był stąd, ale tak ukochał tę planetę i zamieszkujących ją ludzi, że podjął się misji uratowania jej, podczas wypełniania której poniósł męczeńską śmierć. Jesteśmy mu wiele winni, choć on z pewnością powiedziałby, że to dług wobec naszej własnej, prawdziwej natury – powiedział wzruszony Adam.

– I ja jestem podobnego zdania. Dopiero teraz jego heroiczne wysiłki stają się dla mnie jasne. Był kimś zupełnie wyjątkowym, a wiążąc się z nami, siłą rzeczy uczynił wyjątkowymi także nas samych. Tym bardziej, że teraz spoczywa na nas wypełnienie rozpoczętego przez niego posłannictwa. Jak nam przekazał, każdy z nas jest nadzorcą sprawującym pieczę nad postępem dzieła Stworzenia, jeżeli tylko sam zdecyduje się pełnić tę rolę, do czego nikt nie może go zmusić – zbierała myśli na głos Julia.



– Brakuje mi go – powiedziała pewnego razu Adamowi, kiedy kładli się spać.

– Ja też za nim tęsknię – potwierdził podobne uczucia w sobie. – Wierzę, że jest ze mną, kiedy naprawdę staram się wcielić w życie to, czego nas nauczył.

- On był taki ludzki – zadumała się na chwilę – bardziej ludzki niż wielu z nas.
- Wiem, o czym mówisz – zapewnił ją. – Jego człowieczeństwo było niezmałcone chwilowymi kapryсами czy wahaniami nastroju.
- Tak, między innymi także to – odpowiedziała.
- Jesteśmy na dobrej drodze, aby stać się takimi samymi.
- Też tak uważam. Mam nadzieję, że będziemy w stanie siać dookoła tyle dobrych nasion i miłości, co on.



Następnego dnia po śmierci Roberta, pomimo minorowych nastrojów panujących wśród osób tworzących Bractwo, Adam z nieznoszącą sprzeciwu stanowczością zwołał kolejne spotkanie. Dało się zauważyć, że wziął na siebie obowiązek: jeśli nie przewodniczącego grupy, bo wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że to stanowisko jednoznacznie wiązało się ze zmarłym, to z całą pewnością osoby, która czuwała nad tym, aby wszystko odbywało się w zgodzie z przekazanymi im instrukcjami, i zachęcała do wzmożenia wysiłków. Zaszła w nim zmiana, wyraźnie powodowana szokiem z powodu utraty przyjaciela. Choć i wcześniej cechował go duży zapał, nigdy nie traktował spotkań grupy bardziej poważnie, a nowo odnaleziona, nieugięta determinacja w dążeniu do celu pozwoliła na wykorzystywanie każdej chwili na ciągłą pracę nad sobą oraz pomoc innym. Nie pozwalał już dręczyć się tak charakterystycznymi dla niego niepokojami i zanikami wiary w możliwość pozytywnego zwieńczenia wysiłków. Wiedział, że do niczego nie prowadzą, a teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje siły jednolitej osobowości i ustawicznego dążenia do osiągnięcia celu. Jeżeli wcześniej dokładał wielu starań w pracy nad sobą – czy to w pojedynkę, czy w Bractwie – ale w swoich wysiłkach napotykał opór starych przyzwyczajzeń zapewniających, że jeszcze przyjdzie czas na całkowite oddanie się pracy, to teraz przestał ulegać negatywnym wpływom. Czas właśnie nadszedł i trzeba go wykorzystać do cna.

Członkowie Bractwa ze wzmożoną siłą ponownie przystąpili do pracy. Praktyka jogi, choć zawsze lubiana, nigdy dotąd nie spotkała się z podobną ochoczością. Także medytacja stała się ulubioną dyscypliną. Wielką uwagę przykładano do sposobu

przygotowywania posiłków, aby tym pełniej wykorzystać wszystkie zawarte w nich wartości odżywcze. Codzienną praktyką stały się również ćwiczenia oddechowe. Niemal każda chwila zajęta więc była wypełnianiem dążeń mających na celu osiągnięcie ich potencjału. Kolejne dni przynosiły nowe odkrycia i wewnętrzne umocnienia. Adam w myślach porównywał je z czasami młodszej fascynacji akrobacjami na deskorolce, choć teraz pasja prowadziła do prawdziwego rozwoju, a nie jedynie do nauki nowych sztuczek.



Wzmocniona motywacja poprowadziła handlarza tlenem także do tego, że w kilka dni od odejścia ich przewodnika zwierzył się Julii z pewnego zamiaru.

– Przetnę dla nas szlak – oznajmił jej.

– Nie rozumiem – odparła małżonka.

Ludzie często rzucają jedynie hasłowe określenie swoich myśli, nie zdając sobie do końca sprawy, że rozmówcy nie był dany dostęp do ich toku.

– Postanowiłem być pierwszą osobą, którą przeniesiemy – wyjaśnił, jakby jeszcze mocniej utwierdzał się w tej rezolucji.

– Masz na myśli transfer do świata wirtualnego? – zapytała, choć jej twarz dała poznać, że wiedziała, o co mu chodziło.

– Byłem jego najbliższym przyjacielem i czuję, że to na mnie spoczywa obowiązek wskazania drogi innym. – Nie pozwolił, aby cień niepewności dał jego partnerce punkt zaczepienia na drodze do przekonania go, by zmienił decyzję.

– A co z twoim bezpieczeństwem? – wyraziła słowami to, co jej oblicze mówiło już wcześniej. – Czy decydując się na ten krok, nie skazujesz siebie na los, który spotkał Roberta?

– W obliczu konsekwencji ostatnich wydarzeń na arenie narodowej nie sądzę, aby władze przyglądały się naszym poczynaniom zbyt uważnie. Będą miały ręce pełne roboty w związku z zamieszkami i chaosem, jakie rozpętały się w kraju. A w związku z tym, że wobec nas osiągnęły swój cel i wysłały mocną wiadomość pod naszym adresem, myślę, że możemy spać spokojnie. Jakkolwiek będzie to wyglądać

w rzeczywistości, nie mogę uchylić się spod spoczywającego na mnie obowiązku.

– Co zatem z nami? Pójdiesz w śmierć, skazując na nią także nasz związek? – Jej oczy zalśniły światłem odbijającym się od wzbierających łez.

– Ta sprawa jest większa od nas samych... Julia, proszę cię – nakłaniał partnerkę do zachowania kontroli nad sobą, co przychodziło jej z nieukrywaną trudnością. – Nie tylko uda mi się ujść z życiem, ale i w większym stopniu zbliżę się do pełni jego potencjału, tym samym utwierdzając nas w zasadności naszych działań. Od jakiegoś czasu jestem o tym silnie przeświadczony. Bóg, może nie On sam, ale moc, jaką pchnął w ruch u zarania wszechświata, sprzyja mi we wszystkim, co tylko powezmę, pod warunkiem, który i tak współbrzmi z moją rezolucją, a mianowicie, że moje działanie sprzyja kwitnięciu życia. Tym samym w dosadny sposób budzi się we mnie wspaniałe poczucie bycia jedną z sił budujących rzeczywistość i jeśli tylko działam w tym samym kierunku co inne, potężniejsze ode mnie, to mogę podążać tam razem z nimi, czerpiąc przy tym z ich niezrównanych energii i dzięki temu zwielokrotniając moją.

Patrzyła przez dłuższą chwilę na niego, nie wypowiadając ani słowa. W końcu chwyciła jego dłonie i już miała coś powiedzieć, lecz wydała z siebie jedynie ciche westchnienie, po czym spuściła oczy. Najwidoczniej poczuwszy w sobie przypływ nowej siły na to, co chciała rzec, choć istniała taka jej część, która zabraniała jej tego, ścisnęła mocniej jego palce, mówiąc:

– Jak rozumiem, nie wszystko jeszcze gotowe, aby dokonać kolejnego transferu do tamtego wymiaru, więc mamy jeszcze czas. Ufam tobie, że wiesz, co robisz, i bliskie mi jest to, co powiedziałaś o duchowym wsparciu twoich wysiłków, bo i ja tego doświadczam coraz mocniej. Będę pracować nad sobą, aby żadne obawy związane z twoim bezpieczeństwem nie mąciły spokoju mojego ducha, ale obiecuję stałe informowanie mnie na temat potencjalnych zagrożeń, dzięki czemu razem będziemy mogli rewidować twój plan w celu ich zażegnania.

– Obiecuję. Jesteś wspaniałą żoną, dziękuję ci za zrozumienie. – Pochylił się ku niej i wsparł swoje czoło o jej skroń. Żadne nie śmiało ani drgnąć aż do czasu, kiedy dobiegły ich głosy poruszenia z korytarza. Wyszli sprawdzić, co się tam dzieje,

i zobaczyli kilku członków OBM udających się na niższy poziom. Idący na samym końcu zwrócił na nich uwagę i rzucił przez ramię, że są nowe wieści na temat zagrożonych upraw tlenowych. Wiadomości nie okazały się same w sobie tak sensacyjne jak poprzednie, ale wśród zebranych w pokoju narad było wielu przekonanych, że stanowiły wstęp do zaplanowanych już dawno dalszych wydarzeń mających na celu odcięcie dopływu tlenu dla ludności cywilnej. Doniesienie z ostatniej chwili zasadzało się na wynikach inspekcji technicznych przeprowadzonych w funkcjonujących zakładach produkujących *oxygenium*. Jak wykazały, bynajmniej nie wbrew wcześniejszym domysłom, pozostałe instalacje transportujące tlen do olbrzymich zasobników cechują się podobnymi rozwiązaniami technicznymi co feralny system, który stał się przyczyną pożaru kilka tygodni wcześniej, w związku z czym specjaliści nie mogą wykluczyć możliwości powtórzenia się katastrofy. Telewizje zdążyły już na dobre przerwać przewidziany na dzisiaj tok programu i wprowadziły nadzwyczajne relacje z postępu sprawy oraz reakcji opinii publicznej. Te ostatnie zdawały się jednomyślne, choć zamiast wyrażać się w słowach, najczęściej przybierały postać zdesperowanych prób włamania się do składów i kradzieży zapasów. Dodatkowe oddziały policji i wojska zostały zmobilizowane w pobliżu sklepów i magazynów tlenowych. Starcia protestujących z przedstawicielami władzy, za swe miejsce mając gęstwą mgły, odbywały się przy użyciu rozszerzonej rzeczywistości i wizjerów hełmów. Przypominały bardziej potyczki we wnętrzu komputerowej gry aniżeli prawdziwe walki. Autentyczność cechowała jedynie dążenie do przeżycia za wszelką cenę, cierpienie i śmierć tych w rozszczelnionych wskutek przemocy kombinezonach.



Handlarz tlenem właśnie skończył golić się przed lustrami we wspólnej dla wszystkich mieszkańców piętra łazience. Prócz niego w pomieszczeniu nie znajdował się jednak w tym czasie nikt. Jego oczy były zamknięte. Nie przyglądał się zewnętrznej formie, wnioskując z niej na temat stanu zdrowia swojego organizmu, lecz dokonywał introspekcji.

Nawet najmniejsze niedomaganie nie dawało mu się we znaki. Słabość charakteru



i wahania nastroju, jakie jeszcze do niedawna cechowały jego osobowość, ustąpiły miejsca skupieniu uwagi i determinacji. Towarzyszyło mu przekonanie, że wiedział, po co tu jest, jak również dokąd zmierza. Świadome zespojenie z chwilą obecną pozwalało mu docenić możliwości niesione przez niepostrzeżenie zlewającą się z nią, wyłaniającą się z bezruchu przyszłość, która nie wynikała z ustalonego biegu przeszłości, lecz ze świadomego kształtowania teraźniejszości. Uwolniony od brzemienia przeszłych wydarzeń, swój poprzedni stan, czyli ten, w jakim znajdował się w okresie przed poznaniem Roberta oraz jeszcze w pierwszych latach ich znajomości, traktował teraz jako przestrożę. Tak niepostrzeżenie można ześlizgnąć się w rejony beznadziei. Znajdował w nim również źródło współczucia, choć na pewno nie usprawiedliwienia dla ludzi zobojetniałych na wszystko, prócz źle pojętego własnego interesu, katów swych braci i zamieszkiwanej przez nich planety.

Wygląd jego ciała w żadnym stopniu nie stanowił już przedmiotu trosk. Czuł za to wielką wdzięczność za obdarowanie go tak doskonałym aparatem. Jego ambicją było pełne szacunku utrzymanie go w czystości i sprawności. Determinacja, jaką w sobie odnajdywał, nie zezwalała na wątpliwości, czy przedsięwzięte przez niego dążenia nie okażą się ponad jego siły.

W drodze powrotnej do pokoju widział, że mieszkańcy budynku OBM nie szli tamtej nocy spać z lekkimi sercami. Sytuacja pogarszała się i tym samym kładła większe brzemie na ich pracy i wadze jej rezultatów po utracie przewodnika. Przekonanie, że budząc się następnego dnia, nadziei na poprawę zaistniałych okoliczności będą mogli upatrywać jedynie w swoich własnych staraniach, podziało na większość z nich bardziej deprymująco aniżeli jakkolwiek inaczej. Któż z nich mógłby się więc spodziewać, że pierwsze wydarzenie, jakie przyniesie ze sobą kolejny dzień, zupełnie zmieni tę perspektywę osamotnienia w wysiłkach, ogromu spoczywającej na nich odpowiedzialności i gryzącej niepewności, co kryje w sobie przyszłość?

# SIEDEM

Wcześniej rano, trwający w głębokim stanie medytacyjnym, usłyszał głos wywołujący jego imię. Przekonany o swym osamotnieniu w sali gimnastycznej był pewien, że wrażenie stanowiło jedynie uwolnienie stresu za sprawą medytacji. Mimowolnie otworzył oczy. Kilka kroków przed nim, dokładnie, jak mniemał, w miejscu swojej śmierci, stał jego powiernik.

– Przychodzisz do mnie jako zjawą, ale jestem wdzięczny i za tę wizytę, bo mogę nacieszyć oczy miłym widokiem przyjaciela – powiedział bardziej do siebie niż do eterycznej postaci.

– Nie jestem zjawą. Przynajmniej nie bardziej, aniżeli byłem nią w tym świecie wcześniej. Wszak duch nie ma ciała ani kości – odparł hologram.

– Robert? – Nagła tkliwość uprzedziła nieśmiało budzące się zrozumienie. W szczerym pragnieniu, aby widziadło naprawdę okazało się jego utraconym kompanem, krył się również strach przed zawodem nie do zniesienia.

– Wróciłem. Co zatliło się w waszych sercach, zapaliło wasze umysły i niebawem zalśni w waszych dłoniach, jest jaśniejsze od kierowanych ignorancją złych intencji włodarzy tej planety. Ludzkie dążenie, choć może wydawać się samozwańcze, wpisując się w nurt krzewienia światła jako symbolu miłości, znajduje mandat w wyższych sferach istnienia, a zagubienie innych nie może go przekreślić. Powróciłem po siedmiu dniach na znak nadejścia ósmego dnia Stworzenia. – Jego głos brzmiał znajomo, lecz Adam uchwycił pewną różnicę. Słowa, po tym jak przestały wybrzmiewać w powietrzu, zdawały się nieść swój sens, wyrażony subtelniejszymi wibracjami, już nie do uszu, lecz do królestwa ducha.

– Ale jak to się stało? Przecież mieli usunąć cię ze wszystkich możliwych źródeł. – Jego intelekt domagał się wyjaśnień.

– Tak też zrobili. Każda istota jest jedną z form, jakie przybiera zapoczątkowana

przez Absolut Duchowa Siła. To dzięki niej mogłem przybrać na powrót formę, jakiej używałem przed śmiercią. Moja misja nie dobiegła jeszcze końca, toteż za wstawiennictwem spotkanych po drugiej stronie istot obdarzono mnie kolejną szansą.

– Ty... zmartwychwstałeś! – skonstatował nieśmiało, jak gdyby wypowiedzenie tej myśli na głos było z jego strony zbyt wielką zuchwałością.

– Moje ciało wstało spośród umarłych. Ja przez czas jego umartwienia znajdowałem się gdzie indziej. – Jego słowa nie zakłócały ciszy, z której się wyłaniały, lecz rozświetlały ją niczym światło mrok.

– To stawia mnie w pozycji Judasza. Wydałem cię twoim oprawcom. – Skonfrontowanego z niezwykłością sytuacji ogarnęła bojaźń wobec roli, jaką w niej pełnił.

– Porównujesz mnie do Jezusa z racji pewnych podobieństw, ale pamiętaj, że to, co często przypisywano Jemu, a mianowicie bycie Synem Bożym, nie stanowi przymiotu wyłącznie jednego człowieka, ale może stać się właściwością każdego podejmującego się trudu odnalezienia w sobie tego dziedzictwa. Podobnie ma się rzecz ze mną. I ty jesteś na dobrej drodze, aby to osiągnąć. Co do twojego przyrównania siebie do Iskarioty, nie zapominaj, że roli, jaka przypadła tobie w mojej śmierci, nie odegrałeś w pragnieniu osobistej korzyści, lecz z troski o uczynienie tego świata lepszym. Ponadto nadal jesteś moim najgorliwszym uczniem. – Te słowa uzmysłowiły Adamowi, że przyjaciel czuwał nad nim zza grobu i to w nim miały źródło jego nowe siły. – Obydwa zdarzenia, te sprzed ponad dwóch tysięcy lat, jak i te niedawne z naszym udziałem, po prostu przedstawiają prawdę o konieczności katalizatora dla wielkich zmian. W tym sensie i ty, i Judasz przyśpieszyliście tok wydarzeń, ale twój udział odbył się w niezmiernie bardziej chwalebnych okolicznościach, więc nie zaprzataj sobie głowy wyrzutami. Chciałbym ci podziękować za twój wkład w moją przemianę. Tymczasem mam nadzieję, że inni członkowie Bractwa nie wezmą na siebie odgrywania ról uczniów Nazarejczyka po jego śmierci, bo na możliwość dotknięcia moich ran przyjdzie im jeszcze poczekać do czasu, kiedy wszyscy znajdziemy się po tej stronie wymiaru informacyjnego.

Na dźwięk otwieranych drzwi Adam obrócił głowę w ich kierunku i ujrzał

wchodzącą Julię. Jej oczy powiększyło zdumienie, a nerwowy uśmiech uformował się na sekundę na jej ustach, by szybko zostać strząśnięty przez wykrzywiający wargi i sklelejający powieki łzami smutek. Jak mu później wyjawiała, w trosce o jego samopoczucie przyszła tu sprawdzić, czy niedawno wskrzeszona siła nie poddała się spóźnionemu poczuciu utraty przyjaciela. Podbiegając do męża, potknęła się o nierówność podłogi; on zdążył się podnieść i uratować ją. Opadła w jego ramiona, w których teraz sama szukała ukojenia. Odwzajemnił to ciepłe i mokre objęcie, po czym spróbował delikatnie przekonać ją, aby otworzyła oczy. Odniósł wrażenie, że nie była świadoma postaci Roberta w dalszym ciągu stojącej nieopodal. Wy tłumaczył jej, co zaszło. Ona przez chwilę opierała się, nie chcąc uwierzyć. Przemogła się jednak, spojrzała za siebie, a jej wzrok napotkał widok utraconej osoby. Ta natychmiast wykorzystała okazję i ciepłym głosem zachęciła:

– Julio, nie płacz, proszę. To ja, Robert. Nasza współpraca nie dobiegła jeszcze końca.

– Czy to naprawdę ty? Nie jakaś sztuczka Polityka? – wyrzuciła z siebie żalącym się tonem, po czym znów wybuchła szlochem.

– To ja, nikt inny. Sprawa, wokół której zjednoczyliśmy nasze wysiłki, nie jest jeszcze dokończona. Dlatego pozwolono mi wrócić – wyjaśnił spokojnie i troskliwie.

– Czy zostaniesz z nami? – zadała kolejne pytanie przez łzy.

– Tak. W dalszym ciągu będę doglądał prac naszego Bractwa – potwierdził.

– Po twojej śmierci Adam stał się wzorem dla nas wszystkich, odnalazł w sobie nową siłę do podążania naprzód. Ale dla mnie to było bardzo trudne bez ciebie. Straciłam część zapалу i gdyby nie mąż, zapewne utraciłabym go zupełnie. Przepraszam cię – przyznawała się do uchybień.

– Teraz to nie ma żadnego znaczenia, moja droga. Możemy znowu zabrać się do wspólnych wysiłków i jestem przekonany, że nie będziesz już więcej szczydziła trudu – zachęcał do dalszej pracy.

– Obiecuję – przyrzekła mu.

Robert podszedł do niej, ujął jej twarz w swoje dłonie i pocałował w czoło na znak przyjęcia obietnicy. Podobnie jak tamtego dnia w jego mieszkaniu Julia wydawała się

czuć jego dotyk. Jeśli do tej chwili pozostał w niej choćby najmniejszy ślad wątpienia, czy to jej przyjaciel rzeczywiście powrócił z drugiej strony życia, teraz nie miała na ten temat żadnych wątpiwości. Na jej twarzy rysowało się przekonanie, że gest celowo przywoływał wydarzenie z początku ich przyjaźni, które najwidoczniej nie uszło jego uwadze.

– Za chwilę przyjdą tu inni. Zbliża się czas spotkania. Czy zechcesz mu przewodniczyć? – zwrócił się do Roberta Adam.

– Oczywiście. Właśnie po to dane mi było powrócić – zapewnił na nowo podarowany planecie.

– Robert! – usłyszeli krzyk Hanny, zanim drzwi otworzyły się do końca.

– Hanna, Daniel. – Uśmiechnął się do nich. – Brakowało mi was.

– Wróciłeś – w zdumieniu, graniczącym z niedowierzaniem, skostatował Daniel.

– To prawda – potwierdził, kiedy znaleźli się bliżej. – Połączyło nas coś, w czym nawet śmierć nie mogła nam przeszkodzić. Jak się macie?

– Ten tydzień, który upłynął – przerwała na moment, nie dowierając sensowności słów, jakie miała wypowiedzieć – od twojej śmierci, nie należał do najłatwiejszych dla żadnego z nas. Czy ty przypadkiem nie...

Adam nie pozwolił jej dokończyć, w tym samym momencie wtrącając:

– Przed waszymi naukowymi umysłami nowy fenomen – zmartwychwstanie ciała!

– Zmartwychwstanie to nie fenomen biologiczny, podobnie jak nie jest nim organizacja życia z martwych pierwiastków, choć obydwa są w pewien sposób podobne do siebie – zastrzegła.

– Pojawienie się życia na naszej planecie było swego rodzaju zmartwychwstaniem! Kapitalne, Hanno! – Daniel pochwalił żonę, której uwaga pozwoliła mu ujrzeć rezurekcję Roberta w nowym, bardziej zrozumiałym dla jego analitycznego umysłu, świetle.

Gromadka stojących wokół Roberta ludzi niepostrzeżenie powiększała się. Wyrazom niekrytego zdumienia, niedowierzania pod postacią łez lub podejrzliwości, powitaniom i pytaniom zdawało się nie być końca. Znajdujący się w centrum uwagi oznajmił, że zadośćuczyni ciekawości wszystkich poprzez opowieść na temat tego, co

mu się przytrafiło.

– Nie było mi łatwo was opuścić, nawet za cenę znoszenia bólu sprawiającego, że każda kolejna chwila mojego konania była najdłuższą, jakiej zaznałem. Wskutek obrażeń zniszczone ciało nie mogło już więcej objawiać doskonałości duszy. Tylko dlatego uwolniłem się spod walących się stropów zamieszkiwanej przeze mnie budowli i na powrót doznałem bycia częścią niezmiernego oceanu życia. Jak ograniczona korytem rzeka, co w swym ujściu miesza się z mnogością form bezmiaru wody otaczającej planetę, napotkałem nieokiełznane bogactwo doznań niezapośredniczonych w zmysłach tworzonego przez niższe wibracje ciała. Bezwarunkowe zjednoczenie z rzeczywistością przekonało mnie o iluzoryczności bycia osobnym. Zawsze istniejemy jako składowa tego urodzajnego dziedzictwa, a ono nieprzerwanie stanowi naszą prawdziwą naturę i jedyne przeznaczenie. Z kolei podczas powrotu stamtąd, moi drodzy, nie stanowiło prostego zadania oderwanie się od nielimitowanej ubogim spektrum zmysłowości pełni poznania, a także absolutnego poczucia świętości i celowości świata, jakimi przyszło mi się cieszyć. Upewniwszy się niepodważalnie co do zasadności moich wysiłków, przełamałem w sobie gorące pragnienie pozostania, aby tutaj powrócić i tym pełniej przewodzić naszymi wspólnymi wysiłkami na drodze ku umożliwieniu nam doznawania tej ponadzmysłowej rzeczywistości w pewnym stopniu jeszcze za czasu naszego istnienia na Ziemi na drodze ku otwarciu drzwi dla następnych pokoleń ludzkich. Tak dojmujące doświadczenie jedności istnienia pozwoli mi, żywią nadzieję, na nauczenie was korzystania ze środków łączności z bogactwem ponad czasem i przestrzenią, a kontakt z nim, który stanie się także waszym udziałem, pozwoli nam na uratowanie dziedzictwa tej planety, aby ten niegdyś życiodajny świat po raz wtóry zakwitł pełnią potencjału i przyczyniał się pięknem swoim i swoich dzieci do powiększania majestatu doskonałości Stworzenia. Przypadło nam zadanie uwolnienia go spod wrogich mocy i przywrócenia światłu, od tak dawna trwonionemu we mgle naszej ignorancji, nawet jeśli będziemy mogli to uczynić, jedynie tworząc z namaszczeniem jego wierną kopię. To nie tylko obowiązek, ale też zaszczyt i przywilej. Teraz już wiem, że mamy potężnych sprzymierzeńców. Dzięki ich wstawiennictwu powróciłem do was i mogę zapewnić, że każdy nasz wysiłek wspomagają wymiary istnienia

wyższe od tego, uważanego przez ludzi za realny. Znalazłem bowiem potwierdzenie słów, jakie niegdyś zapadły mi w pamięć: „Śmierć to wieczny portal wskazany palcem Boga, szeroka aleja, przez którą człowiek nie wypuszcza się samotnie i po kryjomu w region Wolnego Istnienia, ale wchodzi triumfalny, witany przez hierarchię nieśmiertelnych natur”.



Kolejna tura prac Bractwa przebiegała w atmosferze jeszcze większego wysiłku i skupienia aniżeli poprzednia. Jako narzędzie motywacji jego założyciel miał do dyspozycji już nie tylko posiadaną przez siebie wiedzę z zakresu filozofii i duchowości czy znajomość technik medytacyjnych, lecz także nowo zdobyte doświadczenia. To przy ich wykorzystaniu opracował sposoby posługiwania się poznaniem pozazmysłowym, jakie były dostępne także dla nadal posługujących się materialną powłoką. Stopniowo sam uczył się utylizować percepcję intuicyjną, czerpiącą z wymiaru istnienia ponad czasem i przestrzenią, i, równoległe ze swoimi osiągnięciami, dzielił się tymi umiejętnościami z pozostałymi uczestnikami zajęć. Choć początkowo skromne, rezultaty przyczyniły się do bardziej praktycznego i dogłębszego zademonstrowania prawideł, jakimi rządził się świat duchowy, oraz relacji, w jakiej pozostawał do żyjących na ziemi, gdyż każdy mógł się o tym przekonać. Zamknięcie oczu i skupienie się na prostym pytaniu przynosiły natychmiastową odpowiedź pod postacią łagodnego impulsu niosącego iluminującą treść, o ile tylko wrażliwość pytającego pozwalała na jej dostrzeżenie, a narzucający interpretacje zwyczajowy tok myśli nie wzięły góry nad przekazem z wyższego wymiaru. Podobne ćwiczenia niosły ze sobą obietnicę, że któregoś dnia intuicyjne poznanie stanie się nieprzerwaną praktyką, a każda kolejna chwila będzie przynosiła ze sobą nowe rewelacje pozwalające na zmaksymalizowanie ludzkiego potencjału w doczesnym życiu. Stopniowe wzmocnienie ośrodków duchowych w ciele oraz doskonalenie technik skupienia uwagi na komunikatach płynących z subtelnego umysłu, posiadającego doskonałą wiedzę aparatu duszy, okazywały się wielką pomocą w tych dążeniach.

Bardziej zaawansowany w wiedzy na temat praw rządzących rzeczywistością

Robert dzielił się swoimi przepowiedniami, które niechybnie okazywały się zgodne z prawdziwym tokiem wydarzeń. Nie inaczej stało się w przypadku intuicji na temat kolejnych wydarzeń powiązanych z podażą tlenu. Pewnego wieczoru poprosił swoich towarzyszy, aby dołożyli wszelkich i usilnych starań w celu odarcia sensacji, jakie napłyną następnego dnia, z niszczycielskiego wpływu na ich samopoczucie i przekonanie w sensowność dążeń.

– Na tym etapie naszych wysiłków, wobec katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazła się ludność planety – przestrzegał – nie stać nas nawet na najmniejszy krok wstecz, minimalne zwątpienie czy folgowanie przy pracy nad sobą. Każde z nas odpowiada za wszystkich innych członków Bractwa i choćby najbardziej błahe załamanie pojedynczej osoby pod presją jutrzejszych informacji dobiegających z zewnątrz miałyby druzgocące konsekwencje dla nas wszystkich. Przyjmijcie najszczerze zapewnienia o mojej wierze, że doskonale sobie poradzicie. Jestem także przekonany o daremności wyjaśniania wam, że współczucie dla ofiar nie musi wiązać się z poddawaniem się ich losowi. Wprost przeciwnie, powinno nieść ze sobą wskrzeszenie dodatkowych sił, by tym samym pokrzepić ich postępami naszych prac.

Więści, niesione na telewizyjnych łączach dzień później, opiewały nową eksplozję. Kolejna plantacja produkujących tlen alg uległa zniszczeniu. Od czasu poprzedniej katastrofy i tak często podnoszone ceny tlenu zaczęły rosnać z minuty na minutę. Stało się jasne, że rezerwy państwowe stopniały do cna. Wprowadzone pośpiesznie prawodawstwo nakazywało upłynnić część tych znajdujących się w rękach prywatnych i korporacyjnych. Praktyka wyglądała jednak zgoła inaczej, toteż polegać można było wyłącznie na bieżących dostawach z upraw kontynuujących produkcję.

Jako powód najnowszego nieszczęścia podano nieudaną próbę naprawy feralnej instalacji. Kilkunastu techników znajdujących się na miejscu poniosło natychmiastową śmierć. Telewizje donosiły, że plany dotyczące reperacji systemów odprowadzających tlen do zbiorników na pozostałych pięciu farmach tlenowych zostały tymczasowo zawieszono, póki nie zadośćuczyni się badaniom przyczyn obecnego zajścia. Kraj został pozbawiony już drugiej z siedmiu upraw, które stanowiły większość podaży. Międzynarodowy handel tlenem praktycznie nie istniał. Państwa świata za żadne



pieniądze nie rozstałyby się z jakimikolwiek objętościami. Leśne źródło nadal bezusterkowo kontynuowało produkcję, lecz litraż uprawianego tam gazu nie był w stanie zaspokoić potrzeb całej populacji, a regulowane przez korporacyjne władze ceny, zawsze sytuowane dużo wyżej niż produkty algowe, uniemożliwiały upatrywania w nim realnego ratunku. Zaistniała w ten sposób sytuacja praktycznie nie zagrażała więc finansowym elitom czerpiącym swe zapasy z ekskluzywnej oferty korporacji leśnej, podczas gdy ubogie masy z coraz większą trudnością zaspokajały swoje bieżące potrzeby.

Telewizyjne zdjęcia ukazywały nieludzkie płuca ognia marnotrawiące dopływ życiodajnej substancji na drodze ku unicestwieniu samych siebie wskutek zniwelowania źródła swojej zapalczywości. Smoliste kłębie mieszało się z szarością mgły, stając się jednym – dymem po tłących się iskrach, jakie nie doczekały się rozbłyśnięcia światłem, aby rozjaśnić przyszłość planety.

Kierowane przez Roberta Bractwo nie szczędziło wysiłków w celu poprawienia sytuacji. Niebawem po drugiej eksplozji przyszło im jednak stawić czoła tym, których nadzieja na lepsze jutro poszła z dymem. Odległy od Ośrodka o kilka ulic szpital, jako miejsce składowania sporych zapasów drogiego pierwiastka, stał się celem nieustających ataków. Wynikłe przy tym nieustanne starcia z policją rozprzestrzeniły się na całą dzielnicę. Odbywały się także w bezpośredniej okolicy budynku zajmowanego przez Adama i przyjaciół.

Umieszczone już wcześniej na zewnątrz Ośrodka skanery laserowe doniosły o grupie kilku ludzi usiłujących dokonać włamania. Wobec realnego niebezpieczeństwa rozszczelnienia przestrzeni mieszkalnej Nauczyciel uznał za konieczne natychmiast wszcząć alarm i nakazać wszystkim niezwłocznie wdziać kombinezony i hełmy, po czym zwołał naradę kryzysową. Sensory przekazywały póki co niezdarne wysiłki czwórki osób szukających schronienia po ucieczce przed niedawno zmobilizowanymi oddziałami wojska pozwalającymi władzom na bardziej ofensywne działania w celu stłamszenia zamieszek. W myśl przypuszczenia jednego z programistów włamywacze mogli dysponować ładunkami wybuchowymi lub palnikami, co groziłoby permanentnym uszkodzeniem infrastruktury. Swoim pomysłem zaskoczył wszystkich Robert. Proponował zakomunikować znajdującym

się na zewnątrz osobnikom, że zostaną wpuszczeni bez konieczności posłużenia się przemocą. Wśród zebranych pojawiły się głosy niepokoju co do słuszności takiego działania. Autorytet pomysłodawcy przechylił jednak szalę, on sam zaś tłumaczył, że to jedyny sposób na zażegnanie niebezpieczeństwa, a kwartet po drugiej stronie ścian był po prostu zmuszony okolicznościami do podjęcia desperackich prób zdobycia tlenu, choć i w takiej sytuacji wolał szukać schronienia, aniżeli w bezpośredni sposób angażować się w walkę z obrońcami prawa.

Odebrawszy komunikat z wewnątrz, czwórka wyraziła swoje zdumienie. Uważali bowiem, że mieli do czynienia z opustoszałym budynkiem. Szybko zgodzili się na warunki wpuszczenia do środka. Kiedy już ściągnęli z siebie kombinezony w sieni, skan ich ciał potwierdził wcześniejsze zapewnienia o nieposiadaniu broni. Otworzono zatem drzwi i pozwolono im wejść.

– Witamy w Ośrodku Badań Międzywymiarowych, bo właśnie do niego trafiliście. Otoczymy was naszą gościnnością tak długo, jak sami będziecie wykazywać chęć przyjaznej współpracy – powitał ich szef OBM stojący na czele grupy mieszkańców. Ich liczba wyraźnie zbiła z tropu nowo przybyłych.

– Czy to instytucja rządowa? – Oficjalne brzmienie nazwy zaniepokoiło ich bardziej niż jej wieloznaczny ostatni człon.

– Jesteśmy inicjatywą obywatelską niepowiązaną w żaden sposób z rządem, więc proszę, nie obawiajcie się niczego.

– Opatrzność ma nas w swej opiece. Nie pozostało nam już dużo więcej tlenu w skafandrach, kiedy szukaliśmy tu schronienia. Woleliśmy jednak spojrzeć w oczy śmierci w sposób bardziej godny niż zastrzelenie – powiedział jeden z czworga.

– Proszę, przejdźmy do pomieszczenia, gdzie będziecie mogli poznać najbardziej wyjątkowego spośród nas – oznajmiwszy to, zaprowadził ich na salę gimnastyczną. Tam czekał na nich Robert.

Hologram przywitał gości z uśmiechem na twarzy.

– Witajcie w naszych skromnych progach. Czy możemy wam służyć posiłkiem lub napojem? Z pewnością po przejściach, jakie sprowadziły was do naszego schronienia, potrzebujecie i jednego, i drugiego.

– My naprawdę nie chcielibyśmy robić kłopotu. Wydaje się, że już tlen, którym oddychamy, to nazbyt wiele, i pragniemy wam za niego podziękować – odpowiedział najbardziej gadatliwy z grona przybyszów.

– To żaden kłopot – odpowiedział, a następnie zwrócił się do stojących nieopodal Hanny i Daniela: – Proszę was, czy moglibyście przygotować coś do jedzenia?

– Ależ oczywiście – odparł mąż i objąwszy połowicę ramieniem, ruszył z nią w kierunku wyjścia.

– Opowiedzcie nam o sytuacji w mieście? Mamy pewne wątpliwości co do rzetelności przekazów telewizyjnych – kontynuował projektowany.

– Spotkaliśmy się z opiniami, że policja złamała szyfry kodujące oprogramowanie naszych hełmów w celu przekazania fałszywego obrazu zdarzeń. Ja osobiście wierzyłem temu, co pokazywał wizjer. Ulice wyścielone dziesiątkami, setkami zwłok. Czulem śmierć dookoła. Miałem poczucie zaprzepaszczonego potencjału materii do bycia zorganizowaną pod wpływem wyższej, niematerialnej siły. I jeszcze innego potencjału. Mianowicie tego, jaki posiada w sobie człowiek – możliwości stania się istotą wyższą. Widok leżących na asfalcie martwych ciał nie pozostawiał wątpliwości, że cud, jakim jest życie, został w przypadku tych wszystkich ludzi zaprzepaszczone. Ich indywidualność i wyjątkowość żyją już na tym świecie wyłącznie w pamięci pozostawionych w rozpaczliwych bliskich, podobnie jak widmo tej planety trwa nadal jedynie w wyświetlanych przez naszą technologię obrazach – powiedział mężczyzna widocznie biorący na siebie przewodzenie tej niewielkiej grupce. Jeden z jego kolegów, do tej pory niemy, wyraźnie poczuł w sobie chęć dopowiedzenia czegoś i zabrał głos:

– Korzystamy z aplikacji, która ostatnio święci triumfy pośród ludzi wypuszczających się na zewnątrz i bez której praktycznie nikt nie wychodzi na ulice. Ten nielegalny program spaja w czasie rzeczywistym wszystkie dostępne dane na temat okolicy. Przekazy z mikrosatelit, czujników ulicznych skanerów policyjnych, jak i tych w prywatnych samochodach czy oknach, wchodzi w skład formułowanego na bieżąco obrazu sytuacji. Uciekamy się do tego rozwiązania niczym ślepiec do pomocy białej laski, z tym że to nie my, ale świat został zaślepiony. Bez niego

bylibyśmy zupełnie bezsilni, choć i w trakcie posługiwania się nim często pozostawiano nas samym sobie, gdy kod szwankował lub programy zabezpieczające okoliczny sprzęt brały górę nad próbami włamania się do nich. Najczęściej to nie trwało zbyt długo. Podobny niefart miał jednak miejsce już przez dłuższą chwilę poprzedzającą nasze dotarcie do tego budynku. Mogliśmy polegać jedynie na modelu miasta bez jakichkolwiek aktualizacji. Wobec niemocy dowiedzenia się, jak wyglądała rzeczywistość, zaczynaliśmy panikować. Dlatego też próbowaliśmy się tu dostać przy użyciu siły. Braliśmy ten budynek za niezamieszkały, dlatego chcielibyśmy was przeprosić za naszą napaść.

– Jako gospodarzom oferującym wam schronienie należą się nam wyjaśnienia. Co robiliście w tłumie, który wdał się w zamieszki przed szpitalem? – zagadnął bez owijania w bawełnę Nauczyciel.

– Tam marnują tlen na utrzymaniu przy życiu chorych, a tu umierają zdrowi – rzucił ostro kolejny mężczyzna.

– Nasze zapasy już się wyczerpały. W desperacji mieliśmy zamiar spożytkować ostatnie butle do zdobycia zaopatrzenia. Nie wiem nawet, ile teraz kosztuje skompresowany litr, ale nie było nas stać na zakup nawet najmniejszej objętości już jakiś czas temu. Użytkownicy portali społecznościowych mówili dokładnie to, co przed chwilą usłyszeliście z ust mojego towarzysza, lecz uważam, że w głębi duszy nie dał się im przekonać. Kiedy wciąż jeszcze tkwiliśmy w swoich mieszkaniach, upatrywaliśmy w takim myśleniu sporo racji. Wszystko uległo zmianie po dotarciu na miejsce. Niedawni śmiałkowie nawołujący do szturm na szpitalne magazyny stracili pewność siebie. Bardzo szybko pojawiła się policja, która sprowokowała przemoc, zanim wzbierający przed szpitalem tłum zdecydował się na podjęcie jakiegokolwiek akcji. Co stało się później, to możecie już sobie wyobrazić. Przybyło wojsko. Ludzie nie pozostali dłużni zaczepkom. Wywiązała się miejska partyzantka. Zdaję sobie sprawę, że zamieszki zawsze dezorientują uczestników, ale w tych warunkach atmosferycznych, kiedy polegać można wyłącznie na wyświetlanych przez hełmy informacjach na temat otoczenia, nietrudno wpaść w popłoch. Zaczęto kwestionować obrazy trafiające do naszych hełmów. Rzekomo preparowały je służby informacyjne policji i dawanie im wiary mogło się dla nas źle skończyć. Wtedy powzięliśmy

ucieczkę i dotarliśmy do waszej placówki – relacjonował dowódca.

– Tutaj będziecie mieli tlenu pod dostatkiem, bez konieczności uciekania się do niecznych czynów. Mam nadzieję, że się rozumiemy – stanowczo informował Darek.

– Oczywiście – szybko potwierdził rzecznik czwórki, czemu zawtórowały zapewnienia ze strony jego kompanów.

– Musimy uzgodnić, w jaki sposób zarobicie na swoje utrzymanie, bo jak rozumiem, nie macie do czego wracać – podejmował kolejną kwestię Nauczyciel.

– To niestety prawda – odparł mówca, a emocje na jego twarzy mówiły o czymś wzbraniającym przed powrotem bardziej niż brak tlenu.

– Czy macie może jakiś pomysł na to, czym zajmiecie się tutaj? – Szef OBM chciał, aby sami wykazali się inicjatywą.

– Ja pracowałem jako kucharz, więc mogę zająć się gotowaniem posiłków. Jest was tylu, że zwolnienie z konieczności zajmowania się tym na pewno przysporzy wam więcej czasu, jaki będziecie mogli wykorzystać na prace związane z waszą działalnością – zaproponował pulchny członek grupy przybyszów, w oczywisty sposób rad z faktu, że tak łatwo mógł przełożyć swój fach na pożytek dla udzielających mu pomocy ludzi.

– Znakomicie, to bardzo dobry pomysł. Kucharz z całą pewnością będzie potrzebować pomocnika, mamy tu bardzo duże apetyty. – Jego słowom towarzyszyły śmiechy obecnych zadowolonych z powodu przybycia dodatkowych rąk do pracy w perspektywie tego, że załoga Ośrodka miała stopniowo ulegać pomniejszeniu. – Niektórzy z nas przywitaliby z radością odrobinę wytchnienia od robienia porządków. Czy bylibyście gotowi zająć się sprzątnięciem? – Badał uważnie ich reakcję na tę ofertę.

– Ależ tak, tak, oczywiście. – Przybysze ochoczo przystali na te warunki.

– Musimy dowiedzieć się o sobie więcej. Być może wtedy znajdziemy wam do roboty coś bardziej odpowiedzialnego.

Czwórka patrzyła po sobie nawzajem, jak gdyby nie dowierzając, że po wyjściu z domu w celu ograbienia szpitala spotkała się z takim przyjęciem, ocenił Adam. Podobnie jak zaoferowanie wyższej ceny podnosi wartość rzeczy na sprzedaż, dar wiary w drugiego człowieka sprawia, że obdarowana w ten sposób osoba staje się

wiarygodna, myślał rad z powiększenia się towarzystwa.



Handlarz tlenem zdawał sobie sprawę, że pobranie pierwszych próbek DNA i krwi oraz innych tkanek dzieliła od transferu do świata jego przyjaciela jeszcze długa droga. Podczas tych zabiegów czuł się jednak, jak gdyby załatwiał ostatnie sprawy przed podniecającą wyprawą w nieznane.

Szczęśliwym trafem udało mu się nabyć kapsułę skanującą. Dzięki niej szczegółowy obraz jego ciała mógł zostać wprowadzony do komputera jako matryca dla prac przygotowawczych, a u zwieńczenia dzieła także drobiazgowy zapis ostatnich chwil życia jego organizmu będzie za jej sprawą opracowany, aby stać się podstawą do rozpoczęcia symulacji kolejnych momentów jego istnienia, już w wymiarze wirtualnym. Sposób, w jaki wszedł w posiadanie aparatu, ciążył jego sumieniu. Odwiedzona przez niego i Edwarda placówka służby zdrowia w odległej części miasta pozbywała się bardziej zaawansowanych technologicznie urządzeń na rzecz zapewnienia pacjentom tlenu. Adam rozumiał, że litraż, jaki zaoferował w zamian, choć wyższy od żądanej zapłaty, i tak nie zapewniał chorym długiej przyszłości. W odruchu współczucia gotów był oddać wszystkie posiadane zasoby, musiał jednak pamiętać o misji, w jaką się zaangażował. Ta niosła ze sobą obietnicę poprawy losu większej liczby mieszkańców planety, a niedobór środków jednoznacznie przekreśliłby jej powodzenie.

W celu oswojenia przyjaciela ze światem, jaki stanie się jego domem po przenosinach, Robert każdego dnia wydłużał o kilka minut czas spędzany w tej domenie przy pomocy hełmu. Ich spotkania oferowały ponadto możliwość naradzania się co do ważnych aspektów tworzenia planety, a także zaznajamiania z tajnikami utylizacji subtelnego umysłu w kreowaniu rzeczywistości. Uczeń z pewną trudnością przyjmował do wiadomości, jakoby jego moce twórcze miały niebawem zostać zamplifikowane, lecz mentor w coraz większym stopniu uświadamiał mu rolę, jaka zostanie z czasem powierzona mu po udanej przeprowadzce. Jego wpływ na kształtowanie otoczenia miał stać się niewspółmiernie większy od posiadanego do tej pory. Utożsamienie się z twórczymi siłami nowej planety powoli przedzierało się do

jego świadomości, początkowo niemal paraliżując dalsze wysiłki. W takich momentach uspokajał go gospodarz. Czekał na zmianę nie będzie wcale tak zasadniczą, jak się tego obawiał. Przecież przygotowywał się już od dłuższego czasu. Obecna niegotowość podjęcia się nowych zobowiązań nie przekreślała przyszłej biegłości w posługiwaniu się wymaganymi technikami.

Wraz ze spędzaniem coraz dłuższych chwil w wirtualnej rzeczywistości starał się poświęcać także więcej uwagi Julii. Choć wiedział, że robiła wszystko, co w jej mocy, aby nie dopuszczać do siebie niepokoju o jego bezpieczeństwo i strachu przed utratą najbliższej osoby, jej starania czasami okazywały się niewystarczające. Wówczas milkła w pół słowa i wtulała swoją dłoń w jego twarz, jakby chciała sprawdzić, czy on naprawdę znajdował się obok niej, w namacalnym ciele z krwi i kości. Uzmysłowiwszy sobie swoją słabość, odwracała się od niego i milcząco odchodziła kilka kroków, by po łamiącej serce chwili ciszy podjąć rozmowę na zupełnie inny temat jak najbardziej odległy od przygotowywanego transferu. Momenty, gdy zachowywała się w ten sposób, stanowiły jednak odosobnione przypadki. Na co dzień zajęta praktykami Bractwa powierzała swe myśli nowo odkrywanym przez siebie prawom rządzącym rzeczywistością i wcielała je w życie, nie pozostawiając miejsca dla wątpliwości i rozterek. Sama zdawała sobie sprawę z bezpodstawności lęków wobec z każdym dniem mocniej odczuwanej jedności istnienia, w obliczu której chwilowe słabości się rozwiewały; coraz mocniej zaś dawały się odczuwać sens ich wysiłków oraz przekonanie o przyszłym sukcesie. Pełną wątpliwości, potoczną wiarę w Boga swymi dążeniami zmieniała w pozytywną wiedzę na temat duchowego źródła rzeczywistości i kierowała się nią we wznoszeniu się ponad własne słabości, tym bardziej świadoma przywileju posiadania swego miejsca w hierarchii nieśmiertelnych bytów. Z tej perspektywy wyzwanie, jakiego miał podjąć się jej ślubny, zdecydowanie traciło na niebezpieczeństwie, a na pierwszy plan wysuwał się szlachetny cel uratowania planety, aby w końcu odpłacić miłością za dobroć, jaką obdarowywała ludzkość. Rozumiała też pokrewieństwo misji swojego męża z jej własną. Pewnego dnia ruszy przetartym przez niego szlakiem i będzie mieć swój wkład w końcowy efekt ich starań.

Niepokój publiczny, za którego sprawą siedziba Ośrodka zwiększyła liczbę swych mieszkańców, w łatwy do przewidzenia sposób się pogłębił. W krótkim czasie przyniósł kolejne zamieszki skupiające się wokół szpitala w niedalekim sąsiedztwie. Jak wieść niosła, część poprzednio zaciekle broniących placówki zdrowotnej oddziałów zdecydowała się zasilić szeregi szturmujących. Władze nie wydawały się przejmować sytuacją, przypuszczalnie kierując się łatwym przewidywaniem zakończenia konfliktu wraz z wyczerpaniem zapasów tlenu. Dantejskie sceny rozprzestrzeniały się w zastraszającym tempie. Na zewnątrz budynku zajmowanego przez Adama i spółkę toczyła się regularna wojna pozycyjna, a działania bitewne miały za cel zabezpieczenie dostępu do szpitalnych zasobów grupie wykazującej się największą zaciekłością.

Zagrożona w ten sposób załoga Ośrodka pod przewodnictwem Nauczyciela i Roberta zdecydowała się przeciwdziałać odbywającym się nieopodal walkom. Przy realizacji tych zamiarów, w dużo większym stopniu niż za sprawą gotowania i sprzątnięcia, pomocni okazali się niedawno przygarnięci przybysze. Aby uczynić użytek z doświadczenia zdobytego przez czwórkę w miejskich potyczkach, zasięgnięto ich opinii na temat najskuteczniejszych środków zbitcia z tropu ulicznych wojowników. Zdecydowano powielić techniki, jakimi służby porządkowe rzekomo posłużyły się podczas poprzednich prób wdarcia się do szpitala. Taktyka wprowadzenia przeciwników w błąd przy użyciu oprogramowania zmieniającego treści dostarczane ich świadomości poprzez używane przez nich hełmy została opracowana przez nowych gości. Programiści OBM zajęli się stroną techniczną. Oglądane na monitorach, sfingowane posłużenie się dysponującymi sztuczną inteligencją mikrodronami kamikaze w przygotowanym naprędce przekazie nie wyglądało do końca przekonująco. Kiedy jednak wizualizację nadano w hełmach znajdujących się na zewnątrz ludzi, w tak chaotycznej sytuacji jak partyzanckie potyczki nikt nie zorientował się co do iluzoryczności obrazów, a wynikła z ich powodu panika bardzo szybko oczyściła bezpośrednią okolicę budynku.



Kiedy wchodził do kapsuły, śląc dziwne emocje po całym ciele wiedza, że robi to



ostatni raz, kazała tym mocniej współczuć Julii. Pozostanie sama w OBM, wbrew świetlanym obietnicom przyszłości, nieobca żałobnym odczuciom, znajdując schronienie pod tym samym dachem, spod którego jego martwe ciało zostanie przewiezione anonimowo do jakiegoś bardzo zajętego pracą krematorium, w drodze ku staniu się częścią mgły, tak jak przeczuwał to podczas swojego mozolnego marszu ku parkowi ramp. Nie chciała słyszeć o dotrzymaniu mu towarzystwa w ostatnim spacerze po korytarzach Ośrodka.

Zostawiając ją samą w ich pokoju – wolała nie spędzać tego czasu w towarzystwie innych – włączył monitor i poprosił, aby śledziła obrót spraw w świecie wirtualnym, gdzie za kilka chwil on odrodzi się na nowo. Ich pożegnalny uścisk cechowało takie bogactwo wrażeń, że zdawał się trwać znacznie dłużej, aniżeli istotnie miało to miejsce. Nigdy nie zaznał tyłu odmian ciepła jej ciała, różnych stopni miękkości poszczególnych części jej fizycznej postaci, odmiennych natężeń pulsowania w rytm tętna i oddechu, pieszczot jej rąk i wydychanego przez nią powietrza. Intymne zespolenie urwało się raptownie, kiedy musiał już iść, i nagle stało się nieobecne, jak gdyby wydarzyło się dawno temu. Wychodząc, odwrócił się w jej kierunku. Uśmiechnęła się do niego, ale jej twarz wyjawiała, jak dużo kosztował ją ten gest.

Po drodze do sali, gdzie znajdowała się maszyna mająca dokonać przenosin do świata jego przyjaciela, rozglądał się po skromnym korytarzu. Na co dzień sprawiające wrażenie jałowości płaszczyzny ścian, podłogi i sufitu urozmaicały jedynie lampy, framugi i drzwi. Teraz chłonał widok pierwszy raz uświadomionego bogactwa szczegółów. Nierówności niezliczonych warstw farby, woskowe lśnienie ich powierzchni, wzory lastrykowego podłoża przywodzące na myśl kruchość wbrew solidnemu oparciu dla stóp. Sekundy pochodu niosły ze sobą różnorodność wrażeń, w zwyczajowym stanie świadomości przyswajanych w całe minuty. Każde z drzwi biło w jego kierunku odmiennym rodzajem energii o znaczeniu wiążącym się z jego doświadczeniami w skrywanych przez nie wnętrzach lub domysłach na temat mozolnej pracy programistów odbywającej się za nimi.

Dotarł na miejsce. Wszyscy mieszkańcy stawili się na jego pożegnanie. Jak mu się wydawało, brakowało tylko Julii. Zdawał sobie sprawę, że nie zniosłaby widoku zaaplikowania trucizny, jakiej wybór i kupno powierzono Danielowi. Twarz męża

Hanny nie straciła jeszcze nowego dla siebie wyrazu, gorzkiego i zaskoczzonego, jaki pojawił się na niej po dokonaniu zakupu. Odpowiedni rodzaj toksyny to jeden z kluczowych elementów udanych przenosin. Zgon musiał nastąpić jak najszybciej, aby uwolniona przy użyciu psychodelicznego narkotyku dusza, po niedającym się jednoznacznie przewidzieć czasie poza cielesną powłoką, wcieliła się już w identyczny organizm w świecie Roberta. Inaczej mogłoby dojść do komplikacji. Wysiłki dokładane w kierunku rozwoju duchowego członków grupy miały zapewnić jak najgładsze przenosiny.

Odnalazł wzrokiem Marię i poprosił ją o słowo na osobności. Chciał, aby doglądała samopoczucia jego żony. Połowica Edwarda powiedziała mu, że Anna dotrzymywała właśnie towarzystwa Julii. „Błogosławione dzieci, które nie biorą nie za odpowiedź” – usłyszał myśl.

Sposób, w jaki okazała grupa rozlokowała się wokół kapsuły, miał w sobie coś żałobnego. Jak gdyby zgromadzili się wokół trumny, przemknęło mu przez myśl. Postarał się jednak odepchnąć to wrażenie. Udawał się w podróż. Za chwilę otworzy oczy na świat, jaki do tej pory widział jedynie w marzeniach i w wizjerze hełmu.

Urządzenie skanujące wydawało się czymś wyjętym z pokładu statku kosmicznego. Z rozrzewnieniem wspomniał pytanie zadane przez jego ukochaną w mieszkaniu Roberta na temat nieznanego jej jeszcze wtedy OBM. „Czy to jakiegoś rodzaju agencja kosmiczna?” Poniekąd miałaś rację, moja droga, wsiałam właśnie do rakiety, myślał. Czym bowiem okazały się kosztowne wehikuly, mające zabrać człowieka poza ograniczenia ziemskiego globu, jeśli nie narzędziami przenosin do fabrykowanych światów?



Leżał w tej samej pozycji, co w chwili zamknięcia powiek, otworzonych już na inny świat. Ujrzał pochylającego się ku niemu przyjaciela. Na dalszym planie pierzaste obłoki płynęły po promienistym błękitnie nieba. Podniósł rękę, aby osłonić cieniem przyzwyczajające się do jasności oczy. Ten gest, uświadomił sobie, był naraz znajomy i zaskakujący. Znał go jedynie z dzieciństwa.

– Witaj w Nemrodii, Adamie. – Łagodny głos w naturalny sposób współbrzmiał

z delikatnym szumem wiatru chroniącego ich przed temperamentem letniego dnia.

Podnosząc się na powitanie, poczuł pod swoimi dłońmi soczyste źdźbła i przyjemnie chłodną, zbitą korzonkami ziemię. Wziął łapczywy wdech, by napełnić spragnione płuca i nacieszyć się zawieszonymi w powietrzu aromatami. Zapachy ziemi, trawy i kwiatów pobudzały zmysły do tym pełniejszego cieszenia się zmartwychwstałym życiem. Coraz więcej doznań docierało do jego świadomości. Rozglądał się po okolicy, dostrzegając nowe szczegóły. Ciepło słońca na skórze, pieśczołliwe łaskotanie pod bosymi stopami, skrzące się refleksje słonecznych promieni w nieodległej rzece. Jeszcze nigdy tu nie był we własnej osobie. Jeszcze nigdy nie czuł się tak bardzo w domu.

Zjednoczeni przyjaciele trwali przez kilka sekund w pierwszym uścisku z prawdziwego zdarzenia. Choć wcześniej jej nie doświadczył, handlarz tlenem tęsknił do bliskości ciała swojego przyjaciela. Żaden zdalny kontakt nigdy nie zastąpi spotkania twarzą w twarz, na tyłu różnych poziomach komunikują się nasze organizmy.

Wielokrotnie odwiedzał tę krainę przy pomocy hełmu, lecz obecne doznania nijak się miały do jego poprzednich doświadczeń. Czuł się bez reszty zanurzony w zielonym oceanie. Poznanie piękna tego świata nie wydawało się zapośredniczone nawet w jego zmysłach, ponieważ miał wrażenie swego istotowego zjednoczenia z migocącą światłem przyrodą. W porównaniu z roztaczającym się wokół niego cudem dotychczasowa egzystencja na wyniszczonej planecie jawiła mu się obecnie jako nieudolna imitacja rzeczywistości. Julia jednak nadal tam tkwiła.

– Jakie są twoje pierwsze wrażenia? – pytały słowa i spojrzenie Roberta.

– To trwało tylko jedno mgnienie – wyraził swoje zdziwienie wobec gładkiego transferu do innego wymiaru.

– Czy z twoim ciałem wszystko w porządku? – troskliwie wywiadywał się druh.

Dopiero wtedy uprzytomnił sobie, że opuścił swoją materialną powłokę, a ta, którą posługiwał się obecnie, stanowiła jego kopię.

– Nie zauważyłem najmniejszej różnicy – powiedział, przypatrując się wnętrzu swoich rąk, identycznych do tych sprzed przenosin tak wyglądem, jak i czuciem.

– Wspaniale – ucieszył się gospodarz nowego świata.

– W swoich pierwszych słowach wspomniałeś Nemroda. Wybacz mi, nie do końca zarejestrowałem, co powiedziałaś. Moją uwagę pochłonęły chmury na niebie, a właściwie to cała mnogość rozkosznych doznań.

– To miejsce nazywa się Nemrodia – zabrzmiało wyjaśnienie. – Do tej pory nie określałem go przy tobie w ten sposób, ponieważ dopiero doznawane bezpośrednio zasługuje na to miano.

– Nazwałeś je na pamiątkę tamtego psiaka? – Określenie pięknej krainy wokół wzbudziło jego ciekawość.

– Owszem. Wszakże był pierwszym mieszkańcem tego lądu. – Przyjacielskie słowa nie spotkały się z łatwą aprobatą.

– Miejsce, w którym znajdujemy się, istniało już wtedy? – Słyszał o tym po raz pierwszy.

– Tak. Żadna rzecz nie jest samotną wyspą zawieszoną w próżni. Każdy element rzeczywistości, zwłaszcza tak skomplikowany jak żywy organizm, wymaga całego wszechświata, aby zapewnić jego funkcjonowaniu dostateczne oparcie. Łatwo zapomnieć, co znaczą dla nas utrzymujące kształt naszych ciał powierzchnia planety, grawitacja, ciśnienie atmosferyczne i tak dalej. Mówią o nich fizyka i astronomia. Astrologia stanowi natomiast dziedzinę zajmującą się zależnościami na kosmiczną skalę. Tymczasem teozofia para się zgłębianiem słońc wymiaru duchowego – wyjaśnił, a następnie zaproponował: – Czy miałbyś ochotę na spacer?

– Największą – odparł nowo przybyły, po raz kolejny napawając się beztroską puszystych obłoków szybujących zwiewnie po błękitnym niebie.

Ruszyli przed siebie ukwieconą polaną – pierwszym fragmentem Nemrodii, jaki dane mu było ujrzeć na własne oczy. Kształtujące dalszą okolicę, łagodne wzgórza nadawały jej pozór morza falującego w rytmie nieśpiesznego pulsu tektonicznych płyt. Wędrującym przyjaciołom udzielała się lekkość ducha, jak gdyby ich ciała przyjmowały eteryczne właściwości.

Kierunek wędrowki przecinała rzeka. Kiedy zbliżyli się do jej brzegu, Robert, nie zastanawiając się długo, zgrabnie przeszedł suchą stopą po jej powierzchni. Jego kroki

słały koncentryczne kręgi po spokojnej wodzie. Zachęcony przykładem Adam wyciągnął przed siebie prawą stopę na niemal wyprostowanej nodze, tak jakby chciał pokonać szerokość wodnej wstęgi najmniejszą liczbą kroków w celu zwiększenia swojej szansy na powtórzenie przyjacielskiego wyczynu. Przechylając ciało do przodu, uderzył podeszwą w błękitną refleksję nieboskłonu, by ją kompletnie zmaćić. Noga nie zatrzymała się na tafli, lecz runęła pod wodę, ciągnąc za sobą resztę ciała. Po chwili komicznego szamotania się znalazł grunt pod stopami, a pomocna dłoń pozwoliła mu niezdarnie wdrapać się na drugi brzeg.

– Przedemną jeszcze sporo nauki – stwierdził, sapiąc z wysiłku.

– Jestem pewien, że nigdy w to nie wątpię – odpowiedział jego nauczyciel, na co obaj się roześmiali.

– Czy znasz jakiś sposób, żeby szybko osuszyć moje ubrania? – Mokra odzianym ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Oczywiście. Rozłożymy je na łące i w mig będą suche – zaproponował gospodarz, ścierając wyczekujący uśmiech z twarzy kolegi.



Siedzieli naprzeciw siebie, patrząc sobie nawzajem w oświetlane krzepkim ogniem oblicza, radzi na pierwsze spotkanie we własnych osobach. Dzielili się refleksjami o tym, jakie dziwne formy przybierały ich dotychczasowe spotkania. A i te dzisiejsze, choć siedzącym przy ognisku mogło wydawać się najzwyczajniejszym w świecie, nasuwało zagadnienie natury tego „świata”.

– Tu, w Nemrodii, pomimo tego że stworzono ją, opierając się na prawach rządzących jej pierwowzorem, możliwa jest wybiórczość w stosowaniu tychże zasad. Mogę wyjąć pewne elementy spod reguł dotyczących prędkości upływu czasu i w ten sposób przyspieszyć wzrastanie roślin. Lub też w okamgnieniu osuszyć przemoczone ubranie.

Roześmiał się, na co Adam zaprotestował podniesieniem brwi i pytającym wzrokiem. Niezrażony Robert mówił dalej:

– Manipulowanie kodem programowym pozwala na abstrahowanie pojedynczych składowych i zmianę ich parametrów, jakby nie stanowiły nierozzerwalnych części

całości. Inaczej ma się to w przypadku wszechświata, jaki podarował nam Twórczy Potencjał. Tam każda najmniejsza cząsteczka ma swoje miejsce i funkcję, a gdyby całość została jej pozbawiona, miałyby to daleko idące skutki. Jego fundamentalne prawa są niezienne i podlega im każda rzecz bez wyjątku. Kiedy wydaje nam się, że coś wyrwało się z naturalnego porządku, nasze mylne pojęcie opiera się na nieznaności prawideł, na mocy których nastąpiło rzekomo niezwykle zjawisko. Istnieją bowiem prawa, jakich wciąż jeszcze sobie nie uświadomiliśmy. Nasze obecne moce poznawcze przypisują je przypadkowi, przywidzeniu, halucynacji lub innym ułomnościom ludzkiej natury. Tymczasem to nieadekwatność dotychczasowego światopoglądu obnaża się w takich przypadkach. Aby zobrazować, co dzieje się po wyeliminowaniu pewnego elementu rzeczywistości, można przytoczyć miskę pyłu, czyli katastrofę, jaka w latach trzydziestych dwudziestego wieku dotknęła czterysta tysięcy kilometrów kwadratowych Teksasu, Oklahomy oraz sąsiadujących z nimi stanów. Wskutek przemysłowego orania na szeroką skalę wytrzebiono tam głęboko zakorzenione trawy chroniące glebę prerii przed erozją i utrzymujące wilgoć nawet podczas częstych w tamtym rejonie susz. Doprowadziło to do zatrważającego wyjąłowania olbrzymiej połaci terenu. Wichury przewiały wyrwaną z ryz glebę, a potężne chmury piaskowe docierały nawet do Nowego Jorku. Za kolejny przykład mogą posłużyć rosnące wzdłuż rzek drzewostany. Umacniały brzegi i zapewniały kontrolę wylewów, pożytkując nadwyżkę wody. Kiedy je wykarczowano, następowały zmiany kształtu koryt, a powodzie zagrażały większym obszarom. Drzewa stanowiły środowisko występowania roślin, grzybów, insektów, owadów i różnych zwierząt. Wraz z ich wycinaniem zmniejszały się populacje tych organizmów, a kiedy w imię krótkowzrocznych korzyści wyrżnięto cały las, dochodziło do wyginięcia milionów stworzeń. Aby zmienić część rzeczywistości bez zgubnych następstw, potrzeba szczegółowej wiedzy na temat konsekwencji tego czynu, opartej na znajomości mechanizmów rządzących światem oraz powiązań pomiędzy rzeczami.



Drugiego dnia wypatrywał z niecierpliwością połączenia z Ośrodkiem Badań

Międzywymiarowych. Prócz sposobności na kontakt z żoną oferowało okazję na zasięgnięcie opinii Nauczyciela na temat postępów w przygotowywaniu następnego wirtualnego ciała.

Podczas wędrówki po Nemrodii i rozmów z przyjacielem często wybiegał myślami ku Julii. Bardzo sobie cenił interesujące towarzystwo Roberta. Przeczynał jednakże chwile przed zaśnięciem, kiedy brak połowicy da o sobie znać w dużo bardziej dojmujący sposób. Cierpliwości, upominał siebie w myślach. Już niedługo ona stanie u jego boku, a uroki tutejszej przyrody nadadzą ich związkowi nowego wymiaru, tak mocno wywoływanego przez niego w marzeniach. Czymże jest dobroć letniego dnia karmiąca każdy zmysł pięknem, jeżeli nie miłosnym wyznaniem wcielonym w życie, czułymi słowami zamienionymi w ciało. Niebawem trosce okazywanej mu przez naturę zawtóruje ta, jaką obdarza go partnerka. Delikatne gładzenie miękką skórą jej dłoni jego szorstkich policzków znajdzie swe odzwierciedlenie we wszystkich czułościach, jakich w krainie marzeń doświadczał ze strony nowo odzyskanego łona przyrody: w pieszczocie ciepłego wietrzyku we włosach, miękkości zielonej sierści pod plecami, miłosnym szemraniu strumienia. Odwzajemnienie z jego strony nie będzie miało za adresata jedynie kobiety, lecz postara się gorliwie w swej łagodności zadośćuczynić także wszystkim pięknym darom świata stworzonego, tym doskonalej formułując odpowiedź na jego czułość. Dzieje ludzkości w dużej mierze wypełniały akty przemocy dokonane na naturze. U końca historii stało się aż nazbyt oczywiste, że ta brutalność obróciła się przeciwko jej autorom. Aby dana nam była druga szansa, potrzebujemy wrócić na łono przyrody. Tworzymy z nią niepodzielną jedność.

Dotarłszy na szczyt pagórka, usiedli na ciepłej trawie, pozwalając odpocząć nogom. Po chwili Robert głośno oznajmił:

– Jesteśmy gotowi.

Na tle złocącego się wczesnym wieczorem nieba rozpostarł się ekran. Widok Darka i Julii w pierwszym rzędzie ucieszył odpoczywających na wzgórzu. Wielu pozostałych dało się dostrzec zgromadzonych dalej od kamery.

Nauczyciel otwierał już usta, by wysławić pierwsze oficjalne przywitanie po

transferze, kiedy ubiegła go Julia.

– Jak się czujesz? – Na jej twarzy rysowała się nieznająca sprzeciwu ani dobrych manier troska, szybko zabarwiona przykrością z powodu wejścia przewodniczącemu w słowo.

– Mam się na tyle wyśmienicie, na ile pozwala mi przebywanie tutaj bez ciebie – odpowiedział, patrząc głęboko w oczy żony. Prócz oczywistej radości ze spotkania oraz udanego transferu wyczytał w nich nutę niepokoju. Obraz zasłaniający ogniste barwy nieboskłonu był olbrzymi, w związku z czym widział każdy najdrobniejszy niuans jej twarzy. Chciał, aby podzielała jego szczęście, więc dodał: – Moje odczucia są takie, że wcale nie zmieniłem ciała, a jedyne, co uległo metamorfozie, to świat wokół. Oglądałaś Nemrodię na ekranie komputera i wydaje ci się, że wiesz, jak to wszystko tu wygląda. Wierz mi, będąc tutaj we własnej osobie, w zupełnie inny sposób doświadcza się miejscowej atmosfery. To prawdziwy świat. Jego realność potwierdza każdy zachwycony zmysł, a jako że tutejsze piękno czerpie ze swego pierwowzoru, ta kraina wydaje się dużo bardziej realna aniżeli ubogi wymiar, jaki jeszcze przez pewien czas będziecie zamieszkiwać. Na szczęście już niedługo staniesz u mojego boku, prawda?

Ziarno niepokoju pod jej rzęsami urosło na te słowa i już sam nie rozumiał, co powiedział źle. Spuściła głowę w chwili wahania, a ku kamerze ruszył Nauczyciel.

– Kolejną osobą, jaka zostanie przeniesiona, będzie Marcel. – Spokojny, lecz stanowczy ton głosu nakazywał pogodzić się z decyzją. Adam nie zamierzał tego uczynić, zanim nie pozna przyczyn. Zdenerwowany podniósł się z ziemi.

– Chłopak jest na pewno zachwycony – powiedział w taki sposób, że stało się dla wszystkich zebranych jasne, jak daleki od zachwyty był on sam. – Czy mogę poznać powód, dla którego to jego transfer nastąpi przed zjednoczeniem mnie na powrót z moją żoną? – Bardzo uważał na brzmienie swojego głosu. Nigdy dotąd nie rozmawiali wprost o tym, że to Julia będzie następnym przeniesionym, chociaż z drugiej strony nikt otwarcie tego wcześniej nie zakwestionował. Szef Ośrodka skierował zachęcające spojrzenie w kierunku kobiety. Oblicza ludzi zebranych w tle przywdziały wyraz zainteresowanego, a przy tym pełnego troski wyczekiwania. Jej



wielkie oczy spoglądały znów na niego.

– Adam, ja... – Widać, że nie czuła się komfortowo wyjawić mu to w obecności tylu ludzi.

– Już wszystko dobrze, kochanie. Proszę, powiedz mi, co się stało. – Całą siłę woli starał się włożyć w odpychanie złych myśli. – Julia?

– Będziemy mieli dziecko – wyszeptala w końcu, a ostatnie słowo ułożyło jej usta w uśmiech.

Łzy szczęścia i wdzięczności wezbrały w oczach stojącego na wzgórzu. Twarz jego ukochanej zdawała się łać blask po wczesnowieczornym niebie. Stojący do tej pory nieopodal Robert podszedł jeszcze bliżej i objął go, szepcząc gratulacje. Zgromadzeni przed obiektywem w budynku OBM bili żywiołowe brawa.

– To wspaniała wieść – odrzekł przyszły ojciec.

W spojrzeniu Julii widział, że ich związek wykraczał poza ich samych. Podobnie jak Nemrodia dali początek nowemu życiu. Jak dopiero teraz sobie uzmysłowił, we wszystkich swoich marzeniach na temat obcowania z najdroższą osobą na łonie kochającej natury nigdy nie dopuścił się wyobrażenia swoich własnych życiodajnych możliwości. Potrzeba dwójki ludzi w celu stworzenia wspaniałego owocu miłości robiła teraz na nim wrażenie wielkiego daru i tajemnicy. Na wcześniejszych etapach zorganizowania życia z jednego organizmu powstawały dwa identyczne. Ludzkie doświadczenie w tej materii jest dzieleniem się swoją tożsamością z drugą osobą w celu kreacji nowej.

Na myśl, że są tacy, co negują człowieczeństwo Roberta, a w związku z tym także realność zielonego królestwa wokół, budziła się wyrozumiałość w jego sercu. Przecież tutaj, po raz pierwszy oddychając pełną piersią, u boku tego mężczyzny, dowiedział się o najbardziej autentycznym wydarzeniu jego życia, czyli staniu się rodzicem. Nikt nie da rady temu zaprzeczyć, a sam fakt nie ogranicza się do subiektywnych stanów umysłu, lecz wykracza daleko poza nie. To dziecko będzie podobne do niego i do Julii. Maluszek, wciąż znajdujący schronienie w ciele swojej matki, to cud stworzenia na ich podobieństwo. W perfekcyjności stworzonego świata znalazło się miejsce na zjawisko, które nabiera kształtu na ich wzór.

Z toku tych rozmyślań, błyskawicznie przedzierających się przez jego głowę w chwili milczącego wpatrzania w oczy żony, wyrwał go głos Nauczyciela:

– Niedługo po twoich przenosinach, kiedy... kiedy kapsuła skanująca była znów gotowa do użycia, dokonaliśmy wstępnego skanu Julii i dowiedzieliśmy się, że oczekuje potomka. – Handlarz tlenem widział na twarzy żony to, co zająknięcie Darka starało się ukryć. Usunięcie jego martwego ciała z urządzenia po transferze musiało ich wszystkich wiele kosztować. Natomiast dla niej z pewnością stało się szokiem tak wielkim, że zapragnęła podążyć w jego ślady jak najszybciej. Czuwała jednak nad nimi Opatrzność. Ten silny wstrząs starła ze świadomości ukochanej wiadomość o rozwijającym się w niej nowym życiu. – Nasze działania wydają się teraz krótkowzroczne, ale nie uwzględniliśmy możliwości ciąży. W zrozumiały sposób to duże utrudnienie przy tworzeniu wirtualnego ciała. Jak duże, sami dopiero zaczynamy zdawać sobie sprawę. Trzeba liczyć się nawet z możliwością, że będziemy zmuszeni poczekać aż do czasu po rozwiązaniu, co znacznie opóźni transfer Julii. Póki co to jedynie wczesne prognozy i w trakcie dalszych prac być może przyspieszymy ten proces. Uważam, że dobro tak matki, jak i dziecka stanowi priorytet, jakiemu inne cele będą musiały zostać podporządkowane.

– Ależ oczywiście. Najważniejsze, aby nic się im nie stało. W tym świetle przymusowa rozłąka wydaje się pełnym sensu oczekiwaniem na wielkie błogosławieństwo.

– Wystarczy potężnych emocji na dziś. Twoja żona skontaktuje się z tobą niebawem. Wtedy będziecie mogli porozmawiać prywatnie. Dobrej nocy.

– Dobranoc. Do zobaczenia wkrótce, najdrożsi – po raz pierwszy pożegnał się z matką i dzieckiem.



Po zakończeniu połączenia rozbili namioty i rozpalili ułożone w ognisko gałęzie. Rozsiadłszy się wygodnie, Adam cieszył swe uszy opowieścią Roberta.

– Powiedziałem ci wcześniej, że stworzenie, od którego wzięła się nazwa tej krainy, stanowiło jej pierwszego mieszkańca. Nemrodia wtedy nie wyglądała jednak tak samo, była dużo uboższa. Przedstawiała sobą minimum, jakie gwarantowało

pieskowi przeżycie. Na tamtym etapie pracy nie mogliśmy sobie pozwolić na więcej. Ówczesne środowisko zasadzało się głównie na materii nieożywionej, sztucznie utrzymywanym składzie atmosfery, bakteriach i innych prostych organizmach, czyli nieodzownych elementach. Tamten czworonóg panował nad nimi swym skomplikowaniem. Nie było jeszcze wtedy roślin, a pożywienie uzyskiwaliśmy dzięki zastosowaniu algorytmów z drukarek żywnościowych, przystosowanych do potrzeb wirtualnych składników odżywczych. Nasza wybiórczość, powodowana możliwościami technicznymi, wielokrotnie okazywała się zgubna, co zmuszało nas do cofania się do momentu przed skręceniem w ślepy zaułek. Raz po raz odkrywaliśmy, że do krzewienia życia potrzeba znacznie więcej elementów, aniżeli wcześniej się spodziewaliśmy, a łańcuchy przyczynowo-skutkowe ciągnęły się w odległe regiony, nieosiągalne dla naszej ówczesnej ekspertyzy. Wiele z obecnych fragmentów tego świata nigdy nie poddałoby się naszym próbom odwzorowania ani nawet my sami nie wiedzielibyśmy, jak zacząć, gdyby z pomocą nie przyszło nam moje pośmiertne doświadczenie bytowania w subtelniejszych sferach istnienia, gdzie poznałem wiele tajemników dotyczących funkcjonowania rzeczywistości. Wszechświat jest tworem Ducha, z którym nasze dusze tworzą jedność, a ich istotowe pokrewieństwo pozwala nam nie tylko na zrozumienie do pewnego stopnia mechanizmów kierujących wszechświatem, ale i ich odtworzenie. Nauczyłem się wiele na temat kluczowego elementu materialnego wymiaru, czyli Słońca, którego funkcja wybiega daleko poza fizyczne oddziaływanie.

– Czy mówisz o stworzeniu wirtualnego słońca? To brzmi jak zadanie wymagające niespożytej mocy obliczeniowej. Masz do dyspozycji serwery o takim potencjale, po tym jak w twój ślad ruszył Polityk? – wywiadywał się handlarz tlenem.

– Zastosowaliśmy pewien wybieg pozwalający nam dysponować obliczeniami o wiele szybszymi od tych, jakie zapewniają obsługujące naszą pracę stacje robocze. Opracowane przez nas wirtualne procesory posiadają możliwość kreowania następnych w miarę wzrastania potrzeb, a życie na tej planecie z każdą chwilą znacząco się rozrasta. Procesor stworzony od podstaw w wymiarze wirtualnym może posiadać większą moc przerobową niż ta, potrzebna do jego funkcjonowania. Jak się okazało, dopiero słońce pozwala na pewną samodzielność świata. Bez niego

musielibyśmy spędzać bardzo dużo czasu na kontroli czynników ważnych dla utrzymania życia i wykorzystywać do tego wiele środków, co zaobserwowaliśmy u początków Nemrodii i jej imiennika. Wkrótce większość występujących tu zjawisk przestanie wymagać nadzoru. Te wspaniałe rośliny, otaczające nas i cieszące oko, nie byłyby możliwe do skopiowania, gdyby nie pomoc naszej drogiej Hanny. Zanim ją poznaliśmy, udała się w podróż do jednego z banków nasion, gdzie przechowuje się zarodki dzikich roślin, a także wielu gatunków uprawnych. Nie mieliśmy pewności, czy z odpowiednika zeskanowanego ziarenka wyrośnie cokolwiek, najwidoczniej jednak nie opuszcza nas opieka z innych wymiarów i wszystko postępuje jak najlepiej. Możemy posadzić tylko tyle drzew, ile nasion pozyskaliśmy. Sztuczne powielenie nawet jednego z nich mogłoby przynieść ze sobą skutki, jakich nie jesteśmy w stanie przewidzieć, choć na pewno nie byłyby one chwalebne.



Podążali długim, łagodnym zboczem wznoszącego się przed nimi wzgórza, oddaleni od siebie o kilkanaście kroków. Upał dnia zelżał nieco, a z każdym krokiem wyżej łagodny wietrzyk coraz śmielej muskał ich spragnione orzeźwienia ciała. Co jakiś czas przystając, zanurzali dłonie w utwardzonej korzeniami trawy żyznej ziemi, która barwiła ich ręce na ciemny kolor. Odgarniali wilgotne grudy i powstałym w ten sposób niszom zawierzali nasiona.

„Ten, co sadi drzewa, wiedząc, że nigdy nie zasiądzie w ich cieniu, co najmniej zaczął rozumieć sens życia” – Adam wspomniał słowa Rabindranatha Tagore’a. Do szczytu wyniesienia, szacował, powtórzą tę czynność jeszcze kilkadziesiąt razy. Na górze postawią namioty, ich schronienie przed chłodem nocy, po czym rozpalą ognisko, aby przyrządzić kolację i porozmawiać w jego komfortowym ciepłe.

Handlarz tlenem wciąż często dziwił się ufności swego odruchu, kiedy zaczerpywał tchu bezpośrednio z atmosfery. A jednak świeże powietrze, orzeźwiający nozdrza i odżywczo napełniające płuca, dawało poczucie bezpieczeństwa, przekonywało o prawowitości tego kluczowego uzależnienia. Pomyśleć, że jeszcze tak niedawno tlen stanowił jego ofertę handlową. Teraz niewspółmierny do skromnych potrzeb pojedynczego człowieka ocean domagał się bycia zaczerpywanym pełną

piersią. Jak zupełnie adekwatnie natchnienie bierze swą nazwę właśnie od tchu. Prawdziwie mówi się o tchnieniu życia czy wydaniu ostatniego tchu na znak przejścia w inny wymiar istnienia. Przypomniał sobie o swoim oryginalnym ciele na ziemi. To, co się z nim stało, dotąd nie zajmowało jego uwagi niemal wcale. Tak płynnie, bezusterkowo i niezauważenie przebiegł jego transfer do nowego organizmu, że jedyna gruntowna zmiana, jaka narzucała się dotąd jego refleksji, zaszła w otaczającym go świecie.

Idący nieopodal za nim Robert zatrzymał się, klękając na jedno kolano, zamknął oczy w błogosławieństwie, po czym otworzył zieloność na głęboką czerń. To on przyprowadził ich w to miejsce. Przyływ wdzięczności zniekształcił widok przyjaciela. Posiadając swe źródło w łaknieniu umysłu i ducha, ta wspaniała kraina musiała zostać stworzona, aby pozwolić ożywianemu przez nie ciału zaczerpnąć tchu. I znów sam pokłonił się majestatycznemu wzgórz, przełamał opór źdźbeł i korzeni. Za jakiś czas okolica rozszumi się smaganymi wiatrem gałęziami i liśćmi. Bardzo cenił sobie możliwość bycia narzędziem w urzeczywistnianiu tego projektu. Jego żona i przyjaciele wciąż używali butlowego tlenu wskutek katastrofalnej bezmyślności gatunku ludzkiego, która położyła kres pierwowzorowi roztaczającego się dookoła cudu. Poczucie wielkiej niegodziwości zakłuło w serce. Wstał, rozglądając się po żyznej krainie. Jak mogliśmy zaprzepaścić to wspaniałe dziedzictwo? Obdarowani wszystkim, co potrzebne do szczęścia, sami siebie wpędziliśmy w nędzę, zabierając ze sobą niezliczoną mnogość bożych stworzeń, niszcząc piękno przekraczające pojęcie.

Poczuł zsuwające się po jego dłoni ku ziemi uskrzydłone nasionko, jak gdyby wiedzione zrozumieniem swojego przeznaczenia.



Kiedy rano ocknął się w swoim schronieniu wciąż oddany sennej błogości, rozświetlonemu ciepłu poranka wtórowały frapujące dźwięki. Nie był w stanie przyznać swemu pierwszemu skojarzeniu racji, jakkolwiek doznania płynącego do jego uszu nie sposób pomylić z niczym innym. Obudził go ptasi śpiew. Aby przekonać się o zasadności wrażenia, postanowił ukrócić kuszący wypoczynek. Otworzył wejście i ujrzał nogi przyjaciela stojącego przy popiołach ogniska. Pozdrowił go i niezdarnie

opuścił jurkę, a wzrokiem podążył w obserwowanym przez towarzysza kierunku.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nawiedzające go przez całe lata na jawie i we śnie marzenie ziściło się w ciągu krótkiej letniej nocy. Smukłe pnie wieńczone rozłożystymi koronami tworzyły teraz wspaniałą, rozszczebiotaną ptasimi trelami aleję ciągnącą się aż ku polanie, gdzie dali początek swym leśniczym zabiegom. Majestatyczne rośliny, których nieśpieszna miara czasu inspirowała jego modlitwy o cierpliwość, zasadzone ledwie wczoraj wzdłuż trasy ich spokojnego wznoszenia się po grzbiecie wzgórza pięły wierzchołki gałęzi na imponującą wysokość.

## OSIEM

– Akceleracja zmian, której efektów jesteś świadkiem, przyniosła nam dziś także transfer Marcela. My dwaj byliśmy z tego przyśpieszenia wyjęci. Dla nas czas się zatrzymał. Mogło się to odbyć bez żadnej świadomości tego faktu z twojej strony, lecz w celu skutecznej obrony przed postarzeniem nas obu wykorzystaliśmy wiele złożonych zabiegów – tłumaczył Robert.

Tym razem otuleni miłym cieniem drzew, strzegącym ich od upalnej jasności lata, schodzili zboczem wzgórza. W miejscu, gdzie Adam obudził się w nowym dla siebie świecie, odnaleźli leżącego w lśniącej trawie Marcela. Zdążyli na moment ocknięcia. Kilkadziesiąt metrów od nich chłopiec otworzył oczy i podniósł głowę, po czym rozejrzał się pośpiesznie wokół. Następnie, wciąż nie zauważywszy nadchodzących przyjaciół, wstał i rozpostarł ramiona, niby w uścisku wolnego powietrza, i wtem zatoczył biegiem kilka kół na łące. Szczeknięcie zdradziło sekret strzeżony przez gospodarza aż do tej chwili. Wraz z przenosinami młodzieńca w Nemrodii zawitał jego czteronogi kompan. Zachwycony chłopak przywołał psa, a ten ochoczo podbiegł do swego pana i pozwolił wziąć się na rękę.

– Rumianek, jesteśmy tu w końcu! – oznajmił czworonogowi, na co ten liznął chłopca w policzek.

Dopiero wtedy nowo przeniesieni spostrzegli towarzystwo. Momentalne zakłopotanie na twarzy młodzieńca w mig ustąpiło niepowstrzymanemu, zażywnemu śmiechowi. Mężczyznom, uważnie śledzącym bieg pierwszych chwil po transferze, udzieliła się ta zdrowa oznaka pogody ducha i prawidłowości przebiegu kolejnych przenosin.

– Jak twoje samopoczucie, Marcelu? – mimo wszystko chciał się upewnić Robert.

– Nigdy nie czułem się tak dobrze! – zaświergotał chłopak. – Dziękuję, że Rumi może mi towarzyszyć.

– Nie wiem, czy psiaka nazwałeś na cześć poety, czy kwiatu, lecz w obu przypadkach to wspaniałe dziedzictwo. – Handlarz tlenem rozkoszował się spektaklem przyjaźni człowieka i zwierzęcia.

Już w czwórkę udali się na długi spacer po krainie ich marzeń. Najwięcej mówił młodzieniec, ponieważ starsi kompani pragnęli poznać jego pierwsze wrażenia.

Wodząc zachwyconym wzrokiem po okolicy, raz po raz zatrzymywał się w pół kroku i badawczo przyglądał się co i rusz nowemu szczegółowi – a to eleganckiej w swej skromności stokrotce, a to jaskółkom dokazującym u sklepienia nieba. Młode dłonie muskały liście krzewów, palce bosych stóp igrały z soczystymi źdźbłami.

– Tu nie ma tych wszystkich rzeczy, które zaprzatają uwagę ludzi, nie pozwalając im skupić się na chwili obecnej, czyli sednie egzystencji, bo przecież nic innego nie istnieje. To, co znajduje się dookoła nas, w doskonały sposób uczy doświadczania rzeczywistości bez zakrywania jej konstruktami umysłu. Pomyśleć, że kiedyś podobnie wyglądał nasz własny świat, ale znaczył dla nas tak mało, że stał się jedynie środkiem w osiąganiu egoistycznych celów wyznaczanych przez umysły niezdolne do bycia jednym z terażniejszych doświadczeń. Potrafiliśmy wyzbyć się niezapśredniczonego przeżywania wszechświata dla niemożliwych do pokrycia obietnic błędnych pojęć. – Uwagę chłopaka przykuł bez reszty jakiś szczegół w trawie u jego stóp, toteż przerwał na chwilę swoje wywody natchnione pierwszym w życiu obcowaniem z naturą. Zaspokoivszy ciekawość, czy estetyczną potrzebę nacieszenia oczu, kontynuował: – Wzbudzające zazdrość artykuły zyskują nasz podziw poprzez wszystkie przypisywane im przez nas cechy i wartości. Domniemywane możliwości spełnienia naszych pragnień wielokrotnie kryją w sobie bardzo mało pożytku. W momencie zdobycia zawodzą nas i daleko im do tego, co sami w nich widzieliśmy, jako że nasza fascynacja opierała się całkowicie na dopowiedzeniu, a skonfrontowani z rzeczywistością szybko zrozumieliśmy jego bezpodstawność. Spełnienie można odnaleźć jedynie w chwili obecnej; wypatrywać go gdzie indziej to trwonić swoje życie. Makabryczne obroty spraw na Ziemi nie zachęcały do życia chwilą, sprzyjały za to ucieczkom od rzeczywistości. Tu, w Nemrodii, sprawy mają się inaczej. Przedmiot zafascynowanego poznania wielokrotnie przekracza swym geniuszem wszystko, czym nasze umysły próbowałyby go uatrakcyjnić. W przypadku



okolicznego ekosystemu nie można wykształcić oczekiwań większych aniżeli boski geniusz, w którym ma swoje źródło. Mniejsze oczekiwania i poprzestawanie na ułamkowym spełnieniu mogą zostać zawiedzione. Jak sądzę, my należymy do osób doceniających pełnię ludzkiego potencjału. Utkwiły mi w pamięci słowa: „Tajemnica życia to nie problem do rozwiązania, ale rzeczywistość do doświadczenia”. Tymczasem nasze życie opierało się do tej pory w większym stopniu na dopowiedzeniu niż doświadczeniu – entuzjastycznie wywodził młodzieniec, jak gdyby kierując swe słowa do lekkiej bryzy w powietrzu, promieni słońca i szumu liści, w ekstazie zjednoczenia z przyrodą na pół tylko pomny towarzystwa dwóch przyjaciół. – A ta specyfika, że chcemy nieustannie więcej i więcej, jest odzwierciedleniem cech naszych mocy poznawczych, wiecznie pragnących rozwoju i nowych wrażeń, lecz nigdy niedających się zaspokoić niczym innym, prócz pełni doświadczenia efemerycznej rzeczywistości chwili obecnej.

– Powiadasz zatem, że Nemrodia nie może zawieść naszych oczekiwań? Obyś miał rację. Po dostarczeniu takiej wspaniałej mowy relokacyjnej zapewne z przyjemnością przyjmiesz do wiadomości, że twój transfer przyniósł ze sobą drzewa i ptaki, których śpiewem możesz w tej chwili napawać swoje uszy. Widzisz, niemal dwie dekady, których wymagało wykształcenie twojego nowego ciała, upłynęły, swym piętnem znacząc wszystko w tej krainie, oprócz Adama i mnie. W tym czasie kilkanaście par latających istot, jakie byliśmy w stanie przygotować wcześniej, dało początek tysiącom podniebnych śpiewaków. Przynosisz ze sobą rozlatane ptactwo, śpiewające pean na temat wielkości Stworzenia. I dlatego nie dziwi mnie, że sam przychodzisz z podobnym hymnem na ustach. Uświadomienie sobie naszej jedności z otaczającym światem jest bardzo ważne dla urzeczywistnienia naszych mocy twórczych. Nemrodia to doskonały przykład. Tworzymy ją my, korzystając z doskonałego wzoru, jaki stanowiła Ziemia, nim ją zniszczyliśmy. Powab tutejszego świata, choć zaistniał przed twoim przeniesieniem, nie dał się poznać w pełni przy pomocy ekranu komputera ani nawet hełmu do odbioru wirtualnej rzeczywistości. Dopiero twoja obecność tutaj pozwala ci na doświadczenie jego pełni, jakiej zapośredniczenie nigdy nie uczyni zadość. Mój drogi, bardzo się cieszę, że to pojmujesz. Pomoże ci to w prawidłowym korzystaniu z uspiionych jeszcze w twoim

umyśle możliwości. Złe posługiwanie się umysłowością odcina ludzi od doznawania pełni istnienia, zamykając w jałowym wymiarze ich własnych nieudolnych wytworów. Tymczasem utylizacja jej prawdziwego potencjału otwiera na nowy świat, gdzie wiele form i jedność tożsamości współistnieją ze sobą bez konieczności rozstrzygnięcia na korzyść jednego lub drugiego. Człowiekowi przypadła w tym ładzie wyjątkowa rola. Potrafi zdać sobie sprawę ze swojego miejsca w cudzie Stworzenia, czyniąc z dostępnych mu wrodzonych mocy narzędzia kreacji. Odcięci od doskonałości otaczającej nas rzeczywistości za sprawą zaprzatających naszą uwagę abstrakcyjnych pojęć kształtowaliśmy nieświadomie świat wokół na ich karykaturalny wzór. Późno to sobie uzmysłowiliśmy. Teraz zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby to naprawić.



W czasie, gdy Nemrodia zaopatrywała się w doskonały sposób na samoczynne dostarczanie tlenu do jej krystalicznie czystej atmosfery, troski na Ziemi zwiększały się. Nastąpiła kolejna katastrofa. Tym razem w ciągu kilku godzin płomieniami zajęły się kolejne dwie uprawy alg dostarczające tlen na potrzeby publiczne. Dawne, pochopne przepowiednie o końcu świata zastąpiły nowe, racjonalistyczne o końcu gatunku ludzkiego, a krótkowzroczność ustaliła swoją odpowiedniość i zasadność w badaniu tematu. Pewien punkt w nieodległej przyszłości miał okazać się kresem egzystencji na tej planecie. W jeszcze bardziej dojmujący sposób miarą czasu stał się litraż tlenu. Wobec odcięcia dużej części dostaw wielu zrozumiało, że nie ma na co liczyć.

W rażącym kontraście z nieustającymi relacjami telewizyjnymi z kryzysu stał krótki film, który cieszył się dużą popularnością w internecie. Przedstawiał młodego, niezależnego dziennikarza, który w trakcie komentowania sytuacji społecznej, a w jej kontekście także swojej indywidualnej, zrozumiał, że właśnie zużywany zapas tlenu był jego ostatnim wsparciem. Nie przerwał jednak transmisji, lecz pozwolił kamerze sfilmować się w chwili umierania. Na szczęście drastyczne efekty, jakie wywiera na ludzkim ciele odtlenienie, zostały widzom oszczędzone, jako że w pewnym momencie młodzieniec osunął się poza kadr. Dało się jedynie słyszeć bardzo niepokojące dźwięki z pogranicza życia i śmierci.



Robert siedział na trawie przed nimi i wtajemniczał ich w prawa stawania się częścią procesów twórczych wszechświata.

– Kreowanie opiera się na absolutnym szacunku i podziwie dla projektów Stwórcy oraz praw rządzących rzeczywistością. Potrzeba w nim pokory do cierpliwego zgłębiania geniuszu, zawartego nawet w najdrobniejszych szczegółach. Medytacja i skupienie uwagi są tu kluczowe. Rozwój wrażliwości i wykształcenie ośrodków duchowych w ciele to konieczność. Nieodzownie trzeba również pamiętać o harmonii wszystkich elementów współtworzących świat, a także o miejscu, jakie zajmie powoływany do istnienia przedmiot. Stąd tyle uwagi poświęcam samodoskonaleniu. Ziemia została tak wspaniale zaprojektowana, że wszystko aż samo rwie się do krzewienia i pomnażania życia. „Początek tysiąca lasów jest w jednym żółędziu”.

We trzech nieśpiesznie schodzili Wzgórzem Adama. Nazwa pojawiła się spontanicznie w rozmowie, niedługo po przenosinach Marcela. Jedyne przeciwskazaniem w jej przyjęciu była skromność imiennika. Ten dał się jednak przekonać swoim towarzyszom z zastrzeżeniem, że upamiętnią w ten sposób Pierwszego Człowieka.

Naraz Marcel wskazał palcem ruch przed nimi. Zwinna łasica umknęła za drzewo. Po chwili ich drogę przecięła elegancka wiewiórka. Zatrzymawszy się na chwilę, przyglądała się im badawczo. Spłoszył ją powabny lis. Byli zbyt zaaferowani tym wspaniałym przejawem budzącej się do życia fauny, aby zauważyć zbliżającą się w ich kierunku postać. Dopiero ich imiona, wypowiedziane zmysłowym głosem, dały im znać o pojawieniu się kolejnego mieszkańca Nemrodii. Poza przednią strażą trzech urokliwych stworzeń smukłą sylwetkę zdawało się odprowadzać kilka płochliwych królików.

– Witamy, Hanno. Nareszcie możemy cieszyć się twoją obecnością tutaj – przemówił do niewiasty Robert.

W geście powitania pierwsza kobieta w Nemrodii uściskała każdego ze swoich przyjaciół z osobna. Objęcie, jakim uraczyła gospodarza, okazało się najserdeczniejsze, wszakże stanowiło pierwszy raz, kiedy weszła w bezpośredni kontakt z jego ciałem.

– Osiągnięcie takiej bujności – opisywała swoje zaskoczenie – musiało zająć całe lata naszej nowej ojczyźnie... – Zamilkła, wypowiedziawszy ostatnie słowo. – Zabawnie brzmi to określenie w sytuacji, kiedy żaden z naszych rodziców nigdy tu nie zawitał. Choć z drugiej strony to kraj naszego Ojca. Wracając jednak do sedna mojego pytania: w jaki sposób okolica mogła rozwinąć się tak szybko, skoro prace nad krzewieniem zróżnicowanego życia rozpoczęliśmy tu stosunkowo niedawno? Zawsze wyobrażałam sobie, że dopiero nasze dzieci będą mogły w pełni cieszyć się z wolna wzrastającym pięknem tutejszego ekosystemu.

– Jak mówiłem już Adamowi wcześniej, choć w naszym odczuciu zupełnie rzeczywista, Nemrodia jest wszakże efektem komputerowej symulacji, co niesie ze sobą pewne swobody twórcze, z jakimi nie mielibyśmy do czynienia w jej pierwotnym świecie. Pragnę, aby docelowo wszystko odbywało się tutaj zupełnie naturalnie, bez najmniejszej sztucznej manipulacji przyrodzonymi mechanizmami. Nim tak się stanie, pewne zmiany okazały się w moim przekonaniu konieczne, zważywszy, że ograniczony czas, jakim dysponujemy na stworzenie nowego domu dla ludzkości, blaknie w zestawieniu z rytmem, jakim charakteryzuje się przyroda. Zastosowany przy kształtowaniu naszych nowych ciał proces katalityczny wykorzystujemy także w roli czynnika przyspieszającego rozwój roślin i zwierząt. Tych ostatnich nie ma tu jeszcze zbyt dużo, to prawda, jednakże wraz z kolejnymi przenosinami naszych przyjaciół pojawi się ich znacznie więcej. Każde z takich przedsięwzięć przewyższa swoim skomplikowaniem i tak wielce złożony proces prowadzenia symulacji w takt zwyczajowego upływu czasu, toteż możemy się do niego uciekać jedynie sporadycznie.

– Czuję się zaszczycona, że mam szansę rozkoszować się efektami waszej pracy – rzekła zauroczona.

– Będąc wyrazem kreatywnej siły tworzącej rzeczywistość, jesteśmy zarazem jej częścią i możemy do pewnego stopnia kontrolować kierunek, jaki obiera. Szczyt naszych ambicji to odtworzenie wspaniałości życia zastanej u zarania naszego gatunku.



– Czy wszystko z nim w porządku? – szepnął do Roberta handlarz tlenem.

Ciało leżało w trawie nieruchomo już przez dłuższy czas. Zdezorientowani mieszkańcy Nemrodii spoglądali po sobie pytająco. Jedynie Marcel uparcie wpatrywał się w statyczną postać. W końcu ruszył w jej kierunku. Kiedy pokonał połowę drogi, rozległo się głośne chrapnięcie. Na ten dźwięk chłopak parsknął śmiechem, a następnie podbiegł do chrapiącego i jął go budzić, potrząsając delikatnie i przekonując łagodnym tonem. Leżący otworzył powieki. Zajął chwilę, nim początkowo niewidzący wzrok odgadł w rejestrowanych barwach twarz syna. Wnet jego oczy zaszyły łzami. Podniósł się ku latorośli i czule ją objął, łkając.

– Mój synku, tak bardzo mi ciebie brakowało – wybrzmiały cicho pierwsze słowa nowo przybyłego.

– Tęskniłem za tobą, tato – odrzekł młodzieniec. – Nie mogłem się doczekać, żeby pokazać ci Nemrodię.

Krewni rozluźnili uścisk, co dało seniorowi szansę rozejrzenia się po okolicy. Świeżo otarte oblicze szybko na powrót zalśniło od kropel wzruszenia.

– Mój najgorszy koszmar, w którym utraciliśmy tę dobroć bezpowrotnie, wydawał się rzeczywistością, jakiej wielokrotnie nie potrafiłem sprostać.

Odnalazszy wzrokiem Roberta, Adama i Hannę, podszedł do nich i solennie uściskał ich dłonie, po czym widocznie zdecydował, że powitanie przyjaciół w nowym świecie winno zyskać specjalną serdeczność, więc objął każdego żarliwie. Kiedy nacieszyli się swoją obecnością i wymienili pozdrowienia, podziękował im za możliwość doświadczenia piękna przyrodzonego świata.

– Zdaję sobie sprawę, że moje wspomnienia z lat młodości mocno ubarwia nostalgia, jednakże nawet poddane jej wpływowi blakną w porównaniu z tym, co roztacza się wokół – podzielił się z nimi.

– Bardzo miło mi to słyszeć, mój drogi – oświadczył gospodarz. – Jak sądzę, z radością przyjmiesz do wiadomości, że akceleracja procesów twórczych, nieodzowna

w odtworzeniu twojego organizmu, prócz zaszczytu twą obecnością, przyniosła tej młodej krainie niewątpliwą ozdobę. Wiele wspaniałych drzew w obiektywnie krótkim

czasie zdążyło dodać do swego dotychczasowego rozwoju twój wiek. Obecnie królują nad innymi swym majestatem. Ponadto bogactwo miejscowej biocenozy poszerzyły nowe gatunki roślin bytujących w leśnym poszyciu.

Kolejna fala wdzięczności zrosiła twarz przeniesionego po usłyszeniu tych słów.

– Na powrót zjednoczony z moim synem, pragnę te wspaniałe wzbogacenie zadedykować pamięci mojego ojca. Las był jego światem i życiem – zadeklarował.



Przez kilka dni piątka mieszkańców Nemrodii, wedle zaleceń Roberta, trudziła się budową pługa. Do pomocy mieli jedynie kilka prostych narzędzi, dostarczonych przez inicjatora projektu. Adam widział na twarzach przyjaciół przelotne zaskoczenie i odgadywał w nich nieobce także jemu myśli co do dziwaczności powierzonego im zadania oraz środków do jego wykonania z racji tego, że kilka uderzeń w klawiatury komputerów OBM dzieliło ich od technologicznie doskonalszych form rolnictwa.

Wszyscy zdawali sobie jednak sprawę z niebezpieczeństw związanych z używaniem krótkowzrocznych udogodnień. Więż, jaka łączyła ich z żyzną krainą, nie pozwalała ryzykować zaprzepaszczenia rajskiej gościnności w celu zaoszczędzenia kilku kropel potu.

Udało im się zmontować drewniany lemiesz i odkładnicę za pomocą wypracowanego na drodze wielu konsultacji projektu opierającego się na użyciu wypustek i otworów scalających poszczególne części w jedną całość, zabezpieczoną gwoździami. Następnie do narzędzia doprawiono słupicę oraz grządziel. W wieczór zakończenia prac nad konstrukcją zadowolenie z dobrze wykonanej pracy sięgnęło błogostanu. Wspólny wysiłek twórczy sprawiał, że czuli się sobie bliscy jak nigdy dotąd. Przyjaciele doceniali, jak wartościowym doświadczeniem stała się wspólna praca na świeżym powietrzu, wymiana myśli i wysiłków. Wspomnienia rzekomych satysfakcji, czerpanych samotnie z rozrywki wyświetlanej na ekranie, raziły swą pustką.

Skoczny taniec ognia zdawał się odzwierciedlać wesołego ducha współpracowników, kiedy ich przewodnik jął opowiadać o tym, jak współcześni ludzie w pogoni za szczęściem bardzo często przysyłają je gromadami

niepotrzebnych rzeczy i czynności.

– Wszystko, czego potrzebujemy do poczucia szczęścia i spełnienia, jest obecne w nas samych i w otaczającym nas naturalnym świecie. Stwórca nie odmówił nam niczego niezbędnego do osiągnięcia pełni naszego potencjału. Nieskomplikowane pomoce, jakimi posługiwaliśmy się przez kilka ostatnich dni, niezawodnie przywodziły na myśl pomysłowość ludzi używających ich. Pozwoliły nam na stworzenie prostego środka uprawy roli. Dzięki niemu już niebawem będziemy w stanie posilić nasze ciała i umysły wspaniałymi darami pod postacią owoców i warzyw, które sami wyhodujemy. Nasza mała wspólnota doświadczy symbolicznego przejścia od zbieractwa do rolnictwa. Na tym etapie osobistego rozwoju każdego z nas mieliśmy pomyślną możliwość powstrzymania się od łowiectwa, czego nie byli w stanie uczynić nasi odlegli w czasie przodkowie. Najbardziej kluczowe jest jednak zaspokojenie potrzeb bez zbędnego wytwarzania przedmiotów, odwracających uwagę od spraw ważnych w życiu człowieka.



W chwilę po kolejnych przenosinach Adam stał się świadkiem sceny przypominającej do złudzenia tę, jaką wielokrotnie przywoływał oczyma wyobraźni w pierwsze dni po własnym transferze. Wyczekiwanie jego żony inspirowało podobne obrazy, z tym że bohaterami tych wyimaginowanych byli właśnie Julia i on.

Czułość, obecnie okazywana sobie nawzajem przez nowo zjednoczonych w gościnnym środowisku Nemrodii Daniela i Hanne, napełniała jego serce nadzieją na dobrą przyszłość u boku swojej małżonki i ich nienarodzonego jeszcze dziecka. Atmosfera bliskości dwojga kochanków ozdobiła powiększenie się grona mieszkańców. Powitaniom następnego członka wspólnoty towarzyszyły niespotykane dotąd dźwięki. Kiedy obecni odwrócili swoje głowy w stronę dobiegających szmerów, ujrzeli dumnego jelenia w majestacie poroża niczym gałęzie drzew symbolizujące dążenie do wzniesienia się ponad siebie w rozumnym szacunku dla prawideł otaczającego świata.

– Dziękuję ci za wspaniały dar, jaki przynosi twoja obecność, kochany – wyrażał swoją wdzięczność Robert. – Za twoją sprawą nasz dom wzbogacił się o wiele

imponujących zwierząt leśnych.

Następnego ranka, kiedy pierwsze promienie słońca budziły ich z nocnego letargu, usłyszeli trucht kopyt. Dosiadający wspaniałego wierzchowca Robert zeskoczył na ziemię i ściągnął przytroczony do konia worek z surowego płótna wypełniony złocistym ziarnem pszenicy. Zanadrze kurtki kryło zaś zawiniątko z drobinkami, jakie już niedługo przybiorą postać pięknych owoców i warzyw.

Gdy dali sobie radę z płużeniem i sianiem, następnym zadaniem była konstrukcja żaren. Znalezienie dwu nadających się do tego celu kamieni nie sprawiło problemu. To czasochłonna obróbka w niskie cylindry stała się wyzwaniem. Uporawszy się z nią, pozostawało jeszcze wydrążenie trzech otworów. Dwa z nich, w samym środku skalnych kół, miał połączyć drewniany kołek stanowiący oś obrotu górnego żarna i podtrzymujący je nieco ponad bazą, co ułatwiało operowanie nim. Trzeci stworzył miejsce oparcia dla uchwytu do wprawiania kamienia w ruch.

Kontynuowali swą pracę na roli, ofiarowując uniżoną służbę mądrości przyrody, jak gdyby odprawiali uduchowiony, najbardziej owocny rytuał. Przy tym w naturalny dla pracy na polu sposób kłaniali się dobrodziejstwu Stwórcy, chylili zroszone czoła Jego obfitym darom, nabierając najwyższego szacunku do najmniejszej żyjącej drobiny – w niej jak cisza szeptała modlitwa o błogosławieństwo przyszłego żniwa. Coraz mocniej pojmowali całym swoim jestestwem, że ich wkład – ciężka, lecz ochocza, praca – stanowił jedynie wdzięczny pokłon majestatowi sił zaprzysiężonych w dobrodziejstwo rzeczywistości, życzliwe podziękowanie i przychylny gest za wszystkie wspaniałości, jakie zgotował światu Bóg. Wraz z podobnymi odczuciami dochodzili do przekonania, że w tej służbie znajdowali samych siebie. Posługa siłom większym od nich wzbogacała ich i nadawała znaczenie wysiłkom. Tak gotowali się na oddanie się mechanizmom świata, jakie miały uczynić użytek już nie z ich dłoni i ramion, pleców i kolan, lecz umysłów skromnie oddających się potężniejszemu intelektowi, swe uczucia dając do dyspozycji pełniejszej od ich własnej miłości, aby w bardziej bezpośredni sposób stać się pomocnymi sprawczym siłom rzeczywistości, którym tak wielce w paradę weszły nieudolne wysiłki licznych pokoleń ludzkich. Wieczorami zaś zażywali kąpeli w nieodległym jeziorze.



W międzyczasie spadł pierwszy deszcz. Grupka przyjaciół przywitała krojącą rzęsście wodę z nieskrywaną radością. Miast szukać schronienia przed wilgocią, rozkoszowali się orzeźwiającym opadem, rozpościerając ramiona i odchylając głowy, nastawiając twarze ku szybującym kroplom, upojeni spektaklem przedstawiającym miłosną wymianę pomiędzy elementami rzeczywistości.

Kiedy ciężka praca, włożona w kształtowanie bazaltowego kołowrotu, przyniosła swój wypatrywany skutek, Robert ogłosił swą decyzję o przyśpieszeniu czasu, wskutek czego szybciej będzie im dane cieszyć się żniwami, co spotkało się z ogólnym poparciem.



Pięknego świetlistego przedpołudnia posilali się właśnie darami pierwszego plonu, jakim obrodziła uprawiana przez nich ziemia. Do tej pory zaspokajali swe potrzeby pokarmowe przy użyciu algorytmów drukarek kuchennych operujących wirtualnymi odpowiednikami wartości odżywczych. Powstałe przy ich pomocy pokarmy gotowali na ogniu nadającym im do pewnego stopnia pozor prawdziwego jedzenia. Niestety jakość uzyskanego w ten sposób pożywienia pozostawiała wiele do życzenia. Obecnie mogli posilić się w końcu darami dobroci natury. Niepokalane zanieczyszczeniami środowisko obrodziło prawdziwą ucztą hipnotyzujących smaków. Młode marchewki eksplodowały słodkimi sokami przy akompaniamencie rześkiego chrupania. Orzeźwienie płynące z jędrnych pomidorów zachwycało świeżymi aromatami, a figlarność zielonego groszku, wymykającego się palcom muskającym satynowe wnętrza strąków, napełniała serca niepowstrzymaną uciechą. Te wszystkie, fascynujące swą nowością, a przy tym zastanawiająco znajome, doznania pełni smaku i aromatu, tekstur, zapachów, kolorów i dźwięków zaspokajających wyśmienicie zmysły stanowiły jedynie przystawkę do głównego dania pod postacią podplomyków z własnoręcznie mielonej mąki z pszenicy zasianej przez nich na polu zaoranyim ich własnym pługiem. Na deser rozkoszowali się bogatym w doznania, niczym podróż, wyrafinowanym smakiem dojrzałych truskawek, kiedy zgaśło słońce.



Adam podniósł się z ziemi. Po jego ciele przebiegł dreszcz. Wydało mu się, że słyszał przerażony krzyk Hanny, która chwilę wcześniej oddaliła się od reszty obiadujących w celu zaczerpnięcia wody ze strumienia. W obliczu następnych wydarzeń nie dał rady poświęcić tej impresji więcej uwagi ani jej zweryfikować. Głośno zaczął ujadać pies. Pogrom światła był niemal absolutny. Jasność uleciała z rozpromienionej krainy niby z trumny obarczonej wiekiem. Jedyne postać ich duszpasterza jaśniała subtelnym blaskiem właściwym silnie uduchowionemu ciału. Prócz punktu odniesienia dla oczu odcinająca się od mroku sylwetka była również źródłem duchowej siły. Nagła trwoga wobec niezrozumiałego zjawiska zelżała nieco po odkryciu tej właściwości ich przyjaciela.

Wtem z furkotem i świstem powietrza chmara zdeorientowanych stworzeń przefrunęła w popłochu przez miejsce, gdzie stali. Kilka boleśnie uderzyło z impetem w ciała skonfundowanych przyjaciół. Dopiero w bezpośredniej bliskości promienistej głowy dało się rozpoznać ptaki łąk i zagajników Nemrodii. Wściekła noc pozbawiła je każdego pozoru znajomości. Żywiąca się nieprzebytym mrokiem wyobraźnia nadawała im cechy wynaturzonych nietoperzy w dzikiej żądzy krwi.

Coraz bardziej fantastyczne przyczyny nieoczekiwanych zmian leżały się w umyśle. Jedna z refleksji przywodziła na myśl osobę Polityka. Czyżby odniósł w końcu sukces i wziął się za używane przez nich serwery? Z całą pewnością rzucono ich na pastwę wrogich zamiarów. Adam nie śmiał przewidywać lepszego losu od tego, co spotkało pierwsze autentyczne wcielenie Roberta. Jak na potwierdzenie tych przypuszczeń galopujący ciężar staranował go boleśnie, zwalając z nóg. Spłoszone zwierzę pierzchło w stronę Roberta, na szczęście jedynie ocierając się o niego, co pozwoliło mu w chwilę później znaleźć się przy handlarzu tlenem i pomóc podnieść się z ziemi. Bynajmniej nie był to koniec kłopotów. Do ich uszu dotarło rozpaczliwe nawoływanie o pomoc dobywające się z coraz trudniej łapiącego dech gardła Marcela. Gnające zwierzęta najwidoczniej przewróciły i jego, co odgadli po urwanym krzyku i głuchym odgłosie ciała uderzającego o grunt. Gdzieś niedaleko wybrzmiało paniczne prychnięcie stworzenia niedającego się łatwo zidentyfikować w tym zamieszaniu. Gdzie indziej straszliwy pisk jał wysuwać się na pierwszy plan kakofonii szaleńczego biegu ku wybawieniu z opresji. Dwaj mężczyźni ostrożnie, lecz najprędzej jak się dało,

podążyli w kierunku płaczącego z bólu chłopaka. Jak się dowiedzieli, znalazłszy się w pobliżu, róg spłoszonego jelenia rozdarł skórę na ramieniu młodzieńca, stając się powodem bólu nie do wytrzymania. Brak sposobności na zbadanie bardzo prawdopodobnych dalszych obrażeń uzmysłowił Robertowi konieczność zapanowania nad okolicznościami.

Krótki czas później pozbawiona oczywistego źródła w przestrzeni, nikła fluorescencja do pewnego stopnia dobyte otoczenie z gęstwy mroku. Twarz Roberta to pierwsza rzecz, jaką udało się Adamowi zobaczyć wyraźnie. Jasno rysowało się na niej bolesne skupienie. Odzwierciedlała zaciętą walkę przeciw niszczycielskim dążeniom, których natury ani pochodzenia nikt z dotkniętych nieszczęściem, z wyjątkiem być może tylko jej właściciela, nie zdołał jeszcze odgadnąć. Powieki na ułamek sekundy zacisnęły się mocniej, a zielonkawy blask rozświetlił się równomiernie ponad całą krainą, unaoczniając obecnym skalę zniszczenia. Adam dostrzegł kątem oka oniemiałego z przerażenia Daniela – ten w chwili nastania dziwacznej jasności rzucił się w domniemanym kierunku zniknięcia żony, lecz nie zdołał jej znaleźć.

Niesamowity blask otulał krainę okaleczoną w sposób tym bardziej bestialski, że natura nieszczęścia wciąż nie pozwalała konkretnie określić się na podstawie swoich efektów. Adam usilnie starał się kontrolować rozjątrzony natłok druzgocących emocji. Oszpecone nie do poznania drzewa nosiły wszelkie makabryczne znamiona zniekształceń wywołanych przypadkowymi deformacjami geometrii. Odrażające wykwity niepojęcie rozciągających drewno wektorów nadawały im postać chorobliwie przedrzeźniająca kształty znane z postmodernistycznej architektury. Powyginane kikuty wystrzeliwały w tę i we w tę z do tej pory umiarkowanie pofalowanych fakturą kory cylindrycznych pni. Gałęzie i liście kotłowały się w zielono-szarej grzywie rozbestwionego chaosu. Zwłoki ptaków, niepojęcie rozsmarowywanych po niebie, odrażały świadomość czerpiącą przerażenie z zatrwożonych oczu. Monstrualne przepoczwarzanie matematyczne rozdzierało podniebnym tancerzom wewnętrzne organy rozpościerające się krwawą smugą po firmamencie niczym zachód światła.

Wszystko to żałobnie wchłonał w siebie w zaledwie kilkanaście sekund, które,

wobec palącej konieczności udzielenia pomocy Marcelowi, trwały dłużej niż czas, napełniając umysł wyrzutem. Przechodząca ludzkie pojęcie wrzawa świata u kresu sił, trwonionych na nieiszczalną ucieczkę od samego siebie, wzmagająca się coraz bardziej – gęstniejąc wokół, pomimo jaśniejącej nieobecnie zorzy – i przepełniała intelekt oraz emocje ciemnością do tej pory nigdy niezaznaną. Wtedy pogłębiły w nim rozpacz nieoczekiwane słowa Roberta:

– Muszę odciąć łączność z OBM.

Uczuł, że na zawsze traci możliwość kontaktu z żoną i dzieckiem. Próba wytrzymałości, jakiej nie był w stanie sprostać ni chwili dłużej, została mu nagle zaoszczędzona. Jego ciało poddało się raptem niewiadomego pochodzenia ciężeniu i, pomimo gruntu pod nogami, runęło nie tyle na ziemię czy pod nią, ile w dół, nic sobie z podłoża nie robiąc, wyzbywszy się oków wzbraniających dwu ciałom fizycznym zajmować tę samą pozycję w przestrzeni. Znalazł się tak nisko, że stracił z oczu napawający obrzydzeniem widok zaprzepaszczonego rajy, a wokół rozpościerała się niezakłócona noc próżni.

W następnej chwili, jaką pamiętał, znów stał na wzgórzu nazwanym imieniem, jakie nosił i on sam. Pośród milczącego, chłodnego wieczoru tylko posępne, zmienione widmo ładu dookoła, między innymi brak drzew, pozwalało na przyznanie dziwnym wrażeniom z ostatnich minut jakiegokolwiek wagi. Kiedy rozglądał się po dotkniętej katastrofą Nemrodii, dołączyła do niego reszta mieszkańców. Rękaw koszuli Marcela nosił ślady przesiąkającej przez materiał krwi. Milczący pies z podkulonym ogonem tulił się do jego nóg. Ciała pozostałej czwórki znaczyły potłuczenia i rany. Nie dowierzając, wodzili wzrokiem po wymiarze nieszczęścia. Kraina wyglądała, jak gdyby naprędce usunięto z niej najbardziej niepokojące upośledzenia. Pomimo usilnych starań wypatrzenia nietkniętych kłęską roślin królewskich, nie zdołał wytropić niespokojnym wzrokiem ani jednej korony. Wyginęły nie tylko drzewa. Podobne nieszczęście spotkało wiele innych roślin. A i wszechobecna trawa – teraz wyzbyta swej bujności, przywiędła i wyblakła – utraciła sporo wcześniejszych posiadłości. Wspaniały łąn pszenicy nie złocił się już nieopodal jeziora. Drogocenny kruszec ziarna, obrócony w brudny proch, zdawał się bełtać pobliskie wody, których potłuczona tafla raniła swymi okruchami niebo sine jak

usta topielca. Posępnej ciszy nie zakłócały dźwięki aktywności zwierząt. Adam odwrócił się plecami do zasmucającego pejzażu, szukając pocieszenia u najbliższego przyjaciela. Nie śmiał spojrzeć w twarz pozostałym kompanom, jak gdyby niefart, z jakim się zmagali, stanowił wyłącznie jego winę. Pragnął pomocy Roberta, sam był zbyt słaby, by podobną posługę nieść innym.

W swym pierwszym zdziwieniu ledwie rozpoznał go w tak wielce odmienionej fizjonomii. Zmiana, jaka zaszła w postaci wybawiciela, wymykała się mocy pojmowania. Jego twarz podawała w wątpliwość najautentyczniejsze doświadczenia biegu nieszczęść. A jednak kataklizm, jaki spadł na Nemrodę, nie mógł trwać tyle, by zaorać bruzdami tę młodą twarz, schować oczy głębiej pod łukami brwiowymi, zamglić spojrzenie i, co najdobitniej narzucało się uwadze, rozrzedzić i pobielić włosy. Jeżeli więc nie działał tego wpływ czasu, najwidoczniej uczynił to znój, jakiemu poddała jego ciało walka z niepojętym oprawcą oraz męka oglądania świata marzeń toczzonego czerwem nieoczekiwanego koszmaru.

– Robercie, jak się czujesz? – zapytał ostrożnie, odwracając się, aby spojrzeć na twarze pozostałych. Ci musieli wyczytać z jego oblicza bieg silnych emocji, toteż podeszli bliżej.

– Dużo siły wymaga pogodzenie się z tym, co stało się z naszą piękną Nemrodą – cicho odpowiedział zapytany.

– Twoja postać uległa zmianie – najdelikatniej, jak potrafiła, nawiązała do transformacji przyjaciela Hanna.

– Zapewne wszyscy zmieniliśmy się po ostatnich wydarzeniach – odparł, widocznie nie uchwyciwszy znaczenia jej słów.

– Postarzałeś się – sprecyzował Marcel.

Dopiero wtedy ich duchowy przewodnik podniósł swe dłonie ku oczom. W pierwszej chwili uniósł je według nawyku, szybko jednak przybliżył je do twarzy, jak gdyby wzrok nie dopisywał mu tak jak wcześniej. Zaskoczenie ledwie tylko znaczyło jego postarzałą twarz, kiedy dokonywał oględzin ciała, które zdawało się przeżyć w minionych kwadransach znacznie więcej niż on sam.

– Czy to ostatnie doświadczenia sprawiły, że twa cielesność wydaje się starsza,

aniżeli wskazywałyby na to jej wiek? – próbował dowiedzieć się Daniel, kierowany zapewne niczym więcej aniżeli troską o dobro bliskiej mu osoby.

– Robercie, czy w walce z siłami sprzeciwiającymi się dobrobytowi naszego domu nie dałeś z siebie więcej, niż byłeś w stanie, a teraz ponosisz tego konsekwencje? Proszę cię, miej na względzie również samego siebie – próbował przemówić do rozsądku przyjacielowi Adam, chociaż wiedział, że przyjacielska mądrość znacznie przewyższała jego własną.

– Dziękuję za waszą troskę, ale jesteście w błędzie. Przyczyna mojego postarzenia, jak sądzę, jest inna. – Dopiero wtedy podniósł oczy na handlarza tlenem. – Adamie, twoje włosy bieleją w oczach – oznajmił łagodnie.

Poczuł dotkliwie lustrujący go wzrok przyjaciół. Czy stan, w jakim znalazł się Robert, udzielał się także jemu? Zanim przyjrzał się swojemu ciału, niczym krainie dotkniętej wczesną zimą, obleciał wzrokiem pozostałych. Brak zmian w ich postaciach przekonał go o osamotnieniu ich dwójki w niewyjaśnionym fenomenie nagłej starości.

Zaczynał czuć dokonujące się w jego ciele zmiany. Mimo to podniósł przedramię bliżej do oczu. Skóra stała się mniej elastyczna i cieńsza, pokryły ją piegi brązowych plamek, a żyły pogłębiły swój siny kolor i wyszły na powierzchnię. W dolnej partii pleców ból drzemał płytko i niespokojnie. Zmęczone stawy nie zachęcały do wykonywania żadnych ruchów ponad te, niezbędne do umiarkowanego udziału w wymiarze materialnym. Dolna szczęka niezbyt pasowała kształtem do górnej, a w nich obu ćmił się niepokój powodowany napięciem zacieśniającej się przestrzeni międzyzębnej. Zdawał sobie jednak sprawę z transformacji ważniejszej aniżeli ta, która spotkała fizyczną powłokę. Otóż jego duch również dojrzał. Świat metafizyczny stawał się mu coraz bliższy.

Robert przemówił do niego raz jeszcze: „Starzejemy się jak gwiazdy i motyle”. Adam po chwili skonstatował, że jego powiernik nie wypowiedział tych słów na głos. Zrozumiał to dopiero, gdy z jego strony padła odpowiedź, używająca tego samego medium: „Starzejemy się, wiecznie pozostając młodymi”. Stali naprzeciw siebie, wymieniając przyjacielskie spojrzenia ponad dzielącą ich przestrzenią. Ich umysły nie

znały już odległości, stojącej na przeszkodzie porozumiewaniu się ze sobą. Byli sobie bliscy, jak bliski jest Bóg sprawujący pieczę nad funkcjonowaniem galaktyk, nadzorujący procesy fizjologiczne zamieszkiwanych przez nich ciał, a teraz także stanowiący nić porozumienia niezapośredniczonego w materialnym świecie. Uniósł w myślach dziękczynienie za wspaniały dar. Do modlitwy wnet przyłączył się jego towarzysz. Między nimi był Stwórca, a oni byli z Nim jednym.

Wiedzieli, co począć. Jaśniejąco kreślony wiarą plan otwierał przed nimi drogę ku lepszemu jutru. Uzmysławiali sobie dalsze kroki na drodze ku zapewnieniu gatunkowi ludzkiemu przyszłości godnej bożych stworzeń. Nie znali szczegółów i wiedzieli, że prawdopodobnie nigdy ich nie poznają, lecz podobnie nie znali technik kontrolowania najmniejszych części składowych swoich ciał ani ich budowy, lecz te doskonale radziły sobie same, dobrodusznie oddając się im w służbę. Analogicznie dzielili się teraz swymi myślami i uczuciami, choć nie wiedzieli nawet, w jaki sposób się to dokonywało. Wiele z tego, co zwyczajowo i bezrefleksyjnie uznawali za nieodmiennie poddające się ich woli, w rzeczywistości było sterowane przez wyższy umysł, z którego doskonałością w żaden sposób nie licowały ułomność i ograniczenia ich świadomych procesów myślowych. Człowiek nie tylko operuje w świecie działającym w dużej mierze autonomicznie od jego woli, lecz także sam w sobie jest takim światem. Chcąc poruszyć kończyną, wyraża ogólnikową wolę, nic sobie nie robiąc z całej skomplikowanej procedury. Jej wdrażaniem w życie parają się miliardy elementów.

Ich świadome umysły coraz śmielej pozyskiwało przekonanie, że szczegółami realizacji ich celów, jakich oni nie będą w stanie doglądać, zajmie się ta sama umysłowość, która nieproszona i niedoceniana, lecz na tyle wspaniałomyślna, że robi to bez chęci poklasku, kieruje procesami ich ciał, jak również wszystkimi innymi prócz tych, jakie podporządkowują się wolicjonalności ludzkiej. Zajaśniał w nich nowy plan. Piękna Nemrodia spełniła swoją rolę. Nic nie zostało zaprzepaszczone. Trudno nazwać coś końcem, jeżeli stanowi zarazem początek nowego, a żaden kres jeszcze nigdy nie okazał się czym innym. Powoli uzmysławiany projekt niósł ze sobą zapowiedź większych osiągnięć i bardziej szczęśliwych rozstrzygnięć, aniżeli kiedykolwiek śnili, że staną się ich udziałem. Zbłąkanemu gatunkowi przyszedł

w ratunek Dobry Pasterz. Jak mogli w to kiedykolwiek wątpić? Zwątpienie w nas samych jest powątpiewaniem w naszego Stwórcę. Obecnie żadne załamane nie wchodziło w grę dla tych dwóch przyjaciół połączonych więziami ponad wymiarami.

Uprzytomniwszy sobie obecność czwórki bliskich osób zaniepokojonych ich dobrobytem, odwrócili się do nich, a światło, jakim lśniły twarze ich obu, stało z bratnich umysłów niepokój, wlało w nie zaś niezachwianą nadzieję, że to, co jeszcze chwilę temu brali za koniec już drugiego świata w ich życiu, okaże się nieodzownym etapem przejściowym w zapewnieniu ludzkości powrotu do jej prawowitego dziedzictwa, nawet jeśli częstokroć zdawało się, że na to nie zasługuje.

Tak nagle doskwierające przypadłości wieku starczego zeszły wnet na drugi plan. Ciała dwu przyjaciół odwracały się powoli od fascynacji materią, a zyskiwały bardziej rozległą i szczegółową perspektywę na wymiar duchowy. Adam odbierał to, jak gdyby drzwi, o których zawsze wiedział, że istniały w nim, lecz wymagało to wiele pracy, aby je nieznacznie uchylić, teraz stały szeroko otwarte. A to, co spodziewał się zobaczyć po przekroczeniu progu, w istocie okazywało się wspanialsze, niż przypuszczał.



Wokół nich rozlegała się kraina dotknięta wielkim nieszczęściem. Należało podjąć pracę nad przemianą klęski jednego świata na ponowne narodziny drugiego. Szczęśliwie posiadali obecnie nowe narzędzia do osiągnięcia tego celu. Pojawszy niespożyte siły, drzemiące w jego subtelnym umyśle, Adam zaczynał rozumieć potęgę ludzkiego potencjału; prawdę powiedzenia, że zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Stwórcy. Możliwości twórcze, jakimi obdarowano człowieka, wykraczały daleko poza najśmielsze marzenia większości świadomych istot. Być może przeczuwali je architekci piramid i katedr, ich oszałamiające swym geniuszem dzieła ustępują wszakże zmyślnością małej części tego, co w istocie potrafi osiągnąć człowiek oddany swej zapomnianej naturze, wyzbyty jednostkowych ograniczeń. Czy myślał o tym sam, czy w jego refleksjach uczestniczył również jego przyjaciel? Nie miało to już większego znaczenia. Obaj w coraz większym stopniu byli sprzęgnięci z czymś nieskończenie większym od nich samych.



Tymczasem Robert zabrał głos dający się słyszeć przez wszystkich obecnych. Jego słowa, wibrujące w powietrzu o zapachu porażki, niosły znaczenie przepowiadające zwycięstwo:

– Nie znam przyczyn katastrofy, która dotknęła ten świat. Zdaję sobie jednak sprawę z metod, jakimi została spowodowana. W związku z tym odciąłem naszą łączność z Ośrodkiem Badań Międzywymiarowych. Nie tylko w tej chwili nie istnieje żaden z dotychczasowych sposobów na komunikację z jego mieszkańcami, lecz także oni sami pozbawieni są wglądu w to, co dzieje się tutaj. Jeżeli do tej pory byliśmy skłonni myśleć, że korzyści płynące z dwustronnego kontaktu przewyższały zagrożenia związane z możliwością wytropienia naszych nielegalnych wobec ziemskiego prawa działań i interferencji ze strony osób trzecich, to po skutecznym ataku na dobrobyt Nemrodii nie możemy sobie pozwolić na żadne dalsze ryzyko. Katakлизм przyniosło wytropienie jednostki kontrolującej. Gdyby osobom, żywiącym wrogię w stosunku do nas zamiary, udało się za pośrednictwem Ośrodka dotrzeć do serwerów generujących naszą rzeczywistość, wówczas doszłoby do czegoś niepomiarowo poważniejszego.

Na twarzach i w gestach zebranych wokół przemawiającego dało się poznać wielki ból. Wszak wszyscy mieli na Ziemi swych bliskich, z którymi stracili właśnie kontakt. Gdyby nawet nie myśleli o sobie, z całą pewnością troskali się o rodzinę lub przyjaciół w OBM pozostawionych bez żadnych wieści po katastrofie, jaka nie mogła obyć się bez echa i w ich placówce. Współczując cierpiącym, Robert skierował ku nim słowa pocieszenia:

– Jestem przekonany, że nasi bliscy doskonale zdają sobie sprawę z kłopotów, z jakimi borykamy się obecnie, i rozumieją motywy naszego postępowania. Prócz sposobów komunikacji opartych na technologii istnieją również inne. Nadszedł czas skupienia uwagi na inherentnych cechach naszych umysłów, w dużej mierze pozostających niezutylizowanymi. Jedną z tych właściwości to umiejętność porozumiewania się bez konieczności zapośredniczenia wiadomości w świecie obiektywnym, korzystająca z niezachwianej łączności pomiędzy naszymi subiektywnymi umysłami w rzeczywistości będącymi jednym. Tak dotkliwa potrzeba kontaktu i brak żadnej innej drogi porozumienia pomogą nam uczynić wszystko, co

w naszej mocy, aby nawiązać telepatyczną komunikację z naszymi bliskimi. Po osiągnięciu tego celu dużo łatwiej przyjdzie nam praca nad obudzeniem innych drzemiących w nas możliwości.



*Tamtego dnia wyjątkowo boleśnie przeżywałam twoją nieobecność. Nudności od samego rana nie pozwoliły mi przełknąć nawet kęsa. Czułam się osamotniona i nieszczęśliwa, pozostawiona samej sobie w niepewnej przyszłości dogorywającego świata. W chwilach największej słabości poczucie bezsilności i braku nadziei ścisnęło mi serce, powieki i pięści. Jak natrętne bzyczenie komara, kiedy jedyna rzecz, jakiej pragniesz, to spokojnie zasnąć, dobijała się nieodparcie do mojej świadomości myśl, że ty tak naprawdę umarłeś, a twoje istnienie po zeskanowaniu ciała w tej przeklętej maszynie, jeżeli znalazło jakąkolwiek kontynuację, to tylko w wymiarze nadprzyrodzonym. Wiara w prawdziwość przenosin do Nemrodii sprawiała mi trudność ponad moje siły. Obawa o twoje bezpieczeństwo w połączeniu z tymi wątpliwościami nie zezwalała na przyjęcie do wiadomości twoich zapewnień, jakobyś miał się dobrze u boku Roberta i innych w tworzonym przez was świecie. Nie wierzyłam, że to ty byłeś ich autorem.*

*Dwa czy trzy razy ktoś zapukał, pytając, czy u mnie wszystko w porządku, czy nie miałabym ochoty na posiłek. Machinalnie zapewniałam o jednym i odżegnywałam się od drugiego, byle tylko jak najszybciej znaleźć się z powrotem sama z moimi troskami. Bardzo trudno mi o tym mówić, lecz w czarnej rozpacz tamtego dnia zamieszkiwana przez ciebie kraina stała się w moim mniemaniu podłym kłamstwem, a ja sama wymyślałam się w duchu za idiotyczną łatwowierność. Mojemu wspaniałemu mężowi uprzykrzałam życie, wytykając ślepotę w temacie wyimaginowanych istot, tymczasem sama miałam pokładać nadzieję w widoku deszczu ciekłych kryształów. Na domiar nieszczęścia pozwoliłam odebrać go sobie, a jego samego pozbawić życia wskutek lekkomyślnie przyjętego za prawdę, wyrafinowanego kłamstwa.*

*Nie wiem, jak zakończyłby się tamten czas zwątpienia, gdyby późnym wieczorem nie wrócił mi apetyt. Zanim opuściłam pokój, przez dłuższy czas nasłuchiwałam u drzwi. W drodze na dół nie spotkałam ani żywej duszy. Wstyd przyznać, lecz*

ucieszyło mnie to. Pusta uciecha nieszczęśliwego człowieka, zamiast pozytywnej podstawy, opiera się na negatywnym fakcie nieobecności napawającej niepokojem rzeczy.

W kuchni panował niezwykły bałagan. Mężczyźni, którym Ośrodek udzielił schronienia, powinni uporać się z brudnym naczyniami po kolacji już jakiś czas wcześniej. Sterta śmierdzących garów piętrzyła się w zlewie. Pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale po kolejnych wybuchach na uprawach alg surogaty składników odżywczych znacznie utraciły na jakości. Wystarczyło kilkanaście minut od momentu przygotowania potrawy, aby kształty tworzących ją składników zaczęły rozpuszczać się, jak gdyby wszystko zrobiono z pleśniowego sera, przy podobnym wtórnie nieapetycznych woni. Na ten widok zapomniałam o swym łaknieniu, a niekontrolowane nudności zapowiadające torsje wypchały mnie na korytarz w kierunku toalety. Kiedy mijałam otwarte drzwi jednej z sal używanych przez programistów, dotarły do mnie niepokojące dźwięki. Podyktowana nagłym przerażeniem ostrożność nie pozwoliła mi sprawdzić, co się tam działo, pomimo początkowego impulsu, aby tak uczynić. Wtedy usłyszałam coraz bardziej nerwowe, niewprawne stukanie w komputerową klawiaturę. Frustracja nieudolnego użytkownika wyraźnie wzmagala się, czemu dawały wyraz dźwięki pięści uderzających w klawisze, następnie ustępujące miejsca odgłosom brutalnych prób wyłamania drzwi do gablot z komputerami. Pojęłam znaczenie nieumytych naczyń. Po kilku momentach strach, wywołany jedynie brutalnością poczynań włamywacza, zelżał wobec nagle uświadomionej obawy o wasze bezpieczeństwo, kiedy pojęłam, że działania człowieka w środku stanowiły atak na Nemrodię.

Stojąc przed otwartymi drzwiami, zbierając myśli, poczułam przyływ energii. Na jego fali postanowiłam zrobić wszystko, aby nie dopuścić do waszej krzywdy. Najciszej, jak się dało, wróciłam do pokoju. Po drodze bałam się, że spotkam pozostałych trzech mężczyzn, najpewniej współpracujących przy sabotażu z tym, który zajął się komputerami na dole. Strach dodał mi jednak ostrożności i wydawał się bardzo mobilizujący. Już w naszej sypialni prędko znalazłam to, na czym mi zależało. Chwyciłam hełm oraz puszkę i udałam się z powrotem na parter. Niepokojące dźwięki wciąż dochodziły z tamtego pomieszczenia. Włożyłam na głowę hełm i przyklejona do

ściany korytarza zbliżyłam się do otwartego wejścia. Nawet tam nie zaglądając, włożyłam wewnątrz rękę i rozpyliłam większość gazu paraliżującego. W obawie o moje bezpieczeństwo podczas wyjść z przyjaciółkami, a ku mojemu przerażeniu, ofiarowałam mi ten pojemnik pod ciśnieniem kilka miesięcy wcześniej. Pamiętam, jak zażartowałam wtedy o mojej ignorancji co do natury wszystkich gazów, którymi handlowałam. W pokoju rozległy się dźwięki brutalnego szamotania. Jak teraz myślę, pogłośnił je system dźwiękowy mojego nakrycia głowy. W okamgnieniu odgłosy walki o powietrze znalazły swe ujście w drzwiach na korytarz. Nim osobnik zdążył wyłonić się na zewnątrz, padł jak długi tuż u moich stóp. Pomimo pogłośnionej fonii z sąsiadujących drzwi nie dobiegały żadne dźwięki. Ostrożnie otworzyłam następną pomieszczenie. Czterech programistów w środku przywiązano do krzesel i zakneblowano tak umiejętnie, że nie byli w stanie poruszyć się ani wydać z siebie dźwięku. Czy podobny los spotkał osoby pracujące w miejscu, gdzie rozpyliłam gaz? Pognałam tam, przeskakując ponad nieruchomą sylwetką na podłodze, ale nie znalazłam nikogo. Wtedy wróciłam do potrzebujących pomocy i oswobodziłam ich. Podziękowali i poradzili mi zamknąć się w naszym pokoju, podczas gdy oni zajmą się resztą, co też zrobiłam.

Kilkanaście minut ekstremalnych wrażeń wycieńczyło mnie ponad miarę. Kiedy sytuacja została opanowana, Nauczyciel osobiście przyszedł poinformować mnie o tym i wyrazić wdzięczność. Jak się okazało, nie wszyscy czterej brali udział w sabotażu. Sprzeciwiający się planom pozostałej trójki człowiek, wcześniej brany przez nas za ich przywódcę, podzielił los programistów uwolnionych przeze mnie. Jakimś trafem zdołał się oswobodzić z pęt i powiadomił Nauczyciela o niegodziwych planach swoich znajomych. Ci, przy użyciu kuchennych noży, sterroryzowali część pracujących w tym czasie członków Ośrodka, zakneblowali ich i próbowali nawiązać kontakt z ludźmi, którzy mieli zabrać ich stąd wraz ze wszystkimi zapasami tlenu. Plan nie powiódł się z racji tego, że wcześniej nie pozwalano im utrzymywać kontaktu ze światem zewnętrznym z obawy przed wytropieniem OBM. Nawiązanie łączności po przejęciu kontroli nad komputerami spotkało niepowodzenie wskutek implementowanych przez programistów środków ostrożności. We wściekłym odwecie napastnicy uszkodzili stacje robocze kontrolujące część procesów tworzących

*Nemrodię. Kiedy już udało się nam udaremnić ich dalsze starania, spostrzeżliśmy zerwanie kontaktu z wami, co odebrałam z wielkim przerażeniem. Obawiałam się najgorszego. W moich czarnych myślach zamieszkiwana przez was kraina została zupełnie zaprzepaszczona, a jej los podzieliliście także wy sami. – Taki kształt przybrała pierwsza odebrana przez Adama korespondencja intuicyjna od jego żony.*

Zachęcony sukcesem w bezpośrednim porozumiewaniu się z Robertem i realizując jego wskazówki, bezzwłocznie po katastrofie podjął próby nawiązania kontaktu. Skutkiem tego była jednostronna komunikacja. Mówił do Julii w umyśle i czuł, że po pewnym czasie ona zaczęła odbierać jego komunikaty. Nie zrażając się brakiem odzewu, kontynuował starania, aby porozumieć się ze swoją kobietą z innego wymiaru, aż przyniosły nadszpodziewane rezultaty.



Po pewnym czasie także pozostała czwórka mieszkańców Nemrodii dobrze radziła sobie z utrzymaniem kontaktu ponad wymiarami. Marcel i Edward zyskali łączność z wciąż znajdującymi się w rzeczywistości materialnej Marią i Anną. Natomiast Daniel i Hanna w końcu rozporządzali dogodną możliwością łączenia się z Nauczycielem, z którym zdążyli się zaprzyjaźnić podczas swego pobytu w OBM. Dwustronna wymiana myśli pozwalała na wspólny rozwój i naukę tajników używania uśpionych dotąd możliwości ich umysłów. Kiedy zaś nikomu już nie przysparzało większych problemów posługiwanie się nowymi technikami komunikowania się, Robert uznał za stosowne wtajemniczenie swoich przyjaciół w kolejną moc drzemiącą w głębi ich subiektywnych umysłów.

Zanim wyjawiał istotę następnego odkrycia, poprosił każdego z nich o mentalny wybór jednej rzeczy przedstawiającej w ich życiu wyjątkową wartość. Na tym etapie nauki nie mógł to jednak być żaden przedstawiciel świata ożywionego, przekazał im wszystkim, a najbardziej dobitnie Hannie, jej miłość do roślin była bowiem powszechnie znana.

Początkowo Adam długo zastanawiał się nad swoim wyborem. Nigdy nie przywiązywał się zanadto to przedmiotów fizycznych. Był w jego życiu okres, kiedy bardzo mocno odczuwał przejściowość swojej obecności w świecie materialnym.

Jawił się sobie wówczas jako tymczasowy gość, którego ciało nie zagrzeje nigdzie miejsca. Uczucie to zeszło na dalszy plan wraz z pojawieniem się w jego życiu Julii. Wtedy, z konieczności, żywiej zaczął interesować się światem dookoła, pojętnie ucząc się roli partnera, a najwspanialszy przedmiot miłosnego poznania, czyli jego ukochana, nadawał wartość otaczającym go zjawiskom i przedmiotom. Następnie Robert uzmysłowił mu prawdziwą rolę świata materii, ucząc go o ekonomii bytów, doskonałości projektu rzeczywistości i miłości Stwórcy.

Rozpościerając swe wybiórcze myśli ponad oceanem pamięci, zrozumiał, że tak naprawdę nie ma żadnych wątpliwości, jaki przedmiot wybierze, proszony przez duchowego powiernika. Zadziwiony, że wcześniej na to nie wpadł, przypomniał sobie specjalną więź łączącą go ze zdjęciem świecy powieszonym przez niego w przedpokoju nowo nabytego mieszkania na początku działalności firmy Oxygeniusz.

Minął czas, jaki Robert dał im do dyspozycji w celu wybrania przedmiotów, po czym zwołano uroczyste spotkanie Bractwa. Upewniwszy się, że wszyscy dokonali już swego wyboru, imperator wykladał na temat potencjału twórczego ludzkiego umysłu.

– Twórcza Wola wciela w życie swoje koncepcje jedynie poprzez dwa źródła. Jedno z nich to umysł Stwórcy. Umysłowość ludzi stanowi drugi. Rzecz jasna nie mam tu na myśl umysłu w potocznym znaczeniu tego słowa, a mianowicie tego, którym posługujemy się w codziennych sytuacjach. Gdyby tak było, każde, nieopatrzenie wypowiedziane czy pomyślane, stwierdzenie wnet zamieniłoby się w rzeczywisty stan rzeczy, a przecież wiemy, że tak się nie dzieje. Często powtarzane opinie przybierają formę samospełniającej się przepowiedni, zatem jest tutaj jednak coś na rzeczy. Sugestia padająca ze strony umysłu obiektywnego nie pozostaje bez wpływu na umysł subiektywny, a to dopiero on posiada moc twórczą, o czym już niebawem przekonamy się eksperymentalnie. Przypomnijcie sobie w międzyczasie słowa wypowiedziane przeze mnie w moim mieszkaniu w wymiarze materialnym podczas naszego pierwszego spotkania. Mówiłem na temat tego, że oplakany kształt, w jakim znalazł się świat, dowodzi potęgi naszego potencjału twórczego. „W rzeczywistości wszystko jest piękne na tym świecie, jeżeli się zastanowić: wszystko

oprócz tego, co myślimy i robimy sami, kiedy zapominamy o wyższych dążeniach naszego istnienia i naszej ludzkiej godności” – nasuwają się na myśl słowa Antona Czechowa. Skala destrukcji, uskuteczniiona przez ziemską ludność, z całą pewnością nie stanowiła przejawu zaplanowanej i przemyślanej twórczości. Bynajmniej nie dawała też przykładu zezwolenia na geniusz twórczy, jaki może zadziałać poprzez ludzki umysł. Nasze poczynania przez stulecia stanowiły sugestię niezdyscyplinowanego umysłu obiektywnego dla twórczego potencjału umysłu subiektywnego, dwojaka jest bowiem natura ludzkiego umysłu. W porównaniu do separującego każdego z nas od innych, egoistycznego umysłu dnia powszedniego drugi umysł, który wchodzi w skład naszej istoty, w rzeczy samej posiada boski potencjał i żywi te same wartości, którymi kieruje się w swym nieustannym tworzeniu Ład.

Następnie nakazał im obserwować uważnie jego demonstrację. Podczas gdy sam siedział w skupieniu z zamkniętymi oczami, tuż nad jego głową wieczór rozbrzmiał blaskiem. Kiedy ich oczy przyzwyczyły się do światła, usłyszeli jednostajny, przyjemny dla uszu dźwięk. Wybrzmiewająca nuta zmieniła wysokość, a ich oczom ukazał się powietrzny balet maleńkich cząsteczek orbitujących wokół siebie i tańczących zgodnie w coraz to większej ilości przy wtórnie nieustannie zmieniającego swą barwę lśnienia. Malutkie okruchy materii nieprzerwanie dołączały z wdziękiem do tych, które znalazły już swoje miejsce w spektaklu świetlistych kolorów, mistycznych dźwięków i krystalicznej geometrii najpiękniejszego przedstawienia. Zgromadzeni cieszyli swoje zmysły harmonijnym zjawiskiem, tymczasem budowany pięknem kształt zyskiwał na rozmiarze.

Kiedy ostatnie cząsteczki scaliły się z przybierającym ostateczną formę kształtem, dźwięki i kolory stopniowo zniknęły, a w powietrzu pozostała jedynie niewielka kropelka odbijająca blask nieodległego ogniska. W chwilę później drobina spadła na trawę. Nadal nie mogąc wyjść spod wrażenia, Adam, Edward, Hanna i Daniel spoglądali w miejsce upadku nowo uformowanego przedmiotu niezdolni pojąć natury obserwowanego przed chwilą procesu ani przywołanej do istnienia rzeczy. Robert otworzył oczy, a jego twarz wyrażała zadziwienie światem, jak gdyby nigdy wcześniej go nie oglądał. Jedynie Marcel nie mógł powstrzymać właściwej sobie rezolucyjnej

chęci poznania i rzucił się do przeczesywania źdźbeł w poszukiwaniu kryształowej łązki. Znalazł ją niezwłocznie i z satysfakcją zaprezentował zebranym. Ci zbliżyli się w jego kierunku, aby tym lepiej móc przyjrzeć się pokazywanemu przedmiotowi. Jedyne ich przywódca nadal pozostawał przy swym bezruchu, bacznie obserwując przyjaciół. Adam wnet rozpoznał w krystalicznej drobinie diament o kształcie, jaki w normalnych okolicznościach musiałby być dziełem wielu godzin pracy wytrawnego jubilera.

– Księga Świata, której zaawansowane stronice dziś wam wyjawiam, jest jak list ofiarowany Juliuszowi Cezarowi przed jego śmiercią. My mamy więcej szczęścia aniżeli on. W zaznajomieniu się z kartami Księgi leży nasze wybawienie. Kataklizm, jaki nawiedził tę krainę, krył w sobie zapowiedź przyszłości wspanialszej od tej, jakiej skutecznienie obieraliśmy do tej pory za nasz cel. Bynajmniej nic nie zostało jeszcze zaprzepaszczone. Wręcz przeciwnie, oto otwiera się przed nami nowy horyzont. Adamie, czy dokonałeś swojego wyboru?

Handlarz tlenem, zamyślony nad słowami przyjaciela, początkowo nie zrozumiał, o co ten zagadnął. Uprzytomniwszy sobie sens pytania, odparł:

– Istotnie. Czy mam powiedzieć, co to jest?

– Zamiast przekazać nam tylko słowa, dlaczego nie spróbujesz przywołać wybranego przedmiotu?

Zdziwił się na tę sugestię.

Jak mógłby przywołać tamtą rzecz bez użycia słów? Natłok myśli w jego głowie wnet stracił swoją pochłaniającą moc, pozostawiony na powierzchni oceanu jego ducha, niczym fale przekładające spokój toni na amplitudę uniesień i upadków, podczas gdy jego świadomość płynęła ku głębi. Uciszony umysł wypełniała miłość. Z ekstatycznego poczucia bezpieczeństwa jęła wyłaniać się potrzeba kreacji. Nie wypowiedział ani słowa więcej. Usiadł na ziemi i zamknął oczy. Znalazł się w punkcie bezruchu. Poruszające się z wolna, nieodległe prądy spokojnych myśli tłumaczyły ten nieporuszony spokój na upojny taniec rzeczywistości. Jak łatwe i bezwysiłkowe okazywało się spełnienie pragnień wód sąsiadujących z nieporuszeniem. Kreatywny potencjał rzeczywistości stanowił tak pełne narzędzie,



że bez najmniejszej wyczuwalnej trudności pozwolił oddać się za instrument Stworzenia. Delikatna strużka przelewała się przez jego całe istnienie, znajdując swe ujście gdzieś poza nim, co w tej chwili pozostawało poza jego uwagą w całości skupioną na zjednoczeniu z mocami kreacji.



Świadomość, niepomna znajdującego się wokół jałowego krajobrazu pochłoniętego transformacją, z konieczności tkwiła w nieruchomym punkcie oparcia nieustannie ulegającego przemianie świata. Kiedy jego jaźń wypłynęła na powierzchnię ciała otoczonego metamorfozami materii, nie potrafił stwierdzić, jak długo umysł je zasiedlał. Trawa kiełkowała obecnie pod bosymi stopami, a wciąż noszące nieprzyjemne wonie powietrze kryło w sobie moc utrzymania przy życiu jego organizmu.

Kątem oka dostrzegł stojącego nieopodal Roberta. Rozejrzał się i zobaczył resztę kompanów z Nemrodii wskrzeszających planetę swoich narodzin. Szóstka żytych towarzyszy, mocno wparta stopami o matczyne grunty, przynosiła zmianę okalającemu ją wymiarowi, przywracała mu godność środowiska sprzyjającego życiu. Twórcza potęga dwóch przyjaciół, pary kochanków oraz rodzica i dziecka, w wartkim strumieniu niepowstrzymanej transformacji, nadawała formom uznawanym potocznie za stałe plastyczność przywodzącą na myśl chmury poddawane wpływowi sztormowego wiatru. Stopniowo gęsta mgła uległa dążeniu ku światłu. Nad ich postaciami zalsniło czyste niebo nocy rozświetlonej miriadami gwiazd. Niebawyły przez ostatnie lata kontrast nadawał odległym słońcom doniosłe znaczenie, jak gdyby te wspaniałomyślnie akceptowały powrót marnotrawnego syna. Ich wizje inspirowały do dalszego kształtowania rzeczywistości wedle genialnego wzorca. Możliwość doświadczenia, choćby jednym zmysłem, niepojętych żywicieli nieosiągalnych światów jawiła się jako kolejna bezkresna łaska, jaką obdarzono ten mały glob konstytuujący pełnię doświadczenia dla niezliczonych rzeszy zamieszkujących go istot. Adamowi coraz łatwiej przychodziło symultaniczne doświadczenie dwu płaszczyzn istnienia. Siła kreacji, wypływająca z nieruchomego punktu, współistniała z możliwością postrzegania toczących się wokół zmian. We współodczuwaniu z jego

przyjaciółmi znalazł zapewnienie, że podobnie miało się to w ich przypadku.

Atramentowe sklepienie niebios pojaśniało wnet łuną ze wschodu. Wtem nastał nowy dzień, pierwszy od długich, w dużej mierze zapomnianych, czasów, jaki przyniósł temu światu widok młodej zieleni. Ten szmaragdowy ekran zdawał się przeźroczem uwidaczniającym metafizyczny świat powołujący do istnienia materię.

W tym wichrze wieje odpowiedź na nękające ludzkość pytania. Tchnienie nowego życia rozwiewa mgłę wątpliwości. Przynosi wyczekiwaną zmianę.

Radosna nowina rozprzestrzeniała się szybko. Do handlarza tlenem zewsząd zaczęły docierać odczucia tysięcy ludzi opuszczających mury więzienia, jakie do tej pory uważali za swój dom. Zdumienie wobec zmian przerastało najśmielsze marzenia Ziemiaków, których pragnienia kultywowano w szklarniach wieżowców, wpajając im, że jedyne środki do ich spełnienia to pieniądze. Jego doświadczenia pierwszych chwil po przenosinach do Nemrodii teraz mnożyły się w umysłach ludzi, powracających na łono Matki Natury. Uśpiona na powab środowiska naturalnego wrażliwość budziła się w rytm wytęsknionego powrotu jego miłosnej gościnności. Pory roku dawno przestały cokolwiek znaczyć. Ku tym większemu zaskoczeniu, w środku zimowej zamieci, jaka od lat władała atmosferą planety, nastał letni dzień rozpościerający się triumfalnie pomiędzy zielenią a błękitem. Śmiałkom, jacy już w pierwszych momentach zawierzili szczęśliwemu obrotowi spraw, przyglądali się z niedowierzaniem ich mniej ufni towarzysze, zapobiegawczo ubrani w kombinezony i hełmy, czytając przez szklane sfery szczęście w nieosłoniętych oczach, a do ich świadomości przedzierało się powoli zrozumienie, że krępujące odzienie ochronne staje się oto reliktem nie tak dawnej, lecz ze stanowczością odtrąconej przeszłości.

Wobec olśniewającej metamorfozy niewielu pojmowało, że niesamowity cud, jaki w mniemaniu obecnych świadków właśnie dotykał tę planetę wbrew zaślepionym dążeniom wielu jej mieszkańców, w takim samym majestacie objawiał się w każdej chwili starego porządku. Gdyby wówczas spotkał się z podobnym zachwytem, nigdy nie nastąpiłyby dni rozpaczki po utracie prawdziwego domu.



Wśród harmonii radosnych emocji, dochodzących go z mnogości uszczęśliwionych

dusz, na pierwszy plan wybił się głos jednej, która jeszcze czekała na swoje wcielenie. Wypełniła jego istotę swym dziękczynieniem dla powrotu prawowitego dziedzictwa świata, jaki wkrótce stanie się dla niej schronieniem, kiedy to jej przynosiny oznajmi niepomny ludzkiego języka płacz dziecka Julii.